DZIEŁA

KS. WALERYANA KALINKI

VIII.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
W KRAKOWIE

[illegible]

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM ÓSMY

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ II.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ II.

KSIĘGA V.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KAŁINKA.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

ROZDZIAŁ I.

SPRAWY SKARBOWE — SEJMOWE EPIZODY.

(Luty — Maj).

---

§. 145.

Sejm w r. 1790. Zamierzona naprawa skarbowości.

Z pola zagranicznej polityki i związanych z nią czynności sejmowych, przechodzimy obecnie do stosunków wewnętrznych. Trzy wielkie zadania czekały Sejm w r. 1790: 1) podniesienie budżetu, stosownie do wymagań państwa, które zrzuciwszy z siebie obcą gwarancyą, zatwierdziło śmiało swoją niepodległość, a teraz miało dowieść, jak jej obronić potrafi; 2) pomnożenie, lecz zarazem i wyćwiczenie armii, która tej niepodległości główną była rękojmią, i nakoniec 3) utworzenie nowego rządu, w miejsce Rady Nieustającej, któryby i dość silnym był, aby użyć wszystkich zasobów narodu ku zasłonie państwa i dosyć dla obywateli dogodnym, aby ich swobód, o które się przedewszystkiem troszczyli, zbytecznie nie naruszać. Zadania ogromne, które potrzebowały ze strony narodu niezwykłych cnót politycznych, a wielkiego spokoju, doświadczenia i przezorności u ludzi naczelnych, którzy to wszystko spełnić mieli.

Atoli Sejm, jak wiemy, niewiele w pierwszem półroczu naprawą wewnętrzną się zajmował. Zdawało się jego przywódzcom, że nadeszła sposobna pora do odzyskania Galicyi i w tę stronę zwrócili wszystkie usiłowania. I traktat polityczny z Prusami, i zaniedbanie interesów handlowych, i odrzucenie przymierza z Domem habsburskim, i roboty konspiracyjne w Galicyi, i zbrojenie się Rzpltej, a oraz zaczęte z Turcyą rokowania, nie co innego miały na celu, tylko połączenie się z utraconą przed 18-tu laty prowincyą, w przypuszczeniu, że wojna Prus z Austryą niebawem wybuchnie. — Zauważyć jednak potrzeba, że to wszystko robiło się raczej po za Sejmem, niż w Sejmie. Przywódzcy sejmowi, którzy w tym czasie tworzyli pewien rodzaj rządu tajemnego, prowadzili politykę zagraniczną samowolnie, na własną rękę, i o tyle tylko swe zamiary przed Izbą odkrywali, o ile jej sankcya i uchwały były im nieodzownie potrzebne. Ztąd od czasu do czasu, zjawiały się w Izbie wnioski i żądania (jak utworzenie komisaryatu sejmowego, formowanie kompanij strzeleckich, przyjęcie do służby Księcia Wirtemberskiego, projekt Administracyi nadzwyczajnej i t. p.), których potrzeby i łączności nie możnaby zrozumieć, gdyby się nie wiedziało, co współcześnie przysposabiano za kulisami Izby. Sejm niektóre z tych projektów przyjmował, atoli inne odrzucał, domyślając się potrochu, o co w nich chodzi wnioskujacym; a w ten sposób rwały się i mąciły ich plany, rzecz robiła się połowicznie, rezultat musiał wypaść ujemny.

To jedna strona tych obrad z pierwszego półrocza, na pół odkryta, na pół w cieniu schowana; i tę pomieściliśmy w ramach polityki zagranicznej Sejmu. Lecz jest i druga, którą teraz dorysować musimy. W przerwach między owemi wnioskami politycznej lub wojskowej natury, które do Izby »rząd tajemny« wprowadzał,

ciągnęły się, albo raczej wlokły niemiłosiernie, sprawy przeróżne: skarbowe, administracyjne, kościelne itp. czasem mniejszej wagi. o których powiedzieć się godzi, że je na to o tej porze stawiano, aby sejmujących czemś zająć, zwykłym gadułom dać się wygadać, a tymczasem doczekać się, co wypadki przyniosą. Nużące one są, do czytania nad wyraz trudne, tem trudniejsze do jasnego i zwięzłego przedstawienia; wszelako pominąć ich całkowicie niepodobna bez ubliżenia ścisłości historycznej. Czytelnik niech raczy pamiętać, że piszący nie mógł dać, czego w nich nie było, ani utworzyć z epizodów rozerwanych, jednego, z pewnym planem rozwijającego się obrazu.

Dopiero konwencya reichenbachska (27 lipca), która tak niespodzianie sytuacyą europejską przekształciła, i w kierunku politycznym naszych przywódzców zaprowadziła także stanowczą zmianę. Zapewniając pokój od ściany zachodniej, układ ten położył kres ich planom wojennym i dozwolił im zwrócić się z większą energią do pracy domowej. Obradom sejmowym przybyło życia, ciepła, szczerości. W tej porze toczyły się najżwawsze walki sejmowe i zostało z nich kilka pięknych wzorów parlamentarnej wymowy. Wprowadzony w początkach sierpnia obszerny projekt Deputacyi, a raczej szereg projektów, obejmował całą machinę rządową, dotykał najżywotniejszych kwestyj w organizmie politycznym Rzpltej. Prawa kardynalne, sprawa dziedziczenia korony, wybór następcy tronu, prorogacya Sejmu z utrzymanym węzłem konfederackim, nakoniec przyzwanie nowych posłów, którzy razem z dawnymi, zasiedli dnia 16 grudnia w podwójnym składzie Izby: oto najważniejsze pytania, których rozbiór i decyzye wypełniły końcowe miesiące 1790 roku. Czytelnik znajdzie je opowiedziane w przedostatnich rozdziałach tej księgi, wraz z obrazem

literatury politycznej, która przez swoich głównych przedstawicieli (jak Staszyc, Kołłątaj, Sew. Rzewuski i inni) wpłynęła niemało na wyrobienie i uszykowanie pojęć i systemów w opinii publicznej, a następnie znalazła echo w uchwałach Sejmu i w wypadkach dziejowych.

Nareszcie Sejm w podwójnym składzie, ustawą o sejmikach i pamiętnem prawem o miastach (18 kwietnia), nową epokę swej działalności, a z nią, nową kartę historyi narodu rozpoczął. Zanim jednak do tych wypadków dojdziemy, musimy wprzód opowiedzieć co zrobiono, a przynajmniej, co zamierzano w pierwszem półroczu.

Z początkiem roku 1790 sytuacya skarbowa Rzpltej była nader smutna. Spodziewano się pożyczki od bankierów genueńskich, którą Sejm w styczniu z. r. był uchwalił, 10 milionów. Układy trwały przez rok cały; w jesieni ofiarowano Genueńczykom w zastaw podymne i czopowe. W końcu jednak, tajemne przestrogi Lucchesiniego tyle dokazały, że bankierowie genueńscy pieniędzy odmówili. Podsk. Kossowski uwiadomił o tem Stany, na posiedzeniu 15 lutego, dodając, że w oczekiwaniu tej pożyczki, wzięto już od bankierów warszawskich około 5 milionów, które zwrócić bezwłocznie należało: że nadto była do zapłacenia rata marcowa dla wojska, na którą w skarbie również brakowało gótówki. Aby pokryć te dwa naglące wydatki, Komisya skarbowa radziła zaciągnąć pożyczkę krajową w sumie 10 milionów z procentem 7%. Nie podobał się projekt; zamiast pożyczki, chciano raczej w słuszniejszym rozkładzie ofiary 10-go grosza znaleźć nowe źródło dochodów i przypomniano wniosek, który w listopadzie z. r. podał był w tym celu x. Czartoryski. Zaczęto nad nim dysku-

syą; lecz że w żadnym razie z tego źródła, nowe a zwiększone dochody nie mogły popłynąć tak prędko, jak skarb Rzpltej wymagał, postanowiono nie w kraju, ale w Berlinie lub w Petersburgu szukać kredytu. Myśl to była Suchorzewskiego, którą Stany zbyt pospiesznie przyjęły; myśl niedorzeczna, bo w Petersburgu Imperatorowa sama nie znajdowała dla siebie pieniędzy, ani też chciałaby dogadzać potrzebie Rzpltej; a co do Berlina, tem bardziej wypadało unikać tej stolicy, że ztamtąd to właśnie przychodziły tak twarde, jak wiemy, warunki, w rozpoczętych o przymierze negocyacyach. Czytelnicy przypomną sobie, w jaki sposób Stanisław August powstrzymał te ubliżające dla Rzpltej starania. Nie mając gotowizny, złożył darem do skarbu własne klejnoty, wartości około pół miliona złotych, i tą ofiarą tak zagrzał Izbę, że na tem samem posiedzeniu, ponad zwyczajne podatki, uchwaliła podwójne podymne z Wielkopolski, pojedyńcze z Małopolski i z Litwy. W ten sposób za pobudką daną przez Króla, nagląca potrzaba została zaspokojona, skarb zyskał około 12 milionów; Izba z większym spokojem mogła kończyć rewizyą, jak wówczas nazywano, koekwacyą ofiary 10-go grosza [1]).

Wniosek x. Czartoryskiego dążył do tego, aby wymiar ofiary 10-go grosza oprzeć na ilości dymów, dym zaś aby oszacować wedle kontraktów sprzedaży, dokonanych w każdem województwie. Było to wznowienie myśli Moszyńskiego, jedynie na owe czasy praktycznej, którą Sejm na nieszczęście w kwietniu z. r. czterema głosami odrzucił [2]). Wiemy, że bez jednomyślności nie wolno było uchwalać projektu już raz uchylonego. Stanęli posłowie wielkopolscy z opozycyą *circa legem*

[1]) Sejm, ks. IV, §. 127.
[2]) Ks. III, §. 93.

latam i całe posiedzenie 19 lutego zeszło na ubiciu tej trudności. Przyłączył się do Wielkopolanów kaszt. biecki Żeleński, że zwykłym sobie uporem, a protestował, że to czyni jedynie dla dobra publicznego; dopiero gdy Król, Marszałek, a za nimi Sejm cały zaniósł gorącą do niego prośbę, ustąpił. Tego dnia ten tylko ustęp z projektu przyjęto, że »ponieważ w płaceniu ofiary 10-go i 5-go grosza wcisnęło się wiele nierówności *z powodu, że nie umiano oznaczyć, jakieby były dochody stałe i pewne,*« o których uchwała mówiła, przeto ustanawia się Deputacya, która ten podatek ma sprawiedliwie obliczyć, nie mogąc zmniejszać go w żadnym razie. — Znał to z doświadczenia Małachowski, że posłowie łatwiej przychodzą do zgody, kiedy się między sobą prywatnie, przy zamkniętych umawiają drzwiach; przeto i teraz zaprosił do siebie wszystkich na konferencyą prywatną, i w istocie, po dwudniowej naradzie, spisano projekt w całości i przyniesiono go do Izby (22 lutego). Pozostały jednak niektóre w zdaniach różnice; spierano się mianowicie o to, czy Deputacya ma uchwalić dodatek *decisive*, czy też z *referencyą* do Izby, i gdy zgody nie było, odłożono ten projekt na koniec. X. bisk. Cieciszewski ujął się za plebanami, których komisye powiatowe ukrzywdziły, nie chcąc zaliczyć do ich koniecznych wydatków, utrzymywania wikaryuszów. Odpowiedziano mu na tę skargę, oskarżając nawzajem proboszczów, że wielu z nich mając intraty 4000 zł., zeznało ją niżej połowy, chcąc w ten sposób skorzystać z dobrodziejstwa prawa, które plebanów, niemających dwóch tysięcy rocznie, uwalniało całkiem od podatku 20 groszy za sto. Proponowali niektórzy, żeby dochody proboszczów oddać dziedzicom, a ci im wypłacą wedle ich zeznania. Mogli proboszczowie odeprzeć ze swej strony, że i wielu szlachty należałoby za podobne, fałszywe zeznania, w ten sam sposób ukarać; żądanie wymierzone

przeciw duchowieństwu nie zostało przyjęte. — Uchwalono, że Deputacya koekwacyjna rezydować będzie w Warszawie, że zawezwie merykantów i pisarzów grodzkich koronnych i litewskich, aby w ciągu ośmiu tygodni wszystkie tranzakcye i kontrakty, stanowiące o cenie dóbr, a zawarte od 1784 do 1789 włącznie, przysłali do Warszawy; ci zaś, coby tego rozkazu nie dopełnili, mieli być suspendowani w urzędzie. — Wspomnieliśmy, że szacunek dóbr wedle kontraktów nie podobał się szczególniej w Wielkopolsce, gdyż w tej prowincyi cena ziemi znacznie była wyższą, niż na Litwie i w Małopolsce, chociaż więc ten sposób wyszukania wartości przeszedł już w uchwałę, chcieli go Wielkopolanie, podobnie jak w roku zeszłym, ominąć albo osłabić. Proponowali, by oprócz kontraktów, i dobrowolne nadto zeznania dziedziców brane były przez Deputacyą pod uwagę; jednak swego zdania nie przeparli. Niezrażeni tą porażką, postawili pytanie: jak szacować dobra tam, gdzie nie było przedaży w ciągu ostatnich sześciu lat, to jest, od 1784 do 1789? Całe posiedzenie strawiono nad tym przedmiotem, w końcu uchwalono, że tam, gdzieby pięciu tranzakcyj, w tych latach, nie znaleziono, brać je należy z lat najbliższych.

Żółwim krokiem projekt szedł naprzód, i dziwić się temu zbytecznie nie można. W takiej materyi każdy poseł był osobiście interesowany, i każdy czuł się w prawie objawić swoje zdanie; a jeśli dzisiaj w parlamentach toczą się nieraz spory drobiazgowe i czcze, chociaż przedmiot bywa wprzód wyważony w komisyi, a posłowie mają możność wypróbować swą opinią w materyałach przygotowanych lub ogłoszonych przez rząd, to wówczas tę przewlokłość dyskusyi tem bardziej usprawiedliwić należy, że tych wszystkich ułatwień jeszcze nie było. Gorzej, że u nas mowcy bez końca odstępowali od rzeczy, a takiego nieporządku nie cierpiano i wówczas w par-

lamentach, jakie istniały. Składali posłowie imieniem swych województw podziękowania Królowi za darowane klejnoty; składali gratulacye marszałkom, że Sejm, pod ich przewodnictwem, tak mądre ustanawia prawa. Insi, pobudzeni gorliwością o dobro kraju, wpadali po zwyczaju z wnioskami, nie mającemi żadnego związku z rzeczą, która była na stole; musiał Marszałek nieskończenie być uprzejmym, cierpliwym i pokornie prosić, aby mowcy na czas stosowny raczyli je odłożyć. Wielu obawiało się, by Deputacyi nie przyznać władzy absolutnej w sprostowaniu podatku; domagali się usilnie, by nic więcej, prócz wniosku dla Izby, nie miała prawa przygotować. Znowu Marszałek zaprasza do siebie na prywatną naradę; tam stanęło, że Deputacya ułoży dwa sposoby oznaczenia podatku, i że je najdalej za trzy miesiące do Izby wniesie; Izba zaś, nie wchodząc w rozbiór szczegółowy, ma w całości jeden z nich przyjąć.

Dnia 2 marca, Strojnowski postawił nader ważne pytanie co robić, jeżeli Deputacya wykaże, że któryś obywatel nie zapłacił w roku zeszłym, 10-tej albo 5-tej części swego dochodu jak był powinien? Czy nie należy poszukiwać na nim zaległości? Marszałek przewidywał, że ten wniosek się nie utrzyma, prosił Strojnowskiego, aby go cofnął. Strojnowski uparł się przy swojem, rzecz poszła pod turnus. Tylko 20 głosów oświadczyło się za obowiązkiem restytucyi; 82 odezwało się przeciw. Zła to była uchwała, niedobra na przyszłość zapowiedź; Sejm rozgrzeszał w ten sposób tych wszystkich, co w roku zeszłym dopuścili się nierzetelności w zeznaniu swych dochodów; o niejednym z sejmujących można było mniemać, że samego siebie rozgrzeszył. — Do Deputacyi mianował Król sześciu senatorów: biskupów Okęckiego i Kossakowskiego, wojewodów Hryniewieckiego

i Niesiołowskiego, kasztelanów Grocholskiego i Zboińskiego; ze stanu rycerskiego wybrała Izba dziewięciu, między nimi: Moszyńskiego, Wawrzeckiego, Zakrzewskiego, dwóch Mikorskich i Zielińskiego. — Moszyński zażądał roty przysięgi dla Deputacyi, aby bez zwłoki mogła wziąść się do dzieła; wielom nie zdawało się to potrzebnem, zaczęła się dyskusya. Ale już posłowie czuli się zmęczeni tak długą nad jednym przedmiotem naradą, poczęli inne wysuwać projekta. Zażądał Rzewuski ustanowienia Deputacyi, aby wejrzeć w nieporządki, jakie się dzieją w wojsku; mówiono o tem przez godzinę i odłożono na później. Wnosi Bernowicz sprawę natury czysto prywatnej, i ta przechodzi *ad deliberandum*. Przedstawia Ledochowski, że obywatele ziemi wizkiej zbyt są ubodzy, aby mogli płacić ofiarę 10-go grosza, że im się należą jeszcze pieniądze za żywność dostawioną wojsku rosyjskiemu, które chciwość komisarzy prowianckich sobie przywłaszczyła, i że możnaby te ich pretensye przyjąć za podatek. Popiera go Butrymowicz i radzi tę ulgę rozciągnąć do kilku województw, nie bacząc na to, że skarb nie ma z czego płacić wojska. Wnosi skargę kaszt. Łukomski na paszkwile, które zbyt się w stolicy zagęściły; »my tu radzimy, rzecze, a źli ludzie nam piórem i językiem dogryzają. Zawezwałem paszkwilanta do sądów marszałkowskich, lecz satysfakcyi nie otrzymałem.« Odpowiada Mniszech, proponując, aby tę sprawę po przyjacielsku ugodzić, bo gdy nie ma prawa drukowego, on wyroku ferować nie może. Odczytują oświadczenie miast, które nie żądają dla siebie wyjątków, i owszem, poczuwają się do tych samych ciężarów, co szlachta. Król przypomina projekt o komisaryacie wojskowym, co daje okazyą do mówienia o magazynach i zsypkach; polecono oba te wnioski wydrukować i rozdać. Dyskusya zeszła na gawędę, przy której

każdy prawił o czem chciał; jedno zboczenie otwierało wrota drugiemu, a Marszałek nie czuł się w możności przywołania mowców »do materyi.« Dla spóźnionej pory musiano sesyą solwować, i dopiero następnego dnia, przyjęto rotę przysięgi dla deputatów, która uzupełniła prawo o koekwacyi (5 marca).

Z licznych konstytucyj tego Sejmu, uchwała o koekwacyi była najpożądańszą. Kiedy w r. z. stanęła jednomyślnością ofiara wieczysta 10-go grosza, niepraktykowana w dziejach naszych, opierano na niej największe nadzieje, widziano w niej główną podporę tworzącego się wojska, obliczano ją przesadnie na 18 milionów. W rzeczywistości przyniosła mało co więcej nad 6 milionów [1]). Jakiekolwiek były przyczyny tego zawodu, można się było spodziewać, że koekwacya zaradzi temu na przyszłość, byleby tylko wykonana była szybko i sumiennie. Obaczmyż, jakie było jej wykonanie. Aby przedmiotu nie rozdzielać, opowiemy jednym tchem dalsze dzieje tej uchwały.

Deputacya zabrawszy się do dzieła, wybrała swym prezesem najstarszego z delegowanych z senatu, wojewodę Hryniewieckiego, i w myśl konstytucyi z dnia 5-go marca zażądała od grodów, iżby w ciągu ośmiu tygodni nadesłały wykaz kontraktów kupna i sprzedaży, oblatowanych w ciągu ostatnich pięciu lat, a od komisyj

---

[1]) W Muzeum xx. Czartoryskich w Krakowie, w *ms.* p. t. *Economie publique*, N. 901, znaleźliśmy dwie tablice, które wykazują dochód w r. 1789, ofiary 10-go grosza, a także podatku 20% z dóbr duchownych. Podajemy je, z uwagi, że tych cyfr nigdzie dotąd z dokładnością obliczonych nie spotkaliśmy:

	of. 10-go grosza	*podatek 20%*	*Razem*
w Małopolsce . . .	3,683.188 zł.	768.336 zł.	4,451.524 zł.
w Wielkopolsce . . .	1,160.820 „	613.897 „	1,774.717 „
na Litwie	1,515.045 „	631.181 „	2,046.176 „
Ogółem	6.359.053 zł.	1,913.364 zł.	8,272.417 zł.

wojewódzkich domagała się spisu domów. Odezwa nie wzięła skutku. W trzy miesiące po zapadłem prawie (8 czerwca), Hryniewiecki oświadcza w Izbie, że Deputacya mało co zrobiła, bo ani grody tranzakcyj, ani komisye spisu dymów nie przysłały; nie było więc na czem oprzeć szacunku dóbr, obliczenia dochodów i podatku ofiary. Takie niedbalstwo wymagało kary. Można było mniemać, że Wojewoda zażąda, iżby zaniedbujący i nieposłuszni metrykanci zostali złożeni z urzędów, jak to było zagrożonem w uchwale. Ale karanie winnych nie wchodziło w nasz system rządowy i Hryniewiecki na tem przestaje, że o nowy termin dla Deputacyi uprasza. W Izbie ważyła się wówczas nader ważna sprawa; chodziło o to, czy Sejm ma trwać dłużej, czy też zakończyć swe obrady? Posłowie zbyt zajęci toczącą się kwestyą, z obojętnością przyjęli oświadczenie prezesa deputacyi, i bez najmniejszej z niczyjej strony uwagi, przedłożono jej termin o dwa miesiące, to jest do 8-go sierpnia. — Zanim ten termin upłynął, poruczono Deputacyi, w połowie lipca, nową pracę: kazano jej ułożyć projekt zsypki (żyta i owsa) z całego kraju dla armii. Robota była ciężka i nie mogła przyspieszyć głównego dzieła. Na dwa dni przed naznaczonym terminem, Wojewoda znowu oznajmia Stanom (6 sierpnia), że Deputacya nie mogła dokończyć dzieła koekwacyi, i prosi o jednę jeszcze prolongatę, do dwóch miesięcy. W Izbie weszła na stół forma rządu; wobec tej sprawy wszystkie inne zdawały się podrzędnemi, i po raz wtóry, bez żadnej uwagi, przedłożono termin o dwa miesiące, to jest do 6 października. Nikt nie zapytał, dlaczego Deputacya opóźnia swą pracę, na której przecież całej Rzpltej tak wiele zależało.

Nie czekał 6 października Hryniewiecki. Dwoma tygodniami wprzódy (20 września) oznajmił, że najusilniejsza praca Deputacyi żadnego skutku przynieść

nie może, skoro ani komisye wojewódzkie lustracyj dymów, ani kancelarye grodzkie nie przysłały tranzakcyj dotąd w zupełności; przeto i Deputacya nie będąc jeszcze gotowa z projektem koekwacyi i zsypki, prosi o przedłużenie terminu do 6 tygodni. Tym razem Suchodolski i Wybranowski przydali zastrzeżenie, że to ma być ostatnia prolongata. »Byleby nam przysłano, co jest potrzebnę, odpowiada Zakrzewski, z pewnością nie będziemy prosili o nową prorogacyą«. Ponowiono wezwanie do grodów i komisyj, ale bez lepszego niż dawniej skutku. I nie mogło być inaczej, skoro Sejm nikogo za niespełnienie dawniejszych poleceń nie ukarał.

Dnia 22 października, Wojewoda uwiadamia, że Deputacya nie była mogła dopełnić danego zlecenia, bo tranzakcyj nie nadesłano. Przyczem dodaje, »że to jest wielka i mozolna robota, więc się to do dalszego zachowuje czasu«. Nikt się na to nie odezwał i żadnego terminu Deputacyi nie naznaczono, rzecz poszła jakby w niepamięć. Że to była robota wielka i mozolna, że dokładne wyszukanie intraty z dóbr jest bez kadastru niepodobne, to nie ulega wątpliwości; niemniej jednak godnem jest uwagi, że porównanie głównego podatku i wykonanie własnej uchwały, tak mało Izbę zdawało się obchodzić. Aż do końca roku nie było już okazyi mówienia o tem w Sejmie. W styczniu 1791 rozpoczęto examin z czynności Komisyi skarbowej, i pokazało się, że tak skarb koronny jak litewski w znacznym jest deficycie, że wojska znowu nie będzie czem w marcu opłacić, a posłowie donosili, że ludzie wzięci do wojska, byli bez odzieży i bez obuwia, i uciekali na wieś. Odezwał się poseł podolski, Witosławski (1 lutego), że można było temu zaradzić, gdyby prawo o koekwacyi wzięło swój skutek, że już trzy kwartały jak ciągnie się ta sprawa, a każdy dzień zwłoki przynosi stratę skarbowi, że Deputacya koekwacyjna od pół roku nie odbyła ani

jednego posiedzenia, że więc Sejm powinienby przynaglić ją do pilniejszej roboty. Cóż na to poradzić, zawołał Strojnowski, kiedy komisye porządkowe, pomimo tylokrotnych przypomnień, spisu dymów nie nadsyłają, a prawo nakazuje, żebyśmy nowy podatek z kontraktów sprzedaży i z ilości dymów wyciągnęli; nie tak deputacyą, jak komisye trzebaby przynaglić. Atoli Marszałek wymówił się od nowego pisania do komisyj wojewódzkich, skoro tyle odezw, które do nich uczynił ze zlecenia Stanów, nie przyniosło skutku. Zaczem Witosławski na następnem posiedzeniu wniósł (4 lutego), aby Sejm raz jeszcze nakazał komisyom wojewódzkim przysłać w ciągu sześciu tygodni żądane spisy dymów, *sub carentia activitatis* na lat trzy, na tych wszystkich, którzy komplet komisyj w ciągu tych sześciu tygodni składają. »Powaga wasza, N. Stany (mówił on), potrzeby skarbu, który niejednym milionem, niedalej jak w czerwcu, byłby zasilony, stają mi się powodem do podania tego projektu, w którym, lubo kto indywidualnie, poczuje przykrość, ale ogół kraju zyska i odtąd spiesznie, N. Stany, wola wasza będzie spełniona i my sami po Sejmie przypomniemy sobie, że ją spełniać mamy«. Żądał nadto, żeby dzieło koekwacyjne koniecznie przed czerwcem (1791) było skończone, żeby Marszałek zawezwał członków Deputacyi, żeby bezzwłocznie zjechali, albo żeby bez nich rzecz była dalej prowadzona. Rady tak mądre, projekta tak zbawienne, nie zyskały posłuchu; rzecz zadziwiająca, że nikt ich nie poparł, nikt nie podniósł głosu. Pilnować wykonania swych uchwał, pociągać do odpowiedzialności ludzi nie pełniących swego obowiązku, nie było snać w systemie rządowym naszego Sejmu. Taki też był to i rząd.

Nakoniec, dnia 25 lutego (1791), Jordan w imieniu Deputacyi raz jeszcze oznajmia, że projekta nie mogły być ułożone, bo z wielu województw spisu dymów nie

dostaje. Wniósł przeto Zakrzewski, aby nie czekając dłużej, dla tych województw, które żądanych dokumentów nie nadesłały, oznaczyć podatek według dawnej lustracyi, przed dwoma laty użytej. Stany przyjęły to ułatwienie, ale nie spieszono się z niego korzystać; sprawa nie wróciła więcej na stół, aż do końca Sejmu. — Podobno w roku 1792 Deputacya była gotową ze swoim projektem, ale zabrakło już czasu na wniesienie go do Izby [1]).

Takie było wykonanie tej uchwały. Słusznie mówi krytyk niemiecki, że prawa polskie potrzebne były, ale

[1]) P. Korzon znalazł w Archiwum Królestwa, między papierami wojskowemi z r. 1791 i 1792 tablicę Deputacyi koekwacyjnej, ułożoną na zasadzie 3.288 nadesłanych aktów, a wykazującą poprawiony podatek z dóbr szlacheckich i duchownych. Tablica ta, której Stanom nie przedłożono, służy dziś tylko za ciekawy dokument historyczny.

Według niej z dóbr szlacheckich:

z Małopolski . . .	*w miejsce*	3,683.188 zł.	*należało się*	4,724.761 zł.
z Wielkopolski . . .	„	1,160.820 „	„	2.784.356 „
z Litwy	„	1.515 045 „	„	3,046 366 „
Razem	*w miejsce*	6,359.043 zł.	*należało się*	10,555.483 zł.

Różnica z dóbr szlacheckich o 4,196.440.

Podobnież z *dóbr duchownych:*

zamiast 1,912.364 zł. *należało się* podatku 20% 3,675.713 zł.

Różnica o 1,792 319.

W ogólności z obu podatków 10 i 20 gr.:

w miejsce wypłaconych 8,272.407 zł. *należało się* 14,231.196 zł.

Różnica o 5,958.789.

Małopolska zapłaciła o 20% mniej niż była powinna. Wielkopolska o 46%, Litwa o 49%, duchowieństwo obu narodów mniej o 48%.

Obrachunek ten zrobiliśmy na zasadzie wspomnianej tablicy, licząc podatek duchowieństwa na 20% a nie na 15% jak Deputacya zamierzała proponować. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.* Kraków, 1884, III. st. 232.

Dodajmy na pochwałę powiatów podolskich i bracławskich, że ofiara 10-go grosza, jaką w r. 1789 złożyły, wyższa była od tej, do której były obowiązane.

nieskuteczne, symptomem były choroby, ale nie lekarstwem [1]). Toż i uchwała o koekwacyi pozostała jednym więcej pomnikiem naglących potrzeb, które Rzplta uznała, i ich niewykonania. A następstwem tego zaniedbania, skarb pusty. Jaki skarb, takie państwo; kto nie chce płacić podatków, ten państwu służyć nie chce, ten się nie troszczy o jego obronę, pomimo wszystkich przechwałek, któremi swój brak patryotyzmu rad osłonić.

Kto był winien niewykonania koekwacyi? Bez wątpienia, w pierwszym rzędzie Deputacya, tak miękka i niezaradna w swoim obowiązku, że ani razu nie zażądała od Sejmu surowszych środków do spełnienia jego woli. Winien był Sejm, który wydawszy uchwałę, nie upomniał się o jej exekucyą, nikogo do odpowiedzialności nie pociągnął i chciał rządzić krajem bez organu wykonawczego. Ale byli insi jeszcze winowajcy. Że metrykanci ociągali się tak długo z przysłaniem żądanych tranzakcyi, proste niedbalstwo mogło być tego przyczyną, zwyczajną ośmielone bezkarnością; ale że komisye wojewódzkie z kwiatu obywatelstwa złożone, nie dostarczyły Deputacyi spisu dymów, pomimo tylokrotnych zawezwań, to był tu podobno głębszy, smutniejszy powód: niechęć do zapadłej uchwały, i obawa, że wskutek koekwacyi trzeba będzie więcej zapłacić.

Wiemy, czem usprawiedliwić chciano zbyt niskie oszacowanie ziemiańskich i duchownych dochodów. Broszura wydana w r. 1791 powiada, że stało się to skutkiem samejże nazwy podatku: dobrowolna ofiara. »Bo, jak mówi autor, nie wiązało to prawo nikogo, jak tylko, daj co łaska, co dobra wola, co dać możesz. W takiem tłómaczeniu wzięte prawo przez szlachtę i duchownych, rozwolniło już i tak wolne sumienia polskie, a potem wniosło podatek, który zohydził nasz kraj

[1]) Hüppe, *Polens Verfassung* s. 326.

w oczach całej Europy« [1]). Inni powiadali, że przyczyną zawodu była niejasność prawa, które wymagało podatku od »dochodów stałych i pewnych«, i dlatego odtrącono przychód z lasów, sadów, bydła, gruntów sapistych i t. d., choć równem prawem możnaby odtrącić każdy inny, boć w gospodarstwie nic nie jest »pewnem i stałem«, wszystko zależy od wpływów klimatycznych. Któż przewidzi wszystkie podobne racye! Sumienie ludzkie zawsze je znajdzie, by siebie uniewinnić, skoro idzie o własną korzyść. To też co wówczas wielu ludzi poważnych mówiło, jak Staszyc, x. Czartoryski, Wawrzecki, St. Potocki i t. d., to i dzisiaj za nimi powtórzyć trzeba, że błędem było opierać zeznania dochodów na przysiędze osób interesowanych, i że główną racyą zawodu była — nierzetelność.

Nierzetelność, toć przecie stara, zadawniona u nas choroba! Któregoż króla dzieje nie brzmią żałośnie szeregiem skarg na zawód w podatkach, na niesumienność w ich poborze, w ich oddawaniu! Szlachcic, i sam nic nie płacił, i nie chciał, aby chłop jego płacił, bo o tyle mniej mógł od niego wziąść. Więc choć pobór na sejmie z trudem był uchwalony, jeszcze mimo najpilniejszej w kraju potrzeby, nie wpływał on regularnie do skrzyni publicznej. Po województwach bywały pijawki, które odciągały dla siebie krew, płynącą do spólnego serca [2]). I skąpo przyzwolono, i jeszcze z tego, co przyzwolono, zatrzymywano część znaczną. Ileż to wypraw i najświetniejszych okazyj wojennych zmarnowano w ten sposób dla braku pieniędzy na żołd, na amunicyą, na prochy! Całe tomy możnaby pisać o tem, a przy każdem słowie ciśnie się żal głęboki, żal nieutulony, na tę niepoprawną

---

[1]) *Pocztylion z trąbką warszawską*, 1791 st. 23.

[2]) Ob. wyborną rozprawę prof. Pawińskiego, ogłoszoną w Kraju (N. 44, 45, 47, 1885.) o dziele Korzona: *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, która rzuca bardzo wiele światła na nasz społeczny i polityczny w XVII. i XVIII. w.

naszą wadę, przy której wszystko u nas się krzywiło lub obracało na wspak, mimo tylu innych cnót i zalet, mimo błogosławieństwa Bożego, czy uśmiechów fortuny! Napoleon I mawiał, że aby zapobiedz oszukaństwu, trzeba przed każdą wojną rozstrzelać jednego intendenta, a po wojnie dwóch liwerantów. U nas przeciwnie, jeszcze za Zygmunta Starego utarła się maksyma, że gdzie wielu jest winnych, tam nikogo karać nie można [1]). Szerzył się zły przykład bezkarnie: »jeżeli ten i ów nie płaci, lub nie płaci ile powinien, dlaczego ja mam płacić«, mówiono sobie pocichu. — Ze stosunków publicznych, nierzetelność przeszła stopniowo i do życia towarzyskiego. Oddałby ten niemałą usługę, ktoby chciał zbadać, ile z tej dawnej choroby dziś jeszcze w sobie przechowaliśmy, i jak u nas, dziś jeszcze, nierzetelność jest przyczyną niemocy politycznej, społecznej i ekonomicznej. I rzecz to prosta, boć jeżeli kredyt jest bogactwem narodów, to nierzetelność musi je prowadzić do bankructwa; a jak na dobrej wierze stoi siła i spójność społeczeństwa, tak na odwrót, żaden naród bez dobrej wiary i wzajemnej ufności swych obywateli wolnym być nie może. Nierzetelność, to nasza najcięższa niewola, daleko cięższa od tej, na którą zwykle jęczymy. Bolesną jest nasza historya polityczna w XVIII wieku, ale stokroć przykrzejszym obraz moralny naszego społeczeństwa przy schyłku Rzpltej. Tego, co piszą cudzoziemcy, którzy podówczas dłużej w Warszawie przebywali, o braku godności, zmysłu moralnego, i najprostszej nawet uczciwości, jaka się zdarzała w wysokich towarzyskich sferach, tego dziś bez zawstydzenia czytać nie można, — lecz czytać potrzeba...« [2]).

---

1) X. T. L. *Trzy Rozdziały z historyi skarbowości w Polsce.* 1507—1532. Warszawa 1868. st. 42.

2) Ciekawych odsyłamy do raportów Essena (w VI. t. Hermana str. 129, 487, *et seqq.*), do dzieł Kauscha, Schultza a choćby do Doświad-

Czy gorsi byliśmy od innych w minionem stuleciu? Niekoniecznie i nie we wszystkiem; tylko, że nasz ustrój polityczny to sprawiał, iż złe, które w nas tkwiło, nie spotykając hamulca, rozlewało się szerzej, podkopywało nas głębiej. Bóg oddał w ręce rządu miecz sprawiedli-

---

czyńskiego, który jest obrazem naszego prawnictwa, zdjętym z natury. Dodajmy, że jak za Sejmu czteroletniego, przy zeznawaniu intraty nie cofano się przed fałszywem zaprzysiężeniem, tak w innych wypadkach dozwalano sobie różnego rodzaju podejścia, by do skarbu nie płacić, a przynajmniej płacić mniej. Z mnóstwa przykładów jeden przytoczym. Podatek kominowy (po dawnemu podymnym zwany), ustanowionym był za Zygmunta III, na potrzeby wojny szwedzkiej (1629) r.; później wszedł w stały zwyczaj. Za Stan. Augusta podniesiono go do pięciu złotych od komina. Oto, co pisze pamiętnik spółczesny: „Zaledwo się szlachta o tem dowiedziała, i choć z mruczeniem poddać się tej ustawie musiała, jak najprędzej poczęła kasować kominy, po kilka ognisk do jednej sprowadzając trąby; nie dbali, że to grozi niebezpieczeństwem pożaru, byle nie dać pięciu złotych dla kraju, który przecie kochali. Wyznaczeni komisarze do obliczania dymów, dziwili się temu obrotowi, przeciw któremu jednak nie można było powstać“. (*Pamiętniki domowe*, wydane przez M. Grabowskiego. Warszawa 1845, str. 246). Dla tej samej przyczyny budowano w starych domach nieproporcyonalnie wielkie kominy, tak wielkie, że trudno było belek nie oprzeć o nie, i wskutek czego niejeden gmach okazały poszedł u nas z dymem! A przy tem skąpstwie dla Rzpltej, za które stokrotnie przyszło później zapłacić, uderzającą była hojność, nieraz bardzo rujnująca, w podejmowaniu gości. Posłuchajmy broszury wydanej przed 120 laty. Autor jej opowiada, że znajdował się na obiedzie u pewnego Pana, gdzie mało 60 osób siedziało. „Stoły się gięły pod srebrem, potrawy kosztowne. stare węgierskie wina i zamorskie w najlepszych gatunkach. Słucham pilnie, o czem też panowie będą rezonować, aż oni zaczynają narzekać na publiczną krajową klęskę, stękają pod uciskiem ciężkich podatków, każdy liczy, jak siła intraty traci; nie zapomnieli pogłównego, czopowego, łanowego, kominowego etc. Aż tu jeden z pomiędzy nas śmiały staruszek, na tę całą mowę w te odzywa się słowa: „Niech panowie zmniejszą wydatki, to na podatki wystarczy“. I tu począł wyliczać wojska nadworne, kapele dobrane, liberye bogato strojone, kuchmistrzów i kamerdynerów francuzów, meble, obicia, powozy pozłocone, nie mówiąc o zbytecznych winach i jedzeniu. Czem dotknięty gospodarz zawołał: wypij jeszcze jednę butelkę, może ci więcej przypłynie do głowy“ (*Szpieg dubieński* 1776).

wości, na postrach i dla kary; kto te ręce wątli, kto ten miecz wyszczerbia, ten społeczeństwo rozbraja przeciw złemu, ten otwiera szluzy wszelkiego rodzaju zgorszeniom, ten psuje naród i czyni go coraz mniej sposobnym do samoistnego bytu. I na odwrót, silna organizacya państwowa udziela się indywiduom, przenosi na nie coś ze swego hartu i krzepkości, wdraża narody do cnót, do którychby inaczej może nie doszły. Kogóż nie uderzał u dawnego Rzymianina widok heroizmu i abnegacyi, do jakich umiał się wznieść w sprawach publicznych, on, który w życiu codziennem był najczęściej zimnym i wyrachowanym egoistą. Mieszkaniec dawnej Italii nie odznaczał się zapewne większą niż dzisiejszy Włoch odwagą; a jednak, kiedy przeszedł twardą szkołę rzymskiej legii, wyrabiał się na niezwyciężonego żołnierza i t. d. W zwartych kadrach cywilnej czy wojskowej służby, w zakorzenionych tradycyach, wyrobionych mocno opiniach, Rzymianin odmieniał swą naturę, stawał się inszym niż był. Coś podobnego spostrzegamy i u późniejszych narodów. Hiszpanie znani ze swej dumy, przez cześć dla korony, w której się tradycyjnie z pokolenia w pokolenie chowali, wyuczyli się cnoty posłuszeństwa i karności, skutkiem której kraj ich stosunkowo mało zaludniony, mógł niegdyś tak wielkich rzeczy dokonać na obu półkulach świata. Dzisiejsi Niemcy nie błyszczą bezwątpienia ofiarnością w stosunkach codziennych, ale ścisłość i dokładność, którą niemiecka machina rządowa celuje, przeniknęła ich naturę i jest przyczyną, że w płaceniu podatków, w wypełnianiu obowiązków publicznych, są rzetelniejsi od innych. Historya naszej Rzpltej, na nieszczęście, całkiem odmienne stawia przykłady. W miarę jak słabła nasza organizacya państwowa, naród i politycznie i moralnie upadał; widne to, od XVI w., jak dobrego wciąż u nas ubywa, a złe wciąż rośnie. Było tu wzajemne a zgubne oddziaływanie; pod-

dani psuli swój rząd, który też coraz mniej mógł ich zasłaniać od zepsucia, jakie bezkarność za sobą ciągnęła. Cnoty domowe i sąsiednie mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mogły się jeszcze chronić pod opieką Kościoła, indywidua mogły się jeszcze zapalać od dawnych, błyszczących wspomnień; ale cnoty publiczne, zdolność do służby zbiorowej, musiała ustawać w miarę, jak ustawała siła rządu, a z nią żywotność państwa. Nierząd publiczny rozstroił państwo, rozstroił i dusze, zepsuł naród. Naprawa podjęta w epoce, którą opowiadamy, była jednostronną, mechaniczną, a zresztą przychodziła zapóźno.

§. 146.

Rewizya donatyw i zamian.

Wróćmy do dalszego opowiadania. Ustawa o koekwacyi była niepopularna; sarkali na nią głośno obywatele, zwłaszcza w Wielkopolsce, wiedząc, że jeżeli wejdzie w wykonanie, trzeba będzie prawie dwa razy więcej, niż dawniej zeznano, zapłacić. Mówiono też, że to jest krzyczącą niesprawiedliwością uciskać tak ciężko szlachtę miernej fortuny, która się jej dorobiła poczciwą, albo własną, albo przodków swoich pracą, a spółcześnie oszczędzać ludzi złych, ktorych wyposażyła Rzplta, a za co, — za to, że nieprzyjaciołom służyli! Takie skargi dawały się słyszeć mianowicie na generale wielkopolskim, który się zebrał w Szremie, wnet po zapadłem o koekwacyi prawie, dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych. Uchwalono na nim dodatkową dla posłów z tej prowincyi instrukcyą, *iżby tym wszystkim, co na Sejmie podziałowym, z pomocą ambasady rosyjskiej, wyrobili sobie donatywy albo fikcyjne zamiany*, z oczywistą

szkodą Rzpltej, *takowe odebrać albo przynajmniej obłożyć podatkiem* 50%.

Donataryuszów i zamienników z epoki podziałowej było wielu; atoli, że nie wspomnimy o Ponińskim, na którym ręka sprawiedliwości już zawisła, żaden z nich tak nie raził opinii publicznej, jak hetman Branicki i biskup Massalski. Wszędzie i zawsze ludzie nagle wyniesieni budzą niechęci i zawiści, lecz nikt nie dawał więcej do nich powodu, nad wielk. Hetmana. Powiadano o nim, że urósł z niczego, nawet gorzej, »bo z nieszczęść krajowych«, że wypłynął na wierzch »po krwi bratniej«, za łaską potencyi, od której Rzplta najprzykrzejszych doznała poniżeń. Stawiano go na równi z w. podskarbim, z którym »choć jednako zasłużeni, wcale różnego doświadczyli losu«. Krzykliwa i zacięta opozycya, jaką Branicki na każdym sejmie stawiał był Królowi, o ile pierwej podobała się publicznosci, o tyle teraz przydawała mu winy. »Niewdzięcznik, wołano, czem jest i co ma, wszystko winien Królowi, a jak mu się odpłaca. Niechże choć raz odbierze nagrodę za swą niecnotę! Wszak przechwalał się na sejmie r. 1786, że nic nie wziął od Króla; słuszna więc odebrać, co mu dano«. A prawdą jest, że mu dano wiele. W r. 1775, zażądał Dwór rosyjski, aby Branickiego opatrzono chlebem Rzpltej. Żeby to zrobić szykownie, ułożono konstytucyą, która przyznawała Królowi, jakoby w nagrodę za odjęty mu szafunek starostw, cztery bogate starostwa tytułem dziedzicznym; najbogatsze z nich Król miał oddać Branickiemu, resztę zaś dla siebie lub dla swej rodziny zachować. W ten sposób Białocerkiewszczyzna dostała się hetmanowi; inne, to jest bohusławskie i kaniowskie starostwa X. Stanisławowi, chmielnickie zaś X. Józefowi, synowcom swoim Król przeznaczył. Białocerkiewszczyzna sama jedna tworzyła wielkopańską fortunę; zawierała ona dwa miasteczka (Białocerkiew

i Stawiszcze), zamek, 134 wsi i wiele osad świeżo założonych. W roku 1789 obliczono z niej, wedle zeznania, dochód na 650.000 zł.; w rzeczywistości przynosiła ona więcej niż 40.000 dukatów. Dotacya Branickiego była tyle warta, co trzy inne razem, lecz pod innym jeszcze względem była od nich korzystniejszą. Konstytucya z roku 1775 zawarowała prawa ówczesnych posesorów obojej płci, po których dopiero zejściu dobra rzeczone przejść miały na Króla lub na obdarowanych przez niego. Otóż w epoce, którą opowiadamy, Branicki sam jeden był w posiadaniu swej dotacyi i to od kilkunastu już lat; inni cieszyli się ekspektatywą, albo przejąwszy dobra, płacili za nie dożywotnikom czynsz dzierżawny [1]). Nic dziwnego, że tyle naraz korzyści, które spadały na jednego, jak mówiono, »źle zasłużonego«, wydawało się zgorszeniem publicznem, które postanowiono naprawić; przyczem jednak nie chciano obrazić Króla ani jego bratanków. Posłowie wielkopolscy zgłosili się do Stanisława Augusta z oświadczeniem, że gdyby zgodził się na odłączenie swych bratanków od interesu Branickiego, to oni całą forsę obróciliby na hetmana i odebraliby mu Białącerkiew, albo przynajmniej przez połowę. »Ja (pisze Król), a ze swej strony i X. pod-

---

[1]) W r. 1773 starostą białocerkiewskim był Mniszech, kasztelan krak.; umarł w r. 1778, i od tego czasu ta fortuna stała się własnością W. hetmana. Bohusławskie należało do Pani krakowskiej, wdowy po Klemensie Branickim; kaniowskie do Ignacego Potockiego, kasztelana lwowskiego; chmielnickie do Ossolińskiego, wojewody podlaskiego, a po jego śmierci (1789), do pozostałej po nim wdowy. X. Stanisław objął wprawdzie Kaniów w r. 1784, ale stało się to na mocy układu z Ignacem Potockim, który straciwszy żonę, przyjął stan duchowny i został kanonikiem lwowskim; w oczach prawa nie przestał on być posesorem starostwa. To wyjaśnia, dlaczego marszałek Małachowski odezwał się na sesyi 23 marca 1790; „dotąd tylko jedno starostwo białocerkiewskie dostało się w posiadanie donataryusza; inne zaś starostwa zostają jeszcze w ręku dawnych posesorów, których prawa zawarowała Rzplta w r. 1775“.

skarbi, odpowiedzieliśmy, że tego oddziału czynić nie chcemy, ponieważ okazałoby to lekkomyślność nieprzystojną w odbieraniu tego, co mu się raz dało, a powtóre, dowodziłoby mściwości, której ja zawsze się strzegę« [1]. Po takiej odpowiedzi królewskiej nie pozostawało nic innego, jak do wszystkich donataryuszów jednaką przyłożyć miarę. Na posiedzeniu 16 marca, Różnowski w imieniu posłów wielkopolskich, i jak się wyrażał, w moc rokazów, odebranych świeżo od swoich województw, domagał się od marszałka wniesienia projektu o rewizyi donatyw z roku 1775. Stanisław August, chcąc uprzedzić twardą, jakaby wypaść mogła, uchwałę, skłonił hetmana i swoich bratanków do ofiarowania razem skarbowi Rzpltej 1,050.000 zł. pod warunkiem, aby ich tytuł dziedziczny nie był naruszony. Uwiadamiając o tej ofierze (18 marca), Król przypomniał Stanom, że owe starostwa były mu dane w miejsce strat wielkich, poniesionych przez niego; że sama przystojność i uczciwość przepisuje Rzpltej nie cofać tego, co raz darowała, gdyż takowa zmienność uwłaczałaby jej godności; że wreszcie taką jest chwila obecna, iż wszyscy łączyć się powinni, a nikogo odstręczać nie należy. Zakończył zaś słowem, że choć jest chory i noc ostatnią w srogich bolach przebył, jednak wziął to na siebie, aby przyjść do Izby i osobiście ofiarę tę i swe uwagi Stanom przełożyć. — »A teraz, dodał odchodząc, gdy mnie choroba przymusza oddalić się, niech na łóżku, gdzie będę stękał, mam to osłodzenie, iż usłyszę, że naród przychylił się do przełożeń króla swego«.

Zrobił Stanisław August co mógł, aby zasłonić Branickiego, ale nie wystarczyła ta jego opieka; przez trzy posiedzenia toczyły się rozprawy. Mocnemi argumentami broniono nietykalności donatyw. Mówił Naru-

[1]) Król do Debolego, 24 marca 1790.

szewicz, że nie pierwszy to w dziejach podobny przykład; że i dawniej rozdawano czasem zasłużonym, czasem mniej zasłużonym, ale tych darowizn później już nie tykano. I owszem, Sejm Unii wiele ich potwierdził, nie chcąc kłócić spokojnego posiadania, które tytuł legalny i czas uświęcił. *Semel datum, semper datum.* Od czasu, gdy Król rozdał darowane mu starostwa, wiele co do nich nastąpiło tranzakcyj. Możnaż je dzisiaj uchwałą sejmową obalać? Że dobra duchowne sobie przywłaszczono, to nie dowód, że godzi się i ziemskie zabierać; krzywda jednego, nie usprawiedliwia krzywdy drugiego stanu. — X. Czartoryski ostrzegał, jak niebezpieczno jest naruszać fundamenta, na których opiera się wolność i własność w narodzie; prawo naówczas przestaje być prawem. Jakimkolwiek był ów sejm w r. 1775, zawsze on był sejmem i miał władzę; jeżeli się jego powadze zaprzeczy, dlaczego ma się ostać powaga innych sejmów i królów«. Czyż to wszystko, co posiadamy, nie pochodzi z dawnych nadań, a więc jakie bezpieczeństwo będzie miała własność nasza? Król wziąwszy dobra te w dziedzictwo, mógł je sprzedać, mógł je dać; skoro przeszły w inne ręce, stały się majątkami ziemskiemi, i innych ciężarów, prócz ziemiańskich, dźwigać nie powinny. Już Sejm niejednokrotnie nadwyrężył prawo. Zabrał dobra kościelne, zgwałcił kardynalną zasadę *neminem captivabimus;* strzeżmy się nowego ciosu zadać własności«. — Wawrzecki powiada, że nie ma tego w instrukcyach swoich, żeby skarb burzeniem własności prywatnej zasilać. Jeśliby Król dla siebie te dobra był zachował, pewnoby sporu nie wszczynano; że zaś je darował, to nie racya, by się czepiać obdarowanych, którym one, nie od Rzpltej, ale od Króla w darze przypadły. Gdybyż jeszcze istniała jakaś dawniejsza konstytucya, zabraniająca nadań tego rodzaju, możnaby, odwołując się do niej, skasować donacye z r. 1775; ale że

jej nigdy nie było, więc one są ważne i żaden sejm nie ma władzy ich uchylać. — W tym sensie przemawiają Karwicki, Morski, wojewoda Walewski, Zieliński, Zaleski i podskarbi Kossowski; nakoniec Sapieha przestrzega, że gdyby Sejm tak postąpił, jak radzą niektórzy, nie podatki by on stanowił, ale konfiskatę. Jeżeli to ma być karą, gdzież jest winny? Wprzód sąd trzeba złożyć; bez sądu nie karać. Rzplta nie wzmocni się pewno takiem zasileniem skarbu, które jest bezprawiem.

Nie odpowiadając na powyższe argumenta, posłowie wielkopolscy, łącznie z kilkoma innymi, w to szczególnie uderzali, że wielka krzywda stała się skarbowi Rzpltej; że jeżeli majątki duchowne i ziemskie zostały obłożone podatkiem, za cóż ci mają uchodzić wolno, którzy bez żadnego tytułu zostali obdarowani; że gdyby tak i nadal pozostać miało, to rozpacz ogarnęłaby obywateli, którzy własną albo przodków swoich pracą przyszli do posiadania ziemi; że na owym sejmie pamiętnym nieszczęściami kraju, nie tylko obcy szarpali naszą Ojczyznę, lecz i swoi dali jej się dobrze we znaki, biorąc za zdradę nagrodę w dobrach Rzpltej. Więc to nie są donatywy, to są grabieże, to są *avulsa*, które odzyskać potrzeba. Wielce łaskawą okaże się Rzplta, jeżeli przestanie na połowie dochodów, najlepiej byłoby wziąć wszystko na skarb; bo co tu gadać o dochowaniu wiary publicznej tym, którzy sami dobrej wiary nie mieli! W tym kierunku i takim tonem przemawiali Krasnodębski, Leszczyński, dwaj Zakrzewscy, Zboiński, Wołowicz, Godlewski, Różnowski z Wielkopolski, do których przyłączyli się z Litwy Butrynowicz, z Ukrainy Seweryn Potocki. Domagali się uchwały bezzwłocznej, wołali na Marszałka o *turnus*.

Uderzającem jest, jak dalece wszystkie te głosy grzeszyły przesadą i z prawdą się mijały, a jednak po-

ciągały za sobą znaczną część Izby. Nie było prawdą, jakoby donataryusze z r. 1775 uchodzili wolno od podatku, bo porówno z innymi dziedzicami płacili 10% od dochodu; nie godziło się także, a najmniej bratankom królewskim zarzucać, że za zdradę Ojczyzny pobrali majątki. Donataryusze mogli śmiało odpowiedzieć, że nic od Rzpltej nie wzięli, a tej ostatniej Król mógł śmiało zapytać, jakiem prawem odbiera mu dar zapisany w *Voluminach Legum*, jako nagroda za utracone prerogatywy? Czuł to dobrze Marszałek sejmowy i nie sądził, aby mu wolno było oddawać pod głosowanie wniosek, któremu na tytule prawnym całkiem zbywało i który niebezpiecznym był i z tego powodu, że zasadę własności prywatnej czynił zawisłą od decyzyi Izby. Ale również pojmował on, że należało dać jakieś głośniejsze zadośćuczynienie obywatelstwu, które sarkało na to, że musi płacić takież same podatki, jak ci, co bez żadnych zasług przyszli do fortuny na sejmie podziałowym. Pragnął on większej do skarbu ofiary, niż projektowany milion. Te przekonania swoje wmawiał poniekąd w Izbę, gdy zamykając posiedzenie, rzekł, że dyskusya dopiero co odbyta, wykazała, *że dobra rzeczone są ziemskiej natury, że zatem innego ciężaru, prócz ziemskiego, nakładać nie mamy prawa;* ale wyjaśniła też potrzeby skarbu. Przeto należy dać czas donataryuszom, by się jeszcze raz między sobą porozumieli i złożyli ofiarę, »która tem milszą będzie, że nie nakazaną«.

Dłuższych rozpraw potrzeba było jeszcze, aby Sejm wszedł w tak subtelne rozróżnienie ofiary *nie nakazanej*, a jednak wymuszonej żądaniem Izby. Popierając myśl Małachowskiego, Ign. Potocki uderzył na sesyi następnej w tę szczególniej stronę, która najmocniej dotykała Sejmu. Kwestya jest źle postawiona, rzekł on; mówią wciąż o donatywach, kiedy Rzplta nic nie dała! Dał Król i to jego rzecz, w którą my wchodzić nie

mamy prawa. Z Królem tylko, z nikim innym, sejm konfederacki z r. 1775 zawarł był umowę. Umowa jest korzystna, bo zniosła rozdawnictwo storostw. Sejm nie może targnąć się na prawa królewskie, bo zrywając układ, upoważniłby i drugą stronę do podobnego zerwania. Jeżeli więc pragniemy, by donataryusze zwiększyli swą opłatę, tego nie otrzymamy bez porozumienia z N. Panem, bo inaczej N. Pan mógłby cofnąć się do prawa rozdawnictwa, a to nie byłoby nam z korzyścią. Za marszałkiem litewskim odezwali się podkancl. Garnysz, St. Potocki i kaszt. Ostrowski. Odpowiadano z drugiej strony, że wiara publiczna nie może wiązać się do tego, co obcy gwałt stworzył, że nie kto inny, tylko Moskwa narzuciła te donatywy, a już teraz nie przyszle ona swych wojsk, aby się o nie upomnieć; że na sejmie podziałowym, Król zrazu bez pretensyi zrzekł się był szafunku starostw, dopiero później wymyślono ową niby umowę, in *favorem* Branickiego; że trzeba obciążyć te dobra, choćby dla przykładu, iżby sejmy nie ważyły się złych praw stanowić, bo je następny skasuje. Przysłowie mówi: »z cudzego konia i w pół drogi zsiadaj«; nigdy nie jest za późno odebrać, co swoje. Tak przemawiali z Litwy: Strasz i Kociełł; z Wielkopolski: Leszczyński, Zieliński i Madaliński; tylko Strojnowski i Zboiński przestawali na połowie prowentów. Odzywają się usilne wołania o *turnus;* Małachowski odpowiada, że mu sumienie nie dozwala zdawać tej sprawy na kreski, gdyż tu idzie o własność prywatną; że według niego, najlepiej byłoby pójść za radą Marszałka litewskiego i wysłać delegacyą do N. Pana, aby myśl jego wyrozumieć. Zgodzono się; delegacya odeszła i Król przez nią odpowiada, że skoro słabość jego przeminie, porozumie się z donataryuszami, aby otrzymać większą ofiarę.

Po trzechdniowej zwłoce, podkanclerzy Garnysz proponuje w imieniu Króla (22 marca), trojaką ofiarę donataryuszów: albo dwa miliony zł. od razu; albo 20% od dochodu wiecznie, albo też 10% od dochodu, a za drugie 10% odpowiednią ilość ziemi. Żadna z tych ofiar nie zaspokoiła Wielkopolanów, do których garnęło się coraz więcej posłów z Litwy i Małopolski. Przeszło dwudziestu zabrało tego dnia głos; posypały się ostre razy na Branickiego, i nikt go bronić nie śmie. Kublicki i Weyssenhof, idąc jakoby w myśl wnioskodawców, żądają, aby uchwała, która ma zapaść, obejmowała nietylko te cztery, ale wszystkie donatywy od początku tego panowania, a nawet sumy przyznane od Rzpltej na spłacenie długów królewskich! Zrozumiano, że to propozycya nieszczera, że ogromem trudności, którychby rozwiązać niepodobna, chce bronić donataryuszów, i odłożono ją na później. Przy różności zdań i w niepewności co do ostatecznego rozstrzygnienia, kasztelan Rzyszczewski gorszy się, że sejm tak nieśmiało postępuje. »Gdzież się podział (woła) ów zapał, co obalił Radę Nieustającą i zniósł gwarancyą; co starostów pociągnął do wyższej opłaty, co duchownym odebrał dobra a biskupom naznaczył pensye; ów zapał, który wynosząc Sejm po nad wszelkie prawa, zgwałcił zasadę fundamentalną; *neminem captivabinus;* co zaprzeczył królowi mianowania dwóch biskupów, zatrzymując tę prerogatywę dla narodu? Czy już ostygła w was ta *święta* gorliwość?...« Słowa te zakrawały na ironią, lecz Kasztelan mówił z przekonania; na szczęście byli i ostrożniejsi od niego, ci radzili przestać na tem, co Król proponuje. Musiał Marszałek kilka razy ostrzegać Izbę, że na głosowanie nie pozwoli, że sprawa przejść musi jednomyślnie, jakoby dobrowolną z obu stron umową, albo wcale nie przejdzie. Nie chciano słyszeć o 20 a nawet o 25% od dochodu; wniósł tedy Mała-

chowski 30%, i na taki podatek Izba, długiemi rozprawami zmordowana, zgodziła się nareszcie. Stanęła konstytucya p. t. *Ofiara obywatelska*, wedle której wspomnieni donataryusze, w chęci przyłożenia się do potrzeb publicznych, opłatę swą z dziesięciu do trzydziestu od sta *dobrowolnie* podwyższają, zaczem Sejm naturę ziemską tychże dóbr na zawsze zatwierdza (23 marca).

Przymusowa ofiara roczna 30% z czterech rzeczonych starostw, była tylko wstępem do dalszej, obszernej konstytucyi, której uchwalenie zabrało jeszcze kilkanaście posiedzeń w kwietniu i maju (1790). — Jak te starostwa, tak wszystkie królewszczyzny rozdane w r. 1768 i 1775, podciągnięto pod opłatę 30%, a nadto uchylono wszystkie zamiany, które były poczynione na owych sejmach z wyraźną dla Rzpltej szkodą (konst. 20 maja). Dla dwóch tylko królewszczyzn zrobiono wyjątek, zostawiając je przy podatku 10-go grosza. Pierwszą był Kowel, oddany Wacł. Rzewuskiemu tytułem dziedzicznym w r. 1775. Gdy tę darowiznę przypomniano na posiedzeniu 23 kwietnia, zrobił uwagę kasztelan Rzyszczewski, że to starostwo powinno być zwolnione od wyższej opłaty, z powodu, że je hetman otrzymał za pięcioletnie swoje i syna swego cierpienia. Odpowiedziano na to, że nie sami tylko Rzewuscy cierpieli naówczas, że tylu innych, co stali się ofiarą swego patryotyzmu, nic nie wzięło; że teraźniejszy hetman, Seweryn Rzewuski nie przystąpił do obecnej konfederacyi, i że choć urzędu swego nie pełni i w Komisyi wojskowej ani razu nie zasiadał, jednak pensyę hetmańską pobiera. Bronił dotacyi Rzewuskiego Król, który jak wiadomo, za indywiduami lubił przemawiać, a nie czynił różnicy między przyjaciółmi i przeciwnikami swoimi; oświadczył, że on to domagał się w r. 1775 tej nagrody dla Wacława i jego syna, i że »żałosnemby mu było, gdyby ten cnotliwy Sejm popsuł to, co w tam-

tych nieszczęśliwych czasach udało się jemu przeprowadzić«. Izba przychyliła się do zdania Króla, i Kowel, jako dziedzictwo z podatkiem ziemskim, przy Rzewuskich pozostał [1]).

W innej także sprawie przeważył głos Króla. Obszerne starostwo szadowskie, na pograniczu Żmudzi leżące, które według dawnych lustracyj 250.000 zł. przynosiło dochodu, dostało się na sejmie podziałowym X. Kazimierzowi Poniatowskiemu za to, że będąc szefem pułku gwardyi koronnej, w czasie zamieszek krajowych między 1768 i 1772, wypłacił z własnej szkatuły 714.000 zł. na żołd oficerom, i pułk od rozejścia się ocalił. Usługa była niewątpliwa, ale zapłacona zbyt drogo, gdyż, jak to podniesiono na sesyi 27 kwietnia, Szadow wart był 6 milionów zł. z górą, nie było więc żadnej równości między awansem księcia, a zwrotem ze strony Rzpltej, i ztąd powstała myśl, aby i tę niegdyś królewszczyznę podciągnąć pod opłatę 30%. Broniono ks. podkomorzego różnemi argumentami: że w r. 1775, wskutek podziału kraju, stracił on starostwo spiskie, przynoszące 16.000 cz. złotych; że dzięki znacznym nakładom obecnego właściciela, Szadow zyskał wiele na wartości, byłoby więc niesprawiedliwie, gdyby teraz z własnych nakładów miał opłacać podatek; że zresztą, czy drogo czy tanio kupił był ks. podkomorzy, tranzakcya zapadła, konstytucya od lat 17 istnieje, i dziś jej

[1]) Z tej okazyi Seweryn Rzewuski napisał następny list do Króla: »Położyłeś WKMość ostatnie piętno wielkości na zasługi śp. Ojca mojego. Głos WKMości rozszedł się po całej Polsce i stał się dla Polaków bodźcem do cnoty, gdy się pokazał być jej nagrodą. Kowel był darem WKMości na sejmie r. 1775. Na sejmie dzisiejszym N. Stany poszły za głosem Króla i winienem go powtórnie WKMości. Wdzięczność częstokroć bywa ciężarem; dla mnie słodkiem będzie obowiązkiem, bo niezwykłeś jej wyciągać WKMość inaczej, tylko obok z cnotą". (Lwów, 4 maja, r. 1790). Na nic się nie przydało wstawienie się królewskie; Rzewuski, jak był, tak pozostał nieprzejednanym nieprzyjacielem Króla i Sejmu.

wzruszać niepodobna. — Nie wydały się przeciwnikom te argumenta dostateczne, bo jak mówiono, jeżeli książe podkomorzy stracił na podziale, to nie sam jeden, stracił również kraj cały; bo awanse i nakłady łatwo policzyć i cenę kupna wyrównać, a co do trwałości tranzakcyi, poseł Krasnodębski tę zrobił uwagę, że tranzakcya dopóty jest stałą i niewzruszoną, dopóki zamanifestowaną nie będzie; a że ks. Antoni Czetwertyński zaniósł był do grodu manifest przeciw wszystkim postanowieniom z r. 1775, więc i kupno Szadowa podpada nielegalności!... Odezwał się Król, że przez wszystek czas sejmowania dzisiejszego, nigdy nie zabierał głosu, gdzie jego interes zachodził; że nawet wtedy, gdy nadwyrężano jego prerogatywy, zachował się w miczeniu i nie chciał sprzeciwiać się woli narodu, chociaż mógł stanąć przy swojem prawie; przeto rozumie, że to może mu być za zasługę poczytane i że to mu nadaje tytuł do proszenia o wzgląd na brata; a gdy tyle powodów sprawiedliwych przemawia za tym ostatnim, Król rozumie, że jeżeli jeszcze dołączy prośbę swoją, ona nie będzie daremną. W początkach tego Sejmu takie wstawienie się Stan. Augusta nietylkoby nie przejednało opozycyi, ale owszem, do tem żwawszego pobudzałoby ją nastawania; dziś inaczej. Zażądano głosowania, na co odezwał się Kublicki, że gdyby można, gotówby zrzucić się z tej uciążliwej sprzedaży; że jeżeli sprawa pójdzie na głosy, ks. Kazimierz wygra napewno; więc dogodniej będzie skłonić się jednomyślnością do żądania JKMości. I tak się stało, Szadow, jako własność dziedziczna ks. podkomorzego, pozostawiony przy ziemskim podatku. Król przeprowadził swoją wolę, i to może służyć za dowód, jak dalece powaga jego w ciągu Sejmu urosła; ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że coś ona na tem szwankowała, skoro jej używał dla zasłonienia brata, od wyższej do skarbu opłaty. Niemiłem

także było przypomnienie, że Król, dla swej rodziny i dla swych faworytów, przyjmował był dary od owego sejmu, który tyle nieszczęść publicznych zarejestrował i pamięć haniebną po sobie zostawił.

Jeszcze jedna sprawa Branickiego zajęła Izbę w tym czasie. Ostatni posesor Białocerkwi, kaszt. Mniszech, razem z tem starostwem trzymał i sąsiedni Kaminobród, i na tej to zasadzie Branicki, odbierając w r. 1775 dar królewski, wyrobił sobie, że do przywileju nadawczego wpisano obok Białocerkwi, Kaminobrod, chociaż to były dwie oddzielne królewszczyzny, i o tym ostatnim konstytucya sejmowa wcale nie wspominała. Spostrzegła się na tym wybiegu komisya skarbowa i wytoczyła mu proces; ale hetman z pomocą Dworu rosyjskiego przeforsował w asesoryi wyrok po swej myśli, *ultima instantia*. Przypomniano tę sprawę dnia 30 kwietnia i żądano odebrania Kaminobrodu. Król po zwyczaju ujął się za Branickim, z tej mianowicie racyi, iżby należało dać pokój owym przetrząsaniom i śledztwom, »bo trzy albo cztery wypadki, o których mowa, 100.000 zł. Rzpltej nie przyniosą, a wiele kwasu narobią i czasu zabiją«. Insi podnosili nietykalność wyroków sądowych, których, jeżeli w ostatniej zapadły instancyi, żadna władza obalić nie może. Lecz i na to znaleźli replikę, wyćwiczeni w palestrze prawodawcy. »Dekreta ostatniej instancyi, mówili, są nienaruszalne między obywatelami, ale nie między poddanymi a Rzpltą, która jest wyższą nad prawo«. »Zresztą i takie nawet wyroki, odezwał się Zieliński, można obalić na zasadzie *de noviter repertis documentis*. Asesorya wydała dekret za czasów gwarancyi moskiewskiej, teraz Rzplta wybiła się z niej i zawarła alians z Prusami, i to jest dla niej nowym dokumentem. A zatem, co pod gwarancyą moskiewską utraciła, tego poszukiwać *de noviter repertis documentis* przy aliansie pruskim, ma prawo!... I na podstawie takich to argu-

mentów, przystąpiono do wotowania. Większość jawna (58 głosów) przyznała Kaminobród Branickiemu, ale sekretną większością (27 głosów) odebrała go napowrót. Czterdziestu posłów zmieniło swe zdanie przy tajnem głosowaniu; to ostatnie miało moc obowiązującą.

Do najtwardszych i najdłuższych sporów dała powód zmiana lachowicka. Ciekawa to była w swoim rodzaju tranzakcya. Starostwo lachowickie, w nowogrodzkiem, złożone z miasteczka i kilku wsi, posiadało nadto warownią, zbudowaną niegdyś przez hetmana Chodkiewicza, która za Jana Kazimierza oparła się skutecznie nawale moskiewskiej i była świadkiem znacznego zwycięztwa; od tego też czasu głośnej na Litwie używała sławy. Po Chodkiewiczach, Lachowicze przeszły do Sapiehów, od nich dostały się Massalskim; podczas sejmu poddziałowego, należały do ks. Biskupa wileńskiego. Pan ten możny w przebiegi, niewyczerpany zarówno w szukaniu nowych źródeł dochodu, jak w ich trwonieniu, uzyskawszy w Delegacyi podziałowej 18 konstytucyj na korzyść swoją i swej rodziny, nieprzestając na nich, wpadł jeszcze na myśl pozbycia się nader korzystnego Lachowicz, wraz z ową słynną fortecą, która podówczas była już tylko ruderą. Zmienił to hrabstwo na dwa starostwa nadmorskie, Połągę i Płungiany, i na dwa inne, Meyszagoły i Szyrwint, położone w województwie wileńskim. Ze strony Rzpltej było to darem raczej, niż zamianą, bo choć konstytucya zalecała pilnować w tym układzie równości dochodów, ale wszyscy wiedzieli, że równości nie było żadnej: Lachowicze nie przynosiły więcej nad 50 tysięcy dochodu, kiedy dochód z owych starostw lustracyami wykazany, a zatem od rzeczywistości o wiele niższy, przewyższał 300.000 zł. Nadto książę Massalski zastrzegł był sobie, że dopóty Lachowiczek nie puści, dopóki wszystkie cztery starostwa, po śmierci posesorów, nie przejdą w jego ręce;

więc i dziedzictwo swoje zatrzymywał i starostwa już osierocone objął w posiadanie. Rzecz prosta, że umowa tak niesprawiedliwa, i szkodliwa dla skarbu, oburzała wielu; żądano jej zniesienia, domagano się nawet, by Massalski pociągnięty był do odpowiedzialności za to, że podstępem chciał skrzywdzić Rzpltą. Napróżno przyjaciele księcia Biskupa przypominali jego zasługi w Komisyi edukacyjnej położone, lub przytaczali na jego obronę, że wykupiwszy z rąk dożywotników niektóre starostwa, włozył w nie na ulepszenie gruntów i osuszenie błot znaczne kapitały; że dla odszkodowania Rzpltej gotów byłby zrzec się w Połądze portu z okręgiem półmilowym. Napróżno i Król, po zwyczaju, wstawiał się za Biskupem, radząc, by oddać tę sprawę Komisyi skarbowej, któraby prawa i korzyści obustronne zważyła i wyrównała; wszystko napróżno. Przemogło oburzenie Izby, która po raz pierwszy w tę sprawę wejrzawszy, nie chciała jej puścić bez załatwienia. Zamianę Lachowiczek skasowano całkiem, porówno jak wszystkie inne w latach 1768 i 1775 pozyskane; wykonanie tej ustawy zlecono Komisyom skarbowym, warując tylko prawa trzecich osób, które przed zaczęciem obecnego Sejmu, dobra zamienione pokupowali. »Na potem zaś, mówi rzeczona konstytucya, za nieprzyjaciela Ojczyzny poczytany będzie obywatel, któryby zamiany na uszczuplenie Rzpltej, na którymkolwiek bądź sejmie zyskował«.

Tak się skończyła ta rewizya donatyw i zamian, która piętnaście posiedzeń od początku marca do połowy maja, Sejmowi zabrała, z wymownym śladem publicznego oburzenia w *Volumina legum* wpisanym. Cóż dzisiaj powiedzieć o tej ustawie? Sąd jest trudny, tak wiele uwag nasuwa się tutaj politycznych, prawnych, moralnych, które z sobą się krzyżują.

Do skarbu wpłynęło mało, ale malkontetów narosło wielu, jakkolwiek do czasu przycichnąć umieli. Niebezpiecznem jest dla powagi trwałości państwa, niszczyć fakta i tranzakcye dokonane, poręczone w sposób najuroczystszy przez najwyższą władzę. Burzy to ufność publiczną, otwiera wrota do wszechmocności sejmów, przy ktorej wszystko staje się wątpliwem, rodzi zastęp ludzi, pragnących przy zdarzonej okazyi wywrócić znowu, co się stało dopiero. Który naród wchodzi na taką drogę, ten sobie gotuje szereg następnych, nieuchronnych przewrotów i musi skończyć na despotyzmie, swoim lub obcym, zapewniającym przecież jakąś trwałość. Pojąć więc łatwo niesmak, jaki te rozprawy tworzyły w umysłach przezorniejszych. »Jest u nas wiele dawnych nadużyć — mówi trafnie z tego powodu Ignacy Potocki — którym już dziś zaradzić niemożna; takiemi są dawne hojności Rzpltej, dawne grabieże« [1]). Roztropność radziła ich nie tykać. Jeszcze, dopóki chodziło o zamiany, które z natury swojej przypuszczają wzajemną równość korzyści. można je było zwalić, bez zbytniego ubliżenia prawu, od chwili, gdy dowiedzionem było, że im brakowało tej właśnie równości zamiennej, która stanowiła ich tytuł prawny. Ale inaczej się rzecz ma z darowizną, zwłaszcza taką, która żadnym warunkiem obciążoną nie była. Tej państwo odwoływać nie może, bo postępując inaczej, samo utraci kredyt, bo prawo przestanie być prawem i zmieni się w pewien rodzaj wygranej chwilowej, to jest, wygranej aż do następnego sejmu. I taki właśnie charakter miała konstytucya naruszająca donatywy z r. 1775; pomimo pozornego tytułu *dobrowolnej ofiary*, jaki jej nadano, była nielegalną i niepolityczną [2]).

---

[1]) List do Aloi, 24 marca.

[2]) Autor współczesnej broszury tak się o niej wyraża: „Odwracam oko moje od tego, co stało się świeżo w tem zgromadzeniu Rzpltej. Serce

Lecz cóż było począć z drugiej strony, kiedy o tę konstytucyą wołała opinia publiczna, kiedy ją nakładały województwa swoim posłom? To inna kwestya. Bywają sytuacye tak zawikłane, a wytworzone długim szeregiem poprzednich błędów, że w nich ustąpić albo nie ustąpić, iść w prawo albo w lewo, robić albo nie robić, zarówno jest niebezpieczne. Wtedy dzieje się nie to, co zamierzamy, i co przewidujemy, ale co wypływa z nieubłaganej logiki faktów. Nie przeczym, że prawodawca strzedz musi względów politycznych i prawnych; ale wyższą jest od nich zasada moralna, którą historya, doświadczenie wieków, nieraz wbrew woli naszej, na wierzch wydobywa. Silniej, niż prawo, silniej, niż fakt posiadania, przemawia w sumieniu publicznem uczucie, że własność każda powinna być sprawiedliwie nabyta. Gdzie pod tym względem panuje wątpliwość, tam żadne obwarowanie nie wystarczy, tam budzić się muszą żale i niechęci. I chyba później, długie lata zatrą to wszystko w pamięci, albo też własność sama, przez sposób w jaki z niej użytkowano, zyska w szacunku publicznym, pożądaną rękojmią. Ale, zanim to miało nastąpić, zawsze taka fortuna razić musiała i być kością niezgody, pomimo całego ubezpieczenia form prawnych i politycznych.

To jest fakt, który historya wielokrotnie stwierdza i przypomina. Cóż więc dziwnego, ze on przypomniał się w epoce, o której mówimy i że, za fortuny powstałe

---

prawdziwie obywatelskie nadto ten widok razi, a rozum nie pojmuje przyczyn takowego postępku, może sprawiedliwych ale przechodzących pojęcie i przekonanie człowieka. Ufność nam mieć trzeba, że podobnych wkraczań w cudze posesye i własności, i wiary publicznej naruszania, Sejm ten sławny i cnotliwy, przykładów więcej nie dopuści... Naród, który się nauczy łamać swoje obietnice partykularnym, łatwo potem łamać będzie traktaty i sojusze z narodami“, *Gandżara prawdy*, Warsz. 1792. Pilat domyśla się, że autorem tej broszury, bogatej w mocne i poważne argumenta, jest Niemcewicz. (*O literaturze polit. Sejmu czter.* st. 91).

w czasach ogólnego nieszczęścia, sumienie publiczne, na sejmie i po za sejmem, domagało się gwałtownie expiacyi? A czy ta expiacya wyszła z pożytkiem czy szkodą dla państwa, o to sprawiedliwość bezwzględna, która w dziejach panuje, nie pyta. Tem gorzej dla państw, które z nią stawiają się w sprzeczności.

§. 147.

Napaści na Żydów.

Podczas rozpraw, dopiero co opowiedzianych, zaszły w Warszawie chwilowe rozruchy, o których wspomnieć musimy choćby dlatego, że kilkakrotnie mówiono o nich w Sejmie. Była obawa, że te zamieszania miały związek z ogólnym ruchem mieszczańskim, który pod koniec zeszłego roku w szerokich objawił się rozmiarach, a czerpał podnietę w doniesieniach przychodzących z Francyi; prędko jednak się przekonano, że to była sprawa czysto miejscowa, warszawska, bez politycznego znaczenia. Powód do rozruchów dali Żydzi.

Warszawa trzymała się względem Żydów statutu Janusza, księcia mazowieckiego, z r. 1525, który wszystkim akatolikom wzbronił przystępu do miasta. Zygmunt Stary, wcielając Księstwo do Rzpltej, potwierdził statut Janusza, ale postanowienia jego uległy pewnej zmianie za Zygmunta Augusta, w r. 1570. Mocą tej zmiany, dozwolono Żydom trudnić się handlem w Warszawie podczas sejmu, dla wygody sejmujących; mogli oni od tego czasu przebywać w mieście przez sześć niedziel, oraz przez dwa tygodnie przed zaczęciem obrad i tyleż po ich zamknięciu. Skoro ten czas upłynął, winni byli z miasta się wydalić. Ów wyjątek stał się furtką, przez którą Żydzi umieli się przeciskać, i o wiele dłużej, niż prawo pozwalało, przeciągać swój pobyt w stolicy. Zbie-

gali się w wielkiej liczbie, a przekupując dozorujących urzędników, nietylko handlem się trudnili, lecz i warsztaty różnego rodzaju otwierali, i dopiero, gdy mieszczanie podnosili krzyk, wyganiano ich z miasta. W ciągu dwóch ostatnich wieków powtarzało się to bardzo często, co kilka lub kilkanaście lat, a zależało głównie od sprężystości marszałka w. k, któremu jak wiadomo, poruczony był nadzór nad porządkiem rezydencyonalnego miasta. Bywali marszałkowie, którzy prawa z całą surowością przestrzegali i nieubłagani byli w wypędzaniu Żydów, skoro wyszedł czas im dozwolony; lecz bywali inni, którzy, patrzali na nich przez szpary; ci, każąc im płacić po 1 srebrnym groszu ($7\frac{1}{2}$ miedzianych) za bilet pięciodniowego pobytu, pobierali ztąd dochodu do 200.000 zł. rocznie. W latach, o których mówimy, liczono Żydów kilkanaście tysięcy w stolicy, i nie łatwo było ich pozbyć się, gdy trwanie sejmu dawało im legalną do zamieszkania podstawę, gdy nadto u wielu posłów, znajdowali skuteczną od policyi marszałkowskiej zasłonę. Zarzucano szczególniej posłom ruskim i litewskim, że wychowani wśród Żydów, i prócz nich, innych mieszkańców po swych miastach nie znający, nie mogli się obejść bez żydowskich kupców i faktorów. Znaczna część starego miasta zapełniona była żydowskiemi warsztatami; cierpiał na tem przemysł chrześciański, skarżyli się mieszczanie. Dnia 20 marca (1790), zebrały się pod ratuszem cechy krawiecki i kuśnierski, i oświadczyły magistratowi, że jeżeli nie postara się o wypędzenie Żydów ze stolicy, to oni nie zaręczają za ich bezpieczeństwo, gdyż majstrowie i czeladź, pozbawieni zarobku i przywiedzeni do rozpaczy, gotowi są wymierzyć sobie sami sprawiedliwość. Natychmiast Deckert uwiadomił o tych odgróżkach Deputacyą sejmową miejską i Komisyą wojskową. Wysłano trzech deputatów do rozmówienia się z cechami; i te ponownie przedsta-

wiały, jak wielka krzywda im się dzieje z tak znacznego nagromadzenia się żydowstwa, i jaki gwałt prawo cierpi; niedość bowiem, że kupcy żydowscy, wielcy i mali, od dwóch lat prowadzą handel w Warszawie, ale i rzemieślnicy żydowscy, krawcy, kuśnierze, kotlarze, blacharze itp. odbierają chrześcijańskim zarobek. Na dowód tego pewien kuśnierz opowiadał, że od początku Sejmu, jednę tylko czapkę sprzedał, podobnież inny majster krawiecki twierdził, że i on także jeden tylko lejbik kawalerzyście zrobił; blacharze zaś i kotlarze skarżyli się, że do pobijania koszar i innych gmachów Rzpltej, Żydów nie Chrześcian, wzywano. Deputaci z łatwością te żale uspokoili zapewnieniem, że prawo będzie wykonane. Jakoż we dwa dni potem (22 marca), Marszałek w. k. obwołał ustawę z roku 1768, która tylko kupcom żydowskim podczas sejmu, w moc dawnego zwyczaju, dozwalała w stolicy pobytu; wszystkich zaś innych Żydów z miasta wydalono [1]).

»Obwołanie Marszałka wiel. kor. (pisze Król), uspokoiło wszystko«. — Nie na długo, bo Żydzi, swoim zwyczajem, usunąwszy się kilka tygodni, znowu po cichu, pieszo lub brykami, jakoby świeżo przybywający, wracali i ukradkiem poczęli otwierać warsztaty. Nim miesiąc upłynął, już się miasto wędrownem żydostwem napełniło, i po domkach starej Warszawy osiadali z żonami i dziećmi. Dało to powód do nowego, tym razem, groźniejszego wybuchu. Oto, jak go opowiada świadek naoczny. »Krawiec Fox, zdybawszy na ulicy jednego Żyda, niosącego robotę krawiecką (16 maja), chciał mu ją wydrzeć, lecz ten chybciejszy i silniejszy wydarł mu się z rąk i uciekł. Fox, wziąwszy z sobą dwóch chłop-

---

[1]) Król do Debolego 24 marca. *Gazeta Warsz. sup.* 24 marca. Mowa Kublickiego na sesyi 17 maja. *Vol. Legum VII.* (712) st. 323. Kitowicz, *Pamiętniki,* I. 142 et seq.

ców, uwziął się wyśledzić Żyda, znalazł go na Kłopockiem nad robotą: »a tuś mi ptaszku, złapałem cię, daj sam robotę i pójdź ze mną do cechu!« Żyd począł się bronić; a że w tym dworku pełno Żydów, na gwałt poczęli się (inni) zbiegać, i krawca między sobą wziąwszy, kułakami okładać; nareszcie, żeby zatrzeć dowody krawiectwa i dać sposobność wyniesienia się Żydowi na uczynku złapanemu, Foxa gdzieś w komorze przymknęli; chłopcy zaś, za pierwszem rzuceniem się Żydów na majstra, uciekłszy, poczęli biegać przez ulice i wołać, że Żydzi krawca zabili. Na ten odgłos zbiegła się gromada chłopców rozmaitych, a do tych przywiązała się hałastra różnego ludu. Zaczęli się dobywać do Tłumackiego, ale Żydzi zamknąwszy się dobrze i parkan sobą do koła obwarowawszy, mężnie szturm wytrzymali. Chłopcy i złączona z nimi zgraja, nie wskórawszy tam nic, pędem pobiegli do pałacu pociejowskiego, gdzie Żydzi, jako należący do fortecy tłumackiej, a przeto nic złego nie spodziewający się, nagle od owej zgrai napadnięci, pouciekali gdzie mogli: jedni się w sklepach pozamykali, drudzy, nie zdążywszy, porzucili wszystko; a owa zgraja, nie mając bić kogo, udała się do rabunku. Splądrowali Żydom izby, komory, skrzynki i niektóre sklepy, co lepszego pobrali, podlejsze a oraz pościel i łachmany w studnią powrzucali, do samego wierzchu ją napełniwszy. Zaraz na początku tumultu, przybiegła warta marszałkowska, ale kamieniami, błotem i dachówką została odpędzona. Poprzybiegały potem rozmaite komendy, od różnych regimentów pieszych, i jazda jen. Byszewskiego, i te dopiero ów tumult rozpędziły, w którym z żadnej strony nikt nie zginął« [1]).

Drobna iskierka, jak zwykle w takich razach bywa, wystarczała do wzniecenia pożaru. Szczęściem, że wów-

[1]) Kitowicz, ibidem.

czas nie było jeszcze tyle palnego materyału, ile go późniejsze nagromadziły lata, i że z łatwością przyszło ogień w samych początkach ugasić. Cokolwiekbądź, nieporządki tego rodzają, pod bokiem Króla i Stanów sejmujących zaszłe, niemogły przeminąć bez silniejszego wrażenia. Zaraz nazajutrz (17 maja), Butrymowicz, przypomniawszy Izbie swój projekt o Żydach, już dawniej wniesiony, oświadczył, że wypadek wczorajszy każdego mocno zaniepokoił, boć jeśli wolno na Żydach takich gwałtów się dopuszczać, to wolno także i na innych mieszkańcach. Zbytnią łatwość okazano przed kilkoma tygodniami wobec gróźb przez niektóre cechy czynionych, i to są skutki tej pobłażliwości; jeżeli i teraz podobną okażemy powolność, następstwa muszą być gorsze, nikt swego życia i mienia bezpiecznym nie będzie. Domagał się przeto najściślejszej indagacyi, i nietylko ukarania winnych, ale i wynagrodzenia szkód wyrządzouych Żydom. Poparł go kasztelan Jezierski; Wawrzecki z tem większem oburzeniem mówił o tym rozruchu, że sam był jego świadkiem. i żądał również surowego wymiaru sprawiedliwości. Zakrzewski (brz. kujawski), widział w nim nowy dowód rosnącego zuchwalstwa mieszczan, i doniósł, że w innem także mieście, w Kowalu, mieszczanie popełnili ciężki gwałt na dwóch szlachcicaeh. Ujął się za mieszczanami Kublicki; przypomniał, że dawniejsze ich żądania były na prawie oparte i że im uczynić zadość koniecznie należało; ostatnie zaś wypadki były dziełem swawoli i prostego hultajstwa, które ukrócić bezzwłocznie potrzeba, ale nie szukać w nich jakiejś głębszej myśli i utajonej machinacyi, bo ich nie było. Marszałek Mniszek doniósł o tem, co zrobił z urzędu: dowiedziawszy się o rozruchach, po dwakroć zjeżdżał na miejsce, warty sprowadził, a gdy one okazały się niedostateczne, wojsko rekwirował, które wnet przywróciło porządek. Twierdzi,

że nie ma żadnej obawy o utrzymanie spokojności w mieście, że w razie nowego rozruchu, którego nie przypuszcza, chociażby garnizon miejscowy nie wystarczył, Komisya wojskowa sprowadzi tyle wojska, ile się okaże potrzeba, wreszcie i JKMość swoje gwardye ofiarował. Śledztwo zaraz rozpocznie; aby zaś Stany miały wszelkie bezpieczeństwo, że sprawiedliwość szybko wymierzona będzie, prosi o wyznaczenie deputatów z Izby, którzyby w indagacyi udział wziąść chcieli.

Pomimo tych upewnień, wielu posłów nie odrazu dało się uspokoić. Zabierali głos Suchodolski, Sapieha, Sew. Potocki, Skórkowski, Mierzejewski, Zieliński i inni, wyrażając obawę, by te rozruchy nie stały się początkiem mieszczańskiego buntu i doradzając różne środki ostrożności. Ponieważ nadchodziły Zielone Świątki, proponowano wstrzymać coroczną wycieczkę ludności miejskiej na Bielany, jak niemniej, procesyą na Boże Ciało, przy której cechy zwykły gromadnie występować; chciano zakazać wszelkich zbiorowisk na ulicach i w końcu oddać Komisyi wojskowej straż nad miastem. Odezwał się Król, miarkując zbytnią posłów gorliwość; ostrzegał, że zapędzając się za daleko w obawy, można złe powiększyć, zasiewając w umysłach niepokój i trwożąc niebezpieczeństwem, których ze strony mieszczan nie ma naprawdę. Radził przeto, aby poprzestać na zaleceniu marszałkowi w. k., iżby do dwóch tygodni indagacyą ukończył i winnych ukarał; na przyszłość zaś, iżby Komisya wojskowa znosiła się z urzędem marszałkowskim, »który mając włożony na siebie obowiązek strzeżenia spokojności rezydencyonalnego miasta, najlepiej zna potrzebę kiedy i gdzie użyć środków tęż spokojność zabezpieczających«.

Zdanie królewskie w zupełności przyjęto i w ten sposób rzecz załatwiono. Dodać wszakże wypada, iż sprawa żydowska raz na Sejmie poruszona, ten jeszcze

przyniosła rezultat, iż zrozumiano potrzebę bliższego w nią wejrzenia. Dnia 19 czerwca, projekt Butrymowicza o urządzeniu Żydów, w Izbie podniesiony i wyznaczoną została deputacya, która go miała dokładnie rozważyć, a zasiągnąwszy zdania obywateli i światlejszych Żydów, przełożyć pod decyzyą Izby. Spotkamy się jeszcze z tym przedmiotem później.

§. 148.

Pierwsze wniesienie formy rządu.

Opowiadamy z kolei epizody, w miarę jak one na stole Izby się jawiły, i staramy się je przeprowadzić w całości, to jest aż do decyzyi, która nad niemi zapadła, bez względu na to, że w samym czasie o wielu innych sprawach radzono. Gdybyśmy chcieli przedstawiać czynności sejmowe w porządku ściśle chronologicznym, musielibyśmy tak poplątać i utrudnić nasze opowiadanie, jak poplątane i utrudnione były te obrady. Niktby obrazu naszego nie rozumiał.

Czytelnicy przypomną sobie, że po zawarciu przymierza z Prusami, i od chwili, gdy zaczęto gotować się pocichu do wojny z Austryą, naczelnicy sejmowi przyszli do przekonania, że Rzplta nie wydoła w żaden sposób potrzebom wojennym, jeżeli i nadal od Sejmu ma być rządzona. Aby temu niedostatkowi zapobiedz, ułożyli oni, razem z Lucchesinim, który do wojny z Austryą pchał całą siłą, projekt *Administracyi nadzwyczajnej*, mającej na celu związać i przejąć w swe ręce wszystkie gałęzie władzy wykonawczej, powierzone dotąd komisyom sejmowym, działającym luźnie i od nikogo, prócz Sejmu niezawisłym [1]. Projekt Administracyi urodził się

[1]) Księga IV. § 125.

z nadziei wojny, lecz i upadł z tej samej przyczyny; bo wojny większość sejmowa nie chciała, a dodajmy, upadł i dlatego także, że naród jeszcze nie był się wyleczył ze wstrętu do władzy silniejszej. I marszałek Małachowski i Lucchesini zaprzestali o nim myśleć; przeciwnie Potoccy, a zwłaszcza Marszałek litewski, nie tracili otuchy, że zamiar Administracyi nadzwyczajnej potrafią bądź co bądź przywieść do skutku, i z tą otuchą nie kryli się. Niepokoiło to przeciwników projektu, pragnęli z nim skończyć, i w tym celu dość zręcznego użyli sposobu.

Jak wiadomo, we wrześniu z. r., Sejm wyznaczył Deputacyą do ułożenia formy rządu; w trzy miesiące potem przedstawiła ona Stanom *Żasady rządowe*, pod naciskiem Króla pruskiego, który oznajmił, że nie zawrze aliansu, dopóki uchwaloną nie będzie jakaś forma rządu. Od tego czasu Deputacya nic nie robiła. Marszałek Potocki, który wziął był na siebie redakcyą projektu nowej formy rządu, a który wówczas i długo później, głównym był działaczem w Sejmie i po za Sejmem, zajęty sprawami polityki zagranicznej, nie miał czasu, ani sił, do przygotowania projektu. Otóż, kilku posłów i senatorów umyśliło zaczepić go z tej strony, i zmusić do wniesienia na Sejm formy rządu, uważając trafnie, że Administracya nadzwyczajna mniej już każdemu wyda się potrzebną, od chwili, gdy nowy rząd znajdzie się w Izbie na warsztacie, jak również, że Potocki nie będzie w możności dwóch takich spraw naraz prowadzić. Dn. 22 kwietnia (1790), marsz. Małachowski rozpoczął sesyą od wniosku Czackiego, o sprzedaży starostw, za 10 milionów w Koronie, a za 3 miliony na Litwie, i rzecz ta miała być wzięta pod obrady, kiedy Grocholski odezwał się: »W tym czasie, kiedy zaczynamy myśleć o skarbie, pozwólcie N. Stany, abym zwrócił uwagę waszę na materyą rządową. Już siedm

miesięcy minęło od ustanowienia Deputacyi do ułożenia projektu rządowego, a jeszcze skutku naszych zamiarów nie widzimy. Znajdują kredyt partykularne osoby, a nie znajduje go Rzplta. Cóż jest za przyczyna? Oto niedostatek formy rządu, oto ustawy, zmienności podległe i ich niewykonanie. Nie będzie pieniędzy, gdy nie będzie wiary; nie będzie wiary, gdy nie będzie rządu«. »Że stałego potrzeba rządu, mówił kasztelan Rzyszczewski, wie każdy, bo w całym narodzie obawa o to nie ustępuje; gdy widzi tymczasowe podatki, tymczasowe wojsko, tymczasowe prawa, lęka się, aby strzeż Boże, tymczasową nie została się Rzplta«. W tym samym duchu przemawiał Skórkowski, domagając się, jak obaj poprzedni, aby Stany wyznaczyły termin, w którymby Deputacya projekt rządu przyniosła. Król, który wiedział o co właściwie mowcom chodziło, tak się o ich wniosku wyraża. »Potrzebę jego tak wymownie, tak pozornie wystawili, że to pociągnęło generalny prawie aplauz, mimo przekładań Weyssenhofa, jednego z członków tejże Deputacyi, który mówił, że lubo jest wiele projektów częściowych, jednak często się zdarza, że przy ostatnim okazuje się jego niesłowność do poprzednich; więc, że jeszcze czasu potrzeba. Dało się widzieć nieukontentowanie, iż termin tej roboty nieoznaczony, a oraz z trwania Sejmu, którego koniec chce widzieć wielu przed zwykłą porą sejmików przedsejmowych. W czasie tych dysceptacyj, rozmowy miane po ławkach, okazały młodszym Potockim (bo Marszałka nadwornego nie było w Izbie), a osobliwie Sewerynowi, który że wszystkich nagania i kole, sam jest mało kochany, nieukontentowanie z ich górnego tonu, a mianowicie z tego, że Ignacy, mało znoszący się z kolegami w Deputacyi, wszystko układa z Lucchesinim, a kontradykcyi nie znosi. Właśnie wtedy nadszedł staruszek Gadomski, wojew. łęczycki«.... i wmieszawszy

się do dyskusyi, zacytował swą rozmowę mianą ze zmarłym Królem pruskim, »któremu partykularnie proponował był przymierze z Rzpltą, i odebrał od niego taką odpowiedź: »Dobrze radzisz, tylko naucz mnie wprzódy, z kim mam o to traktować«. Takie też mniemanie zostało i u następcy jego, i dlatego wprzód domagał się od nas rządu, zanim przystąpił do przymierza. Więc jako Deputacya rządowa ustanowioną została na dzień elekcyi królewskiej (7 września), tak na wiązanie, niech 7 maja dobremu naszemu Królowi, przyniesie swe dzieło«.

»Widząc co się w Izbie dzieje (pisze dalej Stanisław August), a znając, jak marsz. Potocki i jego adherenci zwykli zawsze w każdej niepomyślności mnie jej przyczynę przypisywać, i zaraz w każdej rzeczy supponować moskiewskiego ducha, przemówiłem umyślnie z tronu, dziękując Gadomskiemu, a oraz przekładając potrzebę i przyzwoitość przyzwolenia nieco dłuższego czasu Deputacyi rządowej, przynajmniej do ostatniego maja. Ale tak się zapalili przeciw Sewerynowi, który tam coś górnie w kącie powiedział, że tem żywiej natarli, aby koniecznie na 7 maja, Deputacya rządowa przyniosła swe dzieło. Zaczem, sam Seweryn, a po nim Stanisław Potoccy, prosili także, aby ten dzień siódmy maja został Deputacyi przepisany« [1]).

I na tem stanęło. Niespodzianie taką decyzyą zaskoczona Deputacya, wzięła się czemprędzej do pracy. Ale żądanie Izby było niewykonalne; nie było podobieństwem tak wielkiego dzieła, w ciągu dwóch tygodni dokończyć, tembardziej, że dotąd nic prawie nie zrobiono. Nie można też naprawdę obwiniać Potockiego, że pierwej ze swego zadania nie wywiązał się. Ustawodawstwo potrzebuje czasu, spokoju, rozwagi, a tego

[1]) Król do Debolego, 24 kwietnia 1790.

wszystkiego o tej porze mieć on nie mógł. Trudno wymagać od człowieka, który negocyacye z Prusami głównie prowadził, z Lucchesinim o wszystko się umawiał, przeszkody przeciw przymierzu powstające usuwać musiał, i sieć konspiracyjną w Galicyi w swem ręku utrzymywał, aby w tym samym czasie, i rząd dla Rzpltej układał. Że jednak uchwała Izby wiązała stanowczo, trzeba było koniecznie z czemś gotowem przyjść na czas oznaczony. Spisano więc projekt do prawa o sejmikach, dano mu tytuł: *Projekt do formy rządu*, i opatrzywszy szeroką i wiele zapowiadającą przedmową, wniesiono do Izby.

Nie będziemy go w tej chwili rozbierali, zwłaszcza, że i Sejm nie wziął go pod uwagę; opowiemy tylko w krótkości jego dzieje. Właśnie zakończono w Izbie rewizyę donatyw i zamian. Nazajutrz, 7 maja, gdy obaj Marszałkowie konfederaccy imieniem Sejmu, a Mniszech imieniem senatu i ministeryum, złożyli życzenia Królowi i ucałowali jego rękę, zabrał głos prezydujący Deputacyi, biskup Krasiński i oświadczył, że Deputacya dokonała rozkazu Stanów; lecz, że wszystkie rozdziały rząd polityczny stanowiące, zbyt wielką tworzą całość, aby je pamięć ludzka objąć mogła, przeto zaczyna od sejmików, które jako są źródłem prawodawstwa, tak też są i źródłem rządu; skoro zaś Izba z tem prawem się ułatwi, Deputacya przedstawi jej projekt o Straży, o Komisyach itd., a zakończy na prawach kardynalnych. Nie podobało się to oświadczenie Stanom, które co innego i coś więcej spodziewały się usłyszeć. Kasztelan Rzyszczewski przypomniał, że Sejm zlecił Deputacyi wygotować i przynieść od razu całkowite dzieło; żądał więc, aby Izba wstrzymała się z rozbiorem projektu, dopóki ogółu nie pozna. Bronili wniosku Deputacyi jej członkowie, ale bez skutku; wyraźne było w Izbie uczucie zawodu, że w miejsce oczekiwanej od

ośmiu miesięcy formy rządu, jeden tylko szczegół podano jej pod rozwagę. Przeto, gdy Grocholski poparł mocno Rzyszczewskiego i domagał się oświadczenia Izby, czy ma zaraz wziąść projekt pod rozwagę, czy też czekać wniesienia całości, marsz. Małachowski, chcąc dać czas Potockiemu do porozumienia się z przyjaciółmi i przygotowania lepszej obrony, zawiesił posiedzenie, jakoby przez wzgląd na imieniny Króla i na jego zdowie.

W trzy dni później, 10 maja, odnowiła się dyskusya. Nie trzeba było szukać daleko argumentów, aby dowieść, że droga obrana przez Deputacyą, była niestosowną. Jeżeli cały rząd miał być opisany, a nawet przekształcony, jakże składać go kawałkami, nie znając ogólnego planu? Prosty rozsądek wskazywał, że formę rządu należało rozpocząć od zasad ogólnych, czyli od praw kardynalnych, bo gdy te będą umówione, łatwiej na szczegóły stanie zgoda. W tym też duchu przemawiali po raz wtóry Rzyszczewski, Grocholski, po nich wojewoda mazowiecki Małachowski, Skórkowski, Suchorzewski i Czetwertyński. Lecz i Deputacya nie odstępowała od swego wniesienia. Marszałek Potocki, który się do obrony pracowicie przygotował [1]), w szerokiej mowie dowodził, że władza prawodawcza przedniejsza jest od wykonawczej, przedniejsze sejmiki od sejmu; że prawa kardynalne pochodzą od wyrazu łacińskiego *cardo*, zawiasy, na których obrót rządu, jako drzwi na zawiasach się opiera; że, aby te zawiasy stosownie dorobić, trzeba wprzódy wiedzieć, co

[1]) Używał on temi czasy szczególnie pomocy ks. Piatolego, który uchodził za głębokiego znawcę prawodawstw ludów starożytnych, a także i zasad panujących naówczas we Francyi. Mamy pod ręką dość obszerne pismo, w którem Piatoli zebrał argumenta, dlaczego Deputacya, nie od praw kardynalnych, ale od sejmików, reformę rządu Rzpltej zacząć była powinna.

się na nich ma oprzeć. Wszedł potem w przypomnienie historyczne, że prawa kardynalne dopiero od czasów kniazia Repnina są znane w naszem prawodawstwie; że istotnem prawem naczelnem jest prawo o sejmikach, bo z nich wszelka władza narodowa wypływa. Cały ten wywód, sztuczny był, naciągany i niesmaczny; choć być może, że z chwilową potrzebą bronienia swego wniosku, schodziła się u Potockiego inna jeszcze myśl, głębsza, zasadnicza. Na czele prawodawstwa, chciał on postawić wolę narodu objawiającą się w sejmikach i to jej pierwszeństwo samym trybem dyskusyi uwidocznić. Wszelka inna w państwie władza, miała być tylko delegacyą sejmików; zaczem i władza królewska schodziła do rzędu władz wykonawczych, nie mogących w niczem ograniczać wszechwładzy narodu, i owszem, każdego czasu od niej zawisłych. Mowę swoją zakończył Potocki przysięgą, w której przyzywał Boga wszechmogącego na świadectwo, że w dziele poprawy rządu, który odnowić i ugruntować ma samowładność i szczęście narodu, innego celu, prócz dobra Ojczyzny, mieć nie będzie, że za najświętszą uważa powinność nic takiego nie wnosić, coby było przeciw własności i równości, że wyrzeka się w tej publicznej sprawie własnego interesu, że się łączyć nie będzie z tymi, którzyby burzyć przedsiębrali ten rząd, z poduszczeń bądź domowych, bądź zagranicznych, że całą zdolnością i usilnością przykładać się będzie do zgody i jedności itd. »Tak mi Wielki Boże dopomóż i potępiaj, jeśli nieszczerze i myślę i mówię!« Co owa przysięga miała znaczyć, odgadnąć trudno, ale znalazła zaraz naśladowcę, Nie omieszkał i Suchodolski zaklinać się na duszę i na ciało, że niczyim nie był i nie jest, że czystym jest i pragnie być Polakiem, gotów zaraz iść do więzienia, bez sądu, jeżeli jest inaczej. Przysięgi te nie zrobiły żadnego wrażenia, i owszem, Izba słuchała ich z niesmakiem. Małachowski czuł

się zmuszony postawić pytanie: »Czy marszałkowie mają zapytać Deputacyi, jakiego czasu potrzebować ona będzie do wniesienia na Sejm całkowitej formy rządu?« »Na to pytanie, mówi Dyaryusz, jednomyślna nastąpiła zgoda«.

Dyskusya zabrała dwa posiedzenia, a trudno o niej coś więcej powiedzieć nad to, że była niepotrzebną. Deputacya mogła była uniknąć porażki, gdyby przyznawszy się szczerze, że nie była gotową, zażądała dla siebie nowego terminu. Niktby go nie był odmawiał. W miarę, jak znikała obawa wojny z Austryą, widmo Administracyi nadzwyczajnej przestawało trwożyć; odtąd też i na wniesienie formy rządu przestano nalegać. Jak to się nieraz zdarza w życiu parlamentarnem, co innego miano na myśli, a czego innego żądano.



ROZDZIAŁ II.

SPRAWY KOŚCIELNE — PIERWSZA PROROGACYA.

(Maj — Lipiec).

---

§. 149.

Sprawy kościelne łacińskie.

Przystępując do opowiadania dalszych epizodów sejmowych, musimy powtórzyć uwagę, zamieszczoną na początku niniejszej księgi, że te dyskusye sejmowe są właściwie tylko zewnętrznem uzupełnieniem obrazu, któryśmy streścili poprzednio. Była to chwila najgorętsza (maj — czerwiec 1790); Rząd pruski z dyplomatycznej zamierzał przejść w akcyą wojenną. Armia pruska zbierała się na Szląsku; jeden korpus polski, pod dowództwem Księcia wirtembergskiego, zgromadzony był pod Krakowem. Między Warszawą a Berlinem toczyła się żywa korespondencya, skutkiem której miała wypaść decyzya, czy Rzplta wmiesza się do wojny, czy też pozostanie neutralną. — Ale te układy toczyły się tajemnie; Sejm, jakkolwiek wszechwładny, nic o nich wiedzieć nie potrzebował; dowiedzieć się miał później. Tymczasem, aby go czemś zatrudnić, podawano mu przedmioty, z akcyą główną poza sejmową, żadnego niemające zwią-

zku. Zalegały one oddawna, i czekano tylko dogodniejszej pory, aby je załatwić. Jednym z takich przedmiotów, były sprawy Kościoła łacińskiego, do których wkrótce po ukończonej rewizyi donatyw i zamian, w maju, dość niespodzianie przystąpiono.

Czytelnicy nasi wiedzą, że gdy w lipcu 1789, zapadła uchwała, zabierająca na rzecz wojska dobra biskupa krakowskiego (z wyjątkiem stutysięcznej pensyi, którą mu przyznano), i porównywająca następnie pensye wszystkich biskupów po ich śmierci, Sejm wyznaczył deputacyą do umówienia innych punktów, w których chciano porozumieć się ze Stolicą Apostolską i z episkopatem polskim. — Konfiskata majątku biskupa krakowskiego sprawiła w ogólności niedobre w kraju wrażenie; krok to był pospieszny, natury rewolucyjnej, który z usposobieniem obywatelstwa na prowincyi wcale się nie zgadzał. A gdy nadto, na sesyi 19 października (1789), odczytano pismo Papieża, który spokojnie, ale z mocą, i nie bez bolesnego uczucia do sumienia narodu się odezwał, zrozumiano dość powszechnie krzywdę wyrządzoną Kościołowi. Bolał nad nią szczególnie marszałek Małachowski. Wielekrotnie dał on się słyszeć, że od czasu owej nieszczęsnej konstytucyi, wszystko na Sejmie idzie oporem; i wziął to sobie za obowiązek sumienia, jako katolik i jako przewodnik konfederacyi, by zgorszenie usunąć i ustawę szkodliwą naprawić. Podobnież przemawiał ks. Czartoryski, radząc, iżby bez dłuższych ceremonij, prawo zapadłe, wedle życzeń Ojca św. odmienić. Znaczna część posłów podzielała to zdanie; ci mianowicie, w których nieobecności rzeczona ustawa została zawotowaną. Atoli wszystkie te dobre chęci rozbijały się o upór posła chełmskiego Suchodolskiego, który uważając siebie za twórcę uchwały, na każdą wzmiankę o jej uchyleniu, stawał zacięcie z opozycyą *circa legem latam*, i na żaden sposób przekonać się nie

dawał. Mało więc było nadziei nadania sprawie lepszego obrotu [1]).

Deputacya do spraw kościelnych ustanowiona, miała od Stanów zlecenie, brać pod uwagę wszystkie myśli i projekta, któreby do niej, bądź świeccy, bądź duchowni zanieśli [2]). Posypało się ich nie mało; wiek to był innowacyj, w którym każdy miał coś przyganić Kościołowi, a przykład Austryi i Francyi zachęcał do naśladowania. Nie można też zaprzeczyć, że jak na tylu innych polach naszej służby publicznej tak i w kościele polskim były uchybienia i zaniedbania. Zakony, z wyjątkiem Misyonarzy i Teatynów, stały w ogólności dość nisko pod względem duchowym i umysłowym; kler wyższy, po kilka beneficyów w jednym ręku trzymający, obowiązkami swoimi mało się zajmował; biskupi, prócz niewielu, słabej wiary, sprawom świeckim przeważnie oddani, bardziej polorem i łatwością życia niż gorliwością o dobro Kościoła i dusz błyszczeli; stosunek z Rzymem, od którego życie religijne każdego narodu w większej części zależy, mdły, oficyalny, nieledwie martwy, nie ku temu służył, co wiarę i gorliwość orzeźwić mogło, ale ku temu raczej, co przynosząc pewne folgi i ułatwienia stronom interesowanym, narażało je na wydatki, a tem samem do użaleń powód im dawało. Zwyczajnem to było, skarżyć się na tak zwane »opłaty rzymskie« od brewiów delegacyjnych, od dyspens małżeńskich i innych *gracyj*, z których naprawdę, Rzym najmniej odniósł korzyści [3]). Zanoszono tedy różne do Deputacyi

---

[1]) Ks. III, § 96.

[2]) W deputacyi, tej złożonej z trzech senatorów i z trzech posłów, Ankwicz i Niemcewicz byli najczynniejsi.

[3]) „Pod tym względem (pisze Nuncyusz), panuje tu w istocie pewien nieporządek, któremu należałoby zaradzić. Łaski przez Ojca św. przyznawane, bywają źródłem znacznych zysków dla agencyj. *Brevia* delegacyjne, za które w Rzymie płaci się 14 lub 15 skudów, tu kosztują 20,

projekta, mające na celu ów stosunek ze Stolicą Apostolską jak najściślej ograniczyć, między innemi: przeciąć apelacyą do Rzymu we wszelkiego rodzaju procesach, w tym celu utworzyć trybunał narodowy kościelny, decydujący w ostatniej instancyi, i mający przytem utworzyć trybunał nuncyatury; utrudnić przystęp do zakonów i usunąć je z pod władzy jenerałów rzymskich; zapobiedz, aby majątki obywatelskie nie przechodziły na własność zakonów itd.; lecz na to wszystko, dodać potrzeba, chciano otrzymać przyzwolenie Papieża. Donosząc o tego rodzaju projektach, Nuncyusz nie taił, »że i niektórzy biskupi im sprzyjają, chcąc uszczuplić władzę nuncyatury i wyzwolić się do pewnego stopnia z pod władzy Rzymu, i że w ogólnosci maxymy francuskie uczyniły tu znaczny postęp; bo chociaż w publicznych występach mówi się jeszcze z uszanowaniem o religii, to jednak, przy każdem zdarzeniu, duch niepodległości religijnej usiłuje się przebić« [1]).

Stolica Apostolska oświadczyła się z gotowością do zawarcia konkordatu, wskutek czego Deputacya przez kilka miesięcy zbierała materyały do przedmiotów, mogących wejść da tej umowy. W połowie grudnia (1789) odbyła się pierwsza konferencya z Nuncyuszem. Kasztelan Ankwicz, prezydujący, żądał imieniem Deputacyi, odzielenia od dyecezyi krakowskiej województwa lubelskiego i przyłączenia go do chełmskiej, a także w swoim czasie, umniejszenia wileńskiej na rzecz inflantskiej i smoleńskiej, które były niemal tytularne. Inne dyecezye łacińskie miały i nadal pozostać w dawniejszej swej rozciągłości, lecz domagano się nowego podziału dyecezyj unickich. »Oprócz tego, pisze Nuncyusz, propono-

30 do 50 skudów. Niedawno temu, za dyspensę małżeńską, której Papież udzielił *gratis*, przez organ Penitencyaryi, osoba tu pośrednicząca kazała sobie zapłacić 200 skudów". Dep. 18 listopada roku 1789.

[1]) Depesze 18 listopada 1789, 18 lipca 1790.

wano wiele innych rzeczy, przeciwnych interesom duchowieństwa i karności kościelnej, zawsze jednak z wielkiemi oświadczeniami przywiązania do Kościoła i uszanowania dla Stolicy Apostolskiej, z któremi tutaj radzi się popisują. Między innemi, chcą zażądać, aby konstytucya z r. 1768, oznaczająca wiek profesyi zakonnej[1]), wykonywaną była z jak największą ścisłością, aby duchowieństwo przymuszone było do przyjmowania dziesięcin w pieniądzach, a nie w snopie, co pewno na jego korzyść nie wypadnie. Pragną także ograniczyć *jura stolae* i pobożne legaty; zapewnić świeckim sukcesye po opatach zakonych[2]), i w ogólności, po wszystkich mnichach zmarłych bez testamentu, i żądają, aby Papież odstąpił na lat dziesięć annatów i wszystkich opłat expedycyjnych, na rzecz wojska. Przygotowuję materyały do odpowiedzi z mej strony (dodaje Nuncyusz), i chcę zebrać u siebie biskupów, abyśmy się w tej obronie porozumieli. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak groźne, aby należało zwątpić o ostatecznym rezultacie, i ja robić będę co można, iżby je odwrócić. Kasztelan sandecki mówił nadto o wielkich wydatkach, które Rzplta ponosi na wychowanie młodzieży, i przypuszczam, że ultimatum ich będzie, iżby dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były na korpus kadetów, co także do majątków opackich chciano dawniej zastosować[3]).

Rozpoczęte w listopadzie konferencye z Nuncyuszem, trwały do połowy maja (1790). Członkowie De-

---

[1]) Młodzieńcy przed skończonym 24 rokiem, panny przed ukończonym 16-tym. nie mogli według tej konstytucyi do zakonów wstępować; od czego jednak Jezuici i Piarzy byli uwolnieni.

[2]) Byli opaci zakonni, którzy i sami byli mnichami i mieli władzę nad monastyrami; i opaci komendatoryjni, przez króla mianowani, którzy do zakonu nie należąc, mieli używanie pewnej części dóbr zakonnych. Takich w Polsce, na mocy konkordatu z r. 1736, było jedynastu.

[3]) Dep. 16 grudnia 1789.

putacyi, byli to w ogólności posłowie młodzi, spraw Kościoła nieświadomi, ale nie byli ludźmi złej woli; i zdarzyło się, co się wielokrotnie przy takich układach wydarzało, że gdzie nie ma sekciarskiej nienawiści i wyraźnej chęci burzenia Kościoła, gdzie uprzedzenia wyrosły z nieznajomości lub jednostronnych poglądów, tam wystarcza zdrowy rozsądek, i bliższe przyjrzenie się potrzebom i organizacyi Kościoła, do wyleczenia się z takich uprzedzeń i do przyjęcia żądań Stolicy Apostolskiej, które zresztą natura rzeczy i interes społeczeństwa wskazuje. »Rozum bierze górę«, pisze Nuncyusz pod koniec stycznia, coraz bardziej z przebiegu negocyacyj zadowolniony. Deputacya zgodziła się na najważniejszy punkt żądeń papieskich, to jest, aby biskupi nie w pieniądzach, ale w ziemi byli wyposażeni, jakkolwiek to było przeciwne zapadłej konstytucyi, i postanowiła dążyć do tego, aby zbywające dochody biskupstwa krakowskiego obrócone były nie na wojsko, ale na szpitale wojskowe, seminarya, i na wychowanie młodzieży. Porzucono myśl wyjęcia zakonów z pod władzy jenerałów rzymskich; zrozumiano, że trybunał narodowy kościelny, byłby innowacyą nieroztropną i bardzo niebezpieczną, a porównawszy koszta, które Papież ponosi na kolegia ruskie, utrzymanie nuncyatury itp., przekonano się, że Stolica Apostolska więcej wydaje dla Polski, niż annaty i inne taksy mogą jej przynieść dochodu [1]). Nuncyusz nie znaj-

[1]) Nietylko w Polsce, lecz w całej Europie rozpowiadano o wielkich jakoby sumach, które dyspensy małżeńskie i annaty sprowadzać miały do Rzymu. Na te skargi, odpowiedział w zeszłym wieku cyframi, Zaccaria (*Antifebronius vindicatus*, przedruk w Rzymie 1843), i obliczył, że te opłaty z całego świata katolickiego przynosiły rocznie 185 tysięcy skudów. Ani jeden grosz nie dostawał się z nich Papieżowi, lub jego dworzanom; cała suma obracana była na jałmużny, na koszta Penitencyaryi, a szczególniej też na utrzymanie kolegiów, zakładanych w różnych krajach Europy od czasów Grzegorza XIII, jakoto w Fuldzie, Dylindze, Pradze, Ołomuńcu, Wiedniu, Brunsberdze, Wilnie i we Lwowie.

duje słów dość gorących, aby pochwalić dobre chęci i starania marszałka Małachowskiego, który mu do porozumienia się z Deputacyą głównie dopomagał. Wszakże nie na wszystkie punkta stanęła zgoda, i dlatego mgr. Saluzzo, pomimo nacisku biskupów, radził nie spieszyć się z wniesieniem do Sejmu, nie uważając jeszcze rzeczy za dojrzałą. Z drugiej strony, biskupi mieli powód do naglenia. Komisya skarbowa ogłosiła, że dobra biskupstwa krakowskiego będą wypuszczone w dzierżawę przez licytacyą: że zaś Turski, biskup łucki, jakkolwiek do infuły krakowskiej przeznaczony, ani w Rzymie dotąd nie prekonizowany, ani nawet od Króla nominacyi nie otrzymał, nie miał przeto żadnego tytułu do wyjęcia z pod licytacyi tej części dóbr, które przyszły biskup krakowski miał prawo dla siebie zatrzymać. Wprawdzie, na żądanie Nuncyusza opóźniono licytacyą do dnia 20 maja, lecz gdy i ten termin już nadchodził, trzeba było bądź co bądź wnieść sprawę do Izby i ostatecznie ją załatwić.

Dnia 18 maja, Marszałek zawezwał Deputacyą do spraw kościelnych, by złożyła sprawozdanie swoje, zapowiedziane dniem wprzódy. Sekretarz deputacyi, Niem-

---

W traktacie kard. de Luca *(De officiis venalibus Curiae romanae* c. IV), znajdujemy nadto ciekawe wskazówki o ofiarach pieniężnych czynionych przez Papieży, dla podtrzymywania wiary i dla wsparcia monarchów chrześcijańskich, zostających w wojnie z Muzułmanami. Tak np. przez Comendoniego w Polsce wydał Papież 13.306 skudów; oprócz pensyi legata, 500 skudów miesięcznie Klemens VIII kazał Gaetaniemu wypłacić na koszta pobytu w Polsce 150.000 skudów; 100.000 skudów posłano nadto do Krakowa. Aby mieć sumy gotowe na wojnę z Turkami, założono w Rzymie za Klemensa VII, Bank pobożny *(Mons pietatis)*, z którego na ten cel aż do Aleksandra VII wybrano 9,500.000 skudów. Wenecya od r. 1655 do 1717 otrzymała od Papieży 4,546.000 skudów. Leopold I i Karol VI otrzymali tymże tytułem 1,430.000 skudów. Jan III od 1684 do 1692 odebrał 172.000 skudów. Słusznie więc mówi de Luca, że to, co do Rzymu przychodzi z opłat i z beneficyów, kroplą jest tylko w porównaniu z sumami, które Papieże na pomoc narodom katolickim wydają.

cewicz, czyniąc zadość temu wezwaniu, uwiadomił Stany o warunkach, pod któremi Papież może przychylić się do postanowień sejmowych, a mianowicie: »iżby biskupom wyznaczono w dobrach intraty; iżby księstwo siewierskie, jak jest oddzielnym biskupów krakowskich majątkiem i przez nich nabytym, tak żeby pod ich rządem i w ich posiadaniu pozostawione, na ich użytek w całości obrócone było; żeby po oddzieleniu stutysięcznej intraty dla biskupa krakowskiego, reszta dochodów użytą została na seminarya, na utrzymanie kościoła, na lepsze uposażenie biskupów kijowskiego i kamieckiego, a nakoniec na szpital inwalidów. Deputacya proponowała nadto, aby część dyecezyi krakowskiej do chełmskiej, niektóre zaś części dyecezyi łuckiej do kijowskiej i kamienieckiej przyłączone były, a także, żeby po śmierci biskupa wileńskiego, dyecezya ta rozdzielona była na trzy, to jest wileńską, inflancką i smoleńską. — Te punkta, że były umówione z Nuncyuszem, Deputacya pragnęła poprzeć odczytaniem protokółów odbytych z nim konferencyj. Wnet odezwał się Suchodolski, że protokoły z ministrem zagranicznym nie obchodzą Izby, że ona to tylko chce wiedzieć, co Deputacya wnosi wprost od siebie, i spodziewa się, że w jej wnioskach nie znajdzie się nic takiego, coby było sprzecznem z dawną uchwałą. Odpowiedzieli mu Ankwicz i Niemcewicz; odczytano protokoły, a wraz po nich i takie wnioski Deputacyi, które z Nuncyuszem umówione nie były; wspomnimy o nich w swojem miejscu, gdy przyjdą pod decyzyą Izby. W ten sposób, sprawa dyecezyi krakowskiej wprowadzoną została na nowo; lecz że konstytucya zeszłoroczna, od której Suchodolski odstąpić na włos nie chciał, wiązała ręce Sejmowi, trzeba było zostawić rzecz w deliberacyi, a zresztą czekać dogodniejszej pory. W końcu sesyi otrzymano tylko to, co było najpilniejszego, to jest odłożenie licy-

tacyi dzierżaw dóbr biskupich, do czasu, który Komisya uzna za stosowne.

Chwila dogodna nadeszła niebawem. Suchodolski wyjechał z Warszawy, z czego korzystając Marszałek, oddał pod dyskusyą projekt Deputacyi (25 maja). Zaraz Mikorski przypomniał słowo Marszałka, że od czasu prawa o biskupstwie krakowskiem, wszystko oporem idzie na Sejmie; żalił się, że Sejm naruszył to, co tylu królów uszanowało; miała Polska liczne wojska, choć nie było zaboru dóbr duchownych; stosownie do żądania Stolicy Apostolskiej, należy w dobrach wyznaczyć pensye biskupom, a przez to dawne prawo wcale się nie naruszy. Poparli go Niemcewicz, Ankwicz, Dłuski, Różnowski i Jordan. Izba była w zgodnem usposobieniu; wniosek przyjęto jednomyślnością, i spiesząc się, dalszy rozbiór projektu odłożono na dzień następny, chociaż w ten dzień (środa), sesyi zazwyczaj nie miano. Nazajutrz (26 maja), przyszła na stół kwestya: czyli biskupi mają z tych dóbr składać podatek 20%, albo nie? Tym razem decyzya była trudniejsza; stawali jedni z opozycyą *circa legem latam*, że duchowieństwo obowiązane jest do podatku *piątego grosza*, stawali drudzy z takąż opozycyą, że intraty stutysięcznej biskupa umniejszać nie można. Podskarbi Kossowski odczytał, na żądanie Izby, wykaz dochodów biskupstwa z trzechletniego przecięcia obliczony, który wynosił 575 tysięcy zł. Zręcznie z tej cyfry skorzystał Ign. Potocki, dowodząc, że skoro Rzplta otrzymuje z tych dóbr blisko pół miliona, toć dużo więcej niż 20% z nich pobiera; że zatem większe obciążenie dochodów biskupa byłoby przeciwnem intencyi prawa. Po krótkiej dyskusyi, zgodzono się, że Komisya skarbowa ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego, odebranych na skarb, odda naprzód temuż biskupowi dobra 100 tysięcy intraty czyniące,

bez odtrącania expens gruntowych i bez wymagania 20% podatku.

Nasuwała się sprawa Księstwa siewierskiego, które Deputacya rada była zostawić przy biskupie, wkładając nań natomiast obowiązek utrzymywania seminaryów, konsystorzów, strzeżenie kościoła i ponoszenia innych dyecezyalnych ciężarów. Tego układu życzył sobie Król i Marszałek, i można go było bronić tem śmielej, że on i potrzebom skarbu dogadzał, i Księstwo zwracał prawemu właścicielowi, który od wieków w jego nienaruszonem posiadaniu zostawał. Ale nie przypadało to do przekonania tych, którzy wszędzie i zawsze głosili wszechwładztwo Rzpltej; skwapliwie domagali się zaboru Księstwa, aby tym zaborem dać właśnie dowód, że Sejm panuje nad wszystkiem, i że to tylko w Rzpltej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa. Wiele razy, w ciągu tych dziejów mieliśmy sposobność spotkać się z tą zgubną omnipotencyą państwa, która w gruncie niczem innem nie jest, tylko prawem mocniejszego; a tej zasady Rzplta tem bardziej powinna była unikać, że z kolei sama mogła paść jej ofiarą. Wiadomo, jak gorliwym wyznawcą owej maksymy był Suchodolski, który znowu pojawił się w Izbie; więc choć niebrakło biskupom silnych obrońców, choć Marszałek przez trzy dni wstrzymywał decyzyą, Sejm uchwalił w końcu inkorporacyą Księstwa i wyznaczył komisyą do sprawdzenia szlachectwa poddanych Księstwa siewierskiego, którzy odtąd stać się mieli obywatelami Rzpltej (29 maja). Pozostało zdecydować o wnioskach Deputacyi, które innych dyecezyj dotyczyły. Było trochę trudności z rozszerzeniem dyecezyi chełmskiej; posłowie lubelscy, Wybranowski i Dłuski, nie chcieli przystać na odłączenie ich województwa od dyecezyi krakowskiej, lecz ulegając większości, zgodzili się, pod warunkiem, że biskupi chełmscy, i lubelskich nosić będą

tytuł. Biskupstwo to miało 26 tysięcy intraty; pragnęła Deputacya uzupełnić jego uposażenie z dochodów krakowskich, ale ten wniosek odrzucono; do powiększenia dotacyi służyć miały w swoim czasie zbywające dochody biskupstwa łuckiego. Nareszcie, rozdział dyecezyi wileńskiej, na trzy dyecezye, po śmierci obecnego biskupa, w myśl Deputacyi uchwalono; poczem sprawy unickie miały być wzięte pod rozwagę.

§. 150.

Sprawy unickie. — Poprzednie starania biskupów ruskich o pomieszczenie w senacie.

Skoro załatwione zostały rozliczne trudności i interesa zaborem majątku biskupów krakowskich wywołane, Król na żądanie Izby zamianował biskupem krakowskim Turskiego, łuckim Naruszewicza[1]), i prosił Papieża, aby przyspieszył ich prekonizacyą. Nuncyusz pragnął jeszcze opóźnienia, z uwagi, iż prekonizacya byłaby dowodem, iż Stolica Apostolska przychyla się do postanowień sejmowych, które prawa Kościoła ciężko naruszyły; atoli Pius VI, zadowolniony tem, że Sejm przyjął główny punkt jego żądań, to jest, uposażenie biskupie w dobrach, kazał goraco podziękować Marszałkowi za pomoc w tej sprawie, i stosownie do życzeń Króla, polecił odbyć bezwłocznie proces kanoniczny obu nominatów, a wkrótce potem i bulle wyprawić[2]).

---

[1]) *Gaz. Warszawska* z dnia 16 czerw. 1790 donosi, że biskupstwo smoleńskie ks. referend. Gorzeńskiemu, referendarya zaś ks. dziekanowi Sołtykowi oddane współcześnie zostały.

[2]) Saluzzo, depesza 18 sierpcia. Mamy także pod ręką listy Króla do kard. Anticego, w których Stan. August zwraca jego uwagę, że dopóki Naruszewicz bulli nie odbierze, dopóty cały dochód biskupstwa łuc-

Przerwawszy z dniem 1 czerwca sprawy duchowne, Sejm zajął się ważną i trudną kwestyą przedłużenia konfederacyi, o której zaraz będziemy mówili, i którą po długiej i zaciętej walce rozwiązał z tem zastrzeżeniem, że aż do swojego zamknięcia, jedynie rządem, wojskiem i skarbem zajmować się będzie; poczem zaraz, trzechtygodniową limitę świętojańską, podobnie jak w roku zeszłym, uchwalił. — W d. 12 lipca zebrała się Izba napowrót, i wnet wielu posłów poczęło przypominać, że projekt Deputacyi kościelnej nieukończony, że uprzątniono się wprawdzie z dyecezyami łacińskiemi, ale o wiele naglejsze jest urządzenie ruskich. Po zwyczaju, sprzeciwił się temu Suchodolski (chełmski), a za nim Kociełł, twierdząc, »że Rzplta nie zginie, choć my tego projektu nie ukończymy; dokończą go nasi następcy; że potrzeby Kościoła ruskiego będą wymagały nowych wydatków, w czasie, kiedy grosz każdy należy do wojska; że nadto, świeża uchwała zabrania Sejmowi odrywać swej uwagi od rządu, armii i skarbu. Z wielu stron odpowiedziano im na te zarzuty: że na wszelki sposób trzeba nam przyciągać naród ruski do łacinników, przez tyle wieków od nas zaniedbany; że tu jest *periculum in mora*, sprawa tem bardziej nagląca, im dłużej była nietykana, sprawa rządowa, i jedna z najważniejszych, bo dopóki nie wprowadzi się lepszego porządku do stosunków ruskich, żaden rząd nie uratuje Rzpltej. Tego zdania był znaczny poczet posłów: Niemcewicz, Moszyński, Hulewicz, Butrymowicz, Stan. Potocki, biskup Naruszewicz, Czacki, marszałek Sapieha. Zaczem Małachowski, czując

---

kiego pozostanie przy Turskim; „Naruszewicz zaś bogaty w naukę i zdolności, pieniędzy nie ma“ a już „tytuł biskupstwa łuckiego kosztował go 2,770 dukatów. od których procent płacić musi“ (6 paźdz. 1790). W liście następnym, z dnia 29 grudnia, już mu za nadesłanie bulli dziękuje.

się popartym przez ludzi takiego znaczenia, oddał dnia 23 lipca, pod dyskusyą projekt kościelnej o *klerze unickim*. Pierwszy ustęp tego projektu żądał umieszczenia metropolity w senacie.

Nie nową była ta sprawa wprowadzenia władyków ruskich do Rady królewskiej; nie nową, i owszem, przez ludzi i wypadki bez końca przypominaną, a często nader boleśnie. Wobec faktu tak uderzającego, że przez cztery wieki, naczelnicy duchowni Rusi nie mieli żadnego udziału w Radach i w Rządzie Rzpltej, że nawet wtedy, gdy się stali katolikami, na ich usilne i długie kołatania, nie odpowiedziano im nigdy przychylnie, czytelnicy radzi zapewne będą poznać bliżej, przez jakie fazy ta sprawa w dawniejszych czasach przechodziła, i wniknąć głębiej w przyczyny tego zadziwiającego z naszej strony oporu. Da nam to lepiej zrozumieć ważność uchwały, do której obecnie Sejm był powołany. — Kiedy po Synodzie florenckim, Wład. Warneńczyk zatwierdził w swych państwach Unią i uchwały soborne, wydał on także, za poradą kard. Zbigniewa, dyplom, którym te wszystkie prawa, godności i przywileje, jakie duchowieństwu łacińskiemu w Królestwie Polskiem służyły, przyznał także i klerowi ruskiemu, dopóki w jedności z Rzymem trwać będzie (1443). Już na tym jednym dyplomie opierając sie, mogli byli władycy ruscy XV w. domagać się miejsca w Radzie koronnej. Ale wówczas, wątpić należy, czy o tem naprawdę pomyśleli. Natura rzeczy silniejszą jest od prawa pisanego. Prosty, nieokrzesany władyka ruski, zarówno politycznej jak religijnej wiary niepewny (a takimi, prócz metropolity, byli podówczas zazwyczaj wszyscy), jakże mógł stawać w jednym szeregu z episkopatem łacińskim, światłym, po europejsku wykształconym, i który tak dobrze przy Królu JMci, jak w województwie, najpierwsze dzierżył miejsce. To też nie cisnął się tam wcale ruski władyka; stał na

uboczu, z praw sobie przyznanych żadnego nie robił użytku, tak dalece, że ów dyplom Warneńczyka, chociaż od Aleksandra i Zygmunta I potwierdzony, utonął w zapomnieniu. Dopiero pod sam koniec XVI w., czyniąc starania o odnowienie jedności z Rzymem, położyli władycy ruscy warunek, aby dla większej u swych wiernych powagi, przyjęci zostali do senatu Jego Król. Mości; Rahoza przypomniał nadto Zamoyskiemu, że krzesło senatorskie już choćby z tego powodu jemu się należy, że metropolici Rusi przad Unią lubelską zasiadali w radzie wielkoksiążęcej [1]). Nie był przeciwny ich żądaniu Zygmunt III. »O miejsce w Radzie (odpowiada on w swym dyplomie, 2 sierpnia 1595), kiedy ta jedność, da Bóg, skutecznie utwierdzi się, chcemy i obiecujemy z PP. Radami naszymi i senatorami Rzpltej do tego należącymi traktować, gdyż to jest rzecz do Sejmu właśnie należąca [2]). I skoro Unia rzeczywiście w Rzymie utwierdziła się, Klemens VIII wziął gorąco tę sprawę do serca. Wielki Papież i najżyczliwszy przyjaciel Polski, zrozumiał doskonale, jak wielką siłę zdobędzie Unia przez takie bezzwłoczne porównanie biskupów obu obrządków i jak ukrzepi się i w sobie zwiąże państwo polskie, kiedy naczelnicy Rusi, obok dostojników polskich, w równym rzędzie przy królu zasiądą. Warto przeczytać jego wymowne i gorące listy do Zygmunta, do biskupów, do senatorów i ministrów Rzpltej [3]). W serdecznych słowach dziękuje Królowi, Bern. Maciejowskiemu i Lwowi Sapieże za pomoc i zachętę daną władykom. »Jedno, czego przedewszystkiem od ciebie do-

---

[1]) List Rahozy do kancl. Zamoyskiego z r. 1594, cytowany przez Bartoszewicza w *Encykl. powszech.* Orgelbranda, XXI, 915.

[2]) Malinowski, *Kirchen- und Staats-Satzungen.* Lemberg 1864, str. 21.

[3]) Jest tych listów piętnaście, wszystkie pisane 1596, przed zebraniem się Synodu w Brześciu. Ogłosił je Theiner w *Monumentach Poloniae*, III, 253, et seq.

magamy się (pisze do Zygmunta III), jest, abyś biskupów ruskich między senatorów Królestwa Polskiego zaliczył..., a tą łaską nietylko metropolitę, biskupów i kler, ale cały naród ruski ściślejszym węzłem z sobą zjednoczysz, co, jakie przyniesie korzyści, jak nieodłączne jest od mocy i wzrostu twego królestwa, ty sam najlepiej zrozumiesz; a tak i chwale Bożej usłużysz i własnym interesom dogodzisz«. »Już braćmi naszymi są (odzywa się do hetmana Zamoyskiego), już jednego ciała i jednej głowy członkami, słuszna więc jest, by równych z innymi biskupami katolickimi dostojeństw zażywali«. Ale te wszystkie tak głęboko sięgające rady, rozbić się musiały, wyznajmy ze smutkiem, o wstręt zakorzeniony u łaciników do Kościoła wschodniego (wstręt dość powszechny zresztą w całej Europie), i o brak politycznego zmysłu w narodzie. Unia nie była popularną. Cierpiano schyzmę, bo to było złe konieczne, wiara połowy ludności; lecz by ten Kościół ruski, nie zmieniwszy nic ze swych szat zewnętrznych, przez proste poddanie się Papieżowi, miał stanąć na równi z łacińskim, to mógł zrozumieć w XV wieku kardynał Zbigniew, w XVI Zamoyski, Maciejowski albo Sapieha; ale tego było za wiele na przeciętny rozum polityczny u naszej szlachty; a dodajmy, że duchowieństwo łacińskie zbyt przesiąkłe było pojęciami szlacheckiemi, aby interes religijny mógł te pojęcia w niem przetrawić.

Nie chcieli widzieć biskupi łacińscy władyków ruskich obok siebie, tem bardziej oburzali się na samą myśl, że niektórzy z nich mogliby zasiąść — niżej od Rusina! I świeccy i duchowni senatorowie odpowiadali na żądania Króla i Papieża, że to przypuszczenie władyków do senatu, zmieniłoby całą jego organizacyą; że każde województwo miało już swego biskupa w senacie, który był stróżem Kościoła obu obrządków, co — powiedzmy nawiasem — nie było prawdą, gdyż liczono

dwa razy więcej województw, niż biskupów łacińskich w Rzpltej, i nie można też było twierdzić, jakoby łacińscy biskupi stróżami byli Kościoła ruskiego. Mówiono, że w ten sposób ziemie ruskie za wieluby miały senatorów, że z samego województwa wołyńskiego trzech biskupów zasiadłoby w senacie (dwóch łuckich i jeden włodzimirski), kiedy Wielkopolska miała tylko jednego. Zarzucano dalej, że biskupi ruscy brani są z pośród zakonników, a zakonnik wyrzeka się szlachectwa; jakże więc robić senatorem nie-szlachcica? Jaką wartość miał ten zarzut, można ztąd wnioskować, że go nie czyniono bynajmniej biskupom łacińskim, kiedy wychodzili z zakonów. Dodawano i to, że władycy ruscy przesiadując w senacie, musieliby zaniedbywać swe dyecezye, tem bardziej, że nie mają sufraganów; argument, który upadał przed tą prostą uwagą, że nie każdy z biskupów łacińskich był w możności utrzymać swym kosztem sufragana, a w senacie pomimo to miał krzesło. Jednem słowem, wyszukiwano przeróżnych odmownych racyj, bez względu na ich wagę, jak się to zwykle czyni, gdy się rzeczy dać nie chce, ani przyznać się do istnych powodów odmowy[1]). Wkrótce potem umarł Rahoza; metropolią objął Pociej. Mąż wielkiej powagi, potomek starodawnego rodu; aż do r. 1592, w którym przyoblókł był habit bazyliański, był kasztelanem brzesko-litewskim; jego nominacya usuwała wiele przeszkód, które senat mogły wstrzymywać wobec Rahozy. Użył tej pory Klemens VIII i na nowo odezwał się do Króla. »W sprawie Rusinów (pisze on) uczynimy, co w naszej jest mocy i ciebie wzywamy, byś stanął przy sprawie Bożej. Obecnie, należałoby przedewszystkiem podnieść metropolitę do

---

[1]) Cfr. Likowski: *Dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku.* Poznań 1880, str. 238. — Helleniusz: *Wspomnienia narodowe, pass.* i *Rozmowy o polskiej Koronie* I, 224.

senatorskiego stanu; a gdy to się zrobi, ucichną waśnie, jakie nastały, uspokoją się umysły tym zaszczytem ujęte. I nietrudno tego dokonać dzisiaj; powymierali bowiem ci, co się tak upoczywie sprzeciwiali. Senat pozyska męża pobożnego, co przecież nie może nie podobać się katolickim senatorom świeckim, duchowni zaś radzi będą temu, że ich powaga się wzmocni, i że większa ich liczba strzedz będzie religii katolickiej. A gdy innych badamy chęci, o twojej nie wspominamy; ty bowiem wiesz dobrze, kto ci jest posłuszny, a kto w twojem królestwie przyczynia trudności. Metropolita zgodzi się na miejsce, które mu wyznaczysz; nikogo nie wyprzedzając, zajmie ostatnie po biskupach krzesło« [1]). Lecz i to, o wiele skromniejsze żądanie, by jednego tylko metropolitę do senatu wprowadzić, nie znalazło posłuchu. Umarł Klemens VIII; po jego śmierci Paweł V raz jeszcze próbował przełamać ten upór; w r. 1612 pisał do Króla, żądając krzesła dla Pocieja, i Nuncyuszowi swemu kazał gorliwie chodzić koło tego interesu. Ale napróżno. — I nie mogło być inaczej. Między biskupami łacińskimi liczono wówczas wielu pasterzy gorliwych, uczonych statystów, ale przyjaciół Unii było mało; od śmierci Maciejowskiego Bernarda, nie było między nimi żadnego. Dzieje Unii na każdej niemal karcie muszą uczynić to przykre wyznanie, że biskupi łacińscy z nader nielicznemi wyjątkami, nie dawali jej pomocy, w bolesnej trzymając się obojętności; niejeden raz jej szkodzili [2]). Czując się od swych braci odepchnięci, władycy ruscy wielkiej zaiste potrzebowali cnoty, by wytrwać

---

[1]) 31 marca 1604. Theiner, III, 283.

[2]) Cfr. Guépin: *Vie de St. Josaphat.* Poitiers 1874, I, II; Bartoszewicz: *Szkic dziejów Kościoła ruskiego*, Rraków 1880: Likowski, *op. cit.;* Pełesch; *Geschichte der Union*, Wien, 1881, I i II; że nie wspominamy o dziełach Polsce stanowczo nieprzyjaznych, jak Harasiewicza *Annales* i Malinowskiego, *Kirchen- und Staats-Satzungen.*

w wierności dla Stolicy Apostolskiej; a w takich warunkach, nic dziwnego, że następcy Pocieja stracili wszelką nadzieję, by zdobyć to, czego ich poprzednik, pomimo całego poparcia Papieża i Króla, otrzymać nie mógł; poprzestali więc dobijać się do senatu[1]. — Dodajmy jednak, dla ścisłości historycznej, że za Jana Kazimierza, straszny ucisk i prześladowania, których Unia doznała w ciągu wojen kozackich i moskiewskich, — »całe piekło, jak mówi Susza, zerwało się przeciw niej w tych czasach« — wielka gorliwość, okazana przez metropolitę Kolendę w obronie Kościoła ruskiego od swoich i od nieprzyjaciół, wreszcie cudowna pomoc św. Józafata w walnej bitwie z armią moskiewską, poruszyły serca Litwinów i rozbudziły w nich większą troskliwość o Unią. Między innemi, województwo połockie włożyło w instrukcye posłom swym jadącym w r. 1669 na sejm konwokacyjny do Warszawy, aby »*ante omnia* starali się, iżby JMść Metropolita *inter episcopos romanos* miejsce w senacie miał, coby *futurus Regnans* aprobował, i żeby to w *pacta conventa* wpisane było, tak *propter egregia* Metropolity *erga Ecclesiam merita*, jak dla zjednania serca dyzunitów«. Powtórzono to zalecenie w trzy lata później (1672), lecz gdy je w Warszawie przyjęto niechętnie, nalegać przestano.

Nie był szczęśliwszym od swych poprzedników Sobieski, chociaż Unii całem sercem oddany. Dzielny Król, jak Rusinów obok Polaków wiódł na boje zwycięzkie z wrogami Chrześciaństwa, tak byłby się czuł najszczę-

[1]) W memoryale podanym przez władyków ruskich do Stan. Aug. w r. 1764, czytamy, że Władysław powoływał w. r. 1636 Rutskiego jako senatora na sejm dla porozumienia się z dyzunitami. Memoryał rzeczony przytacza nawet ustęp z listu królewskiego, stwierdzający ten fakt. Na jakiej zasadzie Król uznawał Rutskiego senatorem, tego wytłómaczyć nie umiemy. Malinowski, *op. cit.* s. 193.

śliwszym, gdyby całą Ruś mógł był przywieść do Stolicy Piotrowej; sam to w liście do Papieża wyznaje, że »takie dzieło poczytywałby sobie za największą usługę w sprawie Chrystusowej« [1]). Z czterech eparchij, zbyt pospiesznie przez Władysława IV. przyznanych schyzmatykom, trzy, to jest lwowska, przemyska i łucka, powróciły za jego staraniem do jedności. A jak przed unią brzeską wszyscy władycy, tak w roku 1681, władyka lwowski, Szumlański, poddając się Papieżowi, prosił o miejsce dla biskupów ruskich w senacie. Król wyznaczył delegatów do układu z Rusinami, i zgodzono się na to przynajmniej, że podczas sejmu władycy po biskupach zasiadać będą. Król gorąco tę sprawę popierał, w końcu przystawał na miejsce choćby dla jednego metropolity, lecz oporu w sejmie przełamać nie zdołał. — Znaczna część ziem ruskich, traktatem karłowickim, jego zasługą, choć dopiero po jego śmierci, wróciła do Polski; ale Ruś cała, najpiękniejsza i najbogatsza część Rzpltej pozostała i nadal bez swego reprezentanta w głównej Radzie państwa. Jak dotąd, tak i nadal, siłą tylko myślano Ruś utrzymać w poddaństwie, a właśnie o tej sile nie pamiętano. Trafnie ktoś powiedział we Francyi: »można oprzeć się o bagnety, ale usiąść na nich nie można«. Nikt samym orężem nie związał państwa w jedność, nie zbliżył do siebie rozdzielonych mieszkańców; trzeba na to głębszej, bo duchowej spójni, którą tylko Kościół dać może. Kudak dobry był i arcypożyteczny, ale żadna forteca na długo nie wystarcza; można zdobyć ją armatami lub zmusić głodem do poddania się; serca wierzące o wiele trudniej. Nie rozumiano tego w XVI wieku, kiedy *dzikie pola* rozdawano magnackim rodom; nie rozumiano i w XVII, za hetmana Koniecpolskiego i Jeremiego Wiśniowiec-

---

[1]) Theiner, *op. cit.* III, 696.

kiego, kiedy kolonizacya polska tak bujnie a zbrojno, po obu brzegach Dniepru, się rozwijała; nie zrozumiano i później, pomimo krwawej Chmielnickiego nauki. Bez pracy apostolskiej, bez usług Kościoła, przy zaniedbaniu i lekceważeniu Unii, panowanie Polski na Rusi zależało tylko od mocy oręża; a gdy ten oręż stępił się i zardzewiał, runąć musiało, i swemi gruzami kraj cały przygniotło! Wcześniej, czy później, kara idzie w ślad za grzechem, nieszczęście za złem. Dopóki Ruś trzymała z Polską, dopóty Moskwa bezsilną była wobec Rzpltej; po wielekroć wszczynane wojny zaczepne, kończyły się zawsze ze wstydem Carów moskiewskich. Dopiero, gdy Ruś przy nich stanęła, znaleźli oni, a z nimi schyzma, wrota naoścież do nas otwarte!

Minęły czasy obu Augustów, nie przynosząc żadnej w sprawie krzeseł senatorskich zmiany; nie polepszyły się w tej epoce stosunki kleru łacińskiego z ruskim. I owszem, biskupi polscy czując wzmagającą się potęgę Rosyi, i wpływ jej rosnący na interesa polityczne i kościelne Rzpltej, i obawiając się, aby pod jej naciskiem Unici nie powrócili kiedyś do schyzmy, tem usilniej pracowali temi czasy nad przeprowadzeniem ich na ryt łaciński. Ztąd zatargi z biskupami ruskimi, ztąd coraz częstsze Papieżów upomnienia, aby Ruś przy swym obrządku zostawić, na co jedna ani rząd Rzpltej, ani episkopat polski, niedość zwracali uwagi. Nietylko reszta owej szlachty, jaka jeszcze przy Unii została, ale i bardzo znaczna cześć mieszczaństwa ruskiego, stali się w tej epoce łacinnikami; przy władykach pozostało tylko chłopstwo i kler niższy, z niego wyłącznie wychodzący, i w ten sposób Kościół unicki stracił wszelką polityczną i socyalną siłę. Z drugiej strony, niemałą groźbą był dla niego ów władyka mohilewski, jedyny, który w Rzpltej trzymał się jeszcze schyzmy, a miał za sobą silne poparcie Rosyi. Lepiej więc, niż kiedykolwiek,

pojmowali teraz biskupi ruscy, że ani od łacinników, ani od schyzmy się nie obronią, i rządu wewnętrznego w swym Kościele nie naprawią, dopóki nie będą porównani w swych prawach i zaszczytach z biskupami łacińskimi. Wnet po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, wnieśli prośbę o krzesła w senacie (listop. 1764), dając między innemi za powód, że przyznanie im tej godności, najlepszą będzie odpowiedzią i domowym i zagranicznym schyzmatykom, twierdzącym, jakoby Unia była tylko narzędziem do zagładzenia obrządku wschodniego; w swej prośbie przedkładali nadto, że obecne poniżenie unickiego kleru krzywdzi sprawiedliwość, ubliża sławie Rzpltej, razi szlachetną równość, wystawia Unią na szyderstwa schyzmatyków i przystęp im do prawdziwego Kościoła tamuje. Do prośby dodana była *informacya*, która obszernie opowiada, jak często w poprzednich wiekach dobijali się biskupi ruscy swych praw [1]. — I tym razem ich żądanie pominięto milczeniem; nawet zacny Smogorzewski nie zjednał dla siebie w tej sprawie posłuchu, chociaż u Króla wielkie miał poważanie; przypomnieć też trzeba, że Rosya nie byłaby wówczas żadną miarą przyzwoliła, aby żądaniom unickim uczyniono zadość. I tak wszystko pozostało po dawnemu, niezmiennie, aż do epoki, którą opowiadamy.

§. 151.

Przypuszczenie metropolity ruskiego do senatu. Kalendarz ruski.

Czytelnicy przypomną sobie, że od początku tego Sejmu, a zwłaszcza odkąd kierunek anti-rosyjski zyskał w nim stanowczą przewagę, dawały się słyszeć zatrwa-

[1]) Malinowski, *op. cit.* s. 187.

żające pogłoski o wrogiem usposobieniu ludności wiejskiej na Rusi i gotującym się tam buncie. Bliskie sąsiedztwo Kijowa i ciągłe wędrówki czerńców zadnieprskich, bliski pobyt ks. Potemkina w obozie rosyjskim, i jego groźne słówka rzucane czasem rozmyślnie, czasem w niecierpliwości, świeża pamięć strasznych mordów koliszczyzny, wrażliwość salonów warszawskich, do których te pogłoski schodziły się i z nich rozchodziły znacznie powiększone, wszystko to sprawiało, iż Sejm i kraj cały skłonny był przyjąć za rzeczywistość to, czego się dopiero lękano; pierwej nawet, niż morderstwo dokonane na Wołyniu, w Niewierkowie, dało owym postrachom ukrainnym jakąkolwiek podstawę [1]). Wnet po tem morderstwie, rozpoczęły się w Łucku, w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimirzu aresztowania, srogie indagacye i krwawe egzekucye. Bolał nad niemi Król i Małachowski; chcąc je powstrzymać, kazano sprowadzić do Warszawy wszystkich aresztowanych markietanów, czerńców i popów; i gdy przywieziono także do stolicy Sadkowskiego, władykę schyzmatyckiego. Sejm wyznaczył z grona swego deputacyę do przesłuchania oskarżonych o bunty. — Deputacya wzięła się do dzieła spokojnie, roztropnie, i po półrocznem śledztwie, wykryła — wprawdzie nie spisek buntowniczy, ale szeroko rozgałęzioną i bardzo zręcznie prowadzoną propagandę schyzmatycką w ziemiach wschodnich Rzpltej; wykryła i to, że skutkiem tej propagandy, pewna część poddanych polskich zostawała w bezpośrednim stosunku z władzami rosyjskiemi i w hierarchicznej od nich zależności. To odkrycie naprowadziło na dalsze, których się najmniej spodziewano: że jedynie skuteczną osłoną przeciw schyzmatyckiej zaborczości była Unia, że człowiek, na którego Rosya najbardziej się w tym czasie oglądała i przed

[1]) Księga III, §. 78 et seq.

nim jedynie się wstrzymywała, był — zacny, pobożny i rozumny metropolita Smogorzewski; jak z drugiej strony, że najdogodniejszym dla schyzmy i dla Rosyi sprzymierzeńcem, była nasza własna, wiekowa o Unią niedbałość i jej od Polaków lekceważenie. Te odkrycia, wypowiedziane przez Deputacyą szlachetnie i odważnie, na tajnej sesyi sejmowej, 26 i 27 marca (1790), ogłoszone następnie drukiem w *Relacyi o buntach* i poparte bardzo nauczającemi dokumentami z archiwum Sadkowskiego, dokonały stanowczej przemiany w naszych poglądach i zapatrywaniach na ruską sprawę, i jakby nową epokę w naszej polityce wewnętrznej rozpoczęły, epokę, na nieszczęście zbyt wcześnie przerwaną. Radziła Deputacya, żeby zająć się bezzwłocznie organizacyą kościelną schyzmy i urządzeniem jej seminaryów, nie zdając tego wszystkiego na łaskę Rosyi; lecz radząc to, ostrzegała zarazem, że od dyzunii ważniejszą jest Unia; że nie godzi się dłużej wstrzymywać Rusi unickiej od udziału w rządzie; że należy wejrzeć w stan i potrzeby ludu ruskiego, zrozumieć powody jego niechęci, poprawić ile można los i wykształcenie kapłanów, a na początek, jakby na zadatek tej naprawy, doradzała wprowadzić metropolitę i biskupów unickich do senatu. Takie jej wnioski stawione urzędownie, to *mea culpa* względem Rusi, po raz pierwszy przez Polaków w Sejmie wyrzeczone, poruszyły głęboko sejmujących. Marszałek Małachowski, i jemu najbliżsi, postanowili skorzystać z pierwszej sposobności, aby sprawy Kościoła unickiego wprowadzić do Sejmu i załatwić je, ile można, sprawiedliwie.

Lecz i po za Sejmem, w opinii publicznej, prace Deputacyi nie pozostały bez wpływu. Jest z tego czasu nader interesująca broszura, interesom Kościoła poświęcona, o której dziśby powiedziano, że ją pisał jakiś prawnik, stary mecenas albo regent, gdyby wówczas wszyscy

nie byli potrochu prawnikami[1]). Dla Stolicy Apostolskiej autor okazuje uszanowanie, ale raczej pozorne, pełne restrykcyj i wykrętów, które dowodzą, że zasady Febroniusza i praktyka Józefinizmu nie były mu obce. Ważniejszem jest dla nas to, że Kościół ruski zna on tak dokładnie, jak mało kto z Polaków, że dobrze widzi niedostatki biskupów ruskich, a mimo to, dla wszystkich domaga się krzesła senatorskiego. Chce, aby metropolita zajął miejsce po prymasie, podobnież aby biskup włodzimirski, jako exarcha, po płockim, łucki po łuckim, chełmski po chełmskim, piński po smoleńskim zasiedli. Nie było tak dawniej, bo się trzymano przysłowia: mysz w pudle, noga w szczudle, Rusin w radzie, koza w sadzie, wszystko nic nie warte«. Ale teraz, woła on, przezacny senacie duchowny, okaż na sobie tę naukę Chrystusową: potem poznacie, żeście synowie i bracia moi, jeżeli się wzajem kochać będziecie«. Biskupi ruscy z religii, z urodzenia, powołania i charakteru, są równi bracia wasi; przyjmijcie ich do siebie nietylko dla wiecznego, ale i teraźniejszego dobra tej kochanej ojczyzny... Wyborna Rado stanu świeckiego, uprzedzenie dawne, nie tobie, ale wiekom przypisać się powinno; z doświadczenia wiesz dobrze, że powierzchowna okazałość tyle ma w sobie mocy wewnętrznej; tej pewno dodadzą tobie biskupi ruscy, reprezentując swoje dyecezye i wspólnie z tobą zaradzając potrzebom Rzpltej; nie wzbraniajże się ich przyjąć do siebie! Czci pełny

[1]) *Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii zastosowane, tyczące się władzy kościelnej in temporalibus, ulepszenia duchowieństwa katolickiego obrz. grec., nie utwarzania hierarchii dyzunickiego Kościoła w krajach Rzpltej etc. przez Anonyma, krótko w jednym liście zebrane.* Warszawa 1789. Być może, że autorem tej broszury jest Strojnowski, członek Deputacyi indagacyjnej, którego kilka pism wyszło w owym czasie bezimiennie. Autor podpisuje się jako „obywatel wołyński“.

stanie rycerski, nie śmiem do ciebie w tej materyi uczynić zwrotu, będąc drobną cząstką swoją... Szukałem źródła nieszczęść krajowych, i jak mi się zdaje, znalazłem je w nierówności swobód duchowieństwa naszego. Tylekrotnie użyte środki do ich oddalenia, na czas tylko były skuteczne. Zgładzeni hersztowie rozruchów nie przez to w swojem potomstwie żyć przestali; został się przy niem fanatyzm, a użycie jego do stosownej odkładało się pory... *Contraria contrariis expelluntur*, złe dobrem się wykorzenia, pogarda szacunkiem, zaciętość łagodnością, ciemność i prostota oświeceniem... Obrządek grecki tak dawno z nami zjednoczony, nie miał względu prawodawstwa na siebie; dopuściliśmy mu gnuśnieć w ciemności, nieładzie i upodleniu; jakże mógł za te dary być nam przychylnym, i czyliż mogliśmy spodziewać się zaufania i szacunku, nie dając mu ich z siebie nawzajem...« Kończąc tę materyą, autor robi trafną uwagę: »Było polityką dawnych Rzymian, że wszystkim prowincyom, dobrowolnie się łączącym, nadawali zaraz *jus civitatis*, to jest równość swobód narodowych, i na dobre im to wychodziło. Nasza była odmienna i odmienne też przyniosła skutki«. Nie może to wystarczać Rzpltej, ani się z miłością chrześciańską nie zgadza, jeśli obrządkowi greckiemu, przy jego tutaj upodleniu, równą z łacińskim, na tamtym dopiero świecie, obiecuje się nagrodę.

Roztropny to był głos; nic podobnego nie słyszano w XVI i XVII wieku, kiedy Klemens VIII ujmował się za władykami ruskimi. Jednakowoż Deputacya kościelna nie śmiała iść tak daleko, jak żądał autor broszury, i w projekcie swoim domagała się miejsca tylko dla metropolity. Już nie było Smogorzewskiego; następca jego Rostocki, wezwany temi dniami przez Nuncyusza, zjechał do Warszawy na wspólne z kolegium biskupów narady, i jak podają niektórzy, czynił gorliwe

starania o swą godność senatorską [1]). Trud to był z jego strony zbyteczny: opinia publiczna przesądziła już tę sprawę. Na dowód może posłużyć posiedzenie sejmowe, na którem wniosek Deputacyi oddany był pod dyskusyą. W ciągu tych rozpraw ani jeden głos nie odezwał się w duchu przeciwnym; w Izbie, która tak rzadko bywała zgodną, wszyscy bez wyjątku zgadzali się, że krzesło w senacie należy się metropolicie. Ale choć sporu nie było, tyle przy tej okazyi powiedziano myśli trafnych i dziś jeszcze prawdziwych, że warto tej rozprawy zbliska posłuchać.

Przypomniał Hulewicz, poseł wołyński, że Ruś nie orężem polskim zawojowaną była, lecz dobrowolnie wraz z Litwą przyłączyła się do Korony; ma więc prawo domagać się, aby jej naczelny pasterz w senacie zasiadał i potrzeby swego narodu nam przedstawiał. — Butrymowicz (piński) odwoływał się do *Relacyi o buntach*, o której wyżej wspomnieliśmy, i twierdził, że choćby dlatego należy osadzić metropolitę w senacie, aby o tyle zmniejszyć nierówność, jaka między Polakami i Rusinami w Rzpltej istnieje; będzie to sposób najwłaściwszy, by zapobiedz przeciąganiu Unitów na schyzmę. — Trzeba przekonać Rusinów, mówił Stanisław Potocki, że ich religią za jedno z naszą mamy; najpewniej ich przez to do siebie przychęcimy. Powołanie biskupów ruskich do senatu nie jest żadną z naszej strony łaską, ale oddaniem tego, co im się oddawna należy; zaczem dźwignie się duchowieństwo greckie, które dotąd obcem w pośród nas się czuje, a widząc jak je szanujemy i próśb jego wysłuchiwamy, inaczej już wpływać będzie

[1]) Ochocki Duklan twierdzi, że uchwała sejmowa kosztowała metropolitę znaczną sumę. Nie pojmujemy dlaczego. Jeżeli w istocie tak było, metropolita padł ofiarą własnej dobroduszności, płacąc bez potrzeby jakiegoś pokątnego agenta. Tych, co najgorliwiej za wnioskiem Deputacyi przemawiali, niepodobna było kupić pieniędzmi.

na lud. Porównajmy kler grecki z naszym, a tak on, jak i lud ruski, przestaną zwracać oczy na północ. — Czacki utrzymywał, iż samiśmy temu winni, że ów lud nas nienawidzi. Bitny on jest i byłby nam życzliwy i wielce pomocny, gdyby był widział swych biskupów w dostojnem gronie naszych starszych braci. W tym samym duchu przemawiał Kaz. Sapieha.

Wśród tych głosów nową myśl podniósł ks. podskarbi Poniatowski. Uznając, że *moralna i polityczna potrzeba* każe przyjąć metropolitę do senatu, stawia zarazem wniosek, iżby włożyć na niego obowiązek, aby zniósłszy się ze Stolicą Apostolską, starał się porównać kalendarz grecki z rzymskim. A na to Hulewicz: »Nie róbmy tego. Ruś i krzesła gotowa się wyrzec, jeśli ten obowiązek ma być do niego przyłączony«. Król zabiera głos: »Nie w innej myśli skłaniamy się do umieszczenia metropolity w senacie, jak tylko, aby ta świetność odznaczająca naczelnika ludu *ritus gr.* uczyniła ten lud przychylniejszym dla kraju. Rozumiem, że powinno być jednostajną dla nas regułą, aby to wszystko uchylać, cokolwiek ludowi temu wraża różność i oddzielność. A że kalendarz najwięcej czyni różności, więc potrzeba iżbyśmy go zrównali. Wiem ja, że tego nagle czynić nie należy: zostawmy im przeto ich własne, osobne święta i posty, a jeśli tak postąpimy, to oni tej odmiany ani poznają, jak się stała. Wszakże święta wielkanocne ich i nasze nieraz się schodzą, bo i pod moją bytność w Kaniowie przypadały z naszemi, a więc pomału ta różnica ustanie. Z przyjęciem kalendarza rzymskiego odpadną święta tak zagęszczone, bo podwójne, i kilkadziesiąt dni do roboty przybędzie. Wtedy nietylko ta część ludu, różniąca się obrządkiem od nas, ale i dyzunici nasi przyjmą, mam nadzieję, bez sprzeciwiania się to prawo Rzpltej, i nie będą się mogli tak bardzo od nas we wszystkiem wyróżniać. Przecież Polacy w nie-

jednej okolicy zachowują kalendarz ruski; za cóż i oni nie mają przyjąć naszego? I o to proszę«. — Nie podzielał królewskiego zdania Stan. Potocki, i owszem, przewidywał wielkie niebezpieczeństwa z odmiany kalendarza. »Nikt nie przeczy, jak wielkiemby to dla kraju było dobrodziejstwem, boć w kalendarzu najwidoczniejsza między nami a nimi różnica; ale Ruś nie jest tak dzika, żeby się na tej odmianie choćby stopniowej poznać nie miała; mnóstwo jest w Polsce nieprzyjaznych nam dyzunitów, którymby to za oręż posłużyć mogło. Jeżeli więc to ma się zrobić, niechże się robi środkami najłagodniejszemi, o ile duchowieństwo zachęcone przyjęciem metropolity do senatu, będzie samo przygotowywało lud do odmiany«. — »Oczywiście, zawołał Król, że środki najłagodniejsze powinny być użyte«. — Rzekł Niemcewicz: że Deputacya już o tem radziła z metropolitą, ale on obawiał się wrażenia, jakie to zrobi na ludzie; mniema więc Deputacya, że metropolitę należy bez żadnego warunku do senatu zaprosić, sprawę zaś kalendarza do dalszego czasu odłożyć. — Wbrew temu zdaniu mówił ks. Podskarbi, że możnaby, dając krzesło metropolicie, włożyć nań obowiązek, iżby lud najdelikatniejszemi sposobami starał się skłaniać do równości kalendarza. — Odpowiedział Butrymowicz, że wprawdzie ma w swojej instrukcyi, iżby domagał się porównania kalendarza, ale jednak nie śmie tego od siebie doradzać. Chłop ruski nie będzie wiedział, czy metropolita jest senatorem Rzpltej, ale zmianę kalendarza poczuje zaraz i znajdą się tacy, co go podburzać będą. Oto i teraz, 50.000 naszego ludu chodziło na odpusty do pieczar kijowskich; temuby należało nasamprzód przeszkodzić. — X. biskup Cieciszowski dowodził, że nie wydaje mu się roztropnem łączyć przyjęcie metropolity z odmianą kalendarza, bo wnetby się między ludem rozeszło mniemanie, że metropolita dlatego przy-

stał na tę odmianę, aby pozyskać senatorskie krzesło, a toby lud do niego zniechęciło odrazu. — Poparł to zdanie Sapieha, poczytując wniosek za szkodliwy i groźny. »Jeśli my, rzecze, powiemy Rusinom: oto jak waszą religię szanujemy, wszak wasz metropolita jest senatorem — to oni odpowiedzą nam: »dlategoście go zrobili senatorem, żeby odmienić kalendarz, a nas przerobić na Polaków«. Radził więc nie dotykać na teraz tego przedmiotu.

Wobec tak mocnych argumentów, Podskarbi litewski cofnął swój projekt, atoli Marszałek chciał go w inny sposób uratować. Zapytywał, czyby nie można listownie zawiadomić X. Metropolitę, że takie jest co do kalendarza życzenie Stanów, nie wprowadzając tego przedmiotu do konstytucyi. Lecz i to wydało się niebezpiecznem i na prostem przyjęciu postanowiono poprzestać. — Gdy już ta rzecz była ubita, rzekł Hulewicz: »Ciekawy jestem, gdy X. Metropolita wykona przysięgę, gdzie będzie zasiadał? Aby dyskusyi na teraz nie przedłużać, dodajmy tymczasowo, *po biskupach łacińskich*«. Marszałek kazał odczytać wniosek tak poprawiony: »Uskuteczniając dawne poprzedników naszych przyrzeczenia, My, Król, wraz z sejmującymi Stanami, uznawszy większą, niż kiedy, potrzebę okazania przychylności naszej dla obrządku ruskiego, jednością świętą z Kościołem rzymskim złączonego, a wraz i okazania względów dla duchowieństwa tego obrządku, wiernością nieskazitelną dla nas, Króla i Ojczyzny odznaczającego się, przewieleb. Arcybiskupowi kijowskiemu, metropolicie całej Rusi i następcom jego w Unii będącym, miejsce w senacie po biskupach naznaczamy i do wykonywania senatorskiej przysięgi obowiązujemy«. Trzykrotne zgoda dało się słyszeć ze wszystkich stron. Zaczem Małachowski, zwróciwszy się do Króla, cieszył się, że ta uchwała przeszła szczęśliwie i z tak rzadką jednomyślnością, i że

pod jego panowaniem metropolita ruski zasiędzie w senacie, czego Sobieski, mimo wytrwałych zachodów, nie mógł doprowadzić do skutku. Mógł był Marszałek i o dawniejszych napomknąć zachodach; ale wspomnienia to zbyt odległe, pod koniec XVIII wieku zatarły się pamięci.

Na następnem posiedzeniu (26 lipca), wróciła kwestya: gdzie będzie miejsce dla metropolity? Odezwał się Hulewicz: »Arcybiskup po arcybiskupie zasiadać powinien, bo jakiż był zamiar przypuszczenia go do senatu? Oto okazanie równości religii; niższe umieszczenie czyż nie byłoby poniżeniem? Jeżeli wojewoda gnieźnieński świeżo utworzony (1773), nie osiadł ostatniego krzesła, ale po wojewodach, toć i arcybiskup po arcybiskupie usiąść ma prawo«. Argument był logiczny i niemal wszyscy senatorowie świeccy i posłowie pochwalili to zdanie, kiedy powstał biskup Naruszewicz i zażądał głosu. »Biskup *ritus graeci* (rzecze) tak jest biskupem, jak i my, tak szlachcicem, jak i my, tak za wolą Stanów wyniesiony, jak i my; więcby arcybiskupa nie należało dopiero po biskupach sadzać. Ale ta kwestya według spraw staropolskich rozwiązaną być powinna; w naszym zaś senacie trzymamy się porządku cywilnego, nie duchownego. Dowodzą z historyi liczne zdarzenia, że osoby, które dawniej zatrzymywały wyższe krzesła, zawsze zachowywały przed późniejszemi pierwszeństwo, dlatego podpisy arcybiskupów czytamy nieraz po biskupach«. Argumentacya była słaba i łatwo innemi dowodami z historyi naszego senatu mogła być obaloną; dawała znać tylko o tem, że biskupi łacińscy nie chcą ustąpić wyższego krzesła metropolicie ruskiemu; nie trafiła do przekonania senatorów świeckich i posłów. Kaszt. Przyłuski przypomniał dyplom Warneńczyka, równający w prawach i godnościach oba obrządki. Butrymowicz zwracał uwagę, że metropolita ma dużo szerszą

władzę od biskupów łacińskich, »gdyż sam udziela sakry swoim, kiedy nasi ją z Rzymu biorą, a po śmierci władyków i opatów jest naturalnym ich dóbr administratorem; przyzwoitą jest rzeczą, by wyższe zajmował miejsce. Ponieważ spór się przeciągał, zażądano odesłania sprawy do formy rządu, atoli Marszałek przestrzegał, że to jeszcze więcej czasu zabierze, i gdy nie mógł nakłonić do jedności, chciał już *turnus* zaczynać. Rzekł kasztelan Jezierski: »Skoro XX. biskupi za urazę to sobie poczytują, że X. metropolita weźmie wyższe od nich miejsce, *salvis modernis possessoribus* zajmie je wtedy dopiero, gdy dawniej od niego mianowani senatorowie duchowni wymrą«. Ale i ten środek nie podobał się biskupom; na żaden sposób nie zdawało im się to właściwem, by mieli zasiąść niżej od metropolity ruskiego. Wielu posłów wołało, iż rzecz zbyt długo się przeciąga i żądało końca. Zaczem Hulewicz odstąpił od swego wniosku i Izba, raczej przymuszona niż dobrowolnie, posadziła metropolitę po biskupach łacińskich.

Przypomnijmy, na zakończenie tego ustępu, co się zdarzyło przed 170 laty, za Zygmunta III. W r. 1619, X. Stan. Kiszka miał być konsekrowany na biskupa żmudzkiego i wezwawszy na konsekratora Wołłowicza, biskupa wileńskiego, aby dać dowód swego szacunku dla Unii, zaprosił na assystentów, metropolitę Rutskiego i Wojnę, sufragana wileńskiego. Atoli Wojna nie chciał stanąć niżej Rutskiego, żądał prawej ręki przy konsekratorze. Żądanie to było niedorzeczne; biskup Wołłowicz chciał o tem przekonać swego sufragana, ale napróżno. Musiał Rutski ustąpić, i metropolita szedł w drugim rzędzie, za sufraganem[1]). Wypadek ten może posłużyć

[1]) Bartoszewicz *Rys Dziejów Kościoła ruskiego*, s. 199. — Guépin *S. Josapath*, I, 289. Z tego powodu Kongr. Propagandy wydała dekret (1630), mocą którego w sporach o precedencyą między biskupami łaciń-

za objaśnienie dyskusyi, którąśmy opowiedzieli. Wbrew owemu wierszowi Owidyusza: *tempora mutantur et nos mutamur in illis*, — i czasy się zmieniły, i ludzie się zmienili, a stare nawyknienia i uprzedzenia pozostały niezmienne...

§. 152.

Duchowieństwo parafialne na Rusi. Seminarya.

Chociaż krótko i niedostatecznie, zwrócono przecież w ciągu tej dyskusyi uwagę i na duchowieństwo parafialne ruskie, i na konieczność obmyślenia dlań lepszego niż dotąd wykształcenia. I tu znowu musimy wejrzeć bliżej, jak te rzeczy stały podówczas, aby ocenić środki, któremi chciano je naprawić.

Dyecezyom łacińskim nie zbywało na seminaryach; niektóre miały ich po dwa i trzy; krakowska, jako najobszerniejsza, liczyła ich sześć, łucka pięć; ogółem w połowie XVIII wieku było w Polsce łacińskich seminaryów trzydzieści jeden. Zakładali je po większej części własnym kosztem biskupi, wspierani niekiedy od możnych dobrodziejów. Ich początek sięga końca XVI wieku, jak mniej więcej w całej Europie środkowej i zachodniej, gdzie popęd do otwierania seminaryów dla kleru świeckiego dał Sobór trydencki. Zrazu powierzano je u nas bądź Jezuitom, bądź księżom świeckim, lub profesorom akademii krakowskiej. Lecz odkąd Marya Ludwika sprowadziła do Polski Missyonarzy (1651), a Innocenty XI zalecił biskupom polskim to Zgromadzenie, szczególnie dla wychowania młodzieży duchownej [1]), odtąd coraz

skimi a ruskimi, żadna inna racya nie ma być brana na uwagę, prócz starszeństwa ich promocyi. Harasiewicz, *Annales*, s. 366.

[1]) 1676. List Szczuki, opata paradyskiego, do Innocentego XI, pisany z tegoż roku, świadczy jak ochotnie i król Jan III, i biskupi, to zalecenie przyjęli. Theiner, *Monumenta* III, 639.

powszechniej kierunek seminaryów przechodził w ręce synów ś. Wincentego, tak, że w połowie XVIII wieku, mieli ich w Polsce dwadzieścia dwa. Bezwątpienia, pod względem gruntowności naukowej, pozostawiały one wiele do życzenia, bo też wogóle literatura teologiczna, więcej niż przez sto lat, nie poszczyci u nas żadnem znakomitszem dziełem; ale przynajmniej pieczy pasterskiej działo się zadość, tem bardziej, że wielu zakonników dopomagało księżom świeckim w obowiązkach parafialnych.

Całkiem inaczej przedstawiały się te stosunki w eparchiach ruskich. Wprawdzie i Synod kobrzyński (1626) i Synod zamoyski (1720) zwróciły szczególną uwagę na potrzebę seminaryów; i częsta korespondencya władyków ze Stolicą Apostolską świadczy, że ich ten przedmiot nie przestawał zajmować; i kilkakrotnie czynione były próby, wynajdywane fundusze, stawiane początki; ale to wszystko albo w maleńkich rozmiarach, albo bez skutku i bez trwałości. Chcąc ile możności przyjść w pomoc temu niedostatkowi, Papieże założyli własnym kosztem jedno kolegium ruskie w Wilnie, drugie we Lwowie, oraz dla kilku alumnów zapewnili stałe miejsce w kolegium greckiem w Rzymie; atoli i z tych dobrodziejst nie zawsze spieszono się korzystać, miejsca zostawały niezajęte; ci zaś alumni, którzy z zakładów tych wyszli (acz wielu z nich zajaśniało w Kościele ruskim) zbyt nieliczni byli na tak wielką potrzebę i na taką mnogość rozdrobnionych parafij. — Bez szkół i bez seminaryów, ogół duchowieństwa parafialnego na Rusi pozostawał w najopłakańszem zaniedbaniu, i powiedzieć można, że bardzo mało podniósł się on, w ciągu dwustu blisko lat, z owego stanu upośledzenia moralnego i ciemnoty, w jakiem Unia, z końcem XVI wieku, przejęła go od schyzmy. Nauka czytania, pisania, krótki katechizm, i pewna praktyka obrzędowa, oto, co stanowiło

przeciętną miarę wykształcenia księży parafialnych obrz. grec. Jeszcze na Litwie, gdzie Bazylianie mieli swe studya teologiczne, korzystali z nich synowie księży, którzy się do stanu kapłańskiego garnęli; a chociaż zdolniejsi między nimi pozostawali zazwyczaj w zakonie, to przecież i mniej zdolni, których Bazylianie zatrzymać dla siebie nie chcieli, w ich szkołach z grubsza ociosani, przedstawiali się do święceń trochę lepiej, i pod duchownym i pod naukowym względem, usposobieni. — Ale na Rusi: Jakże smutno powtarzać te wyznania, które czynią naoczni świadkowie! Jeden z nich mówi, że trzeba odróżnić księży, którzy do szkół elementarnych chodzili, bo w nich mogli się oni cokolwiek przetrzeć, od takich, którzy żadnych szkół nie znali, i ci niczem prawie nie różnili się od djaka i chłopów. — Inny boleśniejszych jeszcze dostarcza szczegółów. Opowiada on, że syn parocha albo chłopa majętniejszego, który chciał być księdzem, szedł najczęściej na naukę do Perejesławia, do Kijowa, albo na Wołoszczyznę, i tam, żyjąc o żebranym chlebie, uczył się czytania, pisania, liturgii i psałterza, i po takich studyach, wróciwszy do domu rodzicielskiego, czekał na przejazd X. oficyała, aby stawić się do egzaminu. Oficyał nie troszcząc się o to bynajmniej, że kandydat przybywał z zakładu schyzmatyckiego, wydawał mu świadectwo uzdolnienia; zaczem młody się żenił, za pieniądze ojcowskie lub gromadzkie opłacał święcenie i *kupował* prezentę (bo tak bywało), do wakującej drobnej parafii, z której z czasem na większą postępował [1]). Jaka tam wiara, jaka ofiara i jaka piecza pasterska, — któż wówczas o to pytał; lecz i o to pytać dziś nie trzeba, dlaczego ze zmianą rządu, to duchowieństwo parafialne tak łatwo i wiarę swą spełniło!...

---

[1]) Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce*, II, 93; Moszczyński, *Pamiętnik*, Poznań 1858. str. 11—14.

Któż tu był winien? W pewnej mierze rząd, który w te stosunki nie wejrzał; ale, aby być sprawiedliwym, przypomnieć trzeba, że rząd polski wcale się nie mieszał do zarządu dyecezyj tak łacińskich, jak ruskich; zostawiał go sumieniu biskupów. Winni byli biskupi i winien zakon Bazylianów, który ich Rusi dostarczał. Mówiąc o tym zakonie, nie można odmówić mu wielkich zasług, które dla Kościoła ruskiego położył. Gdzie Unia się przyjęła i utrzymała, tam jego to było dziełem, jak znowu przyjąć on musi na siebie całą nieledwie odpowiedzialność tam, gdzie Unia nie zapuściła korzeni i tylko z imienia istniała. Czem w Rzeczypospolitej była szlachta wobec chłopów, tem był on w Kościele ruskim wobec duchowieństwa świeckiego. *Ordo praelaticus*, jak go nazywano, ująwszy w swe ręce wszystką władzę, wszystkie dostojeństwa i majątki kościelne, nie dbał bynajmniej o kler świecki i owszem, twierdzą to poważni autorowie, zaniedbywał go umyślnie, trzymał w ciemności i upodleniu dlatego, by w nim nie znaleść groźnego współzawodnika [1]). Aż do końca trwania Rzpltej, kler świecki z pod jego twardej ręki wydobyć się nie mógł [2]). A jak twardą była ta ręka, niech pokażą świadectwa spółczesne, które tu prawie dosłownie przytaczamy.

Każdy Bazylianin (mówi broszura cytowana już powyżej), zostawszy biskupem, zatrzymuje dawne nałogi swego życia, mieszka w zakącie na wsi, publiką się nie bawi, do miasta pryncypalnego w swej dyecezyi nie przyjeżdża, bo tam nie masz ani kapituły ani seminaryum, i mieć ich nie potrzebuje; unika wszystkiego,

[1]) Likowski, Pełesz, Guépin, *passim*.

[2]) W Galicyi, po pierwszym podziale, Marya Teresa i Józef II, uczynili wiele dla podźwignięcia kleru świeckiego. Pierwsze większych rozmiarów seminaryum ruskie, otworzył Józef II we Lwowie 1783 r. Odtąd i biskupi galicyjscy, pomimo usilnych bazyliańskich zabiegów, z kleru świeckiego wychodzili.

coby mu spokój domowy mąciło i krępowało jego despotyczną wolę... Biskupi łacińscy patrzą na swych plebanów, jako na braci, są do nich przywiązani i wtedy rozkazują, gdy mają do tego prawo i obowiązek; ruscy przeciwnie, spoglądają na swych plebanów jakby na poddanych, okładają ich bez końca podatkami, za każdą usługę każą sobie płacić. Plebani łacińscy są światli i mają przyzwoitą sustentacyę, bo gdzie jej niema, tam biskup, wedle kanonów, nie może osadzić księdza; za wyświęcenie swoje nic nie płacą i wogóle nie znają żadnych podatków dla biskupa. Ruscy przeciwnie, ciemni są i ubodzy, bo interesem jest władyki, mnożyć ich jak najwięcej, nie pytając o sustentacyę; na 30 lub 40 chałup, eryguje plebanią, mianuje proboszcza, bo ztąd pewna intrata, choć taki proboszcz nie ma z czego żyć. Ale płacić musi: na oficyała, na pisarza, na prokuratora i katedratyk, chociaż zniósł go Sejm w r. 1775. Prócz tych i tym podobnych danin, które biskupi dowolnie tworzą, biorą jeszcze za poświęcenie kapłana pięć dukatów, za *olea sacra* dwa złote, od wizyty każdej cerkwi dwa złote, tyleż za egzamin na kongregacyi corocznie odprawianej; biorą nadto i od kantorów kościelnych, których djakami zowią, nie wiem już, za co. Ażaliż te depaktacye, prawem Bożem i kościelnem zakazane, których i najuboższy biskup łaciński nie czyni, ustać nie powinny? Ażaliż one nie wytępiają w klerze ruskim uczuć religii i ludzkości, czyniąc go wzgardzonym i nikczemnym? Jakże on nie ma uwierzyć, że nic wyższego nad pieniądze, skoro za nie wszystkie świętości od biskupa kupuje; więc też o pieniądz stara się na wszelki sposób, ciągnąc z chłopa ile się da, a panu, pani, paniętom kłania się aż do nóg, całuje ich po rękach, aż do upodlenia. Uczonemu i nieuczonemu, biskup zarówno każe się opłacać, i tak swym przykładem *nas świeckich* do złego pobudza. Bo i my widząc, że biskup za nic

bierze pieniądze, każemy płacić plebanom ruskim za pola, pastwiska i pasieczyska, od owiec i od pszczół żądamy dla siebie dziesięciny. Wedle kanonów, niewolno jest kupować beneficyum, ale też i niewolno przedawać kapłaństwa; więc kiedy biskup bierze za święcenie, za cóż my nie mamy brać za prezentę? Jedna symonia do drugiej prowadzi....

Nie można zaprzeczyć, że sentymenta plebanów przechodzą do parafian, których oni władają sumieniem; przeto jeśli pierwsi są ciemni, zabobonni i chciwi, to i drudzy takimi być muszą. Znajdują się wszakże wśród duchowieństwa jedni miernie, drudzy lepiej wyuczeni w alumnatach papieskich w Wilnie i we Lwowie (albo i u Bazylianów w Poczajowie), i ci bywają najczęściej bezżenni. Lecz gdy wszyscy mają ubogie beneficya, opłat dokuczliwych wiele, a promocyi żadnej, patrząc na plebanów łacińskich, lepiej opatrzonych, szanowanych i od nikogo nie zdzieranych, płaczą gorzko na swój los, gnuśnieją, rozpijają się, a swoją drogą plebanów łacińskich nienawidzą... Coś jednak na usprawiedliwienie władyki trzeba powiedzieć. Duchowieństwo ruskie mieszka zdaleka od miasta Warszawy i rzadko bywa w stolicy; zatem Król Jmć nie z własnej wiadomości i uznania księdza, lecz na prywatną czyjąś rekomendacyę, nominuje władykę. A zdarza się często, że za takie zalecenie każą rekomendowanemu grubo płacić, tak, że ksiądz ruski zostawszy biskupem, nie może czasem przez całe swe życie przyjść do posiadania swych dóbr, i tak przymuszony jest zdzierać swych plebanów [1]).

Godnem jest uwagi, że te rysy niepochlebne dla biskupów ruskich, kreśli autor, który, jak wyżej czyta-

---

[1]) *Uwagi polityczne do prawideł religii i filozofii zastosowane.* Warszawa. 1789. — *List turecki Achmana baszy do Polaków.* Warszawa. b. r.

liśmy, tak gorąco przemawia za ich pomieszczeniem w senacie; snać więc, że nie złość ani pogarda kieruje jego piórem. Gorszą, niż biskupi, dla księży ruskich plagą byli oficyałowie. Oto, co pisze o nich temi czasy do Króla X. Fizykiewicz, opat kaniowski, któremu metropolita Rostocki odjeżdżając do Warszawy, zwierzył zarząd dyecezyi. Skoro biskupi (mówi on) powszechnie w schylonym już wieku bywają mianowani i dla zwątlonych sił osobiście dojrzeć nie mogą, muszą spuszczać się na podręcznych, którzy niestety zysków tylko szukają. »Rzecz do zastanowienia: bez żadnego majątku, ani z żadnych dóbr, ale z samego tylko duchowieństwa, X. Prymowicz, były oficyał kijowski, zebrał 400.000 zł.[1]); po nim Meteniewski, za lat pięć, 40.000 zł. zostawił; dziś żyjący oficyał bracławski, Lubiński, jak twierdzą dobrze świadomi, ma sto tysięcy na prowizyi u wojewody bracławskiego. Te to zbiory łakome są przyczyną grubej ciemnoty kapłanów, są nieszczęściem ludu, że nie wie, co Bogu, swojemu monarsze, własnej ojczyźnie, samemu sobie winien, a tem samem jest szkodą kraju. Dozwól, Miłościwy Panie, opowiedzieć, w jaki sposób pierwszy z tych prałatów przyjmował żądających kapłaństwa. Najprzód spytał akolitę, jeżeli umie pisać po polsku i czytać po rusku, i dał mu pióro do pół rozdarte i książkę tak zbrukaną, że słów nie dojrzeć. Człowiek tem splątany, ani pierwszego ani drugiego nie dopełnia; poczem wyrok: *nic nie umiesz*. Tenże sam nieuk domyślając się, czego potrzeba, kładzie nazajutrz okulary złote lub srebrne, i już wszystko umie i wkrótce do wyświęcenia zdatny. Czego, aby już nigdzie nie było, niechże w księdze praw stanowiących się będzie umieszczone, że kto

[1]) X. Prymowicz nie umarł przynajmniej bez pewnej restytucyi, gdyż zapisał 200.000 zł. na założenie seminaryum ruskiego w Żytomierzu, ale do założenia jego nie przyszło.

w szkołach publicznych się nie uczył i nie przyniósł świadectwa od rządców tychże, tego niewolno ani przyjmować ani wyświęcać« [1]).

Zbierzmy w jedno te smutne rysy. Ksiądz prosty, gruby, wiary niepewnej, raczej zabobonny niż wierzący, drżący ze strachu przed biskupem lub jego zastępcą, od których żadnej nie doznaje opieki, a przy każdem spotkaniu opłacać się im musi; traktowany z lekceważeniem od dziedzica, ze wzgardą od komisarza; od żyda w niejednem zależny; biedny i w ciągłych kłopotach, jak wyżywić swą rodzinę, jak synów uwolnić od poddaństwa [2]); chciwy na pieniądz, którym się jedynie zasłaniał, chytry i uniżony, jak zwykle ludzie, których ucisk gniótł przez długie pokolenia i wkońcu swe troski najczęściej w wódce zatapiający — oto obraz ówczesnego duchowieństwa parafialnego na Rusi, z dosyć rzadkiemi wyjątkami. Potrzebaż mówić, że taki proboszcz nie mógł mieć przywiązania do Kościoła, którego nie znał; że nie miał za co kochać Rzpltej, od której nic dobrego nie doświadczył, i że rad słuchał podszeptów, które mu lepszą dolę pod obcym rządem przyrzekały! Bujny był zasiew złego i niebawem w bujny też wyrósł plon [3])...

[1]) List do Króla, 19 grudnia 1791 r. Arch. ks. Czartoryskich, *Korespondencya polska* v. LVIII, n. 725. — Wizytując Humańszczyznę, donosi X. Fizykiewicz Królowi, że na 37 cerkwi „ledwo w pięciu znalazł jak należy kapłanów oświeceńszych; reszta w grubej ciemności, nieświadomi nietylko kapłańskich, ale nawet chrześciańskich obowiązków“. Pisze, że lud dobry garnie się do słowa Bożego i gorzko narzeka, że go nigdy od swych proboszczów nie słyszy.

[2]) Konst. Sejmu konwok. 1764 o *Popowiczach* stanowiła, że synowie księży nieszlachty, którzy księżmi nie zostają i nie wpisują się do żadnego cechu miejskiego, wracają do poddaństwa. Dopiero w r. 1792 zniesiono tę brzydką ustawę.

[3]) Władyka schyzm. Sadkowski, wypuszczony na wolność r. 1792, zaraz po drugim rozbiorze umyślił zemścić się za swoje 3-letnie więzienie, a zarazem zasłużyć się nowemu rządowi. Biskupów unickich, Bazylianów

Mało o tem wszystkiem wiedziano w Sejmie, a i ci nawet, co lepiej wiedzieli, patrzyli na złe z tąż samą obojętnością, z jaką u nas sprawy ruskie przez tak długie wieki pomijano. Powszechnie jednak obawiano się buntów i rozumiano, że lepsze wykształcenie samo wszystkiemu zaradzi. Bez wątpienia, wykształcenie konieczne jest dla księdza; ale czegoś więcej, prócz nauki, potrzeba, aby być księdzem, a to *więcej* już nie od władzy cywilnej, lecz od biskupów zawisło. Deputacya sejmowa domagała się tego, co do niej należało: utworzenia seminaryum w każdej dyecezyi; chodziło tylko o to, gdzie znaleść na ten cel fundusze. Najwłaściwszem zdawałoby się przeznaczyć na seminarya, zabrane biskupom krakowskim dochody, i tego między innemi Stolica Apostolska żądała. Ale stawała na przeszkodzie zeszłoroczna konstytucya, oddająca cały majątek biskupów krakowskich na wojsko. Aby obejść tę trudność, marsz. Małachowski proponował użyć reszty dóbr biskupich *na szpitale, na inwalidów i na szkołę rycerską;* w jego mniema-

i księży świeckich zawezwał, aby przystąpili do schyzmy. Biskupi o tem słyszeć nie chcieli, ale też i przeszkadzać nie śmieli; jedni Bazylianie stawiali energiczny opór i o wszystkiem Nuncyusza zawiadamiali. Ale na mało się to przydało, bo Sadkowski liczył głównie na duchowieństwo świeckie. „Czuło ono (pisze świadek naoczny) żelazną rękę biskupów nad sobą, którzy czyniąc Bazylianów w swych konsystorzach oficyałami, taką ich uzbrajali mocą, że kapłani parafialni, nawet najzasłużeńsi plebani, ozdobieni krzyżami od metropolity lub urzędem dziekanów zaszczyceni, nie inaczej od nich uważani byli, jak właśni poddani. Zgroza jest wspomnieć, z jaką srogością niejeden z nich był karany, więziony, włóczony i poniewierany. Wiedział o tem doskonale Sadkowski, korzystając więc z usposobienia umysłów, takiemi postępkami oburzonych, przez emisaryuszów niemałą liczbę duchowieństwa rzeczonego do tego skłonił, iż ochotnie podpisano prośbę jednę do Imperatorowej, drugą do Synodu, żądając przyłączenia do grecko-rosyjskiego Kościoła, w którym spodziewali się znaleść pomoc i poprawę opłakanego losu swego". *Szantyr, Wiadomości do dziejów Kościoła w krajach panowaniu rosyjskiemu podległych.* Poznań 1843, I, 107.

niu, jak to wyraził Nuncyuszowi, te wydatki możnaby pokryć bez wyczerpania całej sumy, a pozostałość przechować, jako zapas, do użycia wedle potrzeby Kościoła. Porozumiawszy się z Królem, kazał odczytać wniosek w tym duchu ułożony, na tej samej sesyi, na której wyznaczono miejsce dla metropolity w Senacie (dnia 26 lipca). Wnet odezwały się protestacye, że wniosek jest przeciwny zeszłorocznej uchwale. Odpowiedział Małachowski, że inwalidy i szkoła rycerska należą do wojska, zaczem sprzeczności żadnej niema; Król także przywołał oponentów i tak dobrze ich, jak wszystkich oponujących upraszał, aby tę sprawę ubić w dobrej harmonii i stosownie do życzeń Stolicy Apostolskiej. Ucichła się Izba; X. biskup Cieciszewski (kijowski) zabrał głos. Przypomniał Stanom, że wzięły na siebie obowiązek pamiętania o potrzebach Kościoła, że poleciły złożyć wykaz funduszów każdej dyecezyi; przedstawił, że dyecezya jego tak jest uboga, że nie ma za co utrzymać swego seminaryum. »Wszystko, cokolwiek jest złego, z niedostateczności pochodzi kapłanów; temu zapobieżmy — a jak zapobiedz inaczej, jeśli nie przez porządne seminarya?« I w gorących słowach zaniósł prośbę, aby fundusz na seminaryum dyecezyi kijowskiej był wynaleziony. Mowa biskupa zrobiła wrażenie. »Zaszła zgoda (mówi *Dziennik sejmowy)* na projekt, aby reszta dóbr biskupich obrócona była na fundusz inwalidów, szkołę rycerską i na seminarya«.

Krok naprzód był już zrobiony, czem uradowany Małachowski, rozpoczynając następne posiedzenie (27 lipca), winszował Królowi, że ufność, którą w nim naród pokłada, przywodzi do skutku najlepsze zamiary, gdyż i na wczorajszej sesyi, N. Panie, naprowadziłeś rzecz tak, iżby była z dobrem kraju i z powolnością dla Stolicy Apostolskiej«. — Przemówił Suchodolski (poseł smoleński, imiennik chełmskiego, lecz całkiem

innych dążności): »Była wczoraj zgoda, aby resztę dóbr duchownych obrócić między innemi i na seminarya; chciano tylko wiedzieć, ile to wyniesie. Wyznaczmy przeto pewne *quantum*, osobliwie na seminarya dla duchowieństwa greckiego. Nie ma ten kler wykształcenia, bo nie ma seminaryów, parafie nieukami obsadzone, lud bez żadnego w rzeczach wiary oświecenia i schyzma górę bierze. Tyle już parafij przeszło na dyzunię i jakaż tego przyczyna, jeśli nie ciemnota duchowieństwa unickiego? Po wsiach siedzą czerńcy, niby czynszownicy, a są to misyonarze moskiewscy; ci zwodzą lud i samych księży unickich; ich fałszom i podstępom zabobon i nieuctwo łatwo się poddaje. Jeśli na to Rzplta mieć nie będzie oka, jeszcze bardziej schyzma się rozszerzy, a jakie ztąd dla kraju skutki? Ztąd bunty, ztąd rzezie, ztąd tyle innych okropności, o których bez drżenia wspomnieć niepodobna. Jeśli chcemy ubezpieczyć spokojność w kraju, otwórzmy seminaryum, dajmy światło duchowieństwu, a przez duchowieństwo wypędzimy z pospólstwa ciemnotę i przesądy«. Dziękował poseł Królowi, że pierwszy o tej potrzebie pomyślał, chociaż to nikomu nie było wiadome; wkońcu zażądał, aby na seminarya unickie w Koronie 50.000 zł., w Litwie 25 zł. było wyznaczonych. — Roztropnie, ze strony najbardziej piekącej i z siłą przekonania postawione żądanie, poruszyło umysły. Nie odpychano wniosku w zasadzie, i owszem, potrzebę seminaryów uznawano, zgadzano się i na to, że nie można bez najwyższego dla Rzpltej niebezpieczeństwa, zostawić kleru ruskiego w dotychczasowem zaniedbaniu; ale jednak oglądano się, czyby gdzieindziej nie znalazł się fundusz na kształcenie tych księży? Skoro o dobrach biskupich orzekła Rzplta, czemużby i o opackich nie mogła coś wyrzec? Gdy tego przedmiotu dotknięto, znalazły się w pogotowiu argumenta o próżniactwie opatów, o bezużyteczności dygnitarzy kościelnych,

których bogate dotacye mogły zasilić Rzpltą. »Co tu mówiono o starostwach w zeszłym roku (rzecze Seweryn Potocki), to ja powiem o opactwach. Jeśli mają służyć za nagrody, to ja zapytam: a gdzież są zasługi? Już Francuzi nas nauczyli, kto jest w duchowieństwie potrzebny, a bez kogo obejść się możemy. Wkrótce podobny przykład i inne dadzą narody; biskupów nam tylko i plebanów potrzeba«. — Król upomniał się o swe prawo rozdawania opactw, których majątki oddzielone od monastyrów, jak dawniej służyły, tak i teraz służą ku wspomaganiu ludzi pożytecznych Ojczyźnie. Na prerogatywy królewskie targnąć się nie śmiano, ale nie wskazywano innych źródeł dochodu. Dyskusya była rozszyta, mówiono o tem i o owem. Jeszcze raz zabrał głos Suchodolski, przypominając, że chodzi o uposażenie seminaryów unickich. Ale napróżno. Gdy nie można było zabrać majątków opackich, przeto wołano, by metropolita i biskupi ruscy obmyślili sami fundusz na seminarya. I w tym duchu podany wniosek przeszedł w konstytucyę. »Reszta dóbr biskupich ma być użyta na inwalidów i szkołę rycerską, a co pozostanie, ma być wniesione do skarbu«. To, na co dniem wprzódy zgodzono się w sprawie seminaryów, zostało pominięte; natomiast zawezwano metropolitę i biskupów obu obrządków, aby w ciągu czterech miesięcy wykazali liczbę potrzebnych seminaryów, a oraz fundusze, któremiby najdogodniej zaopatrzyć się dały. Rezultat dyskusyi był dość lichy; czegoś lepszego po wczorajszem posiedzeniu można się było spodziewać. Gdy Nuncyusz swoje zdziwienie z tego powodu okazał Marszałkowi, ten nie bez pewnego zakłopotania tłómaczył się, że nic więcej nie dało się zrobić; że zresztą myślą Sejmu nie jest wcale zabierać na skarb dochody biskupie, tylko trzymać je

w depozycie, dla uposażenia seminaryów tam, gdzie innych źródeł zabraknie [1]).

Na tem zamknięto, albo raczej przerwano obrady nad wnioskami Deputacyi kościelnej w sprawach Kościoła ruskiego. Nie można zaprzeczyć, że coś w ciągu tych kilku dni zrobiono, choć niedostatecznie. Wprawdzie, jak to zwykle bywa, po szlachetnem i sprawiedliwem uczuciu, stary nałóg odezwał się napowrót i odniósł nad niem częściowe zwycięstwo; ale niejednę przytem prawdę zbawienną wypowiedziano, i być może, że w spokojniejszych czasach ulepszony rząd Rzpltej mógłby był te prawdy w życie wprowadzić. Atoli natłok interesów i potrzeb pierwszorzędnych niepokoił umysły, przynaglał Izbę do pośpiechu; przeto wrócono do spraw, których opóźnić nie było można, do których i my w naszem opowiadaniu wrócimy. — Tymczasem w moc uchwały, o której wyżej była mowa, X. metropolita Rostocki w d. 9 września złożył Królowi przysięgę senatorską i uczyniwszy akces do konfederacyi, miał mowę do Stanów dziękczynną. Było przed Rostockim, od czasu Unii brzeskiej, piętnastu metropolitów całej Rusi z Kościołem katolickim złączonych, lecz krzesło senatorskie zajął dopiero ten, który miał być ostatnim katolickim całej Rusi metropolitą. Od początku do końca fatalne *zapóźno* ciążyło na tych dziejach; w każdem zdarzeniu i przy każdej potrzebie brakowało czasu, właśnie dlatego, że go pierwej nie umiano użyć...

§. 153.

Prorogacya Sejmu.

Chcąc przedstawić razem wnioski Deputacyi kościelnej, a zarazem dać obraz stosunków ruskich, które

---

[1]) Depesze Mgra Saluzzo z d. 27 lipca i 4 sierpnia.

u historyków naszych bywały pomijane, musieliśmy wyjść z porządku chronologicznego. Wypada nam teraz cofnąć się o dwa miesiące w tył od tej uchwały i opowiedzieć ważną sprawę prorogacyi Sejmu, która w maju i czerwcu kilka posiedzeń zabrała.

Zbliżał się czas sejmików. Wedle dawnych konstytucyj miały one się zbierać na sześć tygodni przed Sejmem; od r. 1776 wyznaczony był dla nich dzień najbliższy po Wniebowzięciu (16 sierpnia); król zaś kilkoma tygodniami wprzódy winien był rozesłać uniwersały zwoławcze. Wprawdzie w samych początkach obecnego Sejmu (4 grudnia 1788), przedłużono jego trwanie na czas nieograniczony *(ad tempus bene visum)*, ale nikt wtedy nie przypuszczał, aby obrady jego miały się przeciągnąć do dwu lat, i nie rozumiano też, ani wówczas ani później, by ta konstytucya mogła pozbawiać naród prawa wybierania posłów w terminie zwyczajnym. Tymczasem rzeczy tak stanęły, że gdy nadeszła pora odnowienia reprezentacyi narodowej, nie można było, bez najwyższego niebezpieczeństwa, rozwiązywać istniejącej konfederacyi, która z Sejmem jedność tworzyła. Przypomnijmy, jak się przedstawiała sytuacya polityczna na wiosnę 1790 roku. Po za Sejmem nie było zgoła rządu: Król z wszelkiej władzy wyzuty, ministrowie równie jak on tytularni; wojsko, skarb, sprawy zagraniczne, policya, oddane oddzielnym komisyom, których moc, a nawet istnienie od trwania Sejmu zależały. Po jednej stronie Rzpltej Rosya toczyła wojnę z Turcyą i Szwecyą, z drugiej zanosiło się na wojnę jeszcze niebezpieczniejszą dla Polski, między Prusami i Austryą. Skutkiem zawartego świeżo aliansu, mogła nastać lada chwila konieczność dla Rzpltej wmięszania się pomiędzy walczących. Jeżeli Sejm się rozejdzie, kto będzie rządził, kto wojnę albo układy pokojowe prowadził? Cały system polityki zewnętrznej i wewnętrznej, cały szereg

prac zaczętych, projektów wniesionych, jawnych lub tajemnych zagranicznych kombinacyj, opierały się na gronie ludzi naczelnych, ściśle z sobą związanych, którzy jednak z ustaniem konfederacyi, tracili władzę i znaczenie. Jakkolwiek ciężki i bezradny, Sejm jeden tylko mógł wszystko dźwigać i na wszystko znaleść jakąśkolwiek radę: podstawą był stosunków zewnętrznych, rękojmią ładu i bezpieczeństwa w kraju, nadzieją wojska i skarbu, związaniem całej Rzpltej. Z jego odejściem zostawały tylko gruzy, które następni elekci mieli dopiero zbierać, ratować, ku nowej szykować budowie. Lecz któż odgadnie, z jakich żywiołów nowy Sejm składać się będzie, w jakim kierunku dalszą poprowadzić budowę i czy starczy czas na wszystko? A dalej, wszak nie brakowało elementów niesfornych, które kilka razy próbowały kraj zamącić i tylko pod grozą konfederacyi przycichły; nie brakowało ludzi możnych wpływem i majątkiem, którzy z Sejmem poważnieni bądź dla jego dażności, bądź z obrażonej miłości własnej, wynieśli się za granicę, i ci nie omieszkaliby pewno użyć całej forsy na sejmikach, by swoimi stronnikami ławki poselskie obsadzić. Cóż wówczas stanie się z odzyskaną, jak mówiono, niepodległością Rzpltej, co z jej naprawą zaczętą a przynajmniej zamierzoną?... Wkońcu, po tak długiem sejmowaniu, godziłoż się narażać owoc nabytego doświadczenia i powierzać ster nawy publicznej innym rękom, które nanowo wdrażaćby się dopiero musiały do pracy, kosztem Rzpltej?...

Te wszystkie trudności i niebezpieczeństwa ciężkiem brzemieniem przygniatały umysł Małachowskiego i jego przyjaciół, — i nie było innego z nich wyjścia, jak Sejm przedłużyć. Król podzielał to zdanie. Lecz sprawa nie była łatwą. Chociaż możniejsi malkontenci Sejm w ogólności opuścili, pozostało jednak w gronie poselskiem dosyć ludzi, których kierunek sejmowy do

żywego obrażał; ci przewidując, że nowa forma rządu przyniesie stanowcze odmiany, słysząc i czytając tak często o sukcesyi tronu (bo z tego zamiaru nie robiono już tajemnicy), chcieli odwrócić złe zamknięciem Sejmu i konfederacyi. Dużo liczniejszym był poczet takich, którzy bez względu na dążności Sejmu, dłuższe jego trwanie poczytywali za zgwałcenie praw kardynalnych Rzpltej, którzy przyjmując mandat poselski, w znaczeniu czysto prawniczem, jako plenipotencyę wystawioną na dwa lata, dalsze, samowolne pełnienie tego mandatu uważaliby za jawne i krzyczące nadużycie, za opressyę, za targnięcie się na prawa narodu. W palestrze, jak wiadomo, kształciła się większa część naszych polityków, nie było więc bezpiecznem wnosić propozycyę, która od pojęć i nawyknień trybunalskich tak bardzo odstępowała. Musiał Marszałek ostrożnie przystępować do dzieła i wcześnie przygotowywał umysły. Król, choć przewidywał trudności, upewniał go, że »jednoczynny będzie z nim« [1]).

Dnia 20 maja, Onufry Morski, jeden z najbliższych temi czasy przyjaciół politycznych Marszałka, przypomniawszy Sejmowi, że niebawem jego dwulecie się kończy, wykazał, jak wiele spraw pierwszorzędnych pozostaje dotąd niezałatwionych; Sejm nie tak snadnie będzie mógł je ukończyć, i w ten sposób kraj wpadnie nanowo w anarchię. Radzi tedy zapytać naród uniwersałem, czy pozwoli obecnemu Sejmowi trwać i nadal pod węzłem konfederacyi i czy zechce tylko na miejsce posłów zmarłych lub nie mogących dłużej sejmować, wybrać nowych, z zachowaniem laski przy obecnych marszałkach? Wniosek był oględny, postawiony z wszelkiem uszanowaniem praw narodu; dodatek o wyborach uzupełniających tem potrzebniejszy, że ze 170 wybra-

[1]) List do Debolego, 28 kwietnia 1790.

nych posłów tylko 80 w Warszawie temi czasy zostawało; inni wymarli albo do funkcyj zagranicznych przeznaczeni, albo nie mogąc tak długo z domu się oddalać, wrócili na wieś. Nie pomogła jednak roztropność. Zerwał się odrazu Suchorzewski i począł prawić, że byłoby to wielką zarozumiałością, gdybyśmy mniemali, »że szczęście Ojczyzny tylko na cnocie teraźniejszego Sejmu zasadza się; są jeszcze w kraju insi ludzie cnotliwi; nie zginie Ojczyzna, choć Sejm wszystkich materyj nie dokończy. Nasza plenipotencya podpada nieważności z końcem dwulecia; dlatego, gdyby taki wniosek był przyjęty, musiałbym usunąć się od obrad i zanieść najuroczystszą przeciw niemu protestacyę«. Wkońcu zażądał od Marszałka, aby nikt nawet nie poważył się stawiać nanowo podobnej propozycyi. Pogróżka Suchorzewskiego nie przeraziła nikogo, i owszem, jakby dla żartu, odezwał się natychmiast Zieliński (p. nurski), że i on wyjdzie z Izby z najuroczystszą protestacyą, gdyby przedsiębrany był krok do przerwy dzisiejszego Sejmu i do rozwiązania konfederacyi, dopóki najważniejsze materye ukończone nie będą. Z innych, które na tej sesyi dały się słyszeć, głosów, przemówienie Zakrzewskiego godniejszem było uwagi; żądał on, aby Sejm obradował bez przerwy aż do października, aby następny zawiązał się podobnież w konfederacyę i ażeby połowa, albo przynajmniej trzecia część dzisiejszych posłów nanowo była wybraną.

Tegoż samego wieczoru, Litwini zebrali się na sesyę prowincyonalną i polecili Zaleskiemu łącznie z Matuszewiczem zredagować projekt uniwersału. Marszałek kazał go odczytać nazajutrz, z rozpoczęciem sesyi (21 maja). W obszernych słowach projekt ten przedstawiał, że w czasie, kiedy wojna toczy się u sąsiadów, kiedy zawarto polityczne związki i kiedy w kraju najcelniejsze przedmioty: skarbu, wojska i rządu, zostały

dopiero rozpoczęte, wstrzymanie obrad sejmowych musiałoby ściągnąć na Ojczyznę opłakane skutki. Wzywa tedy projektowany uniwersał, żeby województwa, uprzedziwszy zwykły czas sejmików, zjechały się dla wybrania posłów w miejsce tych, którzy zmarli lub którzy sami prosić będą o odmianę, i aby nowo wybranym kazały przyłączyć się do istniejącego związku, pod laską tychże samych marszałków; następny zaś Sejm, z alternaty, na Litwie agitować się będzie. Dyskusyi tego dnia prawie nie było; na żądanie Strojnowskiego, polecono wydrukować projekt i rozdać go sejmującym. Zostawał on w deliberacyi przeszło dwa tygodnie, ale ta przerwa nie posłużyła do wyrobienia jednej opinii; i owszem, kiedy na dniu 7 czerwca powrócono do tego przedmiotu, niemal każdy z posłów innego był zdania. Żądał Romanowicz, aby Sejm był czynnym, dopóki następny się nie zgromadzi; żądał Strasz, aby Sejm uchwalił sam swą prorogacyą, i kończył co zaczęte. Przeciwnie, domagał się Brzostowski, iżby wszystko szło starym porządkiem, byleby Sejm zalecił nowym posłom, iżby się zawiązali w konfederacyę. Świętosławski na żadną innowacyę nie zezwalał, *omnis novitas nociva est.* Krasnodębski chce nowych wyborów, lecz radzi przytem, aby na przyszłym sejmie arbitrowie zawsze byli obecni, bo to utrzymuje zapał patryotyczny w sejmujących. Jerzmanowski ufa, że skoro się przedstawi w uniwersale potrzebę przedłużenia Sejmu i konfederacyi, naród nie będzie się upierał przy swoich prorogatywach. Plater (żmudzki) mniema, żeby to było zgwałceniem publicznej i prywatnej wolności. Zaleski (trocki) woła, że nie godzi się nic stanowić o prorogacyi bez zapytania narodu; nareszcie Weyssenhof powiada: niech się zbierze Sejm i niech tych samych marszałków konfederackich zachowa.

Otwierając sesyę w dniu następnym (8 czerwca), Małachowski przestrzegał, iżby zbytnia troskliwość o prorogatywy narodu nie unosiła posłów dalej, niż roztropność zaleca; ubliżamy województwom, jeśli mniemamy, że im więcej chodzi o sejmikowanie, niż o istotne dobro kraju, i dlatego zapraszam do dalszej dyskusyi nad uniwersałem. Ale już uniwersał mniej się wydawał potrzebnym; kilku posłów radziło go pominąć, w obawie, że odwołanie się do narodu mogłoby zamącić kraj i narazić na szwank konfederacyę, która ze wszystkiego jest najważniejszą; *salus reipublicae superna lex esto*. Najdobitniej w tym kierunku odezwał się Wawrzecki: z tym jasnym sądem i z tą prawością charakteru, które go cechowały, trafił on odrazu w istotę rzeczy. Oświadcza się za prorogacyą, z tego mianowicie powodu, że Sejm obecny nie może narzucać następnemu ani konfederacyi, ani swych marszałków. Na sejmikach trzeba się spodziewać różnych głosów, które osłabią powagę konfederacyi, bez względu na to, że ona uchwałą naszą byłaby zatrzymana. Któż zaręczy, że marszałkowie będą nanowo do funkcyj poselskich wybrani, a jeśli nie, jakże nadal marszałkować mogą? Projektowany uniwersał wywoła w kraju zamieszanie, i zamiast wzmocnienia, znajdziemy różność zdań, niezgodę. Lepiej uchwalić przedłużenie Sejmu, lecz zarazem oznaczyć, kiedy się skończy; bez takiego zastrzeżenia mogłoby się wydawać, że Sejm chce być nieustającym. Czego naród od nas oczekuje? Oto formy rządu. Jeżeli tego nie zrobimy, staniemy się podobni do zegarmistrza, który rozebrawszy zegarek, odnosi go porozrzucany, ponieważ nie skończył na termin roboty. Nie obawiam się złego wrażenia z przedłużenia Sejmu; tego się lękam, aby *liberum veto* nie wróciło do Izby, bo wówczas jak się ustrzedz od wojny domowej? wszak i dawniej, kiedy ościenne potencye prowadziły wojnę, Polacy zabijali się między sobą

(1768—1772). Sejm teraźniejszy, jeśli nic więcej nie zdziałał dobrego, to przynajmniej sprawił, że związawszy się w konfederacyę, zapobiegł rozlewowi krwi bratniej. Mowca przytacza z historyi przykłady, że tego rodzaju przedłużenie konfederacyi nie jest rzeczą nową; wszak zrobiono to dla akcyi toruńskiej, a bez sarkania narodu. Zdanie to moje za prorogacyą nie pochodzi ztąd, iżbym pragnął dłuższego posłowania, bo naprzód spodziewam się, iż byłbym powtórnie wybrany, a chociaż tego sobie nie życzę, czynię ofiarę z własnego zdrowia i majątku dla Ojczyzny«. Czytał tedy projekt, iżby Sejm przeciągnąć do 1 marca 1791 r. i żeby żaden z posłów nie ważył się, bez wyraźnego pozwolenia Stanów, oddalać się pod karą odsądzenia. Uniwersał chyba na to mógłby się przydać, iżby naród upewnić, że w początkach przyszłego roku odbędą się sejmiki, jak również, że do tego czasu Sejm nie dopuści żadnych partykularnych interesów, a tylko dla dobra kraju pracować będzie. »Życzę pospieszać (dodaje w końcu) z formą rządu; tego jeśli robić nie mamy, rozpuśćcie nas, nie męczcie nas! Jeśli zaś naród uszczęśliwić pragniecie, pospieszajcie w czynnościach waszych«.

Jędrna i rozumna mowa Wawrzeckiego trafiła do przekonania wielu; poczęto domagać się, aby projekt oddany był do laski, co gdy się stało, poparł go silnie Stan. Potocki. Nawet Suchodolski dał się słyszeć, że prorogacyi nie żąda, lecz »mieć się będzie względem niej *permissire*«; i Hulewicz się odezwał, że z chęcią by się na nią zgodził, gdyby miał nadzieję, że Sejm skończy swe roboty do 1 marca. — Król także chciał przemówić za tym wnioskiem i uczynił to bardzo efektownie. Wspomniał o jakimś wodzu starożytnym, który blisko roku strawił na dobywaniu fortecy wśród twardych niebezpieczeństw; i gdy już był na pół drogi, powiedziała mu część wojska, że odchodzi, bo ich zaciąg się kończy,

ale na swoje miejsce innych przystawią. A na to wódz: »Bracia i przyjaciele, gdy wy mnie porzucacie, i mnie serce upada. Znam ja, że naród dostarczy jeszcze dobrych żołnierzy, ale ja z nimi nie pracowałem, z nimi ran nie pooosiłem, nie łamałem tylu ciężkich zapór«. Tak i ja wam dziś powiem. Z kimże ja to ten Sejm zacząłem, z kim tyle trudności, umartwień, przykrości przebyłem, na które, gdy już przebyte, z radością spoglądam? Ażaliż tego chcecie, by mnie samego zostawić na dokończenie tych robót? Czyż nie milej wam dzieło zaczęte razem ze mną wykonać? Nie wątpię, że znajdę chciwych i troskliwych o dobro Rzpltej obywateli; ale oni nie będą ci, którzy wraz ze mną pracowali. Nikt praw narodu więcej odemnie nie szanuje, ale wszakże była uchwała, że ten Sejm ma trwać, dopóki wszystkich potrzeb Rzpltej nie zaspokoi; tem jednem przypomnieniem możnaby na wszystkie zarzuty odpowiedzieć. Bacząc jednak na tyle światłych głosów, które poprzedziły, i aby nie straszyć obywateli nieograniczoną prorogacyą, Krol zgodnie z wnioskiem Wawrzeckiego, do dziesięciu miesięcy radzi go przedłużyć.

Po mowie królewskiej odezwały się jeszcze dwa głosy, z których można było mniemać, że Izba nakłoni się do prorogacyi dziewięciomiesięcznej. Aby rzecz przyspieszyć, Marszałek zaprosił do siebie sejmujących na prywatną naradę; kilkugodzinna atoli praca, jak wyznał na posiedzeniu następnem (10 czerwca), nie przyniosła rezultatu. I owszem, zaledwo Lipski odezwał się za przedłużeniem Sejmu, począł wołać Suchorzewski z wielkiem patos. »Już teraz o Ojczyźnie koniecznie rozpaczać muszę. Jaka rzeczy odmiana!... Sejm ten, który taką okrył sławą Polaków, chce sobie panowanie przywłaszczyć, sam chce rządzić, sam chce wieczną dyktaturę sprawować. Wychodzi mu czas sejmowania, on sejmików nie dopuszcza, obdziera naród

z najszlachetniejszego przywileju, gwałci kardynalne prawo. Nie jestże to najcięższym występkiem! I czem się usprawiedliwi? Alboż to niema zdatnych i gorliwych po ziemiach obywateli, alboż to my jesteśmy wyborem narodu, mu sami umiemy robić wszystko, inni nic nie potrafią? Są, są, i zdatni, i gorliwi, i może wszystko i prędzej i lepiej od nas załatwią. Nie wdzierajmy się więc w cudze prawo, nie nadwyrężajmy sejmików, bo one to, jak mówi Rousseau, zachowały wolność narodową. JW. Marszałkowie, oddany X. Poniński do sądu, że się gwałtownie zrobił marszałkiem; obawiać wam się należy podobnego losu, jeżeli się nad czas prawem opisany, przy laskach utrzymać zechcecie!« Wkońcu zaniósł do Króla prośbę, aby pamiętny na *pacta conventa*, wydał uniwersały; inaczej przymuszony będzie zanieść do akt protestacyę. Suchorzewski znany był ze swego krzykalstwa, przeto i ta jego apostrofa nie zastanowiła nikogo; to gorsza, że X. Lubomirski, świeżo mianowany kasztelanem kijowskim, w tej samej myśli, choć tonem spokojnym przemówił, i że pisarz Rzewuski przypomniał również Królowi *pacta conventa*, »które co dwa lata mieć sejm chcą«. Odpowiadało im kilku, jak Butrymowicz, Sokołowski, X. A. Czartoryski, Gutakowski, X. Sapieha, przedstawiając mocnemi argumentami, dlaczego konfederacya wraz z sejmem przedłużoną być musi; odbiwszy raz od brzegu, trzeba dopłynąć szczęśliwie, albo utonąć; sejmiki są prawem kardynalnem, to prawda, ale nie czas, w którym odprawiane być mają. Lecz i Zaleski nastawał na to, że Sejm w obecnym składzie nie tworzy dostatecznej reprezentacyi Rzpltej, że dopiero połączony z nowymi posłami, wszystkim wymaganiom zadość uczyni. Zakłopotany tyloma krzyżującemi się zdaniami, Suchodolski wyznawał, że nie wie, na co się decydować, bo i konfederacyi rozwiązywać nie można, i uzurpować

władzy narodu nie godzi się; nie można także pozwalać jednym na wybór, a innym województwom tego prawa odmawiać.

Im głębiej zapuszczano się w dyskusyę, tem więcej wątpliwości i ciemności się nasuwało. Sesya zeszła na niczem, nazajutrz (11 czerwca) jeszcze dłuższe obrady. Powiedziano już wszystko, co było do powiedzenia; posłowie zabierali głos, choć nic nowego nie przynosili, powracały racye kilkakrotnie już ogłoszone. Żalił się kasztelan Szczyt na zbytek krasomostwa, domagał się lepszego porządku w sejmowaniu, a mianowicie, aby nikomu nie było wolno zabierać dwa razy głosu w jednej materyi, ani wprowadzać nowego przedmiotu, dopóki się nie ukończy poprzedni. Ostrzegał X. Czartoryski, żeby nie wpadać w zbytnie skrupuły legalności, bo jakąkolwiek weźmie się decyzyę, zawsze o to lub o inne prawo trzeba zahaczyć; chwyćmy się przeto drogi pośredniej, to jest prorogacyi z oznaczonym terminem. Wawrzecki zrobił trafną uwagę, że jeżeli chcemy utrzymać konfederacyę, to musimy Sejm przedłużyć, bo *zasady do formy rządu*, któreśmy w grudniu uchwalili, zakazały na przyszłość wszelkich konfederacyj.—W ciągu tych mów Sekretarz odczytał pięć nowych wniosków, z których żaden nie zyskał aprobaty. W Izbie zdawało się czuć powszechne zmęczenie, żądano *turnus;* Król błagał o koniec dyskusyi przez wzgląd na samo zdrowie; X. Czartoryski zawołał: »jeżeli w ten sposób wciąż będziem gadali, to nie trzeba uchwalać prorogacyi, sama się zrobi«. Wprawdzie nie było więcej, niż kilkunastu posłów, z których każdy z osobna zaciął się przy swojem zdaniu, ale tych było dosyć, aby Sejm nie mógł dalej postąpić. Słuszną naukę daje spółczesna broszura obywatelom, zbierającym się na sejmiki: »Bracia kochani, za pierwszą instrukcyę połóżcie waszym posłom,

aby przyjeżdżali na sejm bez trzech rzeczy: to jest bez zapału, bez uporu i bez miłości własnej«[1]).

Marszałek stawia kwestyę pod głosowanie: *czy czas sejmików ma być odmieniony albo nie?* Zaleski nie chce tak postawionego pytania, przypomina Królowi przysięgę. Król każe czytać *pacta conventa* i pokazuje, że sprawa obecna nie ma żadnego z niemi związku. Marszałek po raz drugi proponuje głosowanie; »niema zgody«, odpowiadają. »A na projekt Wawrzeckiego«? »Także niema zgody!« U laski marszałkowskiej zjawia się sześć nowych projektów; między niemi Zakrzewskiego: »*czy mają być przydani nowi posłowie albo nie?*« i Brzostowskiego: »*czy sejmiki mają być odłożone do 9 lutego?*« Wreszcie udało się Marszałkowi tyle otrzymać, że uchwalono głosować na pytanie: który z tych dwóch ostatnich projektów ma być oddany pod głosowanie? Wniosek Brzostowskiego przypuszczono do *turnus* większością 103 głosów przeciw 30. Na tem sesyę ukończono późno w noc; tego dnia powiedziano sześćdziesiąt cztery mów.

Dnia 14 czerwca, po dwudniowym odpoczynku, skoro sesya została otwartą, pisarz Rzewuski i Suchodolski chcieli jeszcze prowadzić dalej dyskusyę. Tym razem przecież Marszałek odmówił głosu i oddał pod turnus pytanie Brzostowskiego, w tych ułożone słowach: »*Czy sejmiki, na ten raz, dla potrzeb Rzpltej, mają być odłożone do d. 9 lutego 1791?*« Z kilkunastu mowców, którzy przy głosowaniu dali się słyszeć, warto zacytować Proskurę (kijowskiego); w krótkich i mocnych słowach cechuje on poglądy i stanowisko obu stron. »W głosowaniu za prorogacyą Sejmu (mówił on) nie mam żadnego interesu, bo aż nadto syty jestem sejmowania,

---

[1]) List Szlachcica do Braci na sejmiki elekcyjne zbierających się, b. m. i r.

wybrawszy się na sześć tylko niedziel, a tu rok już drugi dosiaduję, i bardzo drogo ten, lubo świetny urząd opłacam. Ale gdy uważam, żeby to się nie godziło z poczciwością, gdybym zawiódł położone we mnie zaufanie, i gdybym w gorszym stanie sprawy współziomkom moim oddał, niżelim je od nich odebrał, dlatego być muszę za prorogacyą. Bo, pytam, jakąż im dać odpowiedź, gdyby postawili pytanie: coście dla nas dobrego na dwuletnim Sejmie zrobili? Jeżeli powiem: »oto przynieśliśmy wam abrys, aleśmy podług niego nie czynili, bo czasu nam zabrakło, a dłużej przeciągać Sejmu nie mieliśmy śmiałości«; — nie najmilej przyjęłyby taką relacyę województwa i słusznie wyrzucałyby nam: »Mieliście śmiałość zamienić sejm wolny w konfederacki, sześcioniedzielny w dwuletni, prawo stare pokruszyć, własności cudze pozabierać, podatki na nas włożyć, plan praw kardynalnych i niekardynalnych bez odwołania się do nas ustanowić, sejmów konfederackich odtąd zakazać, w związki przyjaźni wchodzić; — a nie mieliście śmiałości, przez baczność jakoby na prorogatywy nasze, dokończyć zaczętych robót i ustanowić rząd stały i bezpieczny!« Więcby wypadło niechybnie albo za pierwszą naszą śmiałość w zaczęciu tak wielkich robót, albo za drugą naszą nieśmiałość w ich dokończeniu cierpieć. Z tych powodów i spodziewając się, że znajdę wyrozumienie u obywateli, jestem za prorogacyą«.

Rezultat głosowania przyznał wnioskowi Brzostowskiego ogromną większość: 111 przeciw 20[1]). Zwycięstwo ważne odniesiono; Sejm wraz z konfederacyą utrzymany; sejmiki wyborcze odłożone do 9 lutego p. r. Ale pomimo siedmiu tak mozolnych posiedzeń, nie tu był jeszcze koniec roboty. Przez dwa dni zajmowano się

---

[1]) Godna uwagi, że na 34 senatorów, jeden tylko wotował przeciw prorogacyi.

pytaniami: w jakiej porze przed sejmikami Sejm ma się zakończyć, czem do tego czasu ma się zajmować, i jak zapobiedz, aby sejmujący nie rozjeżdżali się dobrowolnie? Uchwalono, że Sejm wraz z konfederacyą na dwa tygodnie przed terminem sejmików zakończyć się ma, oraz, że prócz rządu, wojska i skarbu (a także i w danym razie, interesów zagranicznych), innych materyj tykać nie będzie. Kwestyę, co do przymusowego na Sejmie przesiadywania, odłożono do formy rządu (15 i 17 czerwca).

Sprawa prorogacyi zabrała dziewięć posiedzeń, w ciągu których powiedziano sto czternaście mów [1]. Przewlokłe rozprawy umęczyły niewypowiedzianie wszystkich; widocznem było, że z taką gadatliwością, z tak upornem przy swoich wnioskach obstawaniem, nic się na czas nie zrobi. Ponawiały się głosy, aby obmyślić lepszy porządek sejmowania; Król także żądał jakichś w tym względzie przepisów, choćby tylko do czasu obowiązujących. Ułożono więc na prędce *warunki sejmowania*, i te Marszałek pod dyskusyę oddał (18 czerwca). Ale termina świętojańskie przynaglały do odjazdu; w dniu 18 czerwca znalazło się w Izbie tylko 40 sejmujących, nazajutrz już tylko 30; w tak małej liczbie nie śmiano nic decydować. Przytem projekt ułożony pospiesznie, zawierał projekta trudne, a nawet niepodobne do wykonania, tak n. p. każdy poseł raz tylko w jednej materyi mógł mówić, i to nie więcej nad pół godziny; dyskusya zaś nad przedmiotem nie powinna trwać dłużej nad dwie godziny, zkądby wypadało, że więcej nad czterech mowców odezwać się nie może. Bez dyskusyi

[1] Kraszewski (*Polska, Trzy rozbiory*, II, 351): „Dnia 11 czerwca prorogowano Sejm jednogłośnie; bo się nikt nie śmiał sprzeciwiać“ (!). Autor nie uważał, że dyskusya nad prorogacyą zajmuje blisko pół tomu *Dziennika sejmowego*.

odłożono *warunki sejmowania* na czas dalszy, przyjmując z nich tylko punkt ostatni, to jest limitę do d. 12 lipca.

Dla objaśnienia dodajmy jeszcze w tem miejscu, że Suchorzewski wniósł do grodu warszawskiego (jak był zapowiedział) protestacyę przeciw prorogacyi i akt ten po całym kraju rozesłał. W piśmie swojem powiada, że »chociaż czynności obecnego Sejmu niema czego nicować, to jednak posłowie nie mają prawa zatrzymywać władzy dłużej, niż im była dozwolona; przeto prorogacya, jako nieprawna, wymaga potwierdzenia«. Nie wiemy, jak ten krok posła kaliskiego oceniony został w całym kraju, doszło nas tylko echo z sejmiku deputackiego w woj. krakowskiem [1]). Na zebraniu tem, po odczytaniu rzeczonej protestacyi, podnieśli głos Sołtyk, Taszycki, Sławski, Koźmiński, Rittermund i jen. Szembek, twierdząc, że prorogacya jest bezprawiem, grozi opresyą narodu, że władza posłów od obywateli wychodzi i do nich wraca; że należałoby odwołać posłów woj. krak., ale przez wzgląd na zacność osób ten Sejm składających, ma być wydane laudum potwierdzające posłów w ich urzędzie, lecz zarazem zabraniające dalszej prorogacyi. Wniosek w tej myśli podano do laski. Na szczęście marszałek sejmiku, Bzowski, innego był zdania; poparł go Otfinowski, a skuteczniej jeszcze Małachowski, woj. krak. Ci dowodzili, że sejmik deputacki nie ma prawa uchwalania jakichkolwiek postanowień, a choć na te słowa powstała ogromna wrzawa i grożono marszałkowi prawem *de oppresso cive*, Bzowski jednak, opierając się na powadze wojewody, nie odstąpił od swego zdania i wotowania nie dopuścił. Sejmik wybrał deputatów, oponenci

[1]) Dyaryusz Sejmiku woj. krak. w Proszowicach, 15 lipca 1790; b. m. i r.

nic nie sprawiwszy, musieli się rozjechać. Pokazuje się ztąd, że wszędzie i zawsze znajdą się ludzie podobni do Suchorzewskiego, ale ich wrzawa i odgróżki niewiele zaszkodzą, byleby tylko umiano stanąć odważnie przy swem prawie i sumieniu. W życiu publicznem konieczne są roztropność, patryotyzm i prawość charakteru, ale bez energii i odwagi nie wystarczą.



ROZDZIAŁ III.

LITERATURA POLITYCZNA TEJ EPOKI.

---

§. 154.

Jan Jakób Rousseau i jego wpływ w Polsce.

Uchwała o prorogacyi była jedynym podobno, dodatnim rezultatem czynności sejmowych z ubiegłego półrocza, jeśli pominiemy kilka drobnych czynności lub postanowień, na które się zgodzono. Dyskutować tak długo i tak mozolnie dlatego tylko, aby módz dalej dyskutować, bez wielkiej nadziei, że się dojdzie do czegoś, to, zaprawdę, nakład zbyt kosztowny wobec rezultatu. Trzeba podziwiać cierpliwość ludzi z owej epoki, którzy trzy lub cztery razy na tydzień musieli dosiadywać kilkanaście godzin z rzędu i słuchać niestrudzonych gadułów. Nierazby się chciało, iżby tej cierpliwości mieli mniej. Dwuletnie bez mała doświadczenie powinno było przekonać, że ten sposób rządzenia krajem z ław sejmowych jest z gruntu zły, i powinno było dodać odwagi, by o innej formie rządu i o innym trybie sejmowania pomyśleć. Z tem właśnie przychodziła Deputacya do poprawy rządu wyznaczona.

Ale zamierzając reformę rządu, trzeba wprzód wiedzieć, jaki jest stan opinii, czego kraj chce, ile zniesie, czego dopuści, albo na co przynajmniej zezwolić jest

gotów, bo, jak powiada filozof rzymski: *tantum intende in Republica, quantum probari tuis civibus possis*, nie idź dalej w Rzpltej, niż twych rodaków przekonać możesz. Przeto i my, zanim przyjdziemy do projektów, które Deputacya na stół Izby złożyła, musimy zbadać ówczesne usposobienie narodu, o ile je wyrażała literatura polityczna, bardzo ożywiona w tej epoce i poznać choćby celniejszych pisarzy, którzy szli w parze z zamierzonym przez przywódców sejmowych kierunkiem, albo też przeciwnie, którzy ten kierunek swoim wpływem utrudniali. Ten przegląd pisarzy politycznych Sejmu czteroletniego, zaczniemy od człowieka, który ani Polakiem nie był, ani po polsku nie pisał, ani nawet nie żył w tej epoce, a jednak pominąć go nie można. Chcemy mówić o filozofie genewskim.

Ktoby chciał napisać dzieje oświaty i cywilizacyi w Polsce, w epoce Stanisława Augusta, ten nadewszystko zgłębić powinien dzieła Jana Jakóba Rousseau i śledzić wpływu, jaki ten człowiek osobliwszy wywierał na środkową Europę, a także na wyższe klasy naszego narodu. Byłoby błędom kłaść go na jednej linii, jak się to u nas zdarza, z filozofami francuskimi tej epoki. Rousseau innej dla siebie wymaga miary: sam antagonizm, w jakim się do nich stawia na polu religijnem, bardzo stanowczo go wyróżnia. Był to deista, który nigdy zasad swojej wiary nie sformułował, ale przynajmniej tę ma zasługę, że pierwszy zaczął o tem wątpić, iżby w tej negacyi, którą wiek XVIII przynosił, była prawda, było zdrowie dla społeczeństwa. »Jeśli, jak twierdzicie, niedorzecznością jest wierzyć we wszystko, co utrzymują katolicy, to jeszcze większą niedorzecznością jest, nie wierzyć w nic, jak wy to czynicie«, mawiał on do swoich kolegów. To też, kiedy Wolter raził swemi bluźnierstwami, a Dalembert, Diderot, Holbach, Helvetius, Lamettrie, budzili

wstręt całym szeregiem swych burzących teoryj, począwszy od szyderczego sceptycyzmu, aż do najgrubszego materyalizmu, Rousseau, choć nieraz w swych opowiadaniach był cynicznym, o wiele ich szlachetnością przewyższał. I kiedy Wolter długo na swą sławę zarabiać musiał, Rousseau zyskał ją jednym pędem, a razem z nią, zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich, z klas wyższych, których tamten nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w pożyciu domowem, w wykwintnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencyj. Obrazy z *Nowej Heloizy* zdobiły u nas powszechnie niewieście salony, jak ten romans, a także *Emil* i *Wyznania,* znajdowały się w ręku niemal każdej polskiej kobiety, obznajmionej z francuską literaturą. Roussa czytano, wielbiono, kochano; Woltera podziwiano także, ale zdaleka, nie śmiano zbliżyć się do niego.

A czy ten wpływ Roussa, tak potężny i wielostronny, przyniósł dobre skutki, — to inne pytanie. We Francyi, możeby łatwiej było ich się dopatrzyć. Tam, po brutalnej negacyi, zjawiał się Rousseau z podnioślejszemi aspiracyami; swojej pogardy nie taił dla filozofów, i gdy ci wszystko swą krytyką burzyli, on nawzajem wyśmiewał ich krytykę; potęgą swej wymowy, i naprzemian, to paradoksami, to zadziwiającym zdrowym rozsądkiem, burzył ich rozumowania; sam nie twierdził jeszcze, ale siał zwątpienie o tych właśnie, co przeczyli. »Skoro podobało się Bogu, mówi nowoczesny krytyk francuski, nie cudami nawrócić ludzi, ale wiarę do serc ludzkiemi znowu wprowadzić drogami: wstrząśnieniem sumień, żalem za błędy, stopniowym do Kościoła powrotem, to wszystko do tego dzieła zmierzało, tak dobrze prześladowanie rewolucyi i krew męczenników chrześciańskich, jak te wątpliwości przesłannicze Roussa i jego cześć dla Ewangelii, która wiarą jeszcze

nie jest, ale do niej przyspasabia«[1]). — Tak było we Francyi, ale u nas, zasiew Roussa padł na inne pole. Tu nie wszystko było zburzone, tu Wolter i encyklopedyści albo nie wzbudzali sympatyj, albo nawet nie byli czytani. Tu wrodzona religijność stawiała pewien hamulec dla duszy, a zwyczaj narodowy i głęboka wiara ludu, kazały ludziom nawet niewierzącym, jakiś szacunek, przynajmniej zewnętrzny, dla Kościoła okazywać. Tu do jawnej nieprzyjaźni, do otwartych szturmów jeszcze nie przyszło; było tylko pewne zachwianie, lekceważenie, był robak wątpiący, który fundamenta duszy, cicho, powoli, ale skutecznie podcinał. I w takim to stanie wyższego społeczeństwa zjawia się u nas Rousseau. Jego religijność mglista i nieokreślona, która Ewangelię szanuje, choć jej przestrzegać nie każe; jego swoboda, która nie wiąże do niczego, choć z tem, co godne czci, nie zrywa, odpowiadały u nas doskonale usposobieniu klas wyższych, które do zupełnej niewiary nie chciały się nigdy przyznać, ale nie czuły się obowiązane stosować swego życia do przykazań Bożych i Kościoła. Rousseau przynosił Polakom, co u nich już zastał w zarodzie; ten zaród wzmocnił, rozwinął. Nie zrobił ich wrogami Kościoła, tylko ich przemienił w spektatorów, czasem obojętnych, czasem sympatycznych; i ten fatalny rozdział, do którego zawsze mieliśmy skłonność, między wiarą a jej wypełnianiem, między szacunkiem Kościoła a szanowaniem jego przykazań, utrwalił i niejako usprawiedliwił. Ewangelia, która dla duszy nie jest najwyższą prawdą i najwyższem prawem, jest tylko piękną legendą, w którą czy się wierzy, czy nie wierzy, to w gruncie na jedno wychodzi; bo ona nikomu i nigdy nie wystarczy, żadnego hamulca ani żadnej podpory nie da. Z taką

[1]) Saint-Marc Girardin: *J. J. Rousseau sa vie et ses ouvrages.* Paris, 1875. II, 195.

wiarą w narodzie, jeżeli to jeszcze wiarą zwać się może, sam Kościół musi stać się bezsilną instytucyą; i to było w znacznej części, przynajmniej w wyższych sferach, dziełem Roussa. Ta jego propaganda uczyniła nas bez końca wrażliwymi i przystępnymi dla każdego zgorszenia, które później przychodziło z Zachodu; lecz pierwej jeszcze rozbroiła nas, i to w chwili, gdy na kraj spadły największe, ostateczne niebezpieczeństwa; wydarła z dusz naszych ten hart, tę dzielność, które dać może tylko żywa i w życie wprowadzona wiara, a której nie dadzą same tylko opinie, choćby najidealniejsze, aspiracye, choćby najszlachetniejsze. Wolter z całą swą czarną falangą, nigdy tyle nie zaszkodził, co Rousseau sam jeden; bo lepsze jest wyraźne, choćby bluźniercze przeczenie, które oburza i zmusza do myślenia, a nawet do czynu, niż to połowiczne twierdzenie, które prawdy wprost nie burzy, lecz ją zostawia w półcieniach; które sumienia nie drażni i nie wyzywa, i owszem, przynosi mu pozorne zaspokojenie, a w rzeczywistości usypia je w marzeniach. Pod względem religijnym, Rousseau ma pewne powinowactwo z dzisiejszym Renanem, bo i ten także ma cześć dla Chrystusa, lecz odejmuje mu to, bez czego Chrystus byłby dla nas niczem, to jest: pozbawia go Bóstwa.

I w sferze politycznej, wpływ Roussa był w Polsce niezmiernie silny. Wielkiego dzieła Montesquiusza, choć tłómaczone było na polskie, mało kto czytał, bo wymagało długiego natężenia umysłu, ale Roussa *Umowę Spółeczną* i *Uwagi nad rządem polskim* znali i cytowali nieledwie wszyscy, mężczyźni i kobiety, pisarze polityczni i mowcy sejmowi, tak dobrze Staszyc i Kołłątaj, jak Seweryn Rzewuski, tak dobrze Ignacy Potocki, jak Suchorzewski. A przyczyna tego taż sama, którąśmy wyżej przytoczyli; Rousseau przynosił z sobą to, co u nas zastał, przychodził do swoich i swoi go poznali.

Byłoby ciekawą i ponętną rzeczą rozpatrzyć się gruntownie w tylu podobieństwach, jakie zachodzą między *Umową Społeczną* Roussa a paradoksami politycznemi, które się w głowach szlacheckich wylęgły w epoce naszej anarchii. W braku obszerniejszego studyum, na które miejsca tu być nie może, niech kilka uwag wystarczy.

Pojęcia nasze zależą od naszej wiary; ona daje im podstawę i kierunek naszym sądom. Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym. Czemże się dzieje, że tak nie jest? Bo żyje w społeczeństwie, bo nie chciał pozostać samotnym i czystym. Zkądże mu przyszła ochota żyć w towarzystwie ludzi? Rousseau nie stawia tego pytania, bo ono obaliłoby cały jego system. Przestaje na tem, że odkrył przyczynę złego w ludzkiej społeczności. Wszystko więc co pomaga do wiązania się w społeczeństwo: rząd, literatura, nauka, sztuki, wszystko jest złem i psuje człowieka; cokolwiekby się dało z tego usunąć, to wszystko posłuży do odzyskania pierwotnej niewinności. W tym kierunku jego pojęć, małe państwa są lepsze od wielkich; gromada lepsza od małego państwa; rodzina dzika lepsza od cywilizowanej; człowiek, co nie myśli, lepszy od myślącego, bo ten już się nachylił do cywilizacyi, to jest do złego.

Na nieszczęście, dzisiaj już niemożna człowieka wyzwolić ze społeczeństwa. Więc cóż robić? Trzeba je odtworzyć, odrzuciwszy precz, cokolwiek przeszłość i fałszywe doświadczenia naniosły, i związać ludzi tak, jakby po raz pierwszy schodzili się ze sobą. Przypuszcza się, że wszyscy są pełnoletni, bez rodziców, bez tradycyi, bez obowiązków, nie ludzie ale cyfry, albo raczej znaki

algebraiczne; zebrawszy się po raz pierwszy, poczną się umawiać między sobą i utworzą społeczeństwo doskonałe, zasadzone na czystym rozumie. Wszyscy są równi, bo się odrzuciło sztuczne naleciałości; wszyscy są wolni, bo się zniosło nieprawne zależności i związki, nałożone przemocą lub dziedzicznym przesądem. A ponieważ każdy jest wolny i każdy ze swą pełną i jasną wolą wchodzi w tę nową społeczność, trzeba więc, żeby każdy brał udział we wspólnych naradach i postanowieniach. Tylko pod takim warunkiem przystał on do społeczeństwa, przeto nie jest obowiązany słuchać praw, których nie stanowił, ani być posłuszny urzędnikom, których nie wybierał. Podstawą wszelkiej prawej władzy musi być jego przyzwolenie, bo każdy ma jednakową cząstkę wszechwładztwa, którą w nim uszanować trzeba. Nikt nie może się pozbyć tej cząstki; może ją delegować, ale nie przestaje być jej właścicielem [1]).

---

[1]) Uważamy, jako całkiem zbyteczne, wykazywać płytkość tej teoryi, ale może nie będzie od rzeczy przypomnieć, co o niej w swoim czasie powiedział Bourke. Społeczeństwo (mówi on), nie jest wcale taką mizerną umową, jakie w życiu powszedniem zachodzą codziennie, i którą wypowiedzieć i rozwiązać można z dnia na dzień. To nie jest wcale kontrakt jakby spółki handlowej o pieprz, kawę, bawełnę lub tytuń, zawarty dla lichego zysku, i który wedle woli stron trwać albo ustać może. Jestto spółka wyższa, nieśmiertelna. Cele jej nie dadzą się osiągnąć w wyznaczonym czasie, w umówionej liczbie pokoleń; nie jestto spółka tych tylko co żyją, ale i tych, co już pomarli, i tych, co się jeszcze nie narodzili. Każde państwo jest pojedynczym artykułem w tym wiekuistym kontrakcie ludzkości, jest ogniwem wielkiego łańcucha, który łączy natury niższe z wyższemi, doczesność z z wiecznością, według stałego prawa opartego na niezłomnem poręczeniu, które każdej jednostce naznacza swe miejsce w porządku fizycznym i moralnym, a poręczeniem tej umowy jest słowo Boże. — Ta wiekuista umowa, która służy za podstawę ludzkiemu społeczeństwu, nie zależy bynajmniej od dobrej woli tych, co do niej wchodzą; oni zmuszeni są poddać jej swą wolę, zmuszeni obowiązkiem nierównie wyższej natury. Kto mniema, że własną wolą może się wyłamać z nieśmiertelnego prawa, które tworzy spójnią towarzyską, to jest państwo, ten targa się na

Ztąd oczywiście wypływają prawa *człowieka*, czyli jakby u nas powiedziano, *szlachcica*, które każdy rozumie i umie wykonywać; dlatego każdy człowiek jest mężem politycznym, i jeśli się jego głosu nie słucha, jeśli się jego wolności nie szanuje, krzywdzi się srodze naród cały. — Kiedy naród zbiera się razem, ma on w sobie wszystkę władzę, w nim są wszystkie prawa; po za jego wolą niema żadnego prawa ani rządu. On jest sam rządem, a przestaje nim być, kiedy chce. Niema sprawy tak trudnej, którejby on nie zrozumiał, o którejby nie mógł decydować. Bo on nietylko umie co najmędrsze, ale i chce tego, co najlepsze; on jest prawy, szlachetny, serce jego tylko dla dobrego przystępne. Dla egoizmu niema miejsca u niego; zawsze on swego wyrzecze się dla wyższego dobra. Pobłądzić nie może, więc i decyzyi swojej odwołać nie może, chyba za jednomyślnem przyzwoleniem.

Ponieważ w ręku narodu jest wszelka władza, przeto rząd sam przez się nic nie znaczy; to jest podwładny i mniej jeszcze, to jest sługa. Jeżeli on ma jaką moc, to nie inną, tylko udzieloną, a ten, co jej udzielił, ma prawo ją odebrać. Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucyą; nie ma takiej sfery moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną. Prawo odmiany jest najpierwszą rękojmią wszelkich innych praw. Nikt nie może reprezentować narodu, bo

---

to prawo, ten działa przeciw naturze, ten się stawia po za prawem. staje się wyrzutkiem społeczeństwa, wrogiem rozumnego, spokojnego, po Bożemu ułożonego porządku rzeczy. Samowolność człowieka w stosunku do państwa ten sam charakter, co jego samowolność wobec prawa moralnego. Bezwątpienia, człowiek jest wolny, ale nie ma wolności grzeszyć bezkarnie; i kto mniema, że może złamać wiekuiste ustanowienie Boże swojem zuchwalstwem, ten służy mu, bo potwierdza je — karą, jaką na siebie ściąga. *Reflexions sur la Révolution de France, Paris et Londres, ouvrage traduit de l'anglais.*

wtedy, jużby nie było wolnego narodu. Anglicy myślą, że są wolnymi, oni są wolni tylko podczas wyborów. Deputowani są posłami woli narodowej, wbrew instrukcyi nic nie mogą; wszelka ustawa musi mieć albo domniemaną, albo wyraźną ratyfikacyą narodu; bez tego nic nie znaczy.

Kiedy naród jest zebrany, wszelka władza ustaje, bo cóż znaczy pełnomocnik w obecności swego pana; obywatele mogą tedy umawiać się na nowo, na tak długo, jak zechcą. Dwa pytania stawiają się w tem miejscu: czy naród chce zachować tęż samą formę rządu, i czy chce powierzyć władzę innym, albo też tymsamym, którzy ją dzierżyli? Zatem przez elekcyą powołuje naród człowieka na swego sługę, i daje mu tytuł i atrybucye wedle swego upodobania; może je zmieniać, przykrawać, kasować. Władza prawodawcza należy wyłącznie do narodu, a wykonawcza jest od tego, aby jej słuchała. Kto jest wybrany, nie może odmówić wyboru, a tem bardziej się zrzucić; urząd nie jest przywilejem ale ciężarem, który naród może każdemu nałożyć [1]).

Te wszystkie ustępy z *Umowy Spółecznej*, to jakby nasz kodeks polityczny z czasów saskich, w następnych pokoleniach przechowany. Gdy się je czyta i rozważa, zda się słyszeć naszych posłów i prawodawców, rozprawiających z całem uczuciem wszechwładztwa narodowego i omnipotencyi sejmowej: Ignacego Potockiego, kiedy w *Zasadach* do nowego rządu, miejsca dla króla prawie nie znalazł; Michała Zaleskiego, kiedy domagając się zniesienia Rady nieustającej, utrzymywał, iż w czasie sejmu niepotrzeba rządu; Suchodolskiego, kiedy przy zaborze majątku biskupstwa krakowskiego głosił, iż sejm panuje nad wszystkiem, i że to tylko w Rzeczy-

[1] *Contrat Social,* księgi I, III i IV. Cfr. Taine: *Ancien Régime,* rozdz. o Rousseau.

pospolitej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa; albo wreszcie Suchorzewskiego, kiedy rożalony, że mu głos przerwano, woła, że w jego osobie cały naród jest skrzwydzony. Zda się widzieć Stany sejmujące, które do zarządu dyplomacyi i wojska powołują ludzi bez żadnego uzdolnienia, a dlatego tylko, że są posłami woli narodowej, a nadto zabraniają im kiedykolwiek uwolnić się od swego urzędu. Ci wszyscy, co tak mówili i działali, wprowadzali w praktykę teorye Roussa; stara anarchia szlachecka schodziła się bezwiednie z nową anarchią pojęć francuskich, pierwej, zanim ta teorya w rewolucyi miała się urzeczywistnić...

Ale schodziła się z nią tylko do pewnego stopnia, bo to dopiero połowa umowy społecznej. Była i druga jej strona, a o tej w Polsce chciano już wiedzieć. Każdy obywatel w tem państwie wymarzonem, ma cząstkę ogólnego wszechwładztwa, ale zarazem jest sługą całości. Państwo, z którem się związał umową społeczną, staje się raz na zawsze panem jego osoby, jego majątku, jego rodziny, jego sumienia. Już on traci moc rozrządzania sobą, wychowania swych dzieci, wyznawania tej lub innej religii. Nie do siebie on należy, ale do państwa, na które przelał swą wolę; jest on ułamkiem zbiorowego monarchy, ilekroć ten radzi o dobru publicznem, ale w codziennem życiu jest niewolnikiem. — Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, po za społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko. Jestto republika spartańska, która zakazuje swemu poddanemu żyć jako człowiek, aby był tylko żołnierzem i obywatelem; jestto falanster polityczny, który pozbawia swych członków wszelkiego uczucia, aby ich gwałtem uszczęśliwić; jestto jakoby klasztor mniszy, w którym nie prawo Boże rządzi, ani miłość Boża, tylko ludzka wola. — Pojąć łatwo, że ta strona

teoryi Roussa nie mogła mieć u nas zwolenników. W naszej Rzpltej umowa społeczna wiązała rząd, nie wiązała indywiduów; obywatele nie należeli do państwa, owszem, państwo należało do nich. Żaden rząd nie mógł targnąć się u nas na majątek szlachcica, kierować jego edukacyą, mięszać się do jego religii. Prócz Staszyca, ani jeden z naszych reformatorów nie przypuszczał, aby można było obywatelom narzucić ten lub inny sposób wychowania swych dzieci. Z *Umowy Społecznej* przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic, coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na politycznem, indywidualizm szlachecki znalazł u Roussa nową dla siebie podnietę, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali...

Jeszcze inne dzieło Roussa, które nas blisko obchodzi. Na żądanie Wielhorskiego i wedle wskazówek, które mu tenże podał o naszem społeczeństwie, spisał on w czasie konfederacyi barskiej swoje *Uwagi o rządzie polskim*. Pisał je z radością, z serdecznem dla Polski uczuciem. Nie bez zadziwienia ujrzał on społeczeństwo, które z całej Europy najbliższem było jego ideału. Cieszył się, że jak w jego *Umowie*, tak i w Polsce, władza prawodawcza była cała przy narodzie; a chociaż wszyscy obywatele głosować *viritim*, dla swej mnogości, nie mogli, to jednak częste powroty sejmów i sejmików relacyjnych sprawiały, że obywatele decydowali sami o swoim losie i władzy swojej nie przelewali na nikogo.— Przytem konfederacye, to pewnego rodzaju głosowanie *viritim*, to zerwanie się całego narodu do zarządu spraw publicznych. Rousseau nie przeczy, że to jest stan gwałtowny, ale bywają choroby ostateczne, które ostatecznych wymagają lekarstw. Konfederacya jest w Polsce tem, czem była dykłatura u Rzymian. Jedna i druga w nagłej potrzebie usuwa prawa, ale z tą wielką różnicą,

że dyktatura, wprost przeciwna prawodawstwu rzymskiemu i duchowi rządu wolnego, zniweczyła je wkońcu; kiedy przeciwnie, konfederacye były i są środkiem stwierdzenia i odnowienia zachwianej konstytucyi; nie mogąc złamać sprężyny państwa, mogły ją tylko wzmocnić i naprawić »Ta forma federacyjna (mówi Rousseau), która zrazu może miała przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem politycznem. Gdziekolwiek wolność istnieje, zawsze bywa napastowaną i nieraz jest w niebezpieczeństwie. Państwu wolnemu, w którem wielkie wstrząśnienia nie są przewidziane, każda burza grozi ruiną. Tylko Polacy potrafili w tych przesileniach znaleźć nowy środek utrzymania swej konstytucyi. Bez konfederacyi jużby oddawna Rzpltej nie było, i bardzo się obawiam, że jej nie będzie, skoro je zniosą«. Konfederacye, woła Rousseau, są tarczą ochronną, sanctuarium konstytucyi; trzeba je zostawić, ale trzeba je urządzić. Doradza tedy, aby naznaczone były wypadki, w których prawnie zbierać się powinny, np. jeśliby wojska zagraniczne wkroczyły do państwa, albo jeśliby sejm nie był zwołany, albo *forma rządu była naruszona.* W takowych razach, wszyscy marszałkowie wojewódzcy powinni poddać się temu, który pierwszy będzie zamianowany [1]).

Nieprzyjaciel formy monarchicznej, Rousseau, z żalem widzi, że Polska bez króla obejść się nie może; jestto *malum necessarium*, tem gorsze, że królowi trzeba zostawić coś władzy. Uspokaja go tylko wybieralność monarchy, i tego przywileju każe strzedz jak oka w głowie. »Broń Boże, (woła on), czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przejdzie, Polska na zawsze pożegna się z wolnością. Chcianoby okroić władzę królewską, a nie baczą na to, że te okrojenia, jakkolwiek

[1]) *Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projettée.* Rozdział IX.

prawem utwierdzone, znikać będą przed stopniową uzurpacyą, i że system przyjęty, a bez przerwy przez rodzinę królewską utrzymywany, musi z czasem wywrócić prawodawstwo, które z natury się rozprzęga. Król choćby nie mógł przekupić magnatów łaskami, potrafi zjednać ich sobie obietnicami, które poręczą następcy; a że plany rodziny królewskiej coraz bardziej się z nią utrwalają, daleko więcej będą wierzyli jej przyrzeczeniom, niż dzisiaj, kiedy korona elekcyjna kładzie kres zamiarom każdego monarchy wraz z jego śmiercią. Wolną jest Polska, bo każde panowanie poprzedzone jest bezkrólewiem, w którem naród powraca do swoich praw i atrybucyj; nabierając nowego wigoru, odcina snadnie nadużycia i uzurpacye, i tak konstytucya znowu się w sobie zbiera i pierwotną odzyskuje dzielność. Cóż się stanie z paktami konwentami, ową tarczą Polski, jeśli rodzina na tronie osadzona, bez przerwy zajmować go będzie, i między śmiercią ojca a koronacyą syna, zostawi narodowi tylko cień wolności i złamie przysięgę, którą wszyscy królowie składają przy koronacyi, a zaraz potem puszczają ją w niepamięć. Widzieliście Danią, widzicie Anglią, zobaczycie Szwecyą: korzystajcież z tych przykładów, aby raz na zawsze przekonać się, że jakiekolwiekby zawarowano ostrożności, korona dziedziczna i wolność narodu nigdy z sobą w parze iść nie mogą« [1]).

Wojsk stałych nie lubi, doradza na każde województwo osobny korpus kawaleryi. »Miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale tylko na kawaleryą liczcie i taką prowadźcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał. Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie

[1]) Tamże. Rozdz. VIII. Całe to rozumowanie znajdziemy później prawie żywcem powtórzone u Sew. Rzewuskiego, a następnie w mowach posłów, podczas dyskusyi nad sukcesyą.

dostaną się w ręce Rosyan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artyleryą, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większem jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjaciel nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo. I o to się troskajcie. Niech kraj jak Sparta, będzie otwarty; ale jak ona, zbudujcie cytadele w sercach obywateli, i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie, wynieście miasta wasze na koniach. Duch naśladownictwa rzadko zrobi coś dobrego, a nigdy nic wielkiego. Każdy kraj ma korzyści sobie właściwe, które rząd powinien mieć na oku. Te uprawiajcie, a Polska niczego obcym zazdrościć nie będzie« [1]).

Zakochany w wolności, jak ją pojmuje, stawia ją jako najwyższe dobro, i to właśnie, że Polacy byli zawsze tak o nią zazdrośni i swoim monarchom nieufni, to właśnie zjednywa go dla Polski. Nawet *liberum veto* nie razi go zbytecznie, byleby zapobiedz jego nadużyciu [2]). Widzi on dobrze, że w Polsce jedynie szlachta używa wolności, ale i to go nie odraża, »bo szlachta tylko była właściwym ludem«. Już w *Umowie Społecznej* przypuszcza, że forma rządu demokratyczna, w której obywatel sprawą publiczną przedewszystkiem jest zajęty, wymaga, by ludzie niższej klasy pracowali dla obywateli; inaczej mówiąc, nie może ona się obejść bez niewolników. Tak było w starych republikach greckich i rzymskich i tego dosyć dla Roussa. »Jakto (zarzucą mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzy-

---

[1]) Rozdz. XII.

[2]) Aby im zapobiedz, żąda ustanowienia sądu na posła zrywającego sejm, tak, żeby poseł albo na śmierć skazany, albo uwolniony i nagrodzony koniecznie został. Konarski już dawno przed Roussem wykazał, że taki poseł byłby zawsze uwolniony przez tych właśnie, którzy go do zerwania skłonili. *O skutecznym rad sposobie.* IV, 298.

mać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej niż cobądź. Są położenia tak nieszczęśliwe, że niemożna zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich, i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem. Tak było w Sparcie. Co do was, ludy nowożytne, wy nie macie niewolników, ale sami nimi jesteście; ich wolność swoją opłacacie!« [1]). — Już to przyznać trzeba, że Rousseau jest niepospolitym retorem. Jak on umie, kiedy mu potrzeba, i najdziksze absurdum, i najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, zamalować, zagłuszyć efektownym, choć pustym, frazesem! A jak ten frazes musiał dźwięczyć mile w uszach naszego szlachcica, i jak on chętnie powtarzał za Roussem: »Cóż to, mam z chłopa zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziewać!« Oczywiście, że dogodniej było przy pańszczyznie pełnić cnoty republikańskie, kochać wolność nadewszystko!... Zrozumieć też łatwo, że takiem ukolorowane światłem, ucisk chłopów i pańszczyzna w Polsce nie raziły zbytecznie naszego filozofa. Postać wolnego republikanina wydawała mu się tak piękną, tak doskonale odpowiadała jego teoryi, że dla niej warto było poświęcić resztę Boskiego stworzenia!... Nie przeczym, że Rousseau wielokrotnie nalega, aby Polacy pracowali nad dźwignięciem moralnem chłopów, lecz dodaje, żeby nie pierwej pomyśleli o wolności, aż ich podźwigną. »Nie oswobodzajcie ciała wprzód, nim oswobodzicie ich duszę«. Czy ta rada niepokoiła sumienia? Wątpimy.

Charakterystycznem znamieniem Roussa, jest pogarda dla społeczeństwa europejskiego. Widok króla francuskiego, żyjącego w najobrzydliwszej rozpuście

---

[1]) *Contrat sociol.* Ks. XII, rozdz. XV.

i poświęcającego dla swego egoizmu chwałę i godność narodu, widok szlachty bezmyślnej, rozwiązłej a chciwej, kobiet powszechnie zepsutych, duchowieństwa słabej wiary, wątpliwych obyczajów i nieskończenie uległego rządowi, widok mieszczan płaszczących się przed tymi, którymi gardzili, — to wszystko zgrozą przejmowało jego duszę, której szlachetności nie można było odmówić, i która w pogańskiego świata żyła ideałach. Ani prywatnych, ani publicznych cnót nie widział nigdzie, a najmniej patryotyzmu. »Nie ma dziś Francuzów, Niemców, Hiszpanów, ani nawet Anglików (pisze on w r. 1770), są tylko Europejczycy. Wszyscy mają jednakowe gusta, namiętności, obyczaje, bo nikt przez właściwe instytucye nie nabrał narodowej cechy. W tych samych okolicznościach wszyscy będą tacyż sami; wszyscy chwaląc swoję bezinteresowność, będą oszukiwali; prawiąc o dobru publicznem, będą myśleli o sobie; zalecając mierność, będą chcieli zostać Krezusami; zbytek jedyną ich ambicyą, złoto jedyną namiętnością. Wiedząc, że za złoto otrzymają wszystko, czego łakną, wszyscy się sprzedadzą pierwszemu lepszemu. Mniejsza o to, kto im rozkazuje, jakiego państwa praw słuchają; byleby mogli kraść pieniądze i uwodzić kobiety, wszędzie będą u siebie« [1]). Trudno zaprzeczyć, żeby ten obraz był zupełnie fałszywy, przynajmniej o ile się odnosił do wyższego społeczeństwa. A szlachta polska, jak ją sobie wyobrażał w konfederatach barskich, całkiem inaczej mu się przedstawiała. »Jakąkolwiek formę rządu przyjmiecie (mówi on do Polaków), zacznijcie od tego, żeby dać waszemu narodowi wielką o sobie opinią; wnosząc z tego, jak się pokazał, opinia ta nie będzie fałszywą. Trzeba skorzystać z dzisiejszych wypadków, aby nastroić duszę na ton dusz starożytnych. Niewątpliwie konfederacya barska

[1]) *Considérations*, Rozdz. III.

uratowała ojczyznę; trzeba świętemi znakami wyryć tę epokę w sercach Polaków«. W każdym szlachcicu widział on konfederatę, a ta śmiała rezolucya, z jaką szlachcic dosiadał konia, dobywał szabli, opuszczał rodzinę, majątek, godności, w potrzebie i ojczyznę, nigdy jednak myśli o ojczyznie nie opuszczając, ta rycerskość przez Puławskich i innych bohaterów barskich reprezentowana, o ile większym kontrastem odbijała od gładkich, wypieszczonych i rozpustnych diuków i markizów, o tyle bardziej wmawiała w gorącą jego imaginacyą, że ma przed sobą postacie starożytnego świata, jak je znał przez pryzma Plutarchowe; o tyle więcej spodziewał się znaleźć w Polsce ideał narodu, żyjącego tylko sprawą, tylko wolnością publiczną, i wszystko dla wolności gotowego poświęcić. — Wszystkie reformy, jakie dla Polski układa, zmierzają do tego, aby ducha publicznego jak najwyżej podnieść i rozgrzać w Polakach, nastroić do exaltacyi. Z Polski chciałby zrobić Spartę na wielki rozmiar; w tym duchu urządza edukacyą, przepisuje zabawy dla młodzieży, która już w szkołach do spraw publicznych zaprawiać się powinna i nagrody otrzymywać, jakby na forum, pod okiem całego obywatelstwa. Czuje on, że między duchem Polski a cywilizacyą XVIII wieku, jest przepaść, i tę przepaść chciałby jeszcze głębszą zdziałać; więc przed niczem tak bardzo nie przestrzega jak przed naśladownictwem Europy. Każe nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, pilnować roli, nie dbać o handel, finanse, przemysł zbytkowy; chciałby machinę administracyjną do początkowej sprowadzić prostoty, zamiast podatków pobierać dziesięcinę, wyrzec się skarbu, wojska stojącego, fortec, artyleryi itp.

Atoli ten plan, jeżeli ma być ściśle wykonany, z państwem obszernem pogodzić się nie da. To Rousseau sam spostrzega i dlatego obszerność Polski jest mu trochę nie na rękę. Już w *Umowie Społecznej* przy-

znawał, że naród z trudnością ubezpieczy swą wolność, jeżeli państwo jego nie będzie bardzo małe [1]), i w *Uwagach nad rządem polskim* toż samo zdanie wypowiada. »Obszerne wasze prowincye nie zniosą surowej administracyi małych republik; zacznijcież tedy reformę od ścieśnienia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie złe dla części odciętych, ale byłoby to wielkiem dobrem dla reszty narodu«. Gdyby zaś do tego ścieśnienia nie przyszło, inny podaje środek. »Naprzód niech obie Polski będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było tyle, ile macie województw; niechże w każdem będzie osobna administracya... Krótko mówiąc, starajcie się o rozszerzenie i wydoskonalenie systemu federacyjnego; on jeden łączy korzyści wielkich i małych państw, on jeden przeto wam odpowiada«. Lecz przedewszystkiem, i tego nie może dość mocno zalecić, pomyślcie dobrze, zanim się tkniecie waszych praw, takich szczególniej, co was zrobiły tem, czem jesteście. Rzecz niepojęta, że przy tak wielkiej kraju rozległości, nie wpadliście oddawna w system despotyczny, który dusze bękarci i psuje masę narodu. Jedyny to przykład w historyi, że po wiekach istnienia, państwo tego rodzaju jest — dopiero w anarchii! Powolność tego postępu ma źródło w korzyściach nieodstępnych od niedogodności, od których chcecie się uwolnić. Ostrożnie więc!...

A jak natchnęła go konfederacya barska, tak i plan swój opiera na przypuszczeniu, że ona utrzyma się i zwycięży. »Jednak, gdyby pomimo odwagi i wytrwałości konfederatów i słuszności ich sprawy, opuszczeni byli od szczęścia i od wszystkich państw, i gdyby ojczyzna

---

[1]) Księga III, Rozdz. XV.

miała być wydana ciemięzcom... ale nie mam szczęścia być Polakiem, a w położeniu, w jakiem wy jesteście, nie godzi się inaczej objawiać swego zdania, jak tylko własnym przykładem!«... Co chciał przez to powiedzieć? Czy żeby Polacy wynieśli się wszyscy do Ameryki, jak Puławski zrobił i jak Szczęsny wielekroć zapowiadał; czy też, żeby jak Katon, nie chcieli przeżyć swej ojczyzny? Nie wiemy; to tylko pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej.

I jakże te rady nie miały trafić do serca Polaków, kiedy sam jeden, śród ówczesnych potęg umysłowych, Rousseau okazywał życzliwość dla Polski! »Jest nas trzech (pisze Wolter do Katarzyny r. 1769): Diderot, Dalembert i ja, którzy dla ciebie pani, stawiamy ołtarze. Wielbiąc ciebie, pani, jestem kapłanem twojej świątyni«. W lat parę, temi słowy odezwał się do Fryderyka II: »Powiadają, że podział Polski jest twojem dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to rzecz genialna!« — Rousseau w inny sposób przemawiał do Polaków, i dlatego ich tak ujmował. Bo jak nie wierzyć człowiekowi, który geniuszem swoim świat cały olśniewa, a przytem jest tak szlachetny, tak kocha Polaków! — Posłuchajmy go raz jeszcze. »Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zgniecona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patryotyzm i ta *cecha właściwa*, którą instytucye narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał, zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy« [1]). — Ta cecha właściwa duszom polskim,

[1]) *Considérations*, Ch. III.

która jedynie obroni Polskę, te instytucye narodowe, lecz i ogólniejsze noszące piętno — zkąd przyjść mają? Oczywiście z tego źródła, które jedno tylko umie pogodzić i rodzimą odrębność i jedność powszechną. Tego Rousseau nie powiada wyraźnie, i nie chcąc być w sprzeczności z całym swym systemem, który żadnego Kościoła nie uznawał, powiedzieć nie może. A jednak się domyśla. Umysł najbardziej paradoxalny, jaki istniał w XVIII wieku, miał czasem przeczucie i błyski prawdy. Rzecz godna uwagi, że w całem dziele jego, o którem mówimy, niema ani słowa przeciw Kościołowi i jego stanowisku dominującemu w Rzeczypospolitej; czuł on jego związek nierozerwalny z narodem, któremu swą pracę poświęcił.

§. 155.

Stanisław Staszyc.

Jeżeli Rousseau wydaje się niekiedy szlachcicem polskim z czasów Augusta III, pełnym fantazyi i paradoxów, ale eleganckim i wykwintną tłómaczącym się mową, to o książkach Staszyca rzec można naodwrót, że to jest polska edycya Roussa, drukowana za czasów saskich, na chropawej bibule, zbitemi czcionkami i z najgorszą korektą. Styl jego, to także styl Roussa, wymuszony, deklamatorski, czasem pełen siły i grozy; lecz zarazem, jak to u polskich pisarzy zwyczajne, niepoprawny i zaniedbany do najwyższego stopnia, z okresami, w których i sensu i gramatyki nie doszukasz się często. Większa część naszych publicystów ówczesnych, jak dopiero wspomnieliśmy, kształciła się na filozofie genewskim, ale Staszyc głębiej się nim przejął; on czytał nietylko *Umowę Społeczną* i *Uwagi nad rządem polskim*, lecz wszystkie pisma Roussa. Oba dzieła Staszyca, które

30*

do naszej epoki należą[1]), są w połowie idyllą, w połowie satyrą; znajdziesz w nim obrazy natury, sceny z wieków patryarchalnych, starce z siwą brodą; znajdziesz i sielanki polityczne traktaty wyjęte żywcem z *Umowy Spółecznej*.

Ale to dopiero jedna strona Staszyca, jest i druga; bo w nim żyje razem dwóch ludzi: wyznawca Roussa i polski statysta, ideolog i obserwator. Pierwszy, pisarz czasem sentymentalny, czasami zgryźliwy i gwałtowny, a najczęściej niesmaczny, polityk powierzchowny, prawodawca ekscentryczny; drugi — jest nowym między Polakami typem: jestto mieszczanin, który kraj zna gruntownie i sprawę publiczną miłuje; otwiera on szereg ludzi podówczas niebywałych, dziś dzięki Bogu coraz częstszych, którzy wyszedłszy ze sfer miejskich, zdobyli sobie w prowincyi albo w kraju całym, imię zaszczytne i poważne[2]). Pierwszy, to doktryner, który na wszystko ma gotowe, wypożyczone formułki; drugi przeciwnie, badacz samoistny a trzeźwy, krytyk surowy. głęboki znawca wad i chorób narodowych.

Te dwa jego charaktery kłócą się w nim, zawadzają sobie, wykluczają siebie nawzajem, a jednak obok siebie żyją. Opowiada o nim Kajetan Koźmian, że w epoce Królestwa kongresowego, doszedłszy do najwyższych urzędów, porwany żądzą pracy i miłością dobra publicznego, brał on na siebie obowiązków bez miary, a niemogąc wszystkim podołać, podpisywał nieraz w swoich różnych biórach odezwy i polecenia, których nie miał czasu rozważyć, a nawet przeczytać. I tak zdarzało się, że Staszyc, dyrektor spraw wewnętrznych,

---

[1]) *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* (1785) i *Przestrogi dla Polski* (1790).

[2]) Deckert, Mędrzecki, Bars, Kiliński; w nowszych czasach Marcinkowski, Dietl itd.

oskarżał i gromił — S t a s z y c a, dyrektora oświecenia! [1]) Toż i w książkach, o których mówimy, mnóstwo sprzeczności, twierdzeń i odwoływań, mnóstwo wykładów teoretycznych, o których sam przyznaje, że w praktyce nic nie znaczą, mnóstwo reminiscencyj z Roussa, które zdrowy rozsądek każe mu odrzucić, a pomimo to, nie zadaje sobie pytania poco je wstawił? Wielbiciel Rzpltej, królów poczytuje za tyranów, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, i nie przypuszcza, żeby mogło być inaczej; całą władzę oddaje narodowi, wolność kocha nadewszystko, żąda dla wszystkich równości; ale zaraz potem dodaje, że to być nie może, że Polacy powinni wyrzec się na zawsze elekcyi królów, wyrzec się Republiki, ustanowić monarchią dziedziczną, rząd samowładny; mieszczan wyklucza od wyższych urzędów, o reprezentantach ludu wiejskiego nie wspomina. Głosi zasadę wolności handlowej, ale zakazuje przywozu towarów zagranicznych; zaleca jak najmocniej prawo oszczędnicze i na niem wzrost przemysłu krajowego buduje. Wojsk regularnych, na wzór Roussa, nienawidzi, sztukę wojenną za płód tyranii i źródło niewoli podaje; artyleryą znosi, gniewa się, że Grecy Persów, Rzymianie Kartagińczyków pobili, i obszernie dowodzi, że wojna na pięście byłaby jedynie między narodami sprawiedliwą. Ale zaraz potem do całkiem odmiennej dochodzi konkluzyi: domaga się dla Polski armii regularnej, wyćwiczonej, stutysięcznej, lecz i ta mu nie wystarcza; wszystkie myśli, wszystkie środki przezeń nastręczane, do tego jedynie zmierzają, jak ludność i produkcyą podwoić, skalę podatkową podwyższyć, skarb zbogacić, jednem słowem, na ten czy inny sposób, Polskę zbrojniejszą uczynić i od nowego podziału zasłonić. Bezwątpienia, te ostatnie żądania są zacne i roztropne, ale poco je mąci i utrudnia

[1]) *Pamiętniki.* Poznań, 1858. II, 256.

pierwszemi? Pisarz polityczny, który chce zjednać dla swoich myśli czytelnika, musi sam z sobą pierwej przyjść do zgody i wzbudzić o sobie przekonanie, że wie dobrze do czego dąży. Jakże chory ma zawierzyć lekarzowi, który jednę rzecz chwali, a inną, przeciwną doradza?

Lecz i w tych innych praktycznych radach, które mają na celu wzmocnienie państwa i rządu, Staszyc rzadko jest sam z sobą w harmonii, i świadczy, że się nigdy nad tem dobrze nie zastanowił, na czem rząd silny polega. Bo rządu chce silnego, a nawet samowładnego (jakby to można w każdym narodzie rząd samowładny złożyć), a całą władzę skupia w sejmie, i mniema, że sejm *nieustający* wszystkiemu złemu zaradzi. W czasie międzysejmowym oddaje rządy komisyi złożonej ze 100 lub 200 członków, w której król będzie miał tylko dwa głosy; więc to będzie Rada Nieustająca z sześć razy większą liczbą członków, rząd o stu lub dwustu głowach! Do króla nie należy ani skarb, ani wojsko, ani administracya lub policya; żadnego on urzędnika nie mianuje, nawet orderów nie rozdaje, to wszystko atrybucyą jest sejmu. W miejsce dotacyi w dobrach, królowi przeznacza pensyą płatną ze skarbu, którą sejm co dwa lata uchwala. A przytem wszystkiem ma on być monarchą dziedzicznym![1]) Zapytać trzeba, czem on będzie? mniej niż dożą, mniej niż stadthouderem, mniej niż owym tłustym *wielkim elektorem*, którego Sieyés dla Republiki francuskiej doradzał. Na co ten król; ażali nie lepiej za jego pensyą kilka nowych pułków wystawić? Staszyc oburza się słusznie na niesumienność i nieporządek trybunałów, woła o szybki, ścisły i nieprzerwany wymiar sprawie-

[1]) Coś podobnego obaczymy niebawem w projekcie Deputacyi: król ze związanemi rękoma, ale dziedziczny.

dliwości, a spodziewa się dojść do tego z sędziami wybieranymi przez naród. Książki Staszyca dają miarę, jak dalece w ówczesnych umysłach zatracone były pojęcia państwa i rządu. Rząd, który wewnątrz nie może upewnić wymiaru sprawiedliwości, a na zewnątrz obronić kraju przed obcymi, nie ma racyi bytu. Ów *silny samodzierczy rząd* jak go Staszyc pojmował, byłby jeszcze większą nicością od tego, który Sejm po zniesieniu Rady Nieustającej zaprowadził: komisye administracyjne, z sobą niezwiązane, od króla niezawisłe!

Rozsądku i zmysłu politycznego w tym jego programie nie widać, doświadczenia rządowego ani śladu. Trafny i dosadny, kiedy maluje ujemne strony narodu, krytyczny dla wszystkich i wszystkiego, nigdy nim nie jest dla samego siebie, dla swoich myśli; owszem, rzuca je w świat, jak mu przyjdą w pierwszym zapale, czasem zdrowe i głębokie; czasami dziwaczne, a nawet śmieszne. Doradzając prawa i przepisy nieraz bardzo surowe, nie nie pyta wcale, jak je wprowadzić w życie, i w tem znowu podobny jest do naszych sejmów, które rzadko obmyśliwały wykonanie swych uchwał. — Mówiąc o wychowaniu, przyznaje, że jest nieprzyjacielem mamek, lecz że się ich pozbyć nie można, chce, aby nie brać takich, coby były gadatliwe, i przykazać im, aby dziecku nie opowiadały żadnych gadek, nie mówiły im swego zdania, tylko co najwięcej wskazywały, jak się każda rzecz nazywa; również nauczyciel odchodząc od dziecka, powinien nakazać milczenie tak dobrze jemu, jak tym, co je otaczają. Żadna kobieta nie będzie mogła wyjechać za granicę, dopóki dzieci swoich nie wychowa. W ustępie o Żydach chce, aby im zabronić szynkowania, a nadto żeby żaden Żyd nie mógł się żenić, dopóki się nie nauczy jakiego rzemiosła albo uprawy roli, ale jak to wykonać — nie powiada. — Zarażony mechanizmem wszystkich rządów nowoczesnych wieku XVIII, na ten sam

sposób mechaniczny spodziewa się Polskę uratować; mniema, że aby tego dokonać, dosyć podatki i wojsko powiększyć. Cokolwiek skarbu nie zbogaca, to dla niego niepotrzebne; przeto znieść zakony, znieść kapituły, bo nic nie produkują, a tylko jedzą i piją, żyją kosztem rolnika. Szlachtę wzywa wprawdzie do rządności, do pohamowania się w wydatkach, lecz tylko dlatego, by mogła wnosić więcej do skarbu; zapomina, że można oszczędzać i mieć z czego płacić, a jednak usuwać się od ofiar na rzecz publiczną; zapomina i o tem, co sam gdzieindziej natrąca, że próżno myśleć o politycznem dźwignieniu narodu, jeżeli się nasamprzód jego sił moralnych nie podniesie.

A jednak, pomimo te wszystkie niedostatki lub dziwactwa, książki Staszyca mają niepoślednią wartość i zrozumieć łacno, dlaczego w pierwszej chwili, wśród ogólnej ciszy, taki odgłos znalazły. W czemże leży ich wartość? Z takim ogniem, z taką siłą jak on, nikt dotąd o sprawach publicznych nie przemawiał, nikt tak nie mawiał, nikt tak nie bolał nad klęskami Ojczyzny, nikt z taką mocą oburzenia nie gromił zbrodni i bezwstydów, które Polskę kaziły. Niezrównany jest ustęp, w którym opowiada szereg zbrodni Ponińskiego; i kiedy wszyscy podówczas, od króla i marszałka począwszy, pragnęli się uwolnić od niemiłej konieczności sądzenia zbrodniarza, on gorąco i wymownie woła na Sejm, aby się nie dał powodować zgubną względem niego litością. »Już i ten Sejm, mówi on, mięsza się, lęka, sam nie wié czego; żałuje, że kazał łapać zdrajcę, chciałby, aby uciekł. Gdzież tu jest charakter Polaka, gdzie tu jest męztwo tak potrzebne temu, który kraj z niebezpieczeństwa ratować zamyśla? Chcemy dać dowód, że odtąd przy obronie Ojczyzny umierać będziemy, ale nie mamy tyle mocy duszy, aby pokazać, że karać zdrajcę umiemy... Zna Rzplta, tak dobrze jak każdy inny, całą zgraję nie-

cnotliwych obywateli, ale Poniński był ich hersztem, ale inni szkodzili krajowi tak skrycie, iż większa część Polaków ich nie zna; Poniński zaś zabijał Ojczyznę tak zuchwale, tak otwarcie, iż nie ma podobno w całej Polsce dziecięcia, coby o zbrodniach Ponińskiego nie słyszało. Dobro Ojczyzny wyciąga przykładu z herszta. Trzeba, aby Polska, przy swem odradzaniu się, zniszczyła to nieszczęsne zdanie, które tak rozmnożyło jej zdrajców; *gdzie wielu grzeszy, tam nikt karany nie będzie.* Dla przykładu trzeba, żeby Rzplta postanowiła u siebie tę maksymę: *gdzie wielu grzeszy, tam nieomylnie choć jeden karany będzie...* A każdy na potem zamyśli się, że on właśnie tym jednym być może. — Znanym i wielokrotnie cytowanym jest ustęp jego o panach, w których ich ciężkie uchybienia, ich egoizm rodzinny, Ojczyznę poświęcić gotowy, ich zazdrość wzajemną przez wieki nieugaszoną, gromi i piętnuje; ustęp pod wieloma względami prawdziwy i trafny, o tyle wszakże niesprawiedliwy, że niewiadomo do kogo zmierza i że wszystkich jednym wyrokiem potępia. — Godnem uwagi jest zdanie jego o Stanisławie Auguście; powiada, że to pan rozumny, że rozpoczął swój rząd od dobrych w Rzpltej odmian; że ze wszystkich królów, on najwięcej myślał o poprawie losu Ojczyzny; lecz błąd króla widzi w tem, że zanadto był przywiązany do tej korony, która przecież na głowie jego była prawdziwie cierniową, i dodaje zdanie surowe, ale szlachetnie wyrażone: *kiedy posłów i senatorów żołnierz obcy z sejmu porywał, spojrzałem na tron — nie widziałem króla,* a także i to zacne słowo: *że król się splamił, kiedy pierwszy rozbiór podpisał.* Takiego zdania nikt w owym czasie nie powiedział. — A podobne i twardsze jeszcze ustępy ma on dla szlachty: »Na tym sejmie, który pierwszy wyrzekł, że Polska nie może być wolną bez podatku i bez stu tysięcy wojska, gdy przyszło do obierania sposobu, któ-

ryby najpewniej wykazał majątek każdego i równy na wszystkich podatek rozłożył, obrany został sposób zły, oszukaństwu i wybiegom podległy. Obawiano się nawet wyrzec słowa: *podatek*; powiedziano tylko *ofiara dobrowolna*, słowo bez znaczenia... Wyznaczono przysięgę, jak gdyby nie wiedziano, czem jest przysięga w zepsutym narodzie. Przybyło sromoty w Polsce; jest już u postronnych, a będzie wieczną zakałą dla polskiej szlachty, że zamiast podatków, dostało się nieszczęśliwej Ojczyźnie — *krzywoprzysięstwo!*... Trzeba mieć duszę twardą, trzeba mieć obyczaje w najwyższym stopniu skażone, aby w czasie tak potrzebnym, w momencie tak drogim, nie płacąc przez tyle wieków, widząc obok siebie, dlatego żeśmy nie płacili, jęczących w niewoli spółbraci, aby ważyć się na krzywoprzysięstwo i jeszcze dalej nie płacić!...« Musiały te słowa bardzo silnie trafiać do sumienia i głośno wyrażać to, co wielu pocichu myślało, kiedy chociaż tak bolesne, tak palące, a pod okiem Stanów ogłoszone, nikt nie pociągnął do odpowiedzialności — nie ich autora, bo go nie znano, ale wydawcę książki. Umilkli wszyscy, jakby nie czytali.

A to także, czyż nie jest w nim piękne, że choć tak gorąco ukochał ideał wolnego republikanina i teorye Roussa, to przecież, kiedy sobie przypomni, ile nieszczęść na Rzpltę ściągnęły elekcye królów, wyrzeka się tych elekcyj, wyrzeka się własnych upodobań i doradza Polakom, tron dziedziczny! On pierwszy, wśród Polaków, bo nawet Konarski nie śmiał tego słowa wypowiedzieć w swem pamiętnem dziele. Jakżeż to jedno zacnie go wyróżnia od takich ludzi, jak Szczęsny lub Seweryn, którzy, gdy ujrzeli swe pojęcia o wolnej Rzpltej, zburzone w konstytucyi 3 go maja, nie wahali się z obcym związać przeciw własnemu rządowi!...

W ogólności, ilekroć Staszyc porzuca swego mistrza genewskiego i sam nie wysila się także na kom-

binacye polityczne, ale słucha tylko swego patryotyzmu i zmysłu moralnego, tylekroć jest prawdziwym, trafnym, głębokim. Tak, kiedy mówi, że naród po tylu bezprawiach i wiekowej bezkarności, stracił właściwy sobie charakter; kiedy upomina, że Sejm powinienby nadewszystko zająć się tem, coby dawny charakter narodowy wskrzesić, dzisiejszy uszlachetnić mogło, kiedy woła do panów, aby bardziej Ojczyznę niż swą rodzinę kochali; kiedy odzywa się do tych wszystkich, co nagrody i starostwa na Sejmie podziałowym pobrali: »trzymacie rzecz cudzą; czyście ją niewinnie, czy niecnotliwie powzięli, zawsze niegodziwie, bo nie od sejmu prawego, ale od zgrai przysięgłych na Rzeczpospolitę zdrajców;« przeto oddajcie, wróćcie dobrowolnie, dla dobra Ojczyzny, dla przykładu, dla własnej zacności! Czytając te słowa, jak nie przyznać, że w tym synu mieszczańskim więcej jest patryotyzmu, więcej uczucia godności narodowej, więcej nawet dawnej tradycyi polskiej, niż w niejednym z ówczesnych panów i karmazynowej szlachty! — A co więcej jeszcze jego słowom wagi dodaje, co bardziej uwydatnia zacność jego duszy, czystość jego serca, to, że ów mieszczanin z Piły, który wyniósł z dzieciństwa pamięć krzywdy wyrządzonej od sąsiedniego półpanka, który palił się żądzą służenia Rzpltej, a znajdował na każdym kroku nieprzepartą zaporę w swem nieszlacheckiem pochodzeniu, nie zniechęca się pomimo to do Ojczyzny, nie chowa nienawiści do szlachty, nie zaprzecza jej pierwszeństwa w narodzie, nie chce nawet, by z poprzedniego miejsca schodziła. »Jestem tego zdania (mówi on), aby szlachta polska czego używa, tego trzymała się; aby nie tak łatwo składała swoje przywileje, lecz aby przy nich, nie upornie, nie ślepo, ale stawała rozsądnie; aby zrzekając się tego, co przeszkadza sile krajowej, tak urządziła Rzpltej udzielność, iżby się i szlachta i kraj utrzymać z nią mogli«. A kiedy się pomyśli, że on to

pisze i doradza już po owej sesyi Zgromadzenia francuskiego (5 sierpnia 1789 roku), która jednej nocy zniosła wszystkie przywileje i tytuły szlachty, to o ileż wyższym, zacniejszym, rozumniejszym wyda się ten mieszczanin polski od owych słynnych twórców nowego porządku rzeczy we Francyi! Niech szlachta będzie, mówi on, ale niech będzie tem, czem być powinna, przodowniczką w cnotach, w pracy publicznej, w ofiarach dla Ojczyzny. Szlachta jest naprawdę dynastyą w Polsce rządzącą; »niechże więc tak żyje, jak dynastya pruska lub austryacka; niech chodzi jak Fryderyk II z podartym kapeluszem, albo jak Józef II w wytartym surducie, lecz na czele 200.000 wojska. Niech więc udzielna szlachta polska nie w karetach ani w cugach, nie w meblach ani strojach, albo stole, ale w swojem wojsku, wielkość swoję i bogactwa znajduje!...«

A tu schodzimy nareszcie do tego, co główną wartość i pierwszorzędną zasługę jego dzieł stanowi. Staszyc nie pierwszy to powiedział, ale pierwszy gruntownie tego dowiódł, że szlachta ani całym narodem nie jest, ani sama Rzpltej nie utrzyma. Skoro nie potrafiła obronić Polski od pierwszego jej podziału, już tem samem rządzić nią wyłącznie, jak dotąd, nie może. »Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę; został jej tylko chleb; wobec tej jednej uwagi, jakże szlachta może rościć sobie prawo do dalszej opieki?» W interesie własnym i Rzpltej powinna przypuścić inne klasy, a zwłaszcza chłopów, do posiadania; i tę potrzebę wykazuje znamienicie, wszechstronnemi argumentami, moralnemi, finansowemi, ekonomicznemi. Porównywa ludność Polski z innemi państwami, jej siłą podatkową, jej produkcyą rolniczą, daje straszliwy obraz chłopa polskiego, jego ucisku i zbydlęcenia, zdzierstwa Żydow, zaniedbania i zdziczenia kraju a przyczynę tego wszystkiego odkrywa w pańszczyźnie! Pańszczyzna to sprawiła, że i chłop i pan

się rozpróżniaczył, że jeden i drugi się rozpił, że Polska, kraj najżyźniejszy w świecie, wydaje daleko mniej zboża niż Anglia, którąby mogła być jej prowincyą pod względem rozległości; że na 10.000 mil kwadr. zaledwie trzecia część tworzy grunt orny, reszta zaś lasy i nieużytki, a i ta ziemia orna najgorzej uprawiana, nie rodzi ani cząstki tego, coby rodzić powinna; że na mili kwadratowej mieszka w Polsce tylko 700 ludzi, kiedy gdzieindziej dwa, trzy do pięciu tysięcy; dalej, że takaż mila dostarcza w Polsce 1200 zł. podatku, kiedy gdzieindziej przynosi 40 do 120 tysięcy; dalej, że od stu lat i więcej, ludności nie przybywa, bo dzieci chłopskie choć przychodzą na świat, giną z nędzy, z niechlujstwa, z braku zaopatrzenia. Pańszczyzna więcej krzywd zadała Polsce, niż wszyscy jej nieprzyjaciele razem wzięci: Tatarzy, Szwedzi, Moskale; znieśmy pańszczyznę, a za lat 20, kraj nas inaczej wyglądać będzie, i nie zabraknie mu ani ludzi, ani pieniędzy do obrony. A jeżeli znosić jej jeszcze nie śmiemy, zamieńmy ją na czynsz lub na robotę wydziałową, lecz w każdym razie przyznajmy chłopu prawo posiadania gruntu na własność.

Tej tezie poświęca autor połowę swej drugiej książki *(Przestrogi)*; przemawia w niej cyframi, faktami, uczącemi tablicami, przemawia jak statysta i moralista, wpada w zapał, gromi, huczy, rzuca pioruny i przekleństwa. Ta część jego książki i dziś jeszcze warta czytania; czy wówczas była czytana, nie wiemy. Wyszła z druku (1790), gdy się pojawiło wiele innych broszur, które dużo mniej zasługiwały na uwagę, kiedy umysły zajęte były przymierzem pruskiem, zerwaniem z Austryą, i kiedy w Sejmie gotowano się do rozpraw nad formą rządu. Być może, że poruszyła mieszczan; lecz czy wywarła wpływ na opinią szlachty, twierdzić nie śmiemy. — Dziesięcioma laty wprzódy, kiedy Zamoyski w swoim projekcie doradzał pewne ulgi dla chłopa, i ubezpieczenie go od

krzywd dziedzica, Stanisław August te na marginesie dopisał słowa. *zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko.* Podobnież i rady Staszyca były jeszcze zawczesne. »Upadek Rzpltej, mówi on, będzie karą za ucisk chłopa« — c czy polepszenie chłopskiej doli nie wymagało koniecznie jej upadku, skoro szlachta do ostatniej chwili przejrzeć nie chciała?... Życie społeczeństwa nie da się stale pogodzić z dogodnościami jednej tylko klasy, i gdy ta klasa dobrowolnie ich się nie zrzeknie, burzy cały organizm polityczny. Przestrogi Staszyca nie ostrzegły pod tym względem nikogo. Nie ostrzegły także, kiedy chwalił Radę Nieustającą, mówiąc, że od jej ustanowienia niema już w Polsce anarchii; — pomimo to, zniesiono Radę. Nie ostrzegły podobnież, kiedy odradzał związków z Prusami, bo one urodziły się, jak mówi, ze szkodą Polski, i tylko z jej zgubą uróść mogą; — pomimo to, alians z Prusami zawarto. Staszyc zbogacił literaturę polityczną dwoma cennemi przybytkami, ale był samotny i stał za nisko, aby na wypadki polityczne mógł wpłynąć. Czytać je, powtarzamy, i dziś jeszcze warto. Czytać je i rozważać powinni ci zwłaszcza historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród cały klęsk swoich był sprawcą, i że, póki się nie odmieni, odwalić ich nie może.

§. 156.

X. Hugo Kołłątaj.

Mało jest ludzi, na którychby tyle, co na Kołłątaja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jak po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach, ani na ludziach całem sercem oddanych. Ci chwalili go, jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela; tamci widzieli w nim chciwego intry-

ganta, którego ambicyi i łakomstwu nigdy kresu nie było. Już ta sama różność sądów, a oraz namiętność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary, a dodać trzeba, że do jednego jak drugiego ocenienia, w jego życiu i działalności znajdzie się dosyć materyału. I pism jego nie można oddzielać od obrazu człowieka, i człowieka poznać niepodobna, sądząc go z jednej tylko epoki. Musimy całość objąć w jednym zarysie, choćbyśmy przez to wykroczyć mieli z ram naszego opowiadania.

Bóg go obdarzył wielką energią i niezwykłemi zdolnościami, on je rozwinął mniej jeszcze zwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa aż do grobu nie opuszczała; atoli z dzielnością umysłową nie szła u niego w parze zacność i stałość postępowania. Wina w tem po części jego własna, po części i stosunków, w których żył. Został księdzem bez powołania i wbrew woli matki, jedynie dlatego, by się prędzej dobić fortuny i znaczenia; a ten pierwszy wielki błąd musiał w całem życiu odzywać się tonem fałszywym; boć kto rzeczy świętej użyje za narzędzie, ten we wszystkiem później szukać narzędzia dla siebie gotów i siebie zawsze na pierwszym celu postawi. Ambitny i odważny, lecz giętki przytem i oględny, mistrzem był w jednaniu sobie ludzi, umiał stać się i potrzebnym, ich pomoc i ślepą życzliwość sobie zyskiwać; lecz skoro stanął na mocnym gruncie, szedł już dalej śmiało, przebojem, nie troszcząc się o swych przeciwników, ani oglądając się na dawnych swych przyjaciół i protektorów. Wytrwały i nieugięty w tem, co jego samego dotyczyło, w swych przekonaniach i zasadach moralnych był chwiejny; ulegał wpływowi wypadków, albo i osób, od których w danej chwili zależał. Mściwy i bezwzględny, nigdy nie przebaczył tym, co mu raz w drogę weszli; usług odebranych nie pamiętał, ale mścił się nieraz okrutnie za istotne albo

nawet urojone krzywdy. Głowa niepospolita, charakter mniej niż wątpliwy, własną osobistością przesiąkły; wyższy zdolnościami od wielu spółczesnych, mniej miał od nich próżności, nierównie więcej ambicyi; przemyślny w wynajdywaniu środków, w ich wyborze nie był wcale skrupulatny; jeśli jego karyerze lub jego osobie groziło niebezpieczeństwo, żadne go wtedy nie krępowały więzy.

Znaczącem było jego pierwsze wystąpienie; daje miarę tego, co później być miało. Licząc lat 24, dopieroco wyświęcony, gdy ze śmiercią Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonia krakowska, Kołłątaj, bawiąc naówczas w Rzymie, korzysta z tego, że to był miesiąc nominacyj papieskich, wyrabia ją dla siebie, bez uwagi, co na to w kraju powiedzą. Ta nominacya oburzyła biskupa i kapitułę, nie chcą jej przyjąć; on zmusza ich powagą Stolicy św., i w roku następnym stalę krakowską zajmuje. Zaraz jedzie do Warszawy, gdzie utworzona świeżo Komisya edukacyjna rozpoczęła właśnie swe czynności; oddaje się na rozkazy jej prezesa, ks. Michała Poniatowskiego; swoją bystrością, czynnością i darem obejmowania różnorodnych a zawiłych spraw, zwraca na siebie uwagę wszystkich członków Komisyi, i chociaż jeszcze tak młody, zdobywa sobie ich ufność. Zjechali pod ten czas do Warszawy deputowani Akademii krakowskiej. W jej imieniu ofiarowali się objąć szkoły pojezuickie całego kraju, ale prosili zarazem, aby ją ratowano w ubóstwie, w jaki popadła. Przyjęto ich życzliwie i pomoc przyrzeczono, lecz powiedziano zarazem, że Akademia powinna wprzód własne zreformować szkoły, a dopiero potem, wedle ich wzoru, inne urządzone być miały. Tu się otworzyła Kołłątajowi pierwsza sposobność do oddania krajowi znacznej usługi. Wysłano go do Krakowa dla zwizytowania gimnazyum Nowodworskiego i dla zaprowadzenia w niem nowego planu nauk. Wywiązał się dobrze z zadania. Trudności do

zwalczenia były wielkie, ale po skończonym roku szkolnym egzamina poświadczyły korzystnie o dokonanej reformie, i zachęciły Komisyą do ułożenia jednostajnego planu nauk dla wszystkich szkół w Koronie i Litwie, co także Kołłątajowi zlecono. — Pozostawała inna, trudniejsza reforma, samegoż Uniwersytetu. Wizytatorem Akademii był biskup Sołtyk, mianowany jeszcze w roku 1768; wróciwszy z wygnania z osłabionym już umysłem, zamknął się w samotności; a jak dyecezyą się nie zajmował, tak i o Uniwersytecie nic nie wiedział, lecz urzędu wizytatora nie składał. Pomimo zaufania, które Kołłątaj obudzał w Komissyi, niemożna było tak wielkiego dzieła, jak reforma Akademii, i wobec tak wielkiej powagi, jak biskup krakowski, powierzać młodemu 28-letniemu kanonikowi. Wyznaczono więc osobną Komisyą, pod przewodnictwem biskupa Szembeka, do której należał archidyakon krakowski, X. Olechowski i profesor Bogucicki, lecz duszą jej i głównym działaczem miał być Kołłątaj. Wnet też, dzięki swej energii i żelaznej pracowitości, wszystkie interesa przejął w swe ręce i bardzo prędko oswoił umysły ze swą godnością wizytatora Akademii. Roztropnie podzielił całe zadanie na trzy części: naprzód zajął się funduszami Uniwersytetu, następnie rozpatrzył się w jego prawach i przywilejach, w końcu miał przystąpić do planu nauk i do zmian w składzie profesorów.

Śniadecki, świadek naoczny jego prac w tej epoce, nie może znaleść dosyć słów pochwały dla gorliwości, z jaką młody wizytator wyszukiwał i porządkował fundusze Akademii, a także dla odwagi, z jaką się naraził na walkę z ludźmi, którzy je obracali na swoję korzyść; atoli bynajmniej nie chwali pośpiechu, z jakim dokonano reformy nauk. Było niewątpliwie w Szkole głównej, jak w całym narodzie, wiele ospalstwa i zaniedbania; profesorowie zbyt rozmiłowani i zamknięci w odwie-

cznej rutynie, mało o tem wiedzieli, co się działo w świecie naukowym europejskim; ale pomimo to, w owych starych urządzeniach niejedno znajdowało się dobre; należało nowym ożywić je duchem i świeżemi opatrzyć siłami, a stary pień mógł jeszszcze wypuścić zdrowe gałęzie. Tymczasem Kołłątaj, jak mówi późniejszy akademik, »starą machinę rozebrał, ale jej złożyć nie umiał« [1]). W miejsce dawnych kolegiów, które młodych profesorów, w miarę ich przykładania się, przypuszczały do coraz to większych korzyści, zaprowadził nowoczesny podział na fakultety, w których wszyscy profesorowie byli sobie równi, tak, że czy mniej, czy więcej, czy wcale nie zasłużeni, jednostajne pobierali pensye. Akademia zbyt łatwo tym zmianom się poddała, być może, w obawie, by jej nie przeniesiono do Warszawy; Komisya edukacyjna zbyt prędko je potwierdziła, i stało się, że »w ciągu jednego roku zatarto prawie co wieki wyrobiły« [2]). Też same urządzenia, które w Polsce tak gwałtownie wywrócono, Śniadecki kilkoma laty później oglądał w Anglii w pełnym rozkwicie i z uwielbieniem o nich wspomina; dziś jeszcze istnieją one w Cambridge i przynoszą niepospolite korzyści naukom i krajowi.

Reforma Kołłątajowska Akademii, długi czas sławiona, niedoczekała się jeszcze bezstronnego historyka. Nie jesteśmy w stanie wydać o niej sądu; ale o ile bez głębszego rzeczy poznania, godzi się wypowiedzieć swoje mniemanie, to powiemy, że szczęśliwą nazwać jej nie można. Wiadomo, że światła nauk w Uniwersytecie na nowo nie rozpaliła, a zdaje nam się, że zatraciła w nim ducha korporacyi. Odtąd nie widziano tam już owej pięknej dla Akademii czci i miłości dawniejszych profeso-

---

[1]) Muczkowski, cytowany u Łętowskiego, *Katalog biskupów krakowskich* etc. III, 139.

[2]) Śniadecki, *Żywot lit. Kołłątaja*. Dzieła. Warszawa 1837. II, 44.

rów, którzy ją za swoją matkę, za swoją rodzinę uważali, i zbiory swe naukowe jej przekazywali, pożytecznemi zbogacali ją fundacyami. Upadek kraju, rządy obce i napływ cudzoziemców do uniwersyteckich katedr, przyczyniły się jeszcze bardziej do zagubienia w niej starych tradycyj.

W roku 1781, pierwej jeszcze, nim swej reformy dokończył, zerwała się na Kołłątaja burza. Lubił on życie wygodne i okazałe, a że pensyi wizytatorskiej nie pobierał, majątku własnego nie posiadał, a dochody z kanonii nie wystarczały, przymuszony był szukać dla siebie funduszów. Wziął w dzierżawę wieś Bieńczyce. należącą do probostwa akademickiego Ś. Floryana, lecz rat podobno nie płacił, czem proboszcz znudzony, puścił ją komu innemu. Kołłątaj przebywał podówczas w Warszawie; słudzy, którzy o niczem nie wiedzieli, nie chcieli ze wsi ustapić, przyszło do bójki i krwawych zatargów. Zerwał się Sołtyk, a żywiąc ku niemu głęboką niechęć od czasów jego installacyi, zapozwał go przed swój sąd, skazał zaocznie, zbyt porywczo, na utratę kanonii i kilkumiesięczne więzienie. Sąd prymasowski obalił wprawdzie ten wyrok, niemniej jednak Kołłątaj wiele w tym czasie wycierpiał. Uznała jego krzywdę Akademia, a chcąc przytem uczcić zasługi, obrała go w r. 1783 rektorem. Wrócił więc do swego dzieła, lecz nie długo trwała dobra harmonia. W roku 1785, zawakowało probostwo akademickie w Koniuszy, starał się o nie pofesor X. Garycki i Kołłątaj jawnie go popierał, lecz pokryjomu dla siebie je wyrobił. Oburzyło to profesorów; ich żal zaostrzył się potem jeszcze mocniej, gdy Kołłątaj bez wiedzy Akademii, za rezolucyą Komisyi edukacyjnej nieprawnie wyrobioną, sprzedał wieś akademicką Tęgoborz. Wobec podejrzeń i niechęci, które z tych powodów urosły, uznała Komisya edukacyjna, że nie można dłużej zostawiać Kołłątaja w Krakowie, i on sam sprzykrzył

sobie tę pracę i oglądał się za czemś innem, coby go do wyższych zawiodło godności. W połowie 1785, napisał list do króla, w którym przypomniawszy mu, że od lat dziesięciu pracuje w Komisyi edukacyjnej, a dopiero od trzech pensyą pobiera, prosił o zaopatrzenie chlebem duchownym i o jakiś urząd koronny, bliższy osoby królewskiej, »aby zgromadzenia naukowe widziały, jak łaskawy monarcha wynagradza zasługi« [1]).

Oprócz kanonii krakowskiej, posiadał Kołłątaj pod te czasy kilka beneficyów: w Mielcu, nad Wisłoką w Galicyi, w bliskiem sąsiedztwie jego wsi rodzinnej; w Pinczowie od Wielopolskich, od których także Chrobrza się domagał, lecz śmierci proboszcza doczekać się nie mógł; świeżo wspomnieliśmy, w jaki sposób otrzymał Koniuszę; nadto, za staraniem X. Poniatowskiego, naówczas administratora dyecezyi krakowskiej, przybyło mu bogate beneficyum Krzyżanowice, kollacyi Norbertanów, które mu z czasem do dwóch tysięcy dukatów przynosiło, lecz wprowadziło w niemiły zatarg z Nuncyaturą [2]). Chleba duchownego miał więc już dosyć, choć w żadnem z tych beneficyów *curam animarum* nie sprawował, co w owej epoce u wyższych dygnitarzy było zwyczajne. Lecz i zaszczyty nie dały na siebie czekać; otrzymał order św. Stanisława, a po skończonem trzechleciu rektorskiem, w r. 1786, referendaryą litewską.

Do tej chwili był najściślej związany z Prymasem, za *jego człowieka* uchodził; sam we wspomnianym liście do króla wzmiankuje, że opiece księcia całą winien egzystencyą i z niewygasłą dlań wdzięcznością się oświadcza. Ale teraz, rzeczy odmienny biorą obrót: ze zmianą sy-

[1]) List z d. 29 czerwca 1785, ogłoszony w *Archiwum domowem* Wójcickiego. Warszawa 1856, s. 109.

[2]) Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*. Wilno 1865, I, 679.— *Listy Kołłątaja*, wydane przez Siemieńskiego. Poznań 1872. II, 102, 144, 146.

stemu politycznego w Rzeczypospolitej nowi ludzie wychodzą na wierzch. Czytelnicy przypomną sobie, że w r. 1788, wśród walki wyborczej, która poprzedziła otwarcie Sejmu, odbył się zjazd w Puławach. Naradzono się tam nad nowym programem politycznym i tam także urodziły się owe instrukcye sejmiku lubelskiego, które ów program dla przyszłej konfederacyi zapowiedziały. Twórcami planu i kierownikami roboty byli, oprócz ks. Jenerała z. p., Ignacy i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy; zapraszano do spólnego dzieła i Szczęsnego, ale się nie zjawił. Człowiekiem, na którego wówczas cały kraj zwracał oczy, kandydatem do laski marszałkowskiej od wszystkich pożądanym, był Stanisław Małachowski. Jego pozyskać, musiało być dla każdego obozu najważniejszem zadaniem, bo bez woli marszałka na sejmie konfederackim nic stać się nie mogło. Małachowski znany był powszechnie ze swego patryotyzmu i nieposzlakowanej prawości, ale do żadnego obozu jeszcze się nie był przechylił i przypuszczano nie bez słuszności, że wyrobionych pojęć politycznych nie miał; wiedziano tylko, że od Rosyi trzyma się zdaleka, że aliansu z nią nie pragnie, a zresztą gotów przyjąć i popierać całem sercem wszystko, co dla kraju rokowało zbawienie. Gronu, o którem wspomnieliśmy, chodziło o to, aby go związać z sobą i z programem sejmiku lubelskiego, i ten program wmówić weń tak, żeby go uważał za własny. Tym końcem, na kilka miesięcy przed zawiązaniem konfederacyi, zaproszono Kołłątaja, którego biegłość pisarską Ign. Potocki oddawna już był w Komisyi edukacyjnej wypróbował, aby zamiary partyi i zadania przyszłego sejmu wyłożył najprzystępniej, w formie listów do Stanisława Małachowskiego. Kołłątaj wziął się do tego bardzo zręcznie, umiał trafić do uczuć patryotycznych Małachowskiego, przypomniał mu, że nie mając potomstwa, nie potrzebuje dzielić swych uczuć

między rodziną a Ojczyzną, że tej ostatniej może oddać się cały, i siebie i swoj majątek oddać jej w ofierze. »Tyś światłem naszem, tyś najpewniejszą nadzieją, i los swój i swe ołtarze tobie powierza Ojczyzna«, mówi do niego na czele dzieła[1]. Listy te nie były zrazu przeznaczone do druku, a choć autor pisał je dla Małachowskiego, w odpisie biegły one z rąk do rąk, z wielkiem zajęciem i upodobaniem czytane, ile że nie tylko treścią i uczuciem, ale i piękną ujmowały formą. Dopiero, gdy się spora wiązka zebrała, postanowiono je ogłosić. Podobały się wielce Małachowskiemu, zjednały go całkowicie dla obozu, który je puścił w świat; zjednały go także dla Kołłątaja, który odtąd Małachowskiego staje się *człowiekiem*. Prymas był mu już niepotrzebny, i odtąd z nim zerwał.

Tak się poczęła i dokonała ta najgłówniejsza z czasów Sejmu Czteroletniego polityczna publikacya. Jej pierwszy tom wyszedł w sierpniu, drugi w listopadzie 1788 r., zaraz po otwarciu Sejmu. Ale Kołłątaj zanadto miał twórczości i poczucia własnej siły, aby mógł czas dłuższy utrzymać się w roli biernego komentatora i wykonawcy cudzych pomysłów. Skoro postrzegł, że listy jego znajdują uznanie i że publiczność, zaraz po wyjściu, chciwie je rozchwytuje, przestał oglądać się na ludzi, którzy go do pisania skłonili, i już w drugim tomie poczyna rozwijać własne pomysły; w przedmowie zaś do trzeciego ostrzega, że tych listów Małachowski w rękopisie nie czytał. To też, gdy zrazu oględny, to tylko ma na widoku, co siły kraju może dźwignąć bez obrażenia sąsiadów i bez głębokiego wewnątrz wstrząśnienia; później coraz dalsze przedmioty wprowadza pod rozbiór, a w końcu całkowitą Rzpltej reformę przedsiębierze.

---

[1] *Tu lux Dardaniae, spes o fidissima Teucrum, sacra suosque tibi commendat Troja Penates.*

Jeśli w pierwszych listach roztropnie upomina, że wiek XVIII przystoi nam w skromności zakończyć, nie pokazując najmniejszego zuchwałości cienia, i jeśli dlatego nie chce większej armii nad 60.000; jeśli nie odzywa się przeciw gwarancyi, i owszem, w jej granicach pragnie wszystko, co potrzeba, uskutecznić, to w ostatnich tak radykalne przemiany zapowiada, jakby Rzplta żadnym traktatem z postronnymi nie była związana. I on czuł się już śmielszy i w śmiałości Sejmu widzi ratunek dla kraju: *Aspirat primo fortuna labori. O socii, qua prima fortuna salutis monstrat iter... sequamur*, woła na czele trzeciego tomu.

Kołłątaj nie był doktrynerem. Wprawdzie i on hołduje zasadom patryarchy naszych reformatorów, filozofa genewskiego, ale o tyle tylko, o ile oddawna weszły one w nawyknienia republikańskie narodu. Umysł to zbyt polityczny, organizator zanadto praktyczny, aby miał tonąć w marzeniach; i owszem, zanim poda swą receptę, pierwej się przypatrzy organizmowi, w którym ma skutkować. Rady Nieustającej i innych magistratur znosić nie chce, dopóki reforma Rzpltej nie stanie, bo nie można dopuścić, abyśmy pozostali bez rządu; »na zbyt wielkie narazilibyśmy się trudności, gdyby Sejm teraźniejszy miał się zatrudniać drobnemi interesami, przyzwoitemi władzy wykonawczej«. Ta uwaga świadczy, że Kołłątaj o wiele lepiej rozumiał machinę rządową, aniżeli większość sejmowa, która właśnie rozbiwszy rząd, zarzuca władzę prawodawczą mnóstwem bieżących spraw i z niemi uprzątnąć się później nie umiała.

Niepodobna nam wyliczyć wszystkich przedmiotów, któremi autor w swych listach się zajmuje, i na nicby się to dziś nie przydało; dość, jeżeli przejdziem ważniejsze zmiany, których potrzebę upatruje w politycznym i społecznym ustroju. Stosunek poddańczy pragnie tak urządzić, aby osobista wolność chłopom, a własność grun-

tów dziedzicom była przyznana, dozwalając im zawierać dobrowolne umowy o roboty lub czynsze, pod opieką sądów referendarskich. Szlachcie czynszowej odejmuje głos na sejmikach; radzi, aby wróciła do służby wojskowej, jak to było zatrudnieniem jej przodków; miasta natomiast przypuszcza do Sejmu i tworzy dla nich osobną Izbę *niższą*, która bez mała tych samych co *wyższa*, szlachecka, używać miała praw. Godnem jest uwagi, że choć z sądownictwem gruntownie obeznany, nie doradza w niem wielkich zmian; sądownictwo w Polsce lepszem było, niż w innych krajach, zdaniem jego.

Naczelny rząd oddaje sejmowi pod warunkiem, żeby był *trwałym*, myśl ta urodziła się z przekonania, że Polska jest Rzecząpospolitą, w której władzą najwyższa należy do narodu. Ale ta władza powinna działać nieustannie, a nie dorywczo, temsamem nieskutecznie. Długie doświadczenie przekonało, że sejmy zwoływane co dwa lata na sześć tygodni, nie mogą zaradzić potrzebom kraju, i że rezultat i wartość ich działania nie jest w żadnym stosunku z wielkim nakładem czasu i pieniędzy, którego wymaga zachód sejmikowy. Sejm powinien tedy obradować *nieustannie!* — Rzplta taką była złożona niemocą, że każda myśl nowa wydawała się jej zbawieniem, jak choremu, który zwątpił o sobie, zbawieniem się wydaje każde nowe lekarstwo, i w ten sposób *sejm trwały* wszedł w program ówczesnych reformatorów. Potrzeba było nowego doświadczenia, aby przekonać, że i to lekarstwo może niedopisać, że nieustające sejmowanie niekoniecznie dźwiga i urządza kraj, i owszem, może go rozstroić; potrzeba było przesytu i zmęczenia w obradach, i nakoniec, wyraźnego dowodu, że i ten nakład pracy jest za wielki i w żadnym nie zostaje stosunku z otrzymanym rezultatem, aby zwątpić o skuteczności tego środka. Jakoż, po dwóch latach sejm *trwały* przestał być ideałem najlepszego rządu; ograniczono

się na sejmie *gotowym*, który na pewną liczbę lat wybrany, mógł być zwołanym każdego czasu.

Sejm w myśli autora ma wybierać komisye, które właściwy rząd stanowią, a ich związaniem będzie *straż*, także od sejmu wybierana. Król przewodniczy w straży i zasiada na sejmie, ale o niczem nie decyduje. Kołłątaj spostrzega, że taki król nie bardzo potrzebny, ale zaraz dodaje, że tak mocno zakorzeniona jest w narodzie cześć i miłość dla godności królewskiej, że żaden Polak prawy o jej zniesieniu nie poważy się nawet pomyśleć. Ciekawe to wyznanie, bo dowodzi, że w duszy i w sumieniu narodu król był czemś więcej, niż jego atrybucye przypuszczać dozwalały. Natura rzeczy silniejszą tu była od niemądrych praw i wmówionych doktryn; bo choć z przesadą powtarzano, że Polska jest Rzecząpospolitą, że wszysta władza należy do narodu i jego reprezentantów, to jednak sam instynkt konserwatywny ostrzegał, że nie ma w tem prawdy. Owe wszechwładztwo narodowe, a bez króla, mało w gruncie się różniło od wszechwładztwa *liberum veto*; umiało tylko przeszkadzać i burzyć, do budowania nie było zdolne. Ilekroć zamierzano coś dodatniego postawić, zawsze się koło króla skupiano, tak dobrze za Wazów i Sasów, jak za Poniatowskiego, a tem samem wyznawano, że Polska *mniemana Rzplta*, bez króla obejść się nie może. Gdyby zresztą król był w istocie tak nieznaczącą i niepotrzebną figurą, jak nasi statyści sobie wyobrażali, to czas bezkrólewia powinienby być dla Rzpltej najwygodniejszy. Tymczasem właśnie przeciwnie, jeśli kiedy, to w czasie bezkrólewiów stawało się widocznem, że owe wszechwładztwo sejmowe, z rzymskich wspomnień w nasze pojęcia zaszczepione, a od czasów Roussa w doktrynę zmienione, było złudzeniem, było frazesem, i wszyscy mogli widzieć jasno, jak na dłoni, że naród sam sobie nie wystarczał. Pozbawiony króla, tracił ufność w siebie, szedł ostro-

żnie jak ślepy z laską w ręku, każdej przeszkody się bojąc, albo też przeciwnie, po szalonemu leciał naprzód, na żadną przepaść nie bacząc. Bezkrólewia to właśnie wykazywały, że król, pomimo, że miał ręce związane, przet sam urok swego dostojeństwa i cześć tradycyjną dla jego powagi, był jeszcze najlepszym stróżem publicznego porządku w Rzpltej, jedynem zespojeniem, zatwierdzeniem jej całości, jedyną rękojmią bezpieczeństwa na zewnątrz. Powaga króla, silniej wiązała i lepiej ubezpieczała Rzpltą, niż władza sejmu. I dlatego, chociaż drogim był narodowi ów przywilej wybierania sobie pana, to jednak wszyscy rozsądni czuli, że tego przywileju trzeba się wyrzec i tron sukcesyjnym uczynić, ażeby owego stróża w Rzpltej nie brakowało nigdy. Takie było *credo* polityczne ówczesnych reformatorów, długo pocichu wyznawane, zanim je Staszyc w swych uwagach głośno wypowiedział, a po nim Kołłątaj: *tron elekcyjny przez familie.*

A zatem — pewna opieka przyznana chłopu, usunięcie szlachty czynszowej od sejmików, przypuszczenie miast do władzy prawodawczej, sejm trwały i król dziedziczny, choć wyzuty z wszelkiej władzy, bo nawet z prawa nominowania wyższych urzędników, — oto są kardynalne desiderata w dziele Kołłątaja, wspólne zresztą całemu obozowi, do którego należał. — W trzeciej części swoich *Listów* zapowiada gotowy projekt do formy rządu, i taki w istocie we dwa lata później ogłosił p. t.: *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzpltej* (Warszawa 1790). Są to też same zasady, zredagowane krótko w formie artykułów ustawy, które poprzednio obszernie wyłożył, z jedną atoli nader ważną różnicą na korzyść władzy królewskiej. W projekcie swoim przyznaje królowi *veto* od uchwał sejmowych, które ustaje, jeśli następny Sejm to samo prawo uchwali. Być może, że Kołłątaj uległ i w tem wpływowi opinii, która w ciągu

dwu lat znacznie się na stronę króla przechyliła; ale być także może, że działały w nim i inne pobudki, o których niebawem mówić będziemy. Bądź cobądź, wiele pomysłów w tem jego *Prawie politycznem* wyrażonych, znalazło się w projektach Deputacyi rządowej, które spółcześnie do Izby wniesiono.

§. 157.

X. Hugo Kołłątaj.

(Ciąg dalszy).

Epoka Sejmu Czteroletniego jest najpiękniejszą w życiu Kołłątaja i najbardziej godną uwagi. Pokazuje ona, jak wiele może człowiek, chociażby nie posiadał wysokiego stanowiska, jeżeli obok zdolności, ma gorące zamiłowanie spraw publicznych, i obok jasnego rozumu, energią, wytrwałość i pracę. Kołłątaj nie miał władzy, a mało ludzi w tym czasie tyle rzeczy dokonało, co on; nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego Sejmu. — W tem wszystkiem *Listy Anonima* służyły mu za punkt wyjścia. Zdobyły mu ufność Marszałka, który rad jego zdania zasięgał i jego piórem się posługiwał w odezwach lub projektach, które do Izby przychodziły; wciągnęły go także do mnóstwa czynności przygotowawczych, które razem z przywódcami partyi pruskiej na poufnych naradach załatwiał. — Okazana w *Listach* życzliwość dla miast, wprowadziła go w zetknięcie z najcelniejszymi mieszczanami, jak Dekert, Bars, Mędrzecki; w rozmowach, jakie z nimi prowadził, urodziła się myśl owego zjazdu delegatów miejskich w Warszawie, który pod koniec r. 1789 tak potężny dał impuls sprawie miejskiej, ale zarazem i tak żywą wzniecił obawę, że duch francuski i do polskiego przenosi się mieszczaństwa. Przyznać trzeba, że do tej obawy dostarczył w pe-

wnej mierze powodów memoryał miejski, *w zbyt górnych* przez Kołłątaja zredagowany słowach. Roztropność króla i przywódzców sejmowych z jednej strony, a z drugiej pokorna wytrwałość Dekerta i jego towarzyszy, usunęły wprawdzie nieufność, i sprawę miejską do najszczęśliwszego doprowadziły rezultatu, atoli niechęć i podejrzenia, jakie od tej chwili przeciw Kołłątajowi się zrodziły, nie przestały na nim ciężyć do końca. — Związał się on temi czasy z kilkoma ludźmi, którzy mu stałą byli pomocą; celniejsi między nimi, jak Fr. Jezierski i Fr. Dmochowski, i w tem byli jemu podobni, że choć księża, o Kościół mało się troszczyli. Z tej to *kuźnicy*, jak ją nazwał Turski (i ta nazwa została), wypadały raz po razie potężne groty w sprawie miejskiej, w sprawie sukcesyi tronu lub reformy rządowej itp., które dotkliwie raziły przeciwników. Cokolwiek Kołłątaj lub Jezierski napisał, było w lot chwytane, czytane, wywoływało namiętne dyskusye i repliki[1]). Pomnażało to rozgłos, który się szerzył około imienia i osoby Kołłątaja, ale i przyczyniało mu niechętnych. Coraz bardziej rozdzielały się o nim opinie. Jedni, bacząc na jego talenta, przedsiębiorczość i odwagę, dokładali wszelkich starań,

---

[1]) W tym czasie wyszły Kołłątaja: *Uwagi nad pismem S. Rzewuskiego o sukcesyi tronu.* — *Ostatnia przestroga dla Polski.* — X. Jezierskiego: *Goworek* (1790), *Rzepicha* (1790). *O bezkrólewiach w Polsce* (1790), *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, oprócz paszkwilów przeciw Branickiemu, które krążyły w manuskrypcie; *Kat krakowski* i *Sąd Leszka.* Niektóre broszury bezimienne przypisywane są to Kołłątajowi, to Jezierskiemu, i najpewniej wspólnego są pochodzenia; tak np. *Odpowiedź Turskiemu na pismo: o królach i sukcesyi*, i *Co też to się dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą*, w Chełmnie (Warszawie) 1890. Ta ostatnia broszura jest niezmiernie ciekawa i dowodzi, że Kołłątaj w r. 1790 był gorliwym stronnikiem króla, a przynajmniej chciał za takiego uchodzić. Wtedy to właśnie ważyły się losy jego podkanclerstwa. — O wielu bezimiennych broszurach Kołłątaja i Fr, Jezierskiego najpewniej nie wiemy. Staranną monografią o X. Jezierskim napisał Wł. Smoleński w książce p. t. Kuźnica Kołłątajowska. Kraków 1885.

aby go wysunąć naprzód, do pierwszego rzędu; drudzy przeciwnie, widzieli w nim ducha niespokojnego, czyli jak później mówiono, »jakobina«, nieprzyjaciela szlachty i Kościoła, człowieka, którego ambicya ściągnie niechybnie na kraj cały wiele złego. — Jeden z pierwszych, który się do niego w tym czasie przybliżył i chciał mu utorować drogę do senatu, był Naruszewicz. Mając sobie przyrzeczoną katedrę łucką, prosił usilnie Stanisława Augusta, aby mianował Kołłątaja biskupem smoleńskim; mniemał on zapewne, że w senacie Kołłątaj byłby przydatny, a Kościołowiby nie zaszkodził, bo dyecezya smoleńska nie istniała. Król się wahał, mówił, że Kołłątaj jeszcze młody, czekać może; wreszcie infułę smoleńską oddał Gorzeńskiemu, a Naruszewiczowi odpisał, że jeśli chce, może go zrobić swym koadjutorem w Łucku. Naruszewicz tej rady nie posłuchał; infuła ominęła Kołłątaja [1]). — W kilka miesięcy później zawakowało po Garnyszu biskupstwo chełmskie, a zarazem pieczęć mniejsza (6 paźdz. 1790). Na katedrę chełmską przedstawiała szlachta lubelska X. Skarszewskiego i tę propozycyą jednomyślnie pochwalono w Sejmie, ale inaczej było z podkanclerstwem. »Do pieczęci, pisze Stan. August, promowują Kołłątaja Potoccy, Czartoryscy i marsz. Małachowski, ale Kanclerz tak mu był przeciwny, iż się aż odkazywał, iż kanclerstwo złoży, gdyby go zobaczył kolegą« [2]). Z początkiem listopada t. r. ks. Jenerał z. p. przypuścił nowy szturm za Kołłątajem, atoli Król miał i wówczas przeważne racye, by się nie spieszyć z wyborem. W Sejmie odzywano się wielokrotnie, że należałoby zmniejszyć liczbę ministeryów i w tym duchu złożono nawet projekt u laski; póki więc ta rzecz

[1]) Bartoszewicz, *Znakomici Mężowie polscy w XVIII w.* Petersburg 1885. I, 125.

[2]) List do Debolego 13 paźdz.

nie była ubita, nie wypadało mianować nowych ministrów. Przytem i osoba kandydata dawała do myślenia. »Wprawdzie, słowa są Króla, w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Kołłątaja między kompetytorami, ale ci kompetytorowie dla swoich celów, czernią go, jak mogą, *de vita et moribus*. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesyą tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesądami panującemi u nas... Więc podobno Kołłątaj będzie musiał wraz z innymi aspirantami do ministeryum jeszcze poczekać; lubo on i jego promotorowie się boją, aby przy większej liczbie, nie przeważyły rekomendacye za kim innym«[1]).

Pod tę porę właśnie zbierały się sejmiki, które nowymi posłami miały zasilić skład Izby. Rozeszła się po kraju wiadomość, że Kołłątaj na wszelki sposób ciśnie się do pieczęci, przyczem nie omieszkano rozgłosić wszystkich skarg i zarzutów, które przeciw niemu w stolicy krążyły. Broniono go tu i owdzie (między innymi Hulewicze, jego krewni, na Wołyniu), ale ilość nieprzyjaciół przeważała znacznie. Kilkanaście sejmików wpisało do swych instrukcyj zastrzeżenie, że Kołłątaj ma być od pieczęci wykluczony[2]). Stanisław August, jakkolwiek coraz życzliwszym był dla niego, nie mógł nie zważać na te głosy, W lutym 1791, wróciła na stół Izby sprawa rozdawnictwa ministeryów; ogromna większość doma-

---

[1]) List do Debolego 13 listop.

[2]) Nuncyusz Saluzzo wspomina w swej depeszy z dnia 25 maja 1791, że takie zastrzeżenie przeciw Kołłątajowi uchwalono w 25 województwach. Instrukcye wołyńska (listop. 1790) zaleca, aby Kołłątaj „do żadnych ministeryów ani do Senatu pryypuszczonym nie był, i owszem, za pisma szkodliwe, przez siebie wydane, od kar prawami przepisanych, wolnym nie był“. Godzi się przypomnieć, że na tym sejmiku marszałkował Antoni Puławski.

gała się utrzymania dawnej ich liczby; czem Król ośmielony, Ign. Potockiego marszałkiem w. lit., Kossowskiego podskarbim w. kor. mianował; Kołłątaja pominął. Byli tacy, co przypominali pieczęć mniejszą, ale polecali do niej X. Gorzeńskiego. — D. 2 marca (1791), pisze Król: »Zawczoraj Biskupi kujawski, poznański, płocki, żmudzki i kijowski prosili mnie o kanclerstwo dla ref. Sołtyka, a wczoraj Biskup kamieniecki żądał pieczęci dla Skarszewskiego. Zostawiłem tamtych w zawieszeniu, a kamieniecki i Małachowski prosili mnie za Kołłątajem, i WPan sam także byłeś za nim. — Na co on: prawda, ale widzę, że według odgłosów powszechnych, niedobrze wypada dla Kołłątaja. Tak to zostało«. Nominacya Kołłątaja zdawała się być na dłuższy czasodwleczoną.

Tymczasem przyszło nareszcie do skutku, oddawna przez Króla żądane porozumienie się jego z przywódzcami większości. Przekonawszy się, że nie potrafią w żaden sposób przeforsować w Sejmie nowej formy rządu, umyślili narzucić ją zamachem stanu, a wiedząc, że to bez Króla zrobić się nie da, zażądali od niego pomocy i projekt, by im podał rys ustawy rządowej, jakiby za najodpowiedniejszy dla kraju uważał. Król ułożył projekt i wręczył go Małachowskiemu i Ign. Potockiemu; ci zaś przyzwyczajeni oddawna posługiwać się zdaniem i piórem Kołłątaja, oddali mu pismo królewskie do rozważenia i poprawy. Zaczęły się poufne narady w zamku królewskim, w najściślejszej prowadzone tajemnicy, na których i Kołłątaj znajdować się musiał, i w ten sposób stał się on uczestnikiem najważniejszej reformy, a zarazem tajemnicy stanu; od chwili zaś, gdy taż ustawa została przyjętą i zaprzysiężoną, Kołłątaj, jako jeden z ich twórców, stawał się mężem wskazanym do jej przeprowadzenia, i w nowym rządzie zająć miejsce musiał. I oto po raz trzeci zmienia on swego protektora; odtąd jest on *człowiekiem Króla* — nie na długo.

Pieczęć podkanclerska, przedmiot tak długich i usilnych starań, zbliżała się nareszcie do rąk jego; wszelako i tym razem nie zabrakło silnej opozycyi. Biskupi jednomyślnie oznajmiali Królowi, że uważali Kołłątaja za człowieka niebezpiecznego dla państwa i dla Kościoła; Nuncyusz podobnież okazywał mocne niezadowolnienie, z tej mianowicie przyczyny, że Kołłątaj, zostawszy podkanclerzem, zechce być biskupem, a tego Rzym wcale sobie nie życzy. W końcu, sam biskup Krasiński, jakkolwiek filar partyi konstytucyjnej, przyszedł raz jeszcze prosić Króla, żeby Kołłątaja nie mianował, bo z tej nominacyi najgorszych można spodziewać się skutków; aby zaś usunąć te ciągłe skargi publiczności na chciwość i ambicyą duchowieństwa, radził, iżby odtąd żaden ksiądz nie mógł być kanclerzem [1]). Atoli Kołłątaj umiał te ciosy odeprzeć. Utworzył się był właśnie klub, który się zbierał w pałacu Radziwiłłowskim, pod nazwą: *Przyjaciół Konstytucyi 3-go maja*; należała do niego większość posłujących. Ci sprawę Kołłątaja uważali za własną i natarczywie wstawiali się za nim. »Wczoraj (pisze Król, 7 maja), był tu wielki ferment o to, iż pryncypalni robotnicy rewolucyjni rozumieli, że ja podkanclerzym chcę robić sekretarza Sołtyka; a ja jeślibym miał robić Sołtyka, preferowałbym Referendarza. Lecz widzę natężenie wielkie za Kołłątajem, które, gdy będzie i w głosach na sejmie oświadczone, podobno i wyjdzie na to, że go pieczęć nie minie, lubo jestem od wielu przestrzegany, że to będzie minister zbyt gorący, ambitny i przemagający. Ale zostaje nad nim hamulec odmienności zaraz po pierwszej dwuletniej kolei«. — W końcu, gdy Klub konstytucyjny zaniósł na piśmie prośbę

[1]) Saluzzo, raport powyżej cytowany. — Król do Debolego i do Bukatego, 14 maja 1791.

o nominacyę Kołłątaja[1]), Stanisław August zwlekać jej dłużej nie mógł, ile, że Jacek Małachowski od ogłoszenia konstytucyi usunął się na stronę i obowiązków kanclerskich pełnić nie chciał. Kołłątaj otrzymał swój dyplom w drugiej połowie maja 1791.

Można się było spodziewać, że wszedłszy do ministeryum, nowy podkanclerzy stanie się głównym działaczem, duszą nowego rządu; i w rzeczy samej, od tej chwili, działalność jego związana jest najściślej z historyą kraju, aż do upadku konstytucyi. Nie będziemy nad nią tu się rozszerzali, znajdzie się później miejsce do mówienia o niej. Tu tylko chcemy zaznaczyć, że Sejm choć wiele robił w tej epoce, nie robił tego, co było najpotrzebniejsze, nie dość zajmował się skarbem i wojskiem. Kołłątaj z powołania prawnik i polityk, na wojskowości się nie znał i nie zwracał na nią uwagi, a podobnego jemu usposobienia byli wówczas ludzie u góry stojący. Stracono rok cały, który mógł i powinien był posłużyć ku obronie kraju. Lecz były i przeszkody. Aby zapewnić konstytucyi jak najliczniejszych stronników, unikano wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie, że ona może Polskę wystawić na bliskie niebezpieczeństwo, że aby ją zasłonić od sąsiadów, potrzeba wojska i pieniędzy. Chciano, aby kraj wierzył, że wszystko się zgodnie załatwi i że nowych ofiar i wysileń nie będzie już potrzeba; i uwierzono temu. Dość późno wzięto się do zasilenia skarbu przedażą starostw. Kołłątaj domagał się, na wzór francuski, aby wszystkie sprzedać odrazu, zostawiając dożywotnikom połowę dochodu, emfiteutom ósmą część. Sejm nie poszedł tym razem za jego opinią, ale wiadomość o takowem żądaniu podkanclerzego, rozeszła się po kraju, i we wszystkich kołach interesowanych wywołała przeciw niemu nowe rozdrażnienie.

[1]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta w Roczniku Tow. hist. lit.* Paryż 1868, II, 165.

Jednakowoż, gdyby można w tem miejscu zamknąć jego dzieje, byłby on zostawił kartę zaszczytną po sobie. Zasługi jego były wielkie; w krótkim czasie zrobił dużo więcej, niż jego przyjaciele polityczni, którzy dużo przed nim przyszli do władzy. Na Wołyniu, gdzie najwięcej było opornych nowej reformie rządu, znaczną część obywateli nakłonił do przyjęcia konstytucyi 3-go maja [1]). Prawda jest, że później na owej pamiętnej sesyi, na której radzono nad akcesem do Targowicy (24 lipca r. 1792), Króla gorąco do niego namawiał: »Dziś jeszcze, Miłościwy Panie (były jego słowa), trzeba to zrobić, nie jutro; każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa»; prawda i to, że wyjeżdżając do Warszawy, swój do Targowicy akces zostawił [1]). Trudno go jednak za to potępić. Był on jednym z najgorliwszych stronników systemu pruskiego, dopóki ta podpora zdawała się być pewną; lecz i później jeszcze, kiedy Dwór berliński począł się wycofywać z niewygodnego mu sojuszu, a Elektor saski nie śmiał ani przyjąć ani odmówić korony, Kołłątaj i wtedy nawet podawał radę, żeby królewicza pruskiego ożenić z polską infantką i w ten sposób Polskę z Prusami połączyć [2]). Myśl dziwaczna, duchowi polskiemu przeciwna, ale w usposobieniu pol-

[1]) Oto jak Król o tem donosi: „Olizarowie i jeden z Hulewiczów, przez staranie X. Kołłątaja, zrobili to, iż 360 Wołynianów pod pierwszeństwem Steckiego, chorążego koronnego, napisali do mnie w sensie tym, że w czasie ostatnich sejmików, nie przewidując możności ulepszenia rządu naszego, kazali posłom swoim trzymać się dawnego; lecz że widząc teraz dzieło nasze 3-go maja, całem sercem przystają do niego". *List do Debolego.* 3-go gr. 1791.

[2]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta.* II, 232; — *Listy Kołłątaja.* Poznań 1872. I, 9, 24, 31, 38 itd., i mnóstwo innych dowodów. Jakże przy nich zrozumieć, że w dziele: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go maja* (Metz 1793), cała wina akcesu do Targowicy złożona jest na Króla! II, 124, 125.

[3]) List Króla do Debolego 7 września 1791.

skiemu przeciwna, ale w usposobieniu ówczesnem umysłów da się wytłómaczyć. Dopiero od chwili, gdy pomoc Prus stanowczo zawiodła, przerzucił się Kołłątaj na drugą stronę, zamyślając o ścisłym sojuszu z Rosyą. Oto, co nam pisze w kilka miesięcy później: »Pomagał król pruski, trzymali się króla pruskiego; zdradził król pruski, czegóż przyjaciele konstytucyi żądają? Oto, aby Imperatorowa przyjęła koronę polską dla wnuka swojego, aby on pod układem konstytucyi, panował. Jeżeli Rosya chce jakich modyfikacyj w konstytucyi, wszyscy dobrze myślący na to przystają, chociaż nawet silniejszy rząd co do władzy wykonawczej był zaprowadzonym [1]). Tej myśli chwycił się całą duszą, w niej widział możność ratowania konstytucyi, w niej ostatnią deskę zbawienia dla kraju, i dla tej to nadziei króla do akcesu nakłaniał, i sam go potajemnie złożył. — Powtarzamy, brać mu tego za złe niemożna, bo ducha rycerskiego nie miał ani on, ani całe ówczesne pokolenie. I nie ganili mu tej opinii najbliżsi towarzysze jego prac. Było formą od wieków u nas przyjętą, że każda konfederacya zwycięzka zwoływała sejm, aby swe czynności uprawnić i zwyczajny bieg rzeczy w Rzpltej przywrócić; i nikt nie przypuszczał, aby konfederacya targowicka inaczej zakończyć się mogła, jak tylko sejmem według form prawnych zwołanym. Otóż, sam Małachowski tego pragnął, iżby Kołłątaj, jako podkanclerzy, na takim sejmie targowickim się znajdował, i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkimi celował, ocalił, coby się dało z konstytucyi 3-go maja i z praw uchwalonych w ostatniem czworoleciu [2]).

[1]) List do Strassera 13 paździer. 1792. *Listy* wyd. Siem. I. 86.

[2]) W liście do Ign. Potockiego pisze Małachowski z Wenecyi 2 stycznia 1793: „Słabości X. Podkanclerzego dwoistem uczuciem żałuję: jako przyjaciel i jako obywatel, znając w nim patryotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem był, aby, gdy Sejm oznaczony

Pod koniec lipca (1792), Kołłątaj wyjechał z Warszawy; jakiś czas leczył się na podagrę w kąpielach czeskich, a potem do Lipska wyruszył, gdzie właśnie odbywał się jarmark. Przyszła mu myśl dość szczególna próbowania handlu; skupował płótna i batysty, wysyłał je do Warszawy, dając zlecenie swemu pełnomocnikowi, aby je umieszczał po magazynach i uważał, jakiby z tego obrotu można odnieść zysk; chciał także grać na francuskich papierach, w przekonaniu, że to droga do fortuny. Było to trochę dla zabicia czasu, trochę w chęci robienia interesów, której to żyłki nigdy pozbyć się nie mógł. Ale oczy jego zwrócone były głównie na Petersburg. Długo nie tracił nadziei, że Katarzyna rozumie korzyść, jakąby odniosła z osadzenia swego wnuka na tronie polskim, i w tem przypuszczeniu znosił się przez Strassera z Bułhakowem i swoje usługi ofiarował. Ostrzegał, że jeżeli Rosya zechce utrzymywać Polskę w anarchii, będzie musiała przyzwolić na jej podział. I tak się też stało. Pomimo wszystkich usiłowań gabinetu petersburgskiego, który mocarstwa niemieckie pragnął zatrudnić od strony francuskiej a sobie samemu swobodę działania w Rzpltej zapewnić, Prusy nie dały się popchnąć do wojny, dopóki im nie przyrzeczono zapłaty w Polsce; że zaś i Austrya z tej gry nie chciała wyjść z próżnemi rękoma, pozwolono jej zabrać Bawaryą, a elektora bawarskiego wynagrodzić Belgią. — Bywało wielu w dziejach świata intrygantów, którzy

będzie, do czego (teraz) podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, coby więcej im uszkodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali. Ale widzę, że te ostrożności na nic się nie zdadzą". Była to więc ostrożność, w skutku daremna, ale w zamiarze nienaganna; zbytecznem zaś dodawać, że bez akcesu do Targowicy, Kołłątaj zjechać do Warszawy i na sejmie zasiadać nie mógł. — Godzi się przytem porównać, co mówi sam Kołłątaj w *Listach* (wyd. Siem.), I, 24, 31, 38, 73, 77, 86.

rządzili jak szalbierze, ale polityki tak brzydkiej i tak szalbierskiej, jak ta, co w tym czasie na kontynencie europejskim zapanowała, nie łatwo znajdzie. Zabijano naród, który dźwigał się mozolnie z upadku; wydzierano inny kraj, bez żadnej przyczyny, dynastyi, która od wieków nim rządziła, i to wszystko działo się w chwili, gdy monarchowie podejmowali niby rycerską wyprawę, by tron królewski we Francyi i porządek społeczny w Europie ratować! Ludzie rządzący podówczas we Francyi przewyższali bezwątpienia ministrów europejskich śmiałością swych zbrodni, ale u jednych jak drugich takiż sam był cynizm, takiż sam brak zmysłu moralnego. Bez sumienia byli jedni, ale ich przeciwnicy nielepsi. Słusznie mówi historyk pruski, że rewolucya francuska, chociaż z każdym krokiem naprzód, grzęzła coraz głębiej w zbrodniach i krwi, to jednak w tem zyskała swe historyczne usprawiedliwienie, że jej nieprzyjaciele, przy tych wszystkich straszliwych wywrotach, myśleli tylko o sobie [1]). — Tymczasem wojna wybuchła. Najniedołężniej przez sprzymierzonych prowadzona, prędko szalę zwycięstwa na stronę Francuzów przechyliła. Bitwa pod Jemappes (6 paźdz. 1792) wydała Belgią w ich ręce; w Moguncyi utworzyły się kluby republikanckie, które przyrzekły wspomagać Francuzów, a ci nawzajem zobowiązali się, że ich w ręce sprzymierzonych nie wydadzą. Manheim wysłało deputacyą do Custina z zapytaniem, dlaczego do nich nie przychodzi. Po innych miastach niemieckich cieszono się głośno z przewagi republikanów. W Dreznie, kiedy Elektor dowiedział się o śmierci Króla francuskiego, kazał zamknąć salę redutową; ale publiczność odezwała się: »my nie jesteśmy krewnymi Ludwika Capet; kto jego kuzynem, niechaj się smuci«. I poszli do innej sali tańco-

[1]) Sybel. II, 170.

wać«. To wojna królów i szlachty, mówiono, niech oni płacą na wojnę, nas to nie obchodzi«. Słusznie odzywa się Kołłątaj w jednym z listów spółczesnych, że w tak powszechnem niebezpieczeństwie Europy, nie godziło się rządom szalbierzyć, obdzierać kraje, zabijać narody, boć to wszystko musiało otwierać oczy na ich nieuczciwość i jednać umysły dla Francyi rewolucyjnej.

Rządy europejskie siały zgorszenie i z tej siejby musiały pierwsze zebrać plon. Lecz temu zgorszeniu uległ i Kołłątaj. W jego duszy wrażliwej odbywał się temi czasy dziwny proces. Pod wpływem wiadomości, które go i z kraju i z zagranicy dochodziły, zmieniały się jego poglądy, usposobienie, sympatye, a obraz tej przemiany widoczny jest w listach, które pisywał podczas pobytu swego w Czechach i Saxonii. Wyjeżdżając z Warszawy, umówił się z marsz. Małachowskim i Ign. Potockim, aby u żadnego Dworu nie bywać, protestacyi nie zanosić, partyi nie formować, żadnej zgoła nie stawiać przeszkody zwycięzkiemu w Polsce stronnictwu. »Niech robi szczęście narodu, mówi on, choćby z naszem prześladowaniem i zgubą«. Było to zacne postanowienie i w niem Marszałek wytrwał do końca, lecz i Kołłątaj jakiś czas od niego nie odstępował. Śledził uważnie co się dzieje w Europie; postępy Francuzów przejmowały go zrazu obawą, a bardziej jeszcze doktryny, które roznosili. Słysząc, że w Polsce wzmaga się rozdrażnienie w niższych klasach, troszczy się on o to, kto je podnieca, nic dobrego ztąd się nie spodziewa. Obawia się ciężkiego losu dla duchowieństwa, tem bardziej »żeśmy na to zasłużyli, bośmy nie oświecali ludu dostatecznie i nie bronili jego interesów. Tryumfy Francyi obalą w całej Europie szlachtę i duchowieństwo; jasno tedy widać, jaki los nas czeka...« »Monarchów zrozumieć niemożna; ani ich chwała ani własny interes nie prowadzi«. — Atoli zwolna ta trwoga przed kataklizmem

ustępuje miejsca innemu uczuciu. Do oburzenia, jakie w duszy Kołłątaja musiał wywołać drugi podział kraju, przyłączyła się i boleść z osobistego prześladowania. Konfederacya targowicka, wprowadziwszy Rosyan do Rzpltej, gdy nie mogła jej uchronić od rozszarpania, puściła się sama na rozboje, destytucye i wywłaszczenia; Kołłątaj najpierwszy padł ich ofiarą. Odebrano mu pieczęć, wyzuto nieprawnie z probostwa krzyżanowickiego, zagrabiono nawet majątek prywatny, pięć wiosek, kupionych w r. 1787. Stracił przeszło 70 tysięcy rocznego dochodu. Publiczne klęski i osobiste krzywdy zakrwawiły mu serce; widział, że niczego dla siebie ani dla kraju spodziewać się nie może, dopóki się utrzyma system panujący w Europie; zaczem stopniowo, obawa, którą miał przed Francuzami, zmieniała się u niego w życzliwość. »Francuzi, odzywa się on, są jedynymi gromicielami despotyzmu; ich wojna, jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności; dlatego i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o Ojczyźnie. W coraz większem podziwieniu dla powodzeń Francuzów: »to nie do uwierzenia, woła on, co się dzieje! Prawda, że obok tego zdarzają się okropności, ale cóż robić; Król francuski musi paść ofiarą, na to niema środka«. »Jest rzecz prawie niezrozumiana (pisze do Strassera, 12 lutego 1793), że obok największych szaleństw, *które nam się takiemi być zdają,* widać zawsze jakieś rozumne kierowanie robót; że kiedy my się lękamy najgorszych skutków, wtenczas nadspodziewanie wszystko jest w najlepszym stanie i porządku. Ja sam miałem serce ściśnione nieszczęściem króla francuskiego. Myślałem, że to sprawi najgorsze skutki; jednakże... spokojność Paryża i całej Francyi dowodzi, że Konwencya trafiła w serce ludu«.

W historyi świata bywają nieraz kary bardzo zasłużone, których wykonawcy niemniej dlatego są bardzo

występni. I rewolucya francuska była takim wykonawcą kary zasłużonej, była miotłą przeznaczoną do wymiecenia wielu śmieci na stałym lądzie, ale sama dlatego ani czystą ani uczciwą nie była. Czuł to Kołłątaj w pierwszej chwili, ale później czuć przestał. Pod wrażeniem niegodziwej rządów europejskich polityki, przeszedł, jak widzimy, od trwogi do podziwienia, od podziwienia do sympatyi dla Francuzów. Fakt to godny uwagi, świadczy, że i w nim także niewiele być musiało zmysłu moralnego, kiedy się tak prędko w jego duszy zatarł, i kiedy zbrodnie Republiki przestały go ranić od chwili, gdy się jej powodziło. Warto spamiętać tę przestrogę, bo podobne wywroty mogą się jeszcze za dni naszych powtórzyć; dla nieszczęśliwych, każdy zwycięzca, choćby niegodziwy, może uróść w bohatera, ich krzywdy może zdawać się mścicielem, niebezpieczną stać się dla nich pokusą!... Tymczasem, w związku z postępami Francuzów, obudziły się w Kołłątaju nadzieje dla Polski; i w Austryi i w Czechach spodziewa się on niebawem rewolucyi. »Sąsiedzi nasi, pisze, znajdą się wkrótce w takiem zaburzeniu, że siebie ratować będą musieli«. »Chociaż Prusacy weszli do kraju i Austryacy może wejdą, nie traćcie serca, bo jeszcze nie cała zakończyła się scena. Te wieloryby nas nie zjedzą, Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie; przyszła wojna pokaże, że nie sami tylko Francuzi interesować się nami będą«. — I oto, jak wychodzi mu z pamięci zobowiązanie powzięte z Małachowskim, aby za granicą nic na swą rękę nie przedsiębrać; i oto, jak dawny protegowany Prymasa, przyjaciel zacnego Marszałka sejmowego, a później czynny doradzca króla — staje się *człowiekiem rewolucyi!*... Sprowadza do siebie zaufanych ludzi, wysyła ich w różne strony; Kościuszce daje pieniądze na drogę do Paryża, do Londynu, do Szwecyi. Powstaje w nim myśl o rewolucyi, na zasadach francuskich. Jednak

zdrowy rozsądek go ostrzega, że na spółdziałanie Francyi liczyć nie można. Mniemał on, że Rosyi niepodobna inaczej powstrzymać, jak uderzając na nią od południa i od północy spółcześnie. Tymczasem spostrzega, że Francya pobudza Turcyą do wojny, ale z Austryą nie z Rosyą, a w Danii i w Szwecyi, zamiast wzmacniać rządy i ośmielać je do wspólnej akcyi, zatrudnia je u siebie, rzucając do tych krajów zarzewie rewolucyjne. Ta polityka Konwencyi zraziła go i otrzeźwiła poniekąd. Pod koniec 1793 pisze do Barsa: »Oglądać się niemożna, tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się pokażą. Bez przyjaznych kombinacyj nic płocho nie poczynać, przedsiębranych układów, bez rozsądnego wyrachowania, do skutku nie przywodzić«. Ale rady te przychodziły już zapóźno; powstanie niebawem wybuchło.

Zanim powiemy o tej ostatniej przemianie w politycznem życiu Kołłątaja, musimy wspomnieć o pracy piśmiennej, zbiorowej, do której w tym czasie należał. W ciągu lata 1793, urodziła się słynna książka: *O ustanowieniu i o upadku Konstytucyi 3-go maja*. Kołłątaj, bawiąc w Lipsku razem z Ignacym i Stanisławem Potockim, powziął myśl wydania odpowiedzi na deklaracye Dworów pruskiego i rosyjskiego, a oraz na liczne odezwy naczelników konfederacyi targowickiej, w których czynności Sejmu i ustawa konstytucyjna niegodnie były spotwarzone. Do pomocy przyzwano Dmochowskiego. Kołłątaj ułożył plan i każdemu ze współpracowników wyznaczył robotę; Dmochowski miał się zająć zlaniem w całość pojedyńczych części i druku dopilnować. Do końca września 1793 rzecz była gotową i tegoż jeszcze roku wyszła na świat.

Chociaż z dobrze obmyślanym planem, i w jednym pisana duchu, książka ta ma jednak wszystkie cechy zbiorowej roboty. I styl w niej różny, i brak ciągu w opowiadaniu historycznem, niemało zwrotów mniej potrzebnych i powtarzania; każdy rozdział wydaje się osobną w sobie skończoną rozprawą [1]). Pomimo to, nie znamy w literaturze polskiej książki, któraby tak głośnego i trwałego doznała powodzenia, Ogłoszona spółcześnie po niemiecku (w tłómaczeniu Lindego), przedrukowana kilka razy po polsku, znajdowała się w ręku wszystkich, czytana z chciwością, z zapałem. — Jak człowiek boleśnie skrzywdzony, nie mogąc ani odzyskać swych praw, ani na swój ucisk się poskarżyć, uczuwa pociechę w tem przynajmniej, że ludzie wiedzą o jego krzywdzie, że ją oceniają jak należy, a sprawcę piętnują, jak na to zasłużył, — tak i narodowi ugodzonemu w najzacniejszych uczuciach i dążnościach, książka ta przyniosła wielkie zaspokojenie. Nie szkodząc nikomu, niczyich praw nie naruszając, chcieli Polacy z wiekowej wydobyć się anarchii, lepszy porządek i lepszą sprawiedliwość u siebie zabezpieczyć — i oto, w tej właśnie chwili, dwaj sąsiedzi zmawiają się, nietylko żeby ich dobić, lecz potem jeszcze przed światem zniesławić; a na domiar boleści, w tej rozmowie niegodziwej biorą udział samiż Polacy. I brutalną pomoc Rosyi, i brzydką Prus obłudę, i głupią pychę i złość Targowicy, autorowie malują dosadnie, jaskrawo, i nieraz z taką potęgą uczucia, że dziś jeszcze ich słowo do żywego porusza,

[1]) W tomie I: rozdziały I, II, V i VII wyszły z pod pióra Dmochowskiego, III i VI Kołłątaja, który też rozdział IV razem ze Stanisławem Potockim napisał. Rozdział VIII jest pióra Ignacego Potockiego; II i VI Ignacego; V i VII Dmochowskiego; III VIII i zakończenie Kołłątaja. — Autorowie układali rzecz swoję z takim pośpiechem, że nie mieli czasu razem całego dzieła przeczytać. Zlecono to Dmochowskiemu. *Listy Kołłątaja.* ibid. II, 99.

i czytelnika zgrozą i oburzeniem przejmuje. Cóż dopiero musiało być wtedy, gdy rany w ciele narodowem były jeszcze świeże, piekące, gdy gmach Rzpltej stał cały w płomieniach, a ci, co go wzniecili, uszli bezkarnie, albo ze zgliszczów dymiących wynosili łupy! Książka dała wyraz powszechnej boleści narodu, była nadto jakby urzędowym komentarzem konstytucyi 3-go maja, spisanym przez jej twórców, i dlatego zdobyć musiała wziętość niezwyczajną. A im droższą spuścizną po zmarłej Ojczyźnie stawała się samaż konstytucya, tem większej wiary i wagi, w sercach i umysłach polskich nabierał ten jej komentarz; był on w oczach tamtego i następnych pokoleń jakby ostatecznem słowem narodu, nieodwołalnym wyrokiem historyi. Śmiało o tem dziele powiedzieć można, że ono nadało sądom naszym i poglądom historycznym ton i kierunek, przez długi czas niezmienny; każdy, co o tej epoce pisał, jemu ślepo zawierzał, z niego czerpał swe argumenta i natchnienie. Atoli to trwałe powodzenie wspomnionej książki miało także złe następstwa, bo nie była w niej cała prawda, tylko część. Autorowie nie pisali właściwie dziejów Czteroletniego Sejmu, tylko akt oskarżenia nieprzyjaciół, a przytem — swoję pochwałę! Wyłożywszy, w jaki sposób przeprowadzoną była reforma rządu, najważniejsza ze wszystkich, jakie w wieku XVIII u nas wykonano, musieli powiedzieć, dlaczego się nie powiodła, dlaczego obrona z naszej strony była tak mdła? Tu już nie wystarczało obwiniać nieprzyjaciół, bo to rzecz prosta, że oni szkodzili na wszelki sposób, jak mogli; tu trzeba było szukać wewnątrz przyczyn upadku, wskazać domowego winowajcę, i znaleźli go — tylko w królu. Z takiem założeniem niepodobna było całą prawdę powiedzieć, i owszem, wypadało niejedno zasłonić, opuścić, a nawet przeinaczyć to, co sami zrobili, aby nie chybić ostatecznego wrażenia. A jakież było to wrażenie? Oto,

że Sejm cnotliwy zrobił wszystko, co mógł i co był powinien, że od pierwszej chwili wiedział, do czego dążył, i nie zboczył ze swej drogi, że wszelkie trudności szczęśliwie zwyciężył: i rząd wzmocnił, i armią bitną sformował, i skarb hojnie zaopatrzył, i że gdy przyszła pora walki, oddał królowi niewyczerpane zasoby narodu, jego zapału i poświęcenia bez granic. Lecz cóż po tem, kiedy ten król, który się zdawał iść zgodnie z narodem, i któremu tak szlachetnie zaufano, najhaniebniej zdradził! Sejm, naród, w niczem nie uchybił; we wszystkiem zawiódł król! I oto nauka, jaka pozostaje z tej książki; zbyteczna dodawać, jak dalece kłamliwa, lecz cóż z tego, kiedy dalsze postępowanie Stanisława Augusta, zdawało się najzupełniej ją potwierdzać!... Nie był to zresztą czas na głębsze studya historyczne; uczucie zbolałe nie znosi krytycznego rozbioru, przyklaskuje temu, co jego myśl wyraża, co mu dogadza. Autorowie odnieśli kolosalny ale bardzo smutny tryumf, że i pod tym względem ich sztuczne i naciągane opowiadania przyjęły się w narodzie, jako dogmat historyczny i polityczny. Jak Tiers swoją *Historyą Konsulatu i Cesarstwa* wmówił we Francuzów, że są pierwszym na świecie *niezwyciężonym* narodem, że wszystkie potęgi wojskowe w Europie mogą bezkarnie lekceważyć, tak owe dzieło *O Konstytucyi 3-go maja* zaszczepiło i utrwaliło w Polakach przekonanie, że zrobili wszystko, co do nich należało, że upadku swej Ojczyzny wcale winni nie byli; winnych było kilku zdrajców, i nie lepszy od nich król! Takie twierdzenia przyjmują się łatwo; jest to rodzaj odurzającego napoju, z którego, aby się otrzeźwić, potrzeba długich lat, bolesnych zawodów i klęsk...

Uważamy przytem, że to potępienie rzucone na króla iż *zmiennikiem był, krzywoprzysięzcą i zdrajcą,* tem mniej szlachetne jest i tem mniej uczciwe, że większej części błędów, które autorowie jemu wymawiają, nie on

sam był sprawcą, ale razem z nimi, za radą niektórych między nimi; co większa, że niejednemu uchybieniu chciał on zapobiedz, przed niejednem ostrzegał nadaremnie. Godziłoż się jemu tylko kłaść na rachunek to, za co sami powinni byli uderzyć się w piersi? Lecz innej, a jeszcze brzydszej, można dopatrzyć się tu dążności. Wyrok, którym w tym samym czasie Konwent francuski skazał na śmierć Ludwika XVI, nie opiera się wcale na ważniejszych oskarżeniach, niż te, któremi Króla polskiego obrzucono. Byłoż zamiarem piszących i jemu zgotować podobny los? Nie twierdzimy tego, lecz nie możemy zapomnieć, że książka *O Konstytucyi 3-go maja*, pisana była przynajmniej w myśli Kołłątaja, z pamięcią o bliskiem powstaniu; i że kiedy wybuchło, władze rewolucyjne przedrukowały ją w Warszawie, i skwapliwie rozrzucały między lud...

Powstanie Kościuszkowskie było ostatnią fazą w życiu politycznem Kołłątaja, i zadało imieniowi jego cios zabójczy w opinii poważnej narodu. Przyszedł on, tego czasu, do większej, niż kiedybądź, władzy i swobody działania. W Krakowie będąc wizytatorem, zależnym był od Komisyi edukacyjnej; w Warszawie, podczas sejmu, choć już śmielej szedł naprzód, musiał oglądać się na Marszałka, na Króla, na formy i prawa istniejące. W r. 1794 przeciwnie: rewolucya otworzyła wolne pole jego popędom i usposobieniu; to też i zamiary niebezpieczne, o które go zdawna podejrzywano, i wady charakteru, których w nim dostrzegano, objawiły się teraz w całej pełni. — Jak wszędzie, tak i u nas, każdy ruch insurekcyjny, od końca XVIII wieku, dwoistą miał cechę: była w nim i chęć wybicia się na niepodległość, była i dążność przewrotów polityczno socyalnych. Jedna i druga tendencya znalazła się w roku 1794; pierwszą

reprezentował Kościuszko, drugą Kołłątaj. Wrócił on do kraju, upojony tryumfami Konwencyi i w przekonaniu, że Polska tylko idąc jej torem, może stać się jeszcze potężną. Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie, w maju i czerwcu, które miały na celu oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem bratniej krwi do wielkich dzieł rozbudzić: »We wszystkich dziejach narodów (pisze po tych mordach, gazeta pod okiem rządu wychodząca), znaleźć można przykłady, że lud sam sobie na winowajcach wymierzył sprawiedliwość« [1]). Z Warszawy te krwawe orgie miały się rozlać po całym kraju, jak spółcześnie we Francyi; po miastach wojewódzkich miano utworzyć podobnież, jak w stolicy, rewolucyjne sądy; spisywano już głowy, które winne były paść ofiarą, aby oczyścić kraj z tych wszystkich, co wzięli udział w spisku targowickim [2]). Ale nie zgadzało się to wcale z zamiarami Kościuszki. Z najwyższem oburzeniem potępił te bezprawia, kazał sądzić i ukarać winowajców, a Kołłątajowi pogroził, że jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go zamknąć tak, że słońca nigdy nie zobaczy [3]).

Od tej chwili nastał rozdział w zarządzie naczelnym. Rewolucya ma to do siebie, że się zatrzymać nie może: jeżeli jej przywódzcy nie chcą iść tak daleko, jak ona zamierza, to ich wywróci, a innych postawi. I Kołłątaj osądził, że Kościuszko nie dorósł do wysokości rewolucyjnego zadania, że go potrzeba usunąć, a wraz z nim Radę Najwyższą, a zwłaszcza Zakrzewskiego, Ign. Potockiego i innych. W jego mniemaniu, to, co się zrobiło przez uliczne wieszania, było dopiero

---

[1]) *Gazeta Warszawska,* 1 lipca 1794, N. 20.

[2]) Wolski, *Obrona Stanisława Augusta. Rocznik Tow. hist. lit.* II, 169.

[3]) *List do przyjacieln* (Linowski) 1795, s. 68.

początkiem, wstępem, a skończyć się miało straceniem Króla. Wtedy dopiero Polska stanie się godną tryumfów republiki francuskiej, kiedy jak ona, królobójstwem się splami! Brano się do tego powoli, stopniowo; pierwej od niego straconym miał być Prymas; prawda, że długoletni protektor i dobroczyńca Kołłątaja, ale był przytem »niepoprawnym stronnikiem Moskwy;« więc zgładzić go należało, tem prędzej, że jego śmierć dalsze exekucye utoruje, ułatwi!... Nasuwała się do tego okazya; przerażony ciągłemi wichrzeniami w stolicy, i groźnem usposobieniem pospólstwa, Prymas wdał się w tajemne porozumienie z Królem pruskim. Schwycono jego kartkę; już miał być stawiony przed sąd rewolucyjny, a o wyroku nikt nie wątpił, kto znał Kołłątaja i prezesa sądu, Zajączka. Nagła, może przyspieszona śmierć Prymasa, przerwała tę sprawę i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej. — Już też Kościuszko miał tych wichrzeń ulicznych zanadto, chciał im koniec położyć, i jednym aktem energicznym uwolnić stolicę od Hugonistów. Lecz nie czuł się jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał, że mu potrzeba nowego zwycięstwa. Była po temu pora; Fersen podsunął się zbyt blisko pod Warszawę. Wódz mizerny, żadnem zwycięztwem nigdy się nie odznaczył; pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkiemi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się Kołłątaja, nie śmiał wszystkiego wojska wyprowadzać z Warszawy; z drobną garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, znikł ze sceny dziejowej.

Chwila pożądana nadeszła dla Kołłątaja; był pewny, że go zarząd naczelny nie minie, komendę wojskową chciał powierzyć Zajączkowi. Omyliła go nadzieja; i w armii, i w Radzie naczelnej, przeważył wstręt do Hugonistów. Okrzyknięto Wawrzeckiego naczelnikiem,

sprowadzono go czemprędzej z Litwy. Wawrzecki o niczem mniej, jak o naczelnem stanowisku nie zamyślał, wypraszał się wszystkiemi siły i nie pierwej przystał, aż mu członkowie Rady Najwyższej oznajmili, że jeżeli nie przyjmie, Kołłątaj pochwyci władze, a wtedy spadną ich głowy, a potem Króla[1]). — Od tej chwili, Kołłątaj zwątpił o sprawie i począł troszczyć się tylko o swój własny los. Tu przychodzi dotknąć tak bolesnych szczegółów, że wolelibyśmy, aby one na zawsze pozostały w zapomnieniu. Ale powiedzieć je trzeba: bez nich niemożnaby zrozumieć dalszych losów Kołłątaja. Miał on sobie poruczony, a raczej sam sobie przyznał wydział skarbu. Do jego zarządu należały podatki, dochody z dóbr narodowych, ofiary dobrowolne, rekwizycye, kosztowności zabrane w świątyniach. Donosił Radzie o wydatkach: z dochodów nie zdawał sprawy nikomu[2]). Gdy Pragę wzięto, wyjechał z Warszawy, uwożąc z sobą co było w kasie z gotowizny i kosztowności. Wawrzecki posłał za nim w pogoń Madalińskiego, z rozkazem schwytania. Ale Madaliński go nie dognał, i tylko nieco pieniędzy dla armii uratował. Reszta zginęła przy aresztowaniu Kołłątaja, na granicy galicyjskiej, pod Przemyślem[3]).

Nie na tem koniec; są jeszcze przykrzejsze dowody, którymby się wierzyć nie chciało, gdyby się ich nie miało przed oczyma. W owej chwili Kołłątaj nie czuł się obowiązany szanować nawet prywatnej własności[4]).

---

[1]) Zeznanie Wawrzeckiego, złożone w Petersburgu, ogłoszone w *Cztenija w Obsecz. Istoricz.* 1867, I, poszyt V, s. 69.

[2]) Wolski, ibidem s. 105 et seq.

[3]) Wawrzecki, *Zeznania tamże* I, s. 87. Po wyjściu z więzienia, Kołłątaj domagał się od Rządu austryackiego zwrotu zabranych mu rzeczy. Rząd nic nie oddał, bo podobno nic nie wziął.

[4]) Oto co pisze Stanisław Potocki w listach poufnych (1802 i 1803), pisanych do brata Ignacego: „D. 24 grudnia. J'ai reçu du prisonnier d'Olmütz fraichement mis en liberté, une lettre qui m'a surprise. C'est pour

Zjawisko to smutne, godności człowieka i godności narodu ubliżające, by ktoś, co stanął tak wysoko, i był u steru rządu, mógł spaść tak nisko? Jak to wytłómaczyć? Czy tem, że *in extrema necessitate omnia communia?*... Bywa to w istocie, że w chwili pogromu, ludzie wrażliwi, a bez zasad, tracą głowę; że strach ślepy, strach zwierzęcy, każe im o wszystkim zapomnieć, co winni sobie i drugim. Być może, że Kołłątaj tem się uspakajał, że skoro jemu zabrano majątek, może i on w potrzebie z cudzego się ratować. Ale tō wszystko nie

m'annoncer qu'il a prié M. l'Ambassadeur de Russie de m'adresser des lettres qui'l doit luit envoyer ici, pour qu'elles lui parviennent avec sureté. Cela m'a paru bien familier de la part d'un homme avec qui je n'ai aucune rélation et qui a même peu de troit à compter sur mon éstime. Vous savez que nous avions jadis à Varsovie le même plénipotentiaire, chez qui mon argent et mes médailles étaient en dépôt, et qu'à la mort de cet homme, il s'est constitué héritier de tout cela *via facti.* Il me promet à peu prés que mes médailles se retrouveront, car il n'est pas question d'argent. Si elles se retrouvent, elles seront sans doute bien écornées, car j'en ai reconnu de tout côté que l'on vendait, Dieu sait comment. Il est bien extraordinaire d'être compromis à propos de bottes, par un homme qui vous a plumé dela sorte". — D. 5 stycznia 1803: „Przybył tu nakoniec Kołłątaj, którego dla interesu o moje zabrane medale widzieć musiałem. Nieskończenie mi o nich nazmyślał, a co większa, bez żadnej potrzeby. Wreszcie niewiele się zmienił, prócz tego, że stracił parę zębów. Wątpię, aby mu tutaj siedzieć dozwolono, chyba, że na to przyjdą rozkazy z Berlina. Jedzie on do Krasnorosyi, gdzie na Wołyniu, w małej wioseczce, osiąść ma, bo w Galicyi wszystko mu zabrano i zarewersować się kazano, że do tego kraju nie wróci. Ja raz dopełniwszy, co mi interes i uczciwość kazała, więcej się z nim widzieć nie będę, i on też, rozumiem niedługo tu zabawi". — D. 14 stycznia 1803: „Kołłątaj est parti subitement d'ici, sans qu'on sache et même. sans qu'on se donne la peine d'en savoir la raison, car il y a eu ordre de berliu, non seulement de le laisser tranquille, mais même de l'accueillir. Quant à moi, je pense qu'il n'a pas été content du public d'isi, qui ne s'est nullement occupé de lui; hors la Grabowska, son sejour n'a fait ici aucune sensation sur personne". — Powyższe ustępy wypisałem z oryginalnych listów Stanisława Potockiego. Gdzie te ostatnie się znajdują, można będzie wskazać później, nie dziś, z powodów łatwych do zrozumienia.

usprawiedliwia uczciwego człowieka, a najmniej kapłana. Wszak tylu wówczas znalazło się ludzi w podobnej, a nawet trudniejszej, przeprawie, a wyszli czyści, bez cienia plamy. Kościuszko jak był, tak pozostał ubogim; Zakrzewski, niegdyś pan zamożny, na starość zeszedł ledwo nie na żebraka, a nie mało innych, dawniej bogatych, cierpiało na wychodźtwie dotkliwą nędzę. Kołłątaj na to się nie zdobył, i pokazało się na nim raz jeszcze, że rozum w człowieku nie zastąpi cnoty; że nauka, doświadczenie i wysokie stanowisko nie nagrodzą braku zasad, i że taki, co dla karyery przyjmuje kapłaństwo, może stać się zdolnym do wszystkiego! Marcin Badeni, który go znał od dzieciństwa, mawiał o nim, że gdyby był pewny, że z pomocą djabła wdrapie się wysoko, toby mu oddał swą duszę.

Po ośmiu latach więzienia, Kołłątaj wrócił do kraju, złamany na zdrowiu, ale z nietkniętym zasobem sił umysłowych. Jeszcze kilka razy zajaśniał swym bystrym rozumem i skutecznie pomagał Czackiemu w urządzeniu lyceum krzemienieckiego, ale do służby publicznej już nie wszedł napowrót. Za czasów Księstwa, najbliżsi Kołłątaja znajomi i towarzysze z epoki Sejmu Czteroletniego dzierżyli w kraju najpierwsze godności: Małachowski, Ostrowski, Stan. Potocki, Matuszewic i inni; a jednak żaden z nich o tem nie pomyślał, by Kołłątaja zatrzymać w Warszawie i z jego światła i zdolności korzystać dla kraju. Niektórzy pisarze dzisiejsi gorszą się tą ich obojętnością dla człowieka takich zasług[1]); nie gorszyliby się, gdyby wiedzieli, jakie wspomnienie wynieśli tamci z osobistych z Kołłątajem stosunków. Jeden Skarszewski, którego Kołłątaj swej zemście niesumiennie w r. 1704 poświęcił widząc go później w potrzebie, zapomniał po chrześcijańsku swej krzywdy, i posłał mu

[1]) Schmitt, *Pogląd na żywot i pisma Kołłątaja.* Lwów, 1860, s. 350.

jakoby pożyczką tysiąc dukatów przez x. Straszyńskiego, a rewers jego spalił [1]). — Kołłątaj, czując się odepchniętym wszędzie i od wszystkich, zniechęcony i zgorzkniały, chciał już tylko wrócić do własnego majątku i do beneficyów, i oddać się na resztę życia pracom naukowym. Ale daremne były jego starania, nie odebrał nic. W ostatnich latach, jak na początku swojej karyery, żył ze wsparcia, które mu przysyłało rodzeństwo.

Zrobiono między Staszycem a Kołłątajem porównanie. Niewiele między nimi podobieństwa, a różnic bez końca, ale jednak zestawienie tych dwóch ludzi daje do myślenia. Obu początek dość niski, Staszyca tak niski, że nie chciał swem nazwiskiem szkodzić swoim pismom i wydał je bezimiennie; szedł w górę bardzo powoli, raczej ciągniony przez drugich, niż żeby sam o awans się starał, a umarł na wysokich dostojeństwach szanowany i wielbiony od narodu, Kołłątaj przeciwnie, prędko zajaśniał, prędko dobił się pierwszorzędnych godności; były chwile, w których niemal nad wszystkimi górował, a umarł pozbawiony wszystkiego, zewsząd odrzucony. Obaj zostali księżmi bez powołania, jeden z woli matki, drugi przez ambicyą; tamten porzuca bogate probostwo, które mu oddano, bo nie chce pełnić obowiązków pasterskich; żyje ubogo, pracą i rządnością przychodzi do milionowej fortuny, i tę, umierając,

---

[1]) Kołłątaj nie mógł Skarszewskiemu przebaczyć, ze na sejmie 1793, przyjął podkanclerstwo koronne, które jemu Konfederacya poprzednio była odebrała. Że nie było powodu do skazania na śmierć Skarszewskiego, zrozumieć można, choćby z wyroku, który sąd rewolucyjny na niego wydał. Ob. Wolski, *Obrona* etc., II, 172. Był to z pewnością najlepszy z ówczesnych biskupów, któremu nic zgoła niemożna było zarzucić. Przypomnijmy, że w r. 1790, szlachta lubelska chciała go mieć biskupem, a Izba cała poparła to żądanie; że w r. 1791, biskup Krasiński, jego, nie Kołłątaja, do podkanclerstwa zalecał. Jeśli w r. 1790 i 1791, Skarszewski był tak powszechnie ceniony, toż w ciągu roku lub dwóch, nie mógł tak się zmienić, żeby na karę śmierci zasługiwał. Ten jeden fakt prześladowania Skar-

na użytek publiczny przekazuje. Kołłątaj przeciwnie, żyje wystawnie, a choć także obowiązków pasterskich nie chce pełnić, chwyta jedno beneficyum za drugiem, *per fas et nefas* goni za majątkiem, traci wszystko, i umierając, przekazuje rodzeństwu niespłacone długi. Obaj niepospolici myśliciele, Staszyc głębszy, ale parodoxalny, Kołłątaj mniej głęboki, ale praktyczny; obaj niezmordowani w pracy, oddani służbie publicznej przez całe życie; Kołłątaj o całą głowę przewyższa Staszyca talentem pisarskim, rozumem politycznym, zdolnością administratorską i organizacyjną; Staszyc tem jednem tylko od niego wyższy, że prawy i bezinteresowny. I jakby Opatrzność chciała nam zostawić przestrogę z życia tych dwóch ludzi, obudwom dała koniec bardzo różny; jednego hojnie wynagrodziła za jego cichą, rzetelną i wytrwałą pracę; drugiemu gorzko, jeszcze przed śmiercią, pokutować kazała za jego chciwość i niepomierną ambicyą. Gdyby Kołłątaj przy swoich talentach miał tyle zacności, ile miał jej Staszyc, nie byłby zapewne wzniósł się tak nagle, ale w każdym razie zaszedłby wysoko, i nie byłoby w owej epoce człowieka, któryby na większą cześć i wdzięczność od narodu zasługiwał.

§. 158.

Seweryn Rzewuski.

Nie miała Rzplta jednostajnego w swej polityce systemu, i przy braku dziedzicznej korony, mieć go nie mogła; za to u większych rodzin tradycya polityczna

szewskiego, zostawia brzydką plamę w życiu Kołłątaja, choćbyśmy nie wiedzieli, jak Skarszewski mu za to odpłacił. I to także charakteryzuje wysoką cnotę Skarszewskiego, że później, będąc prymasem Królestwa, odprawił sam nabożeństwo żałobne za zmarłego Zajączka, który go w r. 1794 ciągnął na szubienicę.

z ojca na syna, z syna na wnuka, przechodziła. Tak było u Czartoryskich, tak długi czas u Potockich, tak samo u Rzewuskich. W r. 1728, Stanisław Maciej Rzewuski, w. hetman kor., umierając, te swemu synowi polecił zasady: »Zostawiam cię w Rzpltej wolnej i mądremi rządzącej się prawami. Taką wnukom przekazać, jaką ojcowie ustanowili, niechaj życia twojego będzie zadaniem. Równość szlachecką szanuj, wolności broń. Bądź zawsze gotów całą twą krew przelać za wiarę świętą, za wolność elekcyi, za hetmańskiej władzy całość i za *liberum veto*. Są to cztery kardynalne podstawy Rzpltej« [1]). Było to *credo* polityczne Rzewuskich: *arcana imperii* szlacheckiej Rzpltej, i uchodziły za wyraz starożytnej Polski, chociaż ta ich starożytność mało co po za wiek XVIII sięgała. Jak z bezrządu państwowego wyrosły, tak obejmowały one epokę największej w Rzpltej anarchii.

Seweryn, syn w. hetmana Wacława, wychodząc z dzieciństwa, odbył podróż po Włoszech i Francyi, i za powrotem do kraju, 17 lat życia mając, został jenerałem-majorem w armii Rzpltej. Później, przez pięć lat trzymany był w niewoli, w Kałudze, razem z wywiezionymi senatorami; i gdy go uwolniono, hetmanem polnym mianowany został. Stało się to skutkiem umowy zawartej między Królem a ojcem jego, który buławę wielką Branickiemu oddał, a sam na kasztelaństwie krakowskiem poprzestał. W ten sposób Seweryn, służby żołnierskiej nigdy nie pełniąc i trudów wojennych wcale nie zażywszy, najwyższych godności wejskowych dostąpił. Trzeci z rzędu, w swoim rodzie, buławę hetmańską piastując, z nią tradycyą polityczną w sercu swojem zespolił i na niej oparł swój system polityczny, którego przez całe życie trzymał się z żelazną konsekwencyą.

[1]) Leon Rzewuski, *Kronika podhorecka*. Kraków, 1860, str. 9.

Musimy go poznać bliżej, bo w nim jest klucz do zrozumienia i pism jego, i jego życia. W nim może najlepiej się odbija, jak maxymy polityczne Roussa, z pogańskich wzięte przykładów albo z wywodów rozumu, który rząd Boży na ziemi odrzucał, dziwnie się godziły z domorosłemi aforyzmami szlachty, chociaż ta głosiła się katolicką, i na wzór Rzewuskich, za szczególnych obrońców wiary i Kościoła chciała uchodzić. Rzewuski w swojem pojmowaniu państwa, nie mniej jest pogańskim od Roussa.

W Rzpltej, król i naród tworzą dwie potęgi, samą istotą rzeczy i różne i sobie wręcz przeciwne, a zatem w nieustającej zostające wojnie. Jak bowiem król dąży ciągle do powiększenia władzy, tak i naród ciągle stać na straży i bronić się musi. I niebezpieczeństwo od strony króla grozi bez przerwy i czujność ze strony narodu powinna być nieprzerwana. Obrońcą narodu, stróżem wolności, pośrednikiem *inter majestatem et libertatem*, jest hetman; a ten, żeby swego obowiązku mógł dopełnić, musi być absolutnym panem wojska, od króla niezawisłym, zawisłym jedynie od Rzpltej, zebranej na sejmie. Hetman, to główny filar narodu; bez niego Rzplta nie ma ani możności, ani racyi bytu, bez niego popada zaraz w jarzmo królewskie. Obrona od postronnych nieprzyjaciół kraju, to dla hetmana rzecz podrzędna; głównem zadaniem jego jest, pilnować i trzymać w szachu domowego nieprzyjaciela Rzpltej, to jest króla. Sejm jest najwyższym władcą państwa, do niego i prawodawcza i wykonawcza władza należy, on także i nad sądowniczą ma wyłączny dozór; ale uchwały sejmowe muszą być jednomyślne, bo inaczej król mógłby pozyskać większość sejmową. Większość sejmowa a despo-

[1]) Sew. Rzewuskiego, *Punkta do formy rządu* 1790.

tyzm królewski, to wszystko jedno; wolność bez *liberum veto* istnieć nie może. »*Libertas sentiendi* jest cechą dusz wolnych i sprężyną zachowania Rzpltej; a ktoby je chciał nadwyrężyć, *hostis patriae sit*« [1]). Potrzebne są również *bezkrólewia*, aby to, co w ciągu życia króla, skutkiem jego uzurpacyj, w zwyczaj weszło, do właściwych karbów, podczas elekcyi, wróciło. »Elekcya królów jest źródłem wszystkich wolności, tedy, póki Polakom podoba się mieć królów, wolną zawsze być ma. A ktoby sukcesyą tronu, jakimkolwiek sposobem chciał wprowadzić, *hostis patriae sit*« [2]). »Królowie więcej władzy, jak ją miał August III, niech nie mają, bo dodawać władzy tronowi, jestto słabić Rzpltą; a ktoby więcej władzy królom dać chciał, tedy *hostis patriae sit*« [3]) Rzplta składa się z samej szlachty; »nobilitacye rzadkie być mają, bo klejnotem szlacheckim szarzać się nie godzi«. Mieszczan do rządu nie przypuszczać, bo doświadczenie uczy, że z ich pomocą mógłby król wolności przykrócić, i na szlachtę jarzmo nałożyć. O chłopach prawa Rzpltej niech milczą, bo to są poddani szlachty, i do ich stosunku z panem nikt mieszać się nie powinien. W ten sposób *liberum veto*, elekcyjność i bezsilność królów, nietykalność przywilejów szlacheckich, zupełne usunięcie miast i niewola chopów, te są nieodzowne warunki wolnej Rzpltej, jak antagonizm narodu z królem jest jej znamieniem koniecznem; na straży zaś tej Rzpltej stoi hetman niezawisły, najważniejszy czynnik w państwie, nieodzowny hamulec królewskiego despotyzmu.

Skąd się wziął system tak potworny? Naprawdę mówiąc, tkwił on potrochu w duszy każdego szlachcica.

---

[1]) Sew. Rzewuskiego, *Punkta do formy rządu.* 1790.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

Jak od połowy XV wieku, każdy mniej więcej szlachcic na Liwiuszu i Ciceronie wyuczony, uwierzył, że był trybunem i wmówił w siebie, że ma bronić naród od tyrana, tak wedle pojęć Rzewuskiego, takim arcytrybunem Rzpltej był hetman, a właściwie on sam, Seweryn Rzewuski! A jak w Stanisławie Auguście umiał dopatrzeć się krwiożerczego Tyberyusza, tak w sobie samym musiał czcić i wielbić Grachów i Brutusa. Tylko, skoro temu trybunowi nigdy nic nie groziło, skoro ani tyrana na tronie, ani narodu przezeń uciśnionego nie było, więc ta cała pompatyczna obrona wolności Rzpltej wydaje się raczej walką z wiatrakami, a ów Grachus czy Brutus mniemany — hetmańskim Don Kiszotem!... Bądź co bądź, jedna część jego systemu została spełnioną w r. 1775: buława niezawisła od króla. Lecz gdy zaraz potem, 1776, wojsko oddano pod zarząd Departamentu, któremu hetmani mieli tylko przewodniczyć kolejno, o pomstę do nieba wołający. Wywrócić go przy pierwszej okazyi, tego odeń domagała się pamięć ojca i dziada! A gdy nadto, w epoce międzypodziałowej, Rada nieustająca poczęła wprowadzać pewien porządek w kraju i w administracyi, który zrywał coraz więcej ze *złotą z czasów saskich wolnością*, Rzewuski, czując i bez tego niechęć głęboką do Króla, stał się nieubłaganym i jego i Rady przeciwnikiem. — Wiązał się ze wszystkimi oponentami; brał gorący udział w każdym zatargu publicznym, któremi ta epoka była przepełniona (sprawa Sołtyka, proces Dogrumowej, wojna z Komarzewskim itp.); na każdym sejmie bił w Króla i Radę, a nieraz tak zapalczywie, iż w obawie, żeby mu nie wytoczono procesu o zbrodnię obrażonego majestatu, cofać się i przepraszać musiał. Ale i te napaści sejmowe i wichrzenia po za sejmem, rozbijały się o powagę Stackelberga, który Króla i Radę niezmiennie popierał. Czekał więc Rze-

wuski lepszej pory. — Jakiś czas mniemał, że wojna turecka, odwracając uwagę Rosyi od spraw polskich, zmniejszy przemoc Ambasadora w Warszawie i Rzpltę po staremu urządzić pozwoli: tym końcem zbliżył się do stronnictwa, które miało główne ognisko w Puławach i w Siedlcach, a z szerokiemi nosiło się planami. Atoli, skoro zoczył, że ci ludzie, jakkolwiek pragną także obalenia Departamentu i Rady, nie myślą bynajmniej o przywróceniu władzy hetmańskiej, odsunął się od nich i postanowił ratować Rzpltę na własną rękę, w porozumieniu z sąsiedniemi Dworami. Najpierwej zapukał do ces. Józefa II (sierpień 1788), któremu przesłał memoryał z przedstawieniem, że Dwór wiedeński powinienby korzystać z tej pory, aby usunąć istniejącą konstytucyą Rzpltej, znienawidzoną od narodu, bo jego wolność gwałciła, ubezpieczyć elekcyą króla, przywrócić dawny rząd, jak był za Augusta III, z całością władzy hetmańskiej; a za to przyrzekał Cesarzowi wpływ nieograniczony w Polsce. Te rady nie podobały się w Wiedniu. Kaunitz odpowiedział, że żaden naród nie cieszy się tak swobodną konstytucyą, jak polski, że Cesarz obowiązany jest traktatem do jej szanowania, że państwa sąsiednie nie mają ani możności, ani prawa, jej wywracać, że jest rzeczą całkiem zbyteczną, ubliżającą dla Króla, ubezpieczać na nowo wolność elekcyi, której nic nie zagraża, i że w ogólności, projekt hetmana musiałby wielkie a zupełnie niepotrzebne sprowadzić zamieszanie w Rzpltej. »Jedyną reformą (mówi dalej kanclerz austryacki), którą ten projekt podaje, a jak z jego czytania wnieść można, jedynym celem do którego zmierza, jest — przywrócić, a nawet powiększyć jeszcze władzę niepodległą i nieograniczoną hetmanów, którą oni posiadali w czasach najburzliwszych Rzpltej. Te czasy na nowo do niej wprowadzać, albo ich powrót w przyszłości

ułatwić, byłby to zaprawdę najsmutniejszy dla Rzeczypospolitej podarek« [1]).

Odpowiedź Dworu wiedeńskiego była stanowcza i na razie zamykała drogę wszelkim dalszym z tej strony próbom. Tymczasem zebrał się Sejm konfederacki; Rzewuski jedyny z ministrów, nie podpisał aktu związkowego i wyczekiwał w milczeniu, jak się rzeczy obrócą. Ucieszyła go uchwała znosząca Departament wojskowy, ale gdy w jego miejsce ustanowiono Komisyą, w której wpływ hetmanów był bardzo nieznaczny, Rzewuski zwątpił najzupełniej o Sejmie i do Drezna wyjechał; widząc zaś, że Dwór berliński nabiera coraz większej w Warszawie przewagi, do niego zwrócił swe starania. W początkach grudnia (1788), wysłał żonę swą do Berlina z obszernym memoryałem, którego ważniejsze ustępy chcemy czytelnikowi przedstawić. — »W obecnym przesileniu (pisze hetman) nie o to tylko idzie, aby przy zmianach jakie nastąpią, skasować Radę Nieustającą, lecz o to, iżby przywrócić wszystkie wolności z czasów Augusta III. Jeżeli Dwór berliński nie ma tego zamiaru, to napróżno zadaje sobie tyle trudu w Polsce. *Nic, ponad wolność*, to dewiza Polaków; nigdy jej z oka spuszczać nie trzeba, kiedy się ma do czynienia z tym narodem. Nawet Rosya tak znienawidzona, jeśli oświadczy, że chce przywrócić wszystko na dawną stopę, będzie miała całą Polskę za sobą; wówczas i ci, co są Prusom najbardziej oddani, nie będą mogli zostać w tyle po za partyą rosyjską, skoro tylko Moskwa zechce protegować wolność. — Ten środek przywiązania do siebie całego

[1]) List Kaunitza do Hetmana z d. 15 września 1788, udzielony nam z archiwum Rzewuskich. Musimy oddać hołd pamięci i rzadkiej bezstronności ś. p. hr. Leona Rzewuskiego, który będąc może zrażony złem przyjęciem, jakiego doznała jego *Kronika podhorecka*, dalszej publikacyi zaprzestał: wiele zaś już przygotowanych dokumentów, odnoszących się do historyi jego dziada, oddał piszącemu do swobodnego zużytkowania.

narodu nie uszedł baczności Piotra W.; to też od roku 1717 cała Polska była z nim. Ambasador rosyjski nie zrozumiał interesów polskich i złą usługę oddał swej monarchini. Zdawało mu się, że dla Rosyi łatwiej będzie powiększyć władzę królewską i rządzić narodem przez króla, a królem przez ambasadora. Łatwiej — niezawodnie, ale mniej bezpiecznie. Zapomniał on o dewizie Polaków *nic ponad wolność*; zapomniał, że naród wolny a uciśniony, nie śmie nic, skoro nic nie może; lecz gdy się pora nadarzy, poświęci wszystko, by swobodę odzyskał. Mniemam, że to właśnie w Polsce dziś zobaczy«.

Wspomina dalej o projekcie, który Branicki ze Szcz. Potockim podali przez Potemkina, aby zawiązać konfederacyą po województwach, mającą na celu przywrócenie wszystkich wolności [1]). Najmędrszy to projekt, lecz go Król wraz ze Stackelbergiem w Petersburgu skrzyżowali, przez co Prusom dostała się obecnie sposobność zapewnienia sobie Polski. Dwór berliński nie chwycił się dotąd tego środka. Które mocarstwo taką konfederacyą naprzód utworzy, to pociągnie za sobą cały naród. Nie idzie tu bynajmniej o odebranie królowi polskiemu wszystkich przywilejów, służących koronie; niechaj pozostanie przy tych, jakie posiadał za czasów saskich. Wszystkie inne, które później nabył, należy mu odjąć, albowiem grożą wolności. — Rzecz obojętna, czy Departament czy Komisya rządzą wojskiem, skoro w obu decyzye zapadają większością, a większość pójdzie zawsze za mocniejszym, to jest za królem. Aby wojsko nie wpadło w ręce królewskie, trzeba je oddać czterem hetmanom. Hetman najlepiej ustrzeże swej władzy, jeśli nie przez miłość Ojczyzny, to z miłości własnej. Nadto projekt o Komisyi, nad którym Sejm obecnie deliberuje,

---

[1]) Cfr. *Ostatnie lata panowania St. Augusta.* Poznań 1868, II, 96. *Sejm czteroletni*, I, §. 13.

czyni króla dowódzcą w razie wojny. Rzecz to najzgubniejsza, bo król będzie się starał zawsze wywoływać wojny, przez co stanie się strasznym narodowi, a dogodnym temu sąsiadowi, z którym się sprzymierzy. Skoro raz uchwyci armią w swe ręce, trzeba będzie z orężem w ręku mu ją wydzierać. To właśnie stało się za Augusta II; przez rok cały walczono z Saxonami, zanim zmuszono króla do złożenia dowództwa. Dopiero Sejm r. 1717 zakończył ten bój, przyznając hetmanom naczelną komendę; dopiero też od r. 1717 Polska odetchnęła swobodnie, bo królowie nie mając możności odzyskania wojska, musieli ją zostawić w spokoju. Lucchesini powinien otrzymać rozkazy, aby pracował w tym duchu i otworzył oczy patryotom, którzy z uprzedzenia do władzy hetmańskiej, szkodzą Rzpltej.

Rzecz prawdziwie nie do uwierzenia, jak człowiek, który przecież był Polakiem i kochał Ojczyznę, mógł przyjść do takich pojęć i w dobrej wierze dawać obcemu dworowi takie rady! Fatalny rok 1717, od którego zaczęła się zależność Rzpltej od Rosyi, jest u niego początkiem wolności i szczęścia Polaków; zaślepiony nienawiścią do nowego króla, czyni wszystko co może, aby Polskę podać w podległość sąsiadom. Godność narodu, jego potęga, jego stanowisko w rzędzie państw europejskich, to wszystko u niego nic nie znaczy, skoro buława straciła swe przywileje. Rzewuski jest przykładem, jaką klęską dla kraju może być człowiek przedsiębiorczy a jednostronny, zakochany w swej doktrynie!...

Memoryał hetmański przypadł do smaku Królowi pruskiemu. Przesyłając go Lucchesiniemu do ocenienia, chwali światło, patryotyzm i rzutność autora i powiada, że najlepiej byłoby, idąc za jego radą, oddać władzę nad wojskiem czterem hetmanom[1]. Lucchesini mniej

[1] Reskrypt królewski z d. 11 grudnia 1788.

sobie w tym projekcie podobał; wiedział on, że o przywróceniu władzy hetmańskiej ani mowy w Sejmie być nie może; lecz i myśl utworzenia nowej konfederacyi, naprzeciw tej, która już była zawiązaną, wydała mu się ryzykowną. Radził, nie spieszyć się, przeczekać do wiosny, kiedy Król będzie zdecydowany wmieszać się czynnie do wojny [1]). Król zgodził się na to; memoryał pozostał bez odpowiedzi.

Dwukrotna próba nie powiodła się hetmanowi; obaczymy później, że na nieszczęście, na niej nie poprzestał, tymczasem poznajmy go jako publicystę. W Dreźnie, gdzie przez rok 1789 przesiadywał, pilne miał oko na sprawy warszawskie. Dochodziły go wieści, że gdy Król temi czasy dość często na zdrowiu zapadał, naczelnicy sejmowi, w obawie bliskiego bezkrólewia, starali się wyrozumieć posła saskiego, czyby Elektor w danym razie przyjął koronę, przyczem i o dziedziczności tronu była mowa. Nie po raz pierwszy tę myśl podnoszono. Przed 10 laty, Wybicki w *Listach patryotycznych* odważnie wypowiedział zdanie, że Polska nie uratuje się od zguby, jeśli się nie wyrzecze zdradliwego przywileju obierania sobie Pana, za co go na sejmiku wielkopolskim o mało nie rozsiekano. W tym samym duchu, lecz jeszcze mocniej, odezwał się autor *Uwag nad życiem S. Zamoyskiego*, a książka ta, która tak potężny wpływ swym gorącym patryotyzmem, może najwięcej przyczyniła się do oswojenia umysłów z dziedzicznością tronu i do uznania jej potrzeby dla Polski; w szeregu pism nią wywołanych, niejednokrotnie do tej nowej teoryi wracane. Takie głosy, coraz to częstsze, dały powód Rzewuskiemu do napisania broszury: *O sukcesyi tronu*

---

[1]) Raport z d. 25 grud.

w Polsce, którą w Dreźnie wydrukował i do Warszawy nadesłał.

Autor tłómaczy się, że przerażony odgłosem pism, które Polaków do dziedzictwa tronu zachęcają, a wraz z niem, do obalenia swobód ojczystych, bierze pióro do ręki, aby niem służyć Ojczyznie, gdy złożony chorobą, czynnym być dla niej nie może. Dwa są zarzuty, które przeciwnicy elekcyi jej czynią: naprzód, że wywołuje zamięszanie w kraju, powtóre, że oddaje Polskę pod wpływ obcych. Nic łatwiejszego, jak pierwszemu zaradzić, nakazując po województwach zbierać głosy na kandydata i zobowiązując przysięgą wojewodów i kasztelanów, by tego ogłosili królem, na którego padnie pięć szóstych głosów. Przysięga, mniema autor, wystarcza na wszystko. — »Lecz cóż to są te straszne zamieszki, których tak się lękają w czasie bezkrólewia? Losem dla wolności szczęśliwym, wioski polskie budowane są z drzewa; w razie pożaru w popiół obrócone, wkrótce na nowo stawać zwykły. I cóż więc tak strasznego w bezkrólewiu przodkowie nasi widzieć dla siebie mogli? Jeśli któremu z nich wieś w popiół poszła, wkrótce ona z popiołów powstała; jeśli do domu jego wszedł nieprzyjaciel, nie znalazłszy w nim powabu na łup, resztą pogardził. Nie bał się więc obywatel bezkrólewia, bo pozbawić go majątku nie mogło; kochał się w obieraniu królów, bo to wolność jego ubezpieczało, bo ten czas był wrócenia wolności, co za przeszłych królów, przez podstęp królów a opuszczenie się Polaków, od wolności odpaść mogło; bo Polak, biorąc sobie króla po woli swojej, szukał go dla Polski najużyteczniejszego, bo nakoniec, nie brał go, tylko za takiemi warunkami i umowami, które wolność rządu i obywatela najlepiej zaręczały«.

Ułatwiwszy się w ten sposób z pierwszym zarzutem, powiada, że i drugi nie więcej ma wagi. Wpływ obcych

nie od wybieralności króla, ale od słabości lub potęgi kraju zależy. Uczyńmy Polskę potężną, a bać się nie będziemy wojsk obcych, jak się ich Polska nie bała za Jana III, kiedy była tarczą chrześciaństwa. Wpływowi obcych, równie słabe Rzplte jak słabe monarchie są podległe.

Płonne są więc obawy bezkrólewiów, a jak okropne następstwa sukcesyi! Ona do tyranii doprowadzić musi. Król większością głosów wszystkiego dokaże, i pod pozorem porządku, przeciągnie powoli wszystkie władze Rzpltej do rąk swoich. Zbuntuje poddaństwo, aby stanem chłopskim stan szlachecki pokonawszy, obudwom na karki jarzmo włożyć; wymusi podatki, aby obywatelów wyniszczyć; zwaśni pierwsze osoby i możniejsze domy, aby możniejsi na ratunek wolności znieść się mogli; zniepewni dziedzictwa i własności szlacheckie, aby wszystkich w prawo uwikłać, przemoże w sądach, aby przeciwnych mieć pod biczem; napełni wojsko obcymi, aby ich przeciw wolności mieć gotowych; wplata naród w wojnę, aby przykładem Olbrachta, nieżyczliwych sobie zgubić, a stawszy się potrzebny potęgom wojującym, pociągnąć je na rozszerzenie swej władzy nad narodem; potem, do tych wszystkich sprężyn, przyda pamięć urazy i skłonność do zemsty, i naród do swojej woli nachyli. Syn jego, na rzeczy wpół gotowe trafiwszy, jakżeby nie zdołał zniewolić małej już liczby opierających się! I tak dzieło obalenia Rzpltej, za jednego panowania zaczęte, za drugiego dokończone zostanie!... Idąc stopniami, monarcha dziedziczny, zawsze ukrycie, zawsze zręcznie, zawsze wsparty większością głosów, zawsze chrzcząc nazwiskiem nierządu lub fanatyzmu, cokolwiek ze swobód narodowych obalił lub obalić przedsięwziął, niewolę tak dowcipnie i tak nieznacznie wprowadzi, że szlachcic dopiero wtedy odmianę rządu i swego stanu spostrzeże, gdy jego własny poddany do sądu ciągnąć go zacznie!..

Nie wątpić przeto, że dziedzictwo tronu musi doprowadzić do jedynowładztwa, i tu autor przeraża czytelników obrazem tyranii, jak za czasów Tyberyusza. Opowiada, jak wielką władzę ma król angielski i jak przy niej naród jest niczem. Mówi dalej: »myli się, kto mniema, że dziedzictwo tronu bez krwawej i długiej wojny ustanowionem być może. Otoczeni jesteśmy potężnymi sąsiadami; któryż z nich dziedziczną koronę cierpieć zechce w Polsce? Alboż nie wiedzą, w jakąby ona potęgę urosła? Król polski dziedziczny, łatwoby do 200.000 mógł mieć wojska, i dopieroż byłby straszny sąsiadom! Każda Rzplta pragnie to tylko zachować, co ma; przecwnie zaś z monarchią, — ta wciąż nowych szuka zdobyczy. Wszyscy o tem wiedzą i dlatego na monarchią dziedziczną nie pozwolą«. W poparciu tych argumentów, dodaje złowieszczą przestrogę. »A jako ci, co dziedzictwo tronu ustanowią, nie będą zapewne bez wsparcia, tak i tym, co ustanowione zechcą obalić, na niem schodzić nie będzie. Rozdwoi się więc naród poróżniony, staną przeciw sobie jednejże matki synowie, poniosą na pobojowisko umysł i piersi zagniewane, a krwi własnej chciwi, toczyć ją będą ręką świętokradzką, ręką braterską, i zbroczą się tą szlachetną posoką, która jedynie za wspólną ojczyznę, a nie przeciw ojczyźnie, toczyć się miała!«

I to także dowodu nie potrzebuje, że mocarstwa europejskie nie dopuszczą, aby któremu z możniejszych Dworów korona polska prawem dziedzicznem dostać się miała. Pozostają więc mocarstwa drugorzędne; z tych najpierwszą jest Saksonia. Elektor saski jest bez ochyby jeden i jedyny, któremuby Polacy z mniejszą niż innemu bojaźnią oddaćby się mogli. Tu wylicza długi poczet cnót i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci męzkiej; zaczem Polacy

z mniejszą niż innemu bojaźnią oddaćby się mogli. Tu wylicza długi poczet cnót i zdolności Elektora oraz zasług, które on dla swego kraju położył; lecz cóż potem, kiedy ten Pan pozbawiony jest potomka płci mężkiej; zaczem Polacy życzliwe swe ku niemu chęci powściągać muszą. Gdy więc los dziedzictwa na Elektora saskiego paść nie może, niema już żadnego księcia dla nas tak pożytecznego, aby przy dziedzictwie tronu mogła Polska obiecywać sobie, i tak słodki rząd, i takie swej wolności ubezpieczenie.

W końcu, »jeżeli każdy sposób do ubezpieczenia elekcyi będzie niemiły, i każda myśl w tej mierze będzie przeciwna, puścić więc wodze gorliwości i rząd na potem bez króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla ustanowić. Umknie się zaraz troska wyboru króla razem z bojaźnią, by dziedzictwa tronu nie zdziałał, ustanie wzajemna walka wolności z tronem, która rodziła słabość Polaków, wrócą się do skarbu miliony, i Polska potęgę swoją pomnoży. Spuszczą sąsiedzi z bojaźni nowego obok siebie jedynowładztwa, a Polacy wezmą nadzieję trwałej szczęśliwości w bezpiecznej od tronu swobodzie. Między dziedzictwem tronu a rządem bez króla, wybór łatwy; tu środka nie ma, tu nie ma się nad czem zastanawiać... Jeszcze świat polski nie miał dosć Trajanów, aby wzdychał za królem. A Franklin i Washington, owe dusze cnotliwe, którym Ameryka wolność swoję, świat cały cześć i podziwienie, a Polacy przykład są winni, — pokazali światu, że w Rzpltach naród wolny, sam będąc twórcą złej czy dobrej swej doli, niekoniecznie potrzebuje królów, aby być szczęśliwym«.

Tak kończy autor tej ciekawej broszury. Daliśmy z niej obszerne wyjątki, naprzód dlatego, że w niej i cała myśl autora widoczna, i, niestety, zapowiedź dalszych jego czynów; że daje zbiór argumentów, które sarmackich statystów dusze do żywego poruszać musiały;

a nadto, że w długim szeregu publikacyj tego Sejmu, na pierwszem miejscu, pod względem pisarskim, położyć ją trzeba. Z takiem życiem, z taką mocą przekonania, żaden z ówczesnych pisarzy się nie odezwał, jednego Staszyca wyjąwszy; czuć, że ten człowiek zawsze tak myślał, jak pisze, czuć, że ten żar długo palił się w jego sercu, zanim potokiem ognistym z niego wypłynął. Kiedy u innych pisarzy nuży rozwlekłość, razi styl zaniedbany i niepoprawny język, a u Staszyca nadto niesmaczny patos i przesada, Rzewuski wszędzie jest jasny, zwięzły, dosadny i trzeźwy. Ale trzeźwy jedynie w sposobie wyrażania się, bo to co mówi, najczęściej jest paradoxem; tylko że jego paradoxa doskonale trafiają w jakiś przesąd utarty, albo głaszczą szlachecką pychę, albo schlebiają zadawnionym nałogom i nadużyciom. Tak, kiedy w dziedzicznym królu polskim każe lękać się Tyberyusza, kiedy *liberum veto*, na sejmach polskich, usprawiedliwia prawem *veto* króla angielskiego, kiedy twierdzi, że tron polski od tysiąca lat zawsze był wybieralny, lub kiedy grozi, jako najcięższą dla szlachcica niewolą, że chłop poskarży się na niego za swe krzywdy przed sądem. Wszystkie te argumenta przejmowały, zapalały, upajały większość publiczności szlacheckiej. Popierała je powaga możnego pana, urok buławy hetmańskiej, aureola nieszczęścia i męczennika wiary i wolności, i nieskalana cnota trybuna, który od Moskwy zawsze stronił, a wobec Dworu żadnem pochlebstwem się nie splamił, owszem, nieubłaganym był jego przeciwnikiem. Jak nie wierzyć, gdy taki mąż z najczystszej miłości Ojczyzny przemawia, a tyle ma tytułów do wiary! Pierwszy Branicki tak był tą broszurą zachwycony, że ją kazał natychmiast w Warszawie przedrukować i tysiącami po kraju rozsyłał [1]).

[1]) Król do Bukatego, 30 stycznia 1790. *Ostatnie lata Stanisława Augusta*, II, 145.

Siłę pocisku poczuli stronnicy sukcesyi; najtęższe głowy i najlepsze pióra zabrały się do odpowiedzi: Ignacy Potocki, bisk. Krasiński, Kołłątaj, Tadeusz Morski, Jacek i Franciszek Jezierski. — Potocki udaje w swem pisemku złośliwie, że nie wierzy, iżby Rzewuski był autorem broszury, przypuszcza raczej, że jakiś anonim podszył się pod to imię szanowane, bo hetman zbyt jest ostrożny, aby zawcześnie rzucał się w bój. Wszak niewiedząc jeszcze, jaki los czeka patryotów, wyniósł się cichaczem z Warszawy i czeka, aż postronna jakaś opatrzność szalę zwycięstwa przeważy. Czyż można brać za złe tę ostrożność hetmanowi, który już raz za śmiałą mowę pięć lat w Kałudze przesiedział? W podobny sposób drwi z jego erudycyi historycznej, która zna elekcye z czasów piastowskich i jagiellońskich i z jego upewniań, że Polacy nie mają powodu lękać się bezkrólewiów. Być gołym, powiada, jak murzyni w Afryce, to najlepszy sposób nie bać się rozboju, ani bezkrólewiów, ale to nie jest środek wzbogacenia skarbu i wzmocnienia kraju; konkluduje autor, że ta broszura toruje drogę do tronu X. Potemkinowi [1]). — Bisk. Krasiński z oburzeniem pisze, iż Stackelberg publicznie chwalił autora, jakoby on jeden miał odwagę uwiadomić naród o knujących się na jego wolność zamachach; zaczem Biskup ostrzega Polaków, że dopóki nie zrzekną się elekcyi, dopóty nie wyzwolą się także z pod wpływu obcych we własnym kraju [2]). — Obszerny traktat poświęcił temuż przedmiotowi Kołłątaj. Poważnie rozbiera jedno po drugiem twierdzenie Rzewuskiego; dowodzi, że niewłaściwie pomieszał pojęcia monarchii dziedzicznej z absolutną, gdyż można rządzić samowładnie jak Maryusz,

---

[1]) *Refleksye nad pismem wydanem pod imieniem Imć P. Rzewuskiego h. p. k.* Warszawa, 1790 (bezimiennie).

[2]) *List w materyi sukcesyi tronu do przyjaciela*, Stycznia 1790.

34*

Sylla i Cezar, nie będąc panem dziedzicznym, jak znowu po ojcu i dziadzie piastować władzę bardzo skromną i bardzo ograniczoną, jak ją piastują stadhouderowie w Holandyi. Nie naród, nie obywatele mają powód obawiania się sukcesyi, ale możnowładcy, którym tron dziedziczny nie dozwoli wynosić się nad prawo; z drugiej zaś strony, na nic się nie zda wiązać ręce królom, a władzę hetmańską bez granic i dozoru zostawić w ręku jednego z panów. »Pod władzą hetmańską upadła wolność cywilna, a okrutna wojna między Sapiehami a obywatelstwem litewskiem pozostanie na świadectwo, jak niebezpiecznem jest możnowładztwo dla wolności, jak smutna była narodu postać, kiedy ministerya rozebrawszy między siebie władze rządu, a możne domy podzieliwszy się na partye, zrywały sejmy, aby naród nic o sobie postanowić nie mógł, a obywatel w ostatniej jęczał niewoli, pod przemocą zbogaconych starostwami panów. Wtenczas to wszczynały się zajazdy, wtenczas to trzeba było stać pode drzwiami możnego pana, aby uprosiwszy u niego kilkaset kozaków, bronić swej fortuny lub ją z rąk wydziercy odzyskiwać. Oto, do czegośmy doszli stopniowo przez elekcyą królów«. Bez wątpienia, wolna elekcya najlepiejby ubezpieczyła prawa narodu, gdyby kiedykolwiek była wolną. Jakiekolwiek nałoży się prawa i przysięgi, wszystkie złamie w bezkrólewiu, nie swój, to obcy. Prawo dziedziczne nie zasłoni króla nadużywającego swej władzy, przed zemstą narodu, jak tego przykład mamy na Stuartach w Anglii, na Józefie II w Belgii, na Burbonach we Francyi. A choćbyśmy zgodzili się z tą smutną alternatywą, że wioski na każdą elekcyą mają być spalone, cóż stąd za korzyść, kiedy naród nie tego będzie miał pana, któregoby pragnął, ale tego, którego mu sąsiedzka przemoc narzuci. Autor zaczął od obrony elekcyi, a w konkluzyi doszedł logicznie do ciągłego bezkrólewia. Kołłątaj zapytuje go, jak urządzić

tak obszerną Rzpltę bez króla; czy na wzór Rzymu, to jest, żeby Warszawa nad całym krajem panowała, czy na wzór Grecyi, to jest, podzielić Polskę na kilkanaście małych republik, któreby tak długo między sobą się gryzły, ażeby je w końcu zagryzł jakiś sąsiedni Macedończyk. »Potomek exulantów smoleńskich, którzy musieli porzucić swe majętności w zawojowanych prowincyach, obywatel, który przez ostatni zabór Rzpltej na na sobie samym wycierpiał klęski publiczne, ostrzegam śmiało (woła Kołłątaj), naród wahający się między nadzieją i bojaźnią: nie uwodźcie się Polacy pozorem cudzych swobód. Nie jest ten czas, nie jest to kraju położenie, abyście tron polski, tę ostatnią całości waszej obronę, z ustaw rządu wymazać chcieli. Pozbawcie się królów, rozbierzcie panów możnych na naczelników prowincyi, a jeżeli tak łatwo dokonał się gorszący całą Europę podział, łatwiej jeszcze będzie rozerwane prowincye pod obce zabierać panowanie« [1]).

W porozumieniu z Kołłątajem, a zawsze w odpowiedzi S. Rzewuskiemu, wypracował Fr. Jezierski bardzo dobrą rozprawę o bezkrólewiach w Polsce [2]). Ze znajomością rzeczy i z rzadką na owe czasy zwięzłością, opowiedział historyą dziewięciu bezkrólewiów od Z. Augusta, i wykazuje, że były wyraźnem nieszczęściem narodu; że gdy wolne wybieranie królów jest niepodobieństwem i tworzy nieład nieustanny, następstwem tego smutnego przywileju musiała być stopniowa utrata prowincyj, a zarazem niezawisłości państwa. »Niepotrzeba, jak żeby była jeszcze jedna elekcya, albo dwie najwięcej,

[1]) Hugo Kołłątaj: *Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie p. t. Seweryna Rzewuskiego, o Sukcesyi tronu w Polsce.* Warszawa, 1790.
[2]) *O bezkrólewiach w Polsce i o wybieraniu królów.* Warszawa, r. 1790.

aby miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie zabrakło.

»Sprawa dziedziczności tronu, mówi tenże autor, natargała tyle piór, żeby z nich zrobić można wygodny materac dla spracowanej tylą pismami prawdy«. W ślad za broszurą hetmańską i za naczelnikami stronnictwa reformy, odezwało się kilkadziesiąt głosów, które albo domagały się dziedzicznej korony, albo ją odrzucały. I Rzewuski nie pozostał dłużny odpowiedzi. Wydał jeszcze kilka pism ulotnych, a obok nich sporą książkę, która cytacyami z Długosza i Kromera, bez żadnej krytyki podanemi, przekonać miała czytelników, że od Lecha aż do Zyg. Augusta, tron polski był zawsze wybieralny. Która strona ostatecznie wygrała, opowiadać tutaj przedwcześnie. Raczej zakończmy uwagą, którą podczas konfederacyi barskiej, wypowiedział Mably: »Polacy nie bronią już *liberum veto*, owszem, powszechnie je potępiają, ale pomimo to są do niego namiętnie przywiązani« [1]). Podobnie się rzecz miała i z wolną elekcyą. Pod koniec r. 1790, umarł Radziwiłł *Panie kochanku;* schodząc ze świata, mawiał do otaczających: »Nikt odemnie nie powinien bardziej nienawidzić wolnej elekcyi, bo tej czekając lat kilkadziesiąt, zawistni domu mojego, dokonali swego, zemstą w świecie niepraktykowaną, i zagubili dom mój. Jednak, jak dobry Polak i na bok odłożywszy prywatę, *sukcesyi nie życzę*« [2]). Tak przemawiał Radziwiłł, który nawet z własnego doświadczenia niczego się nie nauczył. »W naszej ojczyźnie, rzekł Fredro za Jana Kazimierza, są niektóre wady, z których się nie poprawimy, jeno chyba pożarem«. Argumenta rozumowe, nawet przykłady z historyi, nie wystarczą, aby otrząść

[1]) *Du Gouvernement de Pologne,* I part. Ch. II.

[2]) *List Morawskiego do Króla z Białej,* 2 grud. 1790, Korespondencya Króla krajowa v. LXVI.

się z przesądów lub utopij, w których się wychowały całe pokolenia; trzeba czegoś silniejszego, trzeba interwencyi Bożej, która uczy naród klęskami, a cierpieniem leczy. Taką pierwszą utopią, było *liberum veto*, które z głów polskich nie ustąpiło aż po dwóch konfederacyach i pierwszym podziale; taką drugą utopią, była *wolna elekcya królów*, a ta nas kosztować miała jeszcze jednę konfederacyą i dwa ostatnie podziały!...

§. 159.

Anonim.

Przez cały wiek XVIII napisano w Polsce kilka, najwięcej kilkanaście dzieł lub broszur politycznych; przez czas Sejmu czteroletniego wyszło ich z druku kilkaset. Jak w Izbie poselskiej spadały gradem wnioski, które najczęściej tonęły w zapomnieniu, tak z pod prasy warszawskiej wylatywały pisma, które samą mnogością swoją zacierały się nawzajem [1]). Jedna książka Staszyca wywołała dwadzieścia dwie odpowiedzi, broszura Rzewuskiego nierównie więcej. Świadczy to o gwałtownem przebudzeniu się narodu, ale świadczy zarazem i o poprzednim długim śnie. X. Jenerał z. p., w swoich *Myślach o pisarzach polskich*, kładzie o bezkrólewiu po Auguście III uwagę, którą do epoki naszego Sejmu zastosować można. »Pod rządem bezczynnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, wprawiły były naród w błogie uśpienie oleniałości. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska długie lata, poczem nagle w nową postać przybrały się rzeczy. Nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życzeń i imaginacyi, tchem swoim

---

[1]) Dokładnej cyfry nie znamy. Pilat podaje ich bardzo znaczną liczbę, ale nie wszystkie.

ożywiły naród tak dobrze, jak na pół martwy. Porwał się z letargu, lecz to ocucenie temu było podobne zaiste, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego. Zebrać się razem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprawić porządek ów tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach« [1]).

Uwagą jest trafna. Długa nieczynność, kiedy jakimś zewnętrznym wypadkiem nagle jest potrącona, przemienia się zazwyczaj w gorączkowy pęd, a ten bywa gorszym od pierwszej. Tylko nieprzerwana około sprawy publicznej praca, daje tę miarę i trzeźwość, daje to jasnowidzenie, przy których odrazu zrozumieć można nową sytuacyą, i ocenić, jak z niej korzystać, czego od niej żądać. Przeciwnie, przebudzony ze snu lub apatyi, nie tylko nie będzie miał znajomości spraw, tak koniecznej w działaniu, ale zabraknie mu poglądu i spokoju w sądzie. Wszystko przyjmuje nie według własnej możności i danych warunków, ale według życzeń własnych; a niejeden tem śmielsze postawi żądania, im mniej dotąd o sprawie publicznej chciał wiedzieć. Wtedy nie rozum i nie doświadczenie, ale uczucie i fantazya, albo nawet próżność i chęć popularności, będą naszymi kierownikami. Wtedy przewodnicy staną się podobni do ślepego, który przeszkód się nie lęka, bo ich nie widzi, i w końcu tem boleśniej, siebie i drugich, rozbija. — Z początkiem tego Sejmu, jeden tylko Stanisław August z garstką swych nieodstępnych spółpracowników, widział trzeźwo, co przynosi zmieniona sytuacya; on jeden, — a dlatego, że od steru interesów krajowych nigdy nie odstępował. Żądania jego były skromne, ostrożne, nic nie kompromitujące; chodziło mu głównie, aby finanse podźwignąć i wedle nich wojsko pomnożyć i lepiej urządzić, skoro temu Rosya sprzeciwiać się nie może. *Aukcya wojska*

[1]) *Dantyszek*, s. 64.

i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota; resztę, — tę wielką resztę, pregnął zostawić dalszemu czasowi. W tych roztropnych żądaniach utrzymać się nie umiał, powiedzmy prawdę, i nie mógł; dał się uwieść zwycięskiemu stronnictwu, które z letargu ocknięte, mniemało, że na zewnątrz może nie dbać o nic, a na wewnątrz pokusić się o wszystko, co podrażniony doradzi patryotyzm.

Z wielkiej mnogości piszących w tej epoce, trzech tylko przedstawiliśmy powyżej, bo oni najlepiej uosabiają polityczne działy, z których naród składał się podówczas. Kołłątaj wyobrażał obóz pruski czyli patryotyczny, reformatorów idących zwartym szeregiem; Rzewuski wielką rzeszę szlachty czującej i rozumującej po dawnemu; wreszcie Staszyc jednostki luźne, stroskane poniżeniem Ojczyzny, które nie pytały o środki i ludzi, tylko gorąco domagały się odmiany. Pierwszy z nich, cały gmach Rzpltej chciał przebudować, drugi urządzić wszystko na stopę, jak było za czasów saskich, trzeci słuchając tylko swej boleści, rzucał gromy na prawo i na lewo. Lecz czyż z obozu królewskiego nie podniósł się żaden głos, coby z większem doświadczeniem spraw i z lepszą znajomością narodu, ostrzegał przed zbytnią wrażliwością i pospiechem, i wskazywał, dokąd iść można, a nie dalej? I owszem, znalazło się ich kilka, wszystkie *anonime,* bo w imieniu partyi dworskiej nie było bezpiecznem przemawiać jawnie; i o nich wspomnieliśmy w swojem miejscu, kiedy chodziło o obronę Rady Nieustającej, duchowieństwa, dyecezyi krakowskiej itd. [1]).

---

[1]) *Listy Posła do Ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie.* Rok 1788, I—V cz. *Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce* 1776 (przedr. 1788). *List plebana do korespondenta warszawskiego* 1788 r. *Kalkulacye pożytków z zabranego na skarb funduszu biskupstwa krakowskiego* 1789. Te trzy ostatnie pisma wyszły z pod pióra X Skarszewskiego.

Lecz zjawiła się inna jeszcze książka, która według myśli królewskiej, ogólne rady podawała Sejmowi, a także bezimiennie wydana. O tym *Anonimie* chcemy pomówić.

Książkę *Myśli polityczne dla Polski*, ogłoszoną w Warszawie, w drugiej połowie 1789, można uważać za krótkie nader pożyteczne kompendyum dla posłów. Napisana bardzo ostrożnie, z ciągłą pamięcią, aby nikogo nie zadrasnąć, a także, aby nie zdradzić swego pochodzenia, odznacza się wielkim spokojem, wyrozumiałością i tym szerokim poglądem, który daje wzniesione ponad stronnictwa stanowisko. Autor nie chce bynajmniej uchodzić za reformatora, nie podaje wypracowanego przez siebie programu przerobienia całej Rzpltej; na takie zabawki on się nie puszcza, zbyt jest rozumny, aby nie wiedział, że tego rodzaju plany, choć imponować mogą, skutku praktycznego nie przynoszą; on bierze pod rozbiór, jeden po drugim, wszystkie wielkie interesa krajowe, i ukazuje, gdzie i w jaki sposób, można i trzeba złemu zaradzić. Książka jego treściwa bardzo, nie jest przecież wolna od stylistycznego zaniedbania i miejscami od rozwlekłości. Chcąc być jasną i dla każdego najprzystępniejszą, tłómaczy rzeczy, które dzisiaj żadnego tłómaczenia nie potrzebują; ale przez to właśnie daje świadectwo, co w owych czasach tłómaczyć i objaśniać posłom należało. I tak, pierwszy rozdział poświęcony jest przedstawieniu, czem być powinien dobry radzca w Radzie krajowej i domaga się od niego dwóch warunków: gruntownego rozsądku i dokładnej znajomości rzeczy, o której radzi. »Jeżeli radzi o obcych narodach, powinien znać ich stosunki i czynności, powinien mieć przejrzałość, do jakiego celu dąży, bo jeżeli nie zgadnie zamiarów cudzych, łatwo w nieszczęście może wciągnąć naród. Nie powinien mieć nigdy zawziętości i zemsty; każdego zdanie pilnie i gruntownie ma rozstrząsnąć, i najnienawistniejszego pochwalić zdanie,

jeżeli jest rozumne«. Ogólniki, które zdawałoby się zbytecznem przytaczać, gdyby pod niemi nie kryła się alluzya do owych deklamatorów sejmowych, którzy wyzywali Rosyą, a zbawienie Ojczyzny oddawali w ręce Króla pruskiego. »Niech wiedzą radzący, że przyjaźń kraju z krajem, nie jest toż samo, co człowieka z człowiekiem; bo człowiek z człowiekiem może mieć przyjaźń dla osobliwszego upodobania, dla talentów niektórych; kraj zaś z krajem pilnuje przyjaźni tylko dla interesu. Ztąd idzie, że z najnieprzyjaźniejszym narodem zgadzać się czasem potrzeba, kiedy interes i okoliczności tego wymagają«, i w poparciu tego zdania przypomina traktat wersalski z r. 1756, który dwie nienawistne dynastye Burbonów i Habsburgów sprzągł w alians. — Drugi rozdział mówi o sposobach, które znaleźć trzeba, aby Polska uszczuploną nie była. Uchwalona stutysięczna armia przechodzi siły kraju, »jeżeli nie o rewolucyjną, ale o stałą chodzi armią. Liczymy 20.000 wsi; z trudnością jedna wieś więcej nad trzech zdrowych żołnierzy dostarczyć może. W skarbie niemasz pieniędzy i niewiemy jeszcze, ile ich mieć będziemy; nie można więc z góry przesądzać wydatków«. Roztropniejszym wydaje się projekt ks. podskarb. Poniatowskiego, iżby utworzyć armią 60.000; bo jak mówił Maurycy de Saxe, lepiej jest mało mieć wojska, a dobrze płatne i opatrzone, niż liczne, a we wszystkiem cierpiące niedostatek. Lecz choćbyśmy mieli sto, a nawet dwakroć sto tysięcy, jeszcze nie oprzemy się naszym sąsiadom, z których jeden 400, drugi 300, trzeci 200 tysięcy wystawić może. »Trudno wierzyć bez dowodnych przyczyn, aby tęn chciał wielkości i mocy Polski, który ze słabości jej świeżo dobrze korzystał. Chcąc z gabinetami coś robić, trzeba znać dobrze politykę; trzeba wiedzieć stan tamtego narodu, aby poznać, czy obietnice uskutecznione być mogą i jak interesa swego narodu łączyć z drugim. Wojska

wykonywują tylko wolę gabinetów; należy stosować i wybadywać różne gabinety, przewidywać ile możności przyszłe wypadki i przyspasabiać do nich swój kraj. Z narodami, które zaszkodzić wiele mogą, bacznie obchodzić się należy; płazić się nie przystoi; wzmagać sąsiedzki naród, jest przeciw dobrej polityce, ale silić się na to, aby bez interesu okazywać się nieprzyjacielem, jest przeciw rozumowi«. — W tem wszystkiem słychać głos Króla, a bardziej jeszcze Prymasa, który, jak wiemy, sam jeden miał odwagę swoją nieufność Dworowi berlińskiemu na Sejmie objawić, i za to ściągnął na siebie niełaskę publiczności. »Może przy teraźniejszym patryotyzmie (mówi on dalej), nie wejdę w smak, że nie dobywam szabli i nie wołam narodu do broni, aby się wybijał; ale upewniam, że bardzo źle zrobiłbym, gdybym chciał rozżarzać ten ogień. Szukaj sposobu narodzie, abyś się nie bił, a nie porywaj się, dopokąd łatwej sposobności i pomyślnej nie znajdziesz pory; że zaś ogólne podaję prawidła, że nie okazuję, z którym narodem co i jak traktować, nierozsądni pomruczą, ale rozumny przyzna mi każdy, że anim mógł, anim powinien był tego pisać«. Tu już nawet styl Prymasa dość wyraźnie przebija; jego zwięzłość i dosadność, a przytem pewien ton górny, z jakim zwykł był przemawiać do słuchaczy.

Następuje szereg rozdziałów o wewnętrznych stosunkach Rzpltej. I tu także widać rozum głęboki, który nie przestaje na rzeczach zewnętrznych, ale idzie do gruntu. Szczęście i potęga naszego kraju, mówi on, zależy od szczęśliwości naszego chłopstwa. Tymczasem poddani nasi bywają wciąż ofiarą zdzierstw tylu i okrutnych dzikości. Autor wychwala mowców, którzy na Sejmie podnieśli głos za ludem. Dopóki rolnictwo nie zakwitnie, kraj się nie podniesie, a zakwitnąć nie może, jeżeli chłopi będą tak uciemiężeni, jak teraz. Domaga

się przeto, aby chłopom wolno było dochodzić sprawiedliwości; aby w każdym powiecie był urzędnik płatny ze skarbu, któryby pilnował krzywd chłopskich, a takie sprawy mają być w grodach najpierwsze. Słuszne jest staranie, aby chłopów oświecać, i to staranie trzeba oddać zakonom. Podejmą się one tego chętnie, ale potrzeba pierwej, ażeby ci, co mają nauczać dobrych obyczajów i oświecać chłopów, sami pierwej byli dobrze oświeconymi«. Wymaga zatem patentów od Akademii. »Bo jeżeli nieoświeconym powierzyłoby się oświecenie i władzę nad umysłem chłopstwa, nieprzeliczonych zgorszeń w sumieniu i w polityce stałoby się to źródłem«.

W dwóch rozdziałach o miastach, wylicza różne uciski, jakich mieszczanie od szlachty i od żołnierstwa doznają. Twierdzi, że miasta są przeciążone podatkami, że płacą więcej niż 20 od sta dochodu. Tym różnym uciskom nie zaradzi się, jeżeli Sejm nie pozwoli miastom przysyłać swoich reprezentantów. »Bez tego nigdy one szczęśliwe nie będą. W miastach bardzo wiele potrzeba reform; te żadnym sposobem nagłe być nie mogą, stopniami koniecznie iść trzeba; nagłem postępowaniem zgubionoby miasta. Na szlachtę, porządek i reformę miast, żadnym sposobem zdawać nie można, bo chcąc naprawiać, trzeba znać stan ludzi. Trzeba cechy znieść, albo je zreformować, ale zaraz znosić cechy albo zaraz reformować, byłoby zgubić rzemieślnika. Trzeba koniecznie reprezentantów z miast, chcąc rząd mieć doskonałym. Cóż po takim narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych obywateli? Dźwigną się miasta z upadku przez swoich reprezentantów; okażą, co cierpią, okażą, co uczynić mogą, a z czego wypraszać się muszą«. Autor cytuje kilka przykładów, iż przepisy w interesie miast, ale bez ich udziału wydane, stały się przyczyną ich szkody, tak *np.* taksy na żywność, budowle przez komisye porządkowe nakazane. I ten rozdział zdaje się być

napisany przez człowieka, który w Radzie Nieustającej pilnie musiał pracować.

Książka rzeczona i tem jest uderzająca, że ona jedna w owej epoce na Żydów nie powstaje. Wprawdzie autor domaga się jak inni, aby na karczmach i arendach Żydzi nie siedzieli, »bo oni chłopów rozpili i z pijaństwa ich żyją. Nie mówię tego, aby to prawo było wieczne, bo sprzeciwiałoby się to sprawiedliwości, ale, aby potąd było, pokąd chłopi wolnymi nie zostaną i nie przestaną się rozpijać«. Zastanawia się dalej nad ubóstwem Żydów, którzy dla swych przepisów religijnych i wyboru w mięsie, nabiale i rybach, które spożyć im wolno, więcej na swą wygodę wydawać muszą, a oszczędzając, osłabiają siły swoje. Dlatego wszelkie roboty z rąk żydowskich, kształtne bywają, ale słabe. Domy żydowskie są przytułkiem chorób, stąd liczne niszczą ich i zabijają zarazy. Ale prócz tego, do ich nędzy przyczynia się wiele i przemoc panów. Ponieważ Żydzi zewsząd uciśnieni, nie mają łatwego przystępu do sprawiedliwości, cisną się pod opiekę jednego, który odziera ich do ostatka. Nic u nas pospolitszego, jak różne zdzierstwa nakładane na Żydów; dlatego wolą oni dać się zdzierać jednemu, niż być łupem każdego, kto silniejszy. »Wszak to u nas nie dziw widzieć skrwawionego, z zaklęsłemi ranami Żyda, w głównych miastach biegającego po ulicach, którego skrzywdził pan przemożny, jego darami obsypany, bez żadnej za to kary, a częstokroć za fraszkę lub przez chimerę. Opłacają się Żydzi bardzo wiele panom swoim, za to tylko, ża są Żydami; a czyż to jest rzecz godziwa, aby ktoś za swą religią opłacał się prywatnym?« Widzi on wstręt Żydów do rolnictwa i tłómaczy go tem, iż patrząc na ucisk, jakiego chłopi doznają, nie spieszą się do roli. W obecnem położeniu, chociaż tak uciążeni, łatwiej im przenieść się na inne miejsce i przewieźć swą chudobę, ale gdyby

się raz zagospodarowali, jak wynosić się, bez zniszczenia? Nadto, skąd nakłady przy gospodarstwie potrzebne; skąd siły do pracy, przy chorobach i tak złem pożywieniu? — »Wiele wad jest u tego ludu i w nich wychowuje on swoje dzieci. Trzeba żeby komisya edukakacyjna wzięła pod swój dozór wychowanie Żydów; niechaj wybrani na przyszłych nauczycieli, stawią się przed Akademią, i niechaj żaden bez jej patentu szkoły nie obejmuje. Źle jest, że osobną składają klasę ludzi, że w innym chowają się języku i z osobnemi magistraturami, bez znajomości praw krajowych. Dodaje uwagę, która i dziś jeszczeby się przydała. »Pomimo to, potrzeba jest, aby młodzież żydowska edukowała się osobno, już dlatego, że nawykła do wielu wad, które wytępiać w nich trzeba, czego w przytomności naszej młodzieży czynićby nie należało; a nadto, że młódź żydowska ma wiele chorób, któremi zarazićby mogła naszą; jak się ucywilizują Żydzi, można będzie połączyć młódź, ale w tych czasach jeszcze tego czynić nie można«. Nalega też jak najmocniej, aby Żydzi nie mieli osobnej policyi, ale, iżby wspólnej miejskiej ulegali, któraby zapobiegając nieochędóstwu w ulicach, do ich religii nie mieszała się wcale. »W ogóle, mówi on, więcej dokażemy łagodnością niż okrucieństwem; nikogo inaczej uszczęśliwić nie można, jak tylko dobrze się z nim obchodząc. Co do wojska, przymiotów na żołnierza w nich nic nie znajdziemy, zatem brać ich nie trzeba; mogą oni być żołnierzami, ale jeszcze nie w tych czasach«.

O duchowieństwie powtarza prawie toż samo, co X. Skarszewski ogłosił w swych książeczkach; domaga się wszakże, aby i ono miało swych osobnych w Sejmie reprezentantów. Wbrew uchwale, która zapowiedziała zabór majątków biskupich i zrównanie pensyj, twierdzi, że słusznie jest i rozsądnie, iż księża posiadają ziemię; bez niesprawiedliwości odmówić im tego nie można.

Jeżeli osoba przewinia na urzędzie, osobę a nie urząd, prawodawca karać powinien. Ze swoją własnością można do woli postąpić, ale rozrządzać cudzą jest gwałtem; i dlatego zabór dóbr biskupstwa krakowskiego zawsze gwałtem zwanym będzie. Jeżeli w prawie nie ma bezpieczeństwa, gdzież go szukać! Rozmaitość uposażeń biskupich jest słuszną; niejednakie są między ludźmi talenta; godziwa rzecz, aby większe miał dochody ten, co większą liczbą ludzi rządzić jest zdolny.

Pomijamy rzecz o podatkach, ale musimy wspomnieć co mówi o sposobie utrzymania żołnierza. Żołnierz pobiera płacę miesięcznie i według taksy raz na zawsze oznaczonej, ma sobie kupić, co mu do życia potrzebne. Tymczasem artykuły żywności zmieniają swą cenę, żołnierz zaś tylko wedle taksy chce je kupować, a gdy mu nie dają, wydziera gwałtem. Ztąd liczne nadużycia; »podobno nie zrachujemy bezprawiów i zgorszeń, które poczyniło wojsko; z liczbą żołnierzy przybędzie liczba przestępstw, jeżeli przez nowe urządzenia lepiej się nie zaradzi«. Domaga się tedy, aby wojsko miało swe kuchnie gospodarskie, któreby żołnierzy żywiło, aby żołd płacony był częścią w naturze, częścią w gotówce, i aby w końcu ustanowione były sądy cywilno-wojskowe, któreby karały wszystkie nadużycia.

Nader ważne są rozdziały o prawodawstwie i rządzie. Autor wytyka tu główne niedostatki, a czyni to w sposób, który dowodzi, że dobrze rozumiał co jest rząd i jak sprawy publiczne załatwiać należy. Zarzuca głównie to, czem i czytelnik wielokrotnie w ciągu tego opowiadania musiał być uderzony, że Sejm chciał być i prawodawcą i rządem zarazem. Prawodawca przepisuje lekarstwo, ale do rządu należy dawać je według potrzeby. Polacy, mówi on, mogą być kiedyś szczęśliwi, ale dodaje, czego nikt wówczas nie powiedział, że *jednym Sejmem nie dokażą tego*. »U nas stany i rząd cały jeszcze

w kolebce. Zaczęliśmy wychodzić z nierządu, zdaje się jakbyśmy się dopiero do społeczności narodzili. Polacy mogą doskonalić prawa i rząd, ale ich zaraz nie udoskonalą; mieszkańcy nie są jeszcze w stanie doskonałego prawodawstwa. Chłopi niewolnicy i nieoświeceni; nie można stanowić na nich praw jak na niewolników, nie można także, jak na wolnych, bo wolnymi nie są i nie staną się nimi w jednym albo drugim roku; *potrzeba więc koniecznie dać rządowi moc zarządzania nimi, aby doszli kiedyś do tego, czem być powinni.* Lecz i szlachta daleką jest od tego, aby zdolną była do przyjęcia doskonałych praw. — A jako członki w człowieku zawsze powinny być czynnemi, aby nadać ciału czerstwość i sprężystość, tak też i rząd zawsze czynnym być powinien, aby kraj był rządnym i mocnym. Tu autor odróżnia, co do prawodawstwa a co do rządu należy. Pierwsze obmyśla obronę kraju, ale tej obrony już tylko rząd strzedz może. Pierwsze przepisuje nagrody i kary, ale ich wymiar w ręku rządu zostawać powinien.

Król jest najwyższą zwierzchnością, najpierwszą magistraturą, wszelka władza wykonawcza od niego wychodzi i do niego wracać powinna. Bo inaczej, musiałaby część władzy, oderwanej od króla, zostać przy innej magistraturze. Każda magistratura mająca część władzy najwyższej, zawszeby się chciała przepierać z królem. Tem bardziej, jeżeli więcej będzie podobnych magistratur, każda z nich zechce swej powagi pilnować, a jeżeli nad niemi nie będzie wyższej zwierzchności, musi być nierząd; byłoby to wojsko, któregoby pojedynczy jenerałowie nie mieli nad sobą wspólnej komendy. Jeżeli zajdzie potrzeba, aby dwie komisye np. wojskowa i skarbowa, w jednej sprawie uczyniły, krok, któż to ich kroki do siebie zastosuje i wymierzy, jeżeli króla słuchać nie będą obowiązane?

Jak te uwagi trafnemi były i na czasie, to historya Sejmu najlepiej o tem poświadczy; lecz idźmy dalej. »Zdaje się, mówi autor, że naród jest przeświadczony, iż król jest potrzebny, chwieje się tylko w tem, co królowi powierzyć. W obrońcy swoim boi się tyranii, stracha się zawsze, a w tym strachu wpada w zamieszanie, z którego wywikłać się nie może. Polacy zawsze zwykli skarżyć się na królów, coraz więcej chcą im uszczuplać powagi, a tem samem robią się coraz nieszczęśliwszymi. Najwyższa zwierzchność musi być uwiadomioną o czynności każdej magistratury; inaczej brak kontroli do wielkich doprowadzi nadużyć lub zaniedbań«. I tu autor, pierwszy i jedyny wśród pisarzy polskich, pokazuje złe skutki, które wypłynęły, od czasów Batorego, z usunięcia trybunałów z pod dozoru króla [1]).

Jak urzędy są pomocą najwyższej zwierzchności, tak i rozdawanie urzędów do niej należeć powinno; przepisywać prawem, kiedy i kto na urząd ma następować, przeciwne jest dobremu rządowi. »Pytam Polski całej, dla czego tyle praw zapisanych w foliałach konstytucyj nie ma swego dokonania? Podobno każdy przyzna, że nie miały swego dozoru. Skrępowana powaga królów musiała patrzeć tylko na nieprzyzwoitości magistratur, a prawo było bezczynne. Niech każdy zastanowi się, przezierając dzieje polskie, kiedy się działo więcej nieprzyzwoitości i arbitralności, czy kiedy powaga królów wpływała w czynności magistratur, czy też kiedy magistratury były samowolne: a doświadczenie to wróci go do oddania rozumnej prerogatywy królom, iżby rozdawali urzędy i w każdej magistraturze mieli wpływ swojej powagi. Czem w wojsku hetmani, tem w cywilności wojewodowie dla króla być powinni; jako hetman zdawać

[1]) Por. co powiedziano o rozdziale władzy sądowniczej i królewskiej. *Sejm*, I. §. 62.

sprawę z wojska i podawać ma na urzędy wojskowe, tak wojewoda o cywilnych magistraturach województw i o urzędach donosić królowi i z rąk królewskich odbierać rozkazy powinien. Z wodzów cywilnych, politycznych i wojskowych składać się powinna Rada królewska. Jakże sejm może kierować wojną i jej zapobiegać, jak ubezpieczyć kraj jakąś umową z sąsiadem, której ogłosić często nie wypada? Władza prawodawcza zdatna jest do opisywania tego, co się stało lub co się dzieje; ale zapobiedz czemuś aby się nie stało, to koniecznie do rządu należy. Król powinien mieć moc zażycia wojska i zawierania traktatów; inaczej kraj nigdy bezpieczny i silny nie będzie. Same zmiany we władzy prawodawczej nieuchronne, czynią ją niezdolną do zawierania postronnych umów, które wymagają wielkiego doświadczenia i dozierania tego, co się dzieje zagranicą. Przeciw roztropności wszelkiej postąpiłby sobie ten, coby wydzierał z rąk króla te wszystkie prerogatywy, któremi się wzmacnia gmach rządu. Jezeli się wyjmą te rządy spojenia, gmach gruchotać się musi i rozwalać kawałami. — Kończąc o prerogatywach najwyższej zwierzchności, stawia pytanie, czy król ma należeć do prawodawstwa, i odpowiada, że byłoby to bardzo nieroztropnem, aby ten, co ma najwięcej dziwigać w kraju, nie przypatrywał się temu, co ma udźwignąć. Uchwalają się ustawy przez zgodę stanów; prawodáwstwo zatem z jednego stanu składać się nie powinno. Król nie ma nikogo w kraju do siebie podobnego; wszystko na nim się poczyna i na nim się kończy, a więc w prawodawstwie, i rozpoczynanie i kończenie praw, do króla musi należeć.

Autor doradzą sukcesyą tronu i co ważniejsza, znowu on jeden śród Polaków, domaga się, aby korona nie cudzoziemskiej rodzinie była oddana, a racye, które podaje, są tak rozumne, wytrawne i na doświadczeniu oparte, że jeszcze dzisiaj, po stu latach, z przyjemnością

i pożytkiem odczytać je można. Już on nie rozwodzi się nad skutkami bezkrólewiów, w co uderzali szczególnie wszyscy zwolennicy dziedziczności; ale pokazuje, że bez tronu dziedzicznego rząd nigdy dobrym i jednostajnym być nie może. Z wielkości obowiązków królewskich wywodzi, że trzeba się długo do nich sposobić i zapoznawać się z tem wszystkiem, co pod obecnem panowaniem robiło się i robi. Jeżeli ze śmiercią króla mają się skończyć wszystkie jego plany i zaczęte dzieła, to nigdy skutku nie wezmą takie przedsięwzięcia, które wymagają więcej, niż jednego panowania«. Zdatności osobliwych potrzeba na króla; u obcych, szukając, nie znajdziemy go pewnie. Jeżeli zagraniczny adwokat nie zda się do naszych magistratur sądowych, jakże się zdać ma obcy król lub krewny jego w Polsce? Cudzoziemiec z dalekich stron przybyły poznawać dopiero przyjdzie nasze prawa i ludzi, ale nie królować. Wychowany pomiędzy innymi, nawykł do tego, ku czemu go sposobiono; zanim przyzwyczai się do rządu, czasu na to potrzeba, a gdy kraj w bezrządzie, choćby przez rok zostanie, ileż to naród wycierpi! Chociażby w obcym kraju panował był najdoskonalej, nie można wnosić, że w naszym kraju mądrze panować będzie. Przytem obcy, nie zdatnością, ale siłą najczęściej przychodzi do tronu. Pokąd w bezkrólewiach poczęto królów obierać, dwóch tylko bez przemocy mieliśmy królów; innych zawsze przemoc nadawała... W Polsce teraz nie dość rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić, trzeba znać sposoby, któremi rządzić można. Naród jeszcze nie przywykł do rządu, trzeba z nim tak postępować, aby mógł się przyzwyczaić wogóle do rządu. Obcemu jak trudno byłoby utrzymać się w tych równowagach; do tych delikatności trzeba zawczasu być przyzwyczajonym, bo trudno wtedy dopiero na tem się spostrzegać, kiedy się rządzi. Jeżeli gospodarstwo domu nie powierza się, jak

tylko osobom doświadczonym albo przy domu zostającym, jakże można powierzać rządy tym, którzy u nas nie byli i nie sposobili się do rządzenia nami?«

Ostatni rozdział mówi o różnych magistraturach; między niemi ujmuje się za komisyą edukacyjną, aby jej dóbr ziemskich nie odbierano, i aby ona w ten sposób nie zależała od zmiennej polityki. Edukacya narodu i Kościół, to są dwa trwałe, wieczne interesa narodu, do których komisya skarbowa mieszać się nie powinna. Autor kończy, przestrzegając raz jeszcze przed zbytnim pośpiechem. Jeden sejm wszystkiego nie zrobi, i nie trzeba, aby miał do tego pretensyą; z pośpiechu najgorsze będą skutki. »Nie można w początkach doskonalenia rządu, raptem obalać dawne, stanowić nowe subselia. Należy wystrzegać się zbałamucenia w tym właśnie czasie, przez który wypada przysposabiać dawną konstytucyą, aby w nową wpłynęła. I nakładu to wymaga. A jeżeli rozwaga sama tu nie wystarcza, niechaj posłuży obcy przykład. Józef II jest wzorem, z którego pomiarkować można przykre trudności w przelewaniu konstytucyi. A jak rząd i prawa raptownie się nie udoskonalą, podobnie i magistratury; łatwiej jest zupełnie nowe tworzyć, aniżeli dawne przerabiać... »Stopniami (oto ostatnie słowo autora) na wysokość wstępuje się; nie silić się ani piąć do niej nadzwyczajnie. Miłość wzajemna obywateli wzmocni naród, prześladowanie żarzy nienawiść, z niej konieczny pożar zemsty. Stosujmy się do narodów obcych, nie jest kraj odosobnioną wyspą; z nimi żyjemy, ich pomoc jest nam potrzebna zawsze«.

Taka jest treść tej uderzającej książki, którą cechuje na każdej karcie niepospolity, zdrowy rozsądek, gruntowna o rzeczach wiadomość i siła, — te najważniejsze przymioty człowieka politycznego. Autor nie układa systemów, nie pisze projektów nowej konstytucyi,

owszem, wstrzymuje od jej przerabiania ryczałtowego; złe, jedno po drugiem, co najpilniejsze, odkrywa i wskazuje trafne środki, aby im zaradzić. W niejednem spotyka się ze Staszycem i Kołłątajem, ale od obu jest nierównie wyższy; bo jeśli pierwszy, kiedy nie jest ideologiem, odzywa się jak retor, drugi zaś jest prawnikiem, i robi często wrażenie domorosłego polityka; ten ostatni i zewnętrznych i wewnętrznych spraw nigdy nie spuszcza z oka, patrzy z góry, wie co jest rząd, i jakie jego warunki, przemawia jak mąż stanu, jasno, zwięźle, decydująco. W krótkiej jego książeczce więcej jest treści, niż w czterech tomach Kołłątaja... Kto nim jest, nie wiemy z pewnością; ale jak już wspomnieliśmy, wiele powodów każe mniemać, że to był Prymas; i styl, i poglądy, i sposób ich wyrażania naprowadzają na ten domysł. Napisał ją, jak się zdaje w połowie r. 1789, kiedy zrażony niechęcią, jakiej doznawał w sejmie i w stolicy, wyniósł się na wieś, w Jabłonnie kilka miesięcy przesiedział, poczem wyjechał za granicę [1]. — Na nieszczęście. książka, która w naszej literaturze tak niezwyczajnem była zjawiskiem, przeminęła niepostrzeżenie; za mądra była na swój czas. Lecz i później, mało uwagi na nią zwracano; Bentkowski, choć tak bliski epoki sejmowej i ludzi owoczesnych dobrze znający, nic o niej nie wie; jeden Pilat ma dla niej życzliwe uznanie; insi nie wspominają.

A rzecz to tem dziwniejsza, że ten sam autor już wprzódy dał się był poznać zaszczytnie, gdyż w r. 1788 wydał książkę o *Poddanych polskich*. To pismo wszyscy jednozgodnie chwalili, zaliczając je sprawiedliwie do pierwszorzędnych na tem polu prac. Autor opowiada-

[1] Cfr. *Sejm*, I. §. 95.

dając w niej jaskrawo krzywdy stanu włościańskiego od szlachty ponoszone, nie tai swego oburzenia, iż Rzplta przez długie wieki taki stan rzeczy obojętnie znosić mogła. »Cóż po narodzie, który nie dba o szczęśliwość swych mieszkańców!« Godna uwagi, że ten, co napisał najlepszy traktat o naprawie Rzpltej, był zarazem najwymowniejszym obrońcą polskiego chłopa.



ROZDZIAŁ IV.

OBRADY NAD FORMĄ RZĄDU.

(Sierpień—Grudzień).

§. 160.

Projekt Deputacyi sejmowej.

Późno, jak zwykle, po limicie świętojańskiej, zjeżdżali się posłowie do Warszawy. Dnia 13 lipca nie było więcej nad 54 sejmujących, brakowało 115 posłów. W tak szczupłej liczbie, Marszałek nie rad był ważniejszych dotykać przedmiotów; lecz, ponieważ Król wielokrotnie domagał się zaprowadzenia zsypki zbożowej (żyta i owsa), uważając ją słusznie za znaczną ulgę w utrzymaniu armii, przeto wzięto tę rzecz pod rozwagę. Nie było przygotowanego projektu, chociaż przygotować takowy do komisyi wojskowej należało; nie powiedziano przy wniesieniu; w jaki sposób, w jakiej ilości i gdzie ziarno ma być dostarczane? Przy takiej niejasności żądania, dyskusya musiała toczyć się bezładnie, nasuwało się bez końca wątpliwości, przewlekała się gawęda. Wielu cofało się, nie tak przed dostarczeniem zboża, jak przed powinnością jego dostawy. Dopiero za wda-

niem się Króla, większość 44 głosów przeciw 10, oświadczyła, *że ma być zsypka.* — Następnej sesyi (15 lipca), zastanawiano się nad tem, czy projekt w Izbie ma być decydowany, czy też odesłany do Deputacyi koekwacyjnej, a nadto, jaką przyjąć podstawę do oznaczenia zsypki. Wielkopolska była za dymami, Małopolska za intratą. Tymczasem zjechało się więcej posłów, i w dniu 16 lipca dały się słyszeć narzekania, że w małej ilości sejmujących nowy podatek nałożono. Dwaj Zielińscy (jeden z nurskiego, drugi z zakroczymskiego), chcieli zwalić go na starostów i duchowieństwo, wywodząc z dawnych konstytucyj, że tylko dobra księże i królewskie są obowiązane dostarczać chleba żołnierzom; grozili, że jeżeli ten podatek ma obciążyć już i tak uciśnioną szlachtę, oni wyjdą z protestacyą. Długie ztąd nastały spory; wreszcie po mozolnej sesyi zdecydowano, żeby Deputacya koekwacyjna ułożyła projekt i wniosła go do Stanów. Należało zacząć od tego i z rzeczą już gotową, w szczuplejszem gronie przedyskutowaną, przyjść do Izby; byłoby się uniknęło straty trzech posiedzeń. — W drugiej połowie lipca słuchano raportów z lustracyi wojskowej, do których później wrócimy; w zakończeniu spraw duchownych wzięto pod uwagę stan Kościoła ruskiego i wydano znaną już nam uchwałę o pomieszczeniu metropolity unickiego w senacie (26 i 27 lipca).

Z początkiem sierpnia, biskup Krasiński złożył na stole Izby projekt o formie rządu, duży foliant o 658 artykułach. Był to szereg praw, jakbyśmy dziś nazwali organicznych, obejmujących całą konstytucyą państwa, wszystkie organa władzy prawodawczej i wykonawczej: sejmiki, sejmy, prawa kardynalne, sąd sejmowy, straż, wielkie komisye Rzpltej: skarbowa, wojskowa, edukacyjna i policyjna, komisye wojewódzkie, nakoniec stopnie i warunki urzędów w Rzpltej. Samo czytanie tej księgi

zabrało trzy posiedzenia (6, 7 i 9 sierpnia) poczem oddano projekt na dwutygodniową deliberacyą. Przez ten czas, rano i wieczór codziennie, Marszałek zgromadzał w swym domu celniejszych posłów, aby utrzeć trudności i zbliżyć do siebie zdania. Przypatrzmyż się więc i my tym wnioskom; było to najważniejsze dzieło partyi rządzącej. Zyskawszy przewagę w początkach Sejmu, zaznaczyła ona swoje panowanie obaleniem Departamentu wojskowego i Rady Nieustającej, i dzierżąc władzę przez półtora roku, przynosiła teraz narodowi owoc swojej pracy i swego doświadczenia.

Nic niebezpieczniejszego nad tę wolność zaprowadzenia szerokich i stanowczych reform w składzie państwa, z której ludzie w pewnych epokach tak chętnie korzystają. Zdrowy organizm ich nie potrzebuje, bo wciąż się rozwija; słaby, drzymiący, nie zawsze je wytrzyma. Już sama konieczność takowych odmian, całą machinę rządową wywracających, przypuszcza poprzednie długie zaniedbanie, któregoby naprawić od razu żadną ustawą niemożna. Nie prawa i nie instytucye trzebaby w takich razach nasamprzód ulepszać, ale ludzi i ich charakter, a o tem albo się nie myśli, albo nie ma na to czasu. Państwa, które w XVIII wieku zbyt skwapliwie poddały się gorączce reformatorskiej, źle na tem wyszły: Portugalia, Neapol, Austrya, a szczególniej też Francya i Polska, długim szeregiem klęsk i niebezpieczeństw musiały je zapłacić. Przeciwnie Anglia, która w XVIII stuleciu umiała oprzeć się gwałtownym przewrotom, w XIX najzbawienniejsze przeprowadziła u siebie reformy. W dawnej republice greckiej Katanie, była ustawa, że który obywatel chciał prawo istniejące obalić, powinien był przyjść na zgromadzenie ludu z powrozem u szyi, i musiał być natychmiast powieszony, jeżeli obywatele jego wniosek odrzucili. Dzięki tej ustawie, konstytucya Katany, przez cały czas trwania tej

republiki, tylko trzy razy ważniejszym zmianom uległa. U nas, po więcej niż stuletniej nieczynności, w ciągu trzydziestu ostatnich lat, konstytucya Rzpltej cztery razy z gruntu przerabianą była; aż doszło do tego, że i w sumieniu i w obyczaju politycznym narodu, wszystko się zachwiało, i że nie wiedziano doprawdy, przy czem stać, czego bronić...

Co najbardziej uderza w projekcie Deputacyi, o którym chcemy mówić, i co też prawodawca aż do zbytku przypomina, to, że sejm, sam jeden jest władcą, sam jeden początkiem, i sankcyą wszelkiej władzy. Jak w Rzymie, po zamianowaniu dyktatora, liktorowie wszystkich urzędników, schylali przed nim swe rózgi, tak u nas, kiedy sejm stanie, gaśnie wobec niego każda władza i każda powaga w Rzpltej. Skoro obie Izby się połączą (mówi prawodawca), na pamiątkę, że wszystkie władze exekucyjne początek swój i źródło od narodu biorą i jego rozkazy wykonywują, kanclerz wyrzecze od tronu: *Stany sejmujące Rzptej wszystkie urzędy exekucyjne we władzy swej i działaniu zawieszają.* Poczem Marszałek zaraz po nim zabiera głos, i z uwagi, iż sejm zatrudniony stanowieniem uchwał i ważnemi Rzpltej sprawami, nie może czuwać sam nad wykonaniem praw, oświadcza, iż *Stany sejmujące chętnie zezwalają, iżby wszystkie urzędy exekucyjne przy władzy i działaniu swem do dalszego rozrządzenia Rzpltej pozostały* [1]). Kiedy pan w domu, władza zastępcza tem samem ustaje.

Atoli ten sejm tak potężny, i w którym cały majestat narodu był złożony, wszechwładnym nie jest; i on tylko wykonywa wolę narodu. Właściwym panem jest naród, czyli szlachta zebrana na sejmikach, a wolę swoję objawia przez wybranie posłów i przez przydanie im instrukcyj. W instrukcyach dopiero jest rzeczywista

[1]) Art. XV. O Sejmie.

moc prawodawcza. Aby prawa kardynalne mogły być zmienione, trzeba iżby wszystkie sejmiki na to się zgodziły; aby nowe podatki mogły być uchwalone, potrzeba zgodności trzech czwartych instrukcyj; tylko do praw cywilnych i kryminalnych prosta większość instrukcyj wystarcza[1]). Uchwała Izby poselskiej dopiero przez przychylenie się senatu zyskuje moc prawodawczą. Sankcyi królewskiej nie potrzeba; wszelako, gdyby senat nie zgodził się z Izbą, Król ma prawo zawiesić decyzyą tej ostatniej, ale tylko na raz jeden, to jest do następnego sejmu[2]). Była to ważna reforma, mająca zapobiedz zbytniemu pośpiechowi, z jakim sejm teraźniejszy zbyt często swe prawa wotował. — Po skończonym sejmie *zwyczajnym* pozostaje sejm *gotowy*, złożony bądź z tych samych posłów, bądź też innych, których naród na sejmikach relacyjnych powoła. Zbierać się on ma w nadzwyczajnych wypadkach; ale jak zaraz obaczymy, te wypadki okażą się nader częste[3]).

Drugą zasadą, która w projekcie uderza, jest kolegialność władzy administracyjnej. Nigdzie nie widać jednostki rozkazującej i działającej, wszędzie instytucye zbiorowe, grona radzące, odpowiedzialność podzielona. Król jeden stoi osobno, ale też nic nie znaczy; nazwany jest *głową narodu i ojcem ojczyzny*, ale ta głowa o niczem nie myśli, i ten ojciec żadnego do swych dzieci nie ma prawa. Zwołuje sejmiki i sejmy, ale w tem Straż zastąpić go może; pod jego *pierwszeństwem* Rzplta obraduje, lecz obecność jego nie jest koniecznie potrzebna. W senacie ma głos jeden; ustawa dodaje, że ten głos naprzód się liczy, i przy równości głosów, znaczy za dwa; oto całe wyróżnienie królewskiego dostojeństwa[4]). Biskupów mianuje sam, lecz ministrów wybiera z trzech

[1]) Art. XVII. Praw kardynalnych. [2]) Art. XVI. tamże.
[3]) Tamże. [4]) Art. XXV. O Sejmach.

kandydatów podanych przez sejm, wojewodów zaś i kasztelanów z takiejże liczby przedstawionych mu przez właściwe województwo [1]). Ma do pomocy w swym urzędzie Straż, lecz na nią najmniejszego nie wywiera wpływu, bo ani jej nie mianuje, ani odwołać nie ma prawa; o tem co się w Straży dzieje, może się dowiadywać, dla własnej *informacyi* dopiero po zapadłej decyzyi [2]); nawet w korespondencyi zagranicznej nie ma ona potrzeby zasięgać przyzwolenia króla [3]). — Pozostawieni są w swych godnościach dawni ministrowie, naczelnicy różnych gałęzi służby publicznej, lecz naczelnicy tylko nominalni, bo żadnej władzy z osobna nie dzierżą. Śmiało powiedzieć można, że są niepotrzebni; jeżeli ich nie skasowano, to chyba dlatego, że, jak to bywa w domach polskich, nie oddala się sługi, choć niezdatny, tylko się przyjmuje nowego, który ma za niego robić. — Nowym sługą Rzpltej jest Straż, złożona z dwunastu członków, wybieranych przez sejm na dwa lata, w ciągu którego czasu muszą służyć, choćby nie chcieli; nie wolno im podać się do dymisyi [4]). Jej przeznaczeniem jest, czuwać nad władzami wykonawczemi, ale tylko czuwać, bo sama nic nie wykonywa. Odbiera raporta, daje polecenia, napomnienia, ułatwia porozumienie między komisyami Rzpltej, ale ani skarb, ani policya, ani wojsko od niej nie zależą; nikogo usunąć, nikogo zawiesić w urzędowaniu nie może, nie ma żadnego środka przymusu. Jeżeli która z naczelnych komisyj Rzpltej odmówi posłuszeństwa, Straż powinna zwołać sejm gotowy, i przed nim stanąć jako strona ze skargą na swego podwładnego; jeżeli komisya wojewódzka nie pełni rozkazów i zaniedbuje się w swych czynnościach, Straż powinna ją zapozwać przed Trybunał i z nią się procesować [5]).

---

[1]) Art. LVI. Praw kardynalnych. [2]) Art. XXI. Straż.
[3]) Art. XV. tamże. [4]) Art. X. tamże. [5]) Art. XIII. tamże.

Oto są środki, jakie prawodawca wymyślił dla nadania służbie administracyjnej jedności, karności, sprężystości. Nic to nie znaczy, że te środki są niedostateczne, że w takich warunkach machina rządowa wcale się poruszać nie może, że na każdym kroku stwarzać będzie kolizye, sprzeczności, w końcu zastój i rozprężenie ze szkodą państwa i obywateli; nic to nie znaczy, bo tego wymaga zasada republikańska. Naród nie może dowierzać zbytecznie rządowi, musi się zastrzedz od jego arbitralności, musi jemu i sobie wciąż przypominać, że on jeden jest panem! »Ta Straż (pisze trafnie Stanisław August), nie będzie niczem innem, tylko według fabuły, owym *klocem* martwym, który Jowisz nazwał królem, a żaby przez niego skakały« [1]).

Straż ma także dozór nad sprawami zagranicznemi, prowadzi korespondencyą z ministrami wysłanymi do obcych Dworów, przez nich porozumiewa się z innemi rządami, przygotowuje układy, ale żadnego traktatu nie zawiera, to bowiem należy do monarchy, to jest do sejmu. Tego rodzaju czynności załatwia ona przez osobną kancelaryą, pod prezydencyą kanclerza. Kanclerz ma wypełniać polecenia Straży, lecz gdyby mu się wydawały niewłaściwemi, powinien protestować i znowu domagać się sejmu gotowego [2]). Tu już nie wewnętrzne, domowe interesa, ale stosunki z gabinetami przechodzić mają pod dyskusyą publiczną w sejmie; a jak dalece takie urządzenie podniosłoby kredyt Rzpltej w dyplomacyi europejskiej, to już zbyteczna zdaje się wyjaśniać.

Straży najsurowiej wzbroniono wszelkiego tłómaczenia praw. Kto jednak będzie rozwiązywał trudności, wątpliwości, a często i sprzeczności między ustawami sejmowemi zachodzące, tego ustawa nie powiada. Za-

---

[1]) List do Debolego, 15 września, 1790.

[2]) Art. XV. Straż.

pewne i takie wypadki do sejmu odłożyć będzie potrzeba, a tymczasem niech interesa czekają.

Czytelnik zapyta, gdzie jest rząd w tej konstytucyi? Nie w królu, nie w ministrach, i nie w Straży także, bo ona tylko dozór sprawuje. Właściwy rząd jest w oddzielnych komisyach Rzpltej, których jest pięć: dwie skarbowe, wojskowa, edukacyjna i policyi. W każdej z nich, pod prezydencyą ministrów, zasiada od 8 do 17 komisarzy. Obszerne statuta tym magistraturom poświęcone, przepisują drobiazgowo ich służbę: oznaczają ilość posiedzeń w każdym tygodniu, czas ich trwania, liczbę i rodzaj protokółów, sentencyonarzy i pieczęci; tylko o tem nie wspominają, jak przynaglić komisarzy zaniedbujących się w pracy, jak zapewnić spieszne załatwienie interesów. Wszyscy komisarze są równi, wszyscy wybrani od sejmu, i przez sejm jedynie, usunięci być mogą; żaden z nich nie jest obowiązany słuchać przewodniczącego. Tylko to, co na sesyi jest uradzone, ma moc obowiązującą, jeżeli Straż o tem się nie dowie i nie powstrzyma. Kto tu prowadzi, kto kieruje? Nikt, chyba większość. Najosobliwsze jest urządzenie komisyi wojskowej; sesyj odprawia ona bez końca: zwyczajne, codziennie od 8-mej zrana do *wybicia* 3-ciej po południu, lecz mogą być i nadzwyczajne o każdej porze, tak, że słuszne nasuwa się pytanie, kiedy komisarze znajdą czas do wykonania społem powziętych uchwał? Komisarzy w tej naczelnej władzy wojskowej jest siedmnastu, 12 cywilnych, 5 wojskowych; prezydują czterej hetmani, każdy po pół roku, kolejno. Te ostatnie przepisy wyjęte są żywcem z ustawy r. 1789, o której aż nadto było czasu przekonać się, że przy takim składzie komisyi, ani ducha wojskowego, ani jedności w organizacyi, dać armii nie można. — Wszystkie komisye odpowiedzialne są przed sejmem, w czasie zaś międzysejmowym powinny wykonywać polecenia Straży; każda

jednak ma prawo zanosić remonstracye, a gdyby te nie skutkowały, każda przeciw decyzyi swego zwierzchnika może protestować i domagać się zwołania sejmu gotowego, czego Straż odmówić nie ma prawa!...[1]).

Tak więc sejm gotowy, — oto najwyższy sędzia i istotny naczelnik władzy wykonawczej. Bo czyli Straż zechce jakąś magistraturę zmusić do posłuszeństwa, czyli kanclerz lub którabądź komisya będzie chciała przeciw Straży bronić swego zdania, zawsze jego wyrok jest niezbicie potrzebny, i póty zatarg między organami rządowymi się nie zakończy, dopóki uchwała sejmowa nie zapadnie. A przewidzieć nietrudno, że spór nieprędko się zatrze, boć każdy zechce postawić na swojem, i każdy znajdzie środki po temu. Więc jak wszystkie stronnictwa sejmowe mają między niemi swoich reprezentantów, tak nawzajem obu spornym stronom, nie zabraknie w Izbie protektorów ani gorliwych obrońców. Lecz choćby stanęła wreszcie uchwała, jeszcze na tem nie koniec. Prawo powiada *że wyroki sejmu gotowego stanowią w przypadkach, dla których go zwołano, lecz nie będą wpisane w wolumin praw konstytucyjnych*, i następny sejm zwyczajny będzie mógł je obalić[2]). A zatem — na nowo cały proceder! Walka, która się dotąd toczyła w sferach rządowych i w sejmie gotowym, w każdym razie tylko w stolicy, rozleje się po całym kraju, odezwie się w sejmikach, wejdzie do instrukcyj, naród rozdzieli na dwa obozy. Co tu swarów, co zamieszania. mitręgi, i jak koniecznie przy tem zaniedbanie interesów służbowych, dobra publicznego! Bez władzy rozkazywania i bez możności użycia przymusu, rząd, którego pojedyncze czynniki mogą przeciw orzeczeniom swych przełożonych pro-

---

[1]) Artykuły LXXVI. O komisyi skarbowej, LXXIX. wojskowej, LXV. edukacyjnej, LXIY. policyi.

[2]) Art. XIX. Prawa kardynalne.

testować, apelować i bez końca przewlekać sprawy, nie ostałby się z pewnością dwu lat; i sejm następny musiałby na nowo całą maszynę jego układać. Bo nie ład on krajowi przynosi, ani siłę, ale rozstrój i waśń. Kiedy naczelne władze będą się z sobą spierały, każdy wypadek może dać powód do wzajemnych szykan, każdy interes służbowy może przemienić się w kwestyą polityczną, i w administracyi, podobnie jak w trybunałach, zakwitnie nieustające pieniactwo. A wszystko dlatego, że prawodawca nie chciał wyrzec tej prostej zasady, że Król jest najwyższą władzą wykonawczą, że każdego urzędnika mianuje i może go oddalić, że wszystkie magistratury winne są jemu posłuszeństwo. Ani Królowi, ani Straży nie chciano zaufać; stworzono rząd o sześciu oddzielnych magistraturach, które się nawzajem kontrolować miały; dopiero sejm miał je godzić! Władza, której się odmawia swojemu rządowi, nie przechodzi w inne ręce, najmniej w ręce sejmu; ona ginie, tworzy próżnią, tworzy przepaść, która pochłania społeczeństwo. Tak i z nami się stało; z rządem bez siły, z fikcyą rządową, jaką utworzono, musieliśmy utonąć w sejmowych naradach, w morzu gawędy.

W tym składzie rządu, jak go Deputacya pojęła, Króla niewidać na prawdę. Jestto bożek egipski, siedzi na złotym stołku, ukryty w ciemnościach; nic nie robi, nie rusza się, nie gada i tylko patrzy, jak mu ręce całują, i kadzą. A jednak Deputacya, zamiast uprzątnąć ten sprzęt niepotrzebny, tron królewski, nowym uświetnia go blaskiem; z wybieralnego czyni go dziedzicznym, chociaż dobrze było jej wiadomo, że ta reforma stanie się źródłem nieskończonych trudności. Jak to wytłómaczyć? Podobno nie inaczej, tylko tem, że sami prawodawcy w tę bezwładność królewską nie wierzyli, i owszem, czuli dobrze, że Król polski miał nierównie większe znaczenie, nierównie szerszy wpływ, i dalej sięgające,

a swej dostojności wrodzone prawo, niż to mu przyznać chciały niemądre prawa pisane.

Taka jest strona polityczna i administracyjna tej konstytucyi. Dodajmy, że pod względem społecznym są w niej pewne ulepszenia. Szlachtę pozostawia przy dawnych prawach i zaszczytach, ale jej wpisywać się do miast, trudnić się handlem, byle nie kramarstwem ani rzemiosłem. Zasadę *neminem captivabimus* rozciąga i do mieszczan, otwiera im możność kupowania dóbr ziemskich, wstęp do urzędów wojskowych, duchownych i niektórych cywilnych. Chłopów przyjmuje pod opiekę rządową (zbyt ogólnie, niestety), stara się ich zasłonić od zbytniej srogości, wznawia dawne prawo Kazimirzowe, mocą którego, dziedzica, coby zgwałcił córkę lub żonę jednego ze swych poddanych, cała ludność w jego włości zamieszkująca, może opuścić w ciągu trzech lat[1]).

Autorem formy rządu przez deputacyą wniesionej, był Ignacy Potocki. Uchodził on za najlepszą głowę polityczną w swem stronnictwie, ale to dzieło rządowe smutne jego zdolnościom wystawia świadectwo. Twór to najdziwaczniejszy, jaki kiedykolwiek wyszedł z pod pióra prawodawcy. Władz w nim i magistratur bez końca, a hamulców i zastrzeżeń jeszcze więcej, tak, że każda z nich wygląda jak spowita; krzyczeć i szamotać się może, ale nie chodzić, nie działać. Nie rząd, ale jakaś niezgrabna lalka rządowa. Pracował nad swem dziełem marsz. Potocki przez sześć miesięcy; godna uwagi, że w ciągu swej pracy, nie uważał ani razu za stosowne poradzić się Stanisława Augusta, który od lat trzydziestu mając w swem ręku interesa publiczne, lepiej niż ktobądź, znał ich potrzeby i warunki. Ten jeden fakt wskazuje ducha, w jakim Potocki swój projekt układał. Niewątpliwie radził się on Kołłątaja i Małachowskiego,

---

[1]) Artykuły X., LXXI. do LXXVIII. Praw kardynalnych.

atoli głównym jego pomocnikiem był Włoch, Piatoli, z literaturą starożytną dosyć obeznany; zresztą głowa mętna, francuskiemi pojęciami obałamucona [1]. — Jak wysoko swoje dzieło cenił Potocki, świadczy między innemi artykuł, który nakazuje komisyi edukacyjnej ułożyć z tej formy rządu dokładny katechizm polityczny i rozesłać go przez biskupów wszystkim proboszczom i przełożonym zakonów »dla nauki i wykładu, zaraz po katechizmie religijnym« [2].

Lecz cóż powiedzieć na to, że nawet ten mdły rząd, który deputacya proponowała, wydał się zbyt twardym. Obaczymy później, jakie nagany wywołały na sejmikach, nietylko sukcesya tronu, ale sankcya królewska, ustanowienie Straży i wogóle, wszelkie ścieśnienie wolności szlacheckich. Szlachta odwykła od rządu, żadnej nad sobą władzy ścierpieć nie mogła.

§. 161.

Dyskusya nad prawami kardynalnemi. — Prerogatywy tronu. — Mowy Sew. Potockiego i Kicińskiego.

Wspomnieliśmy powyżej, że oddano formę rządu w dwutygodniową deliberacyą. »Na schadzkach u Marszałka sejmowego (pisze Król), różne odmiany już się zrobiły w projekcie oryginalnym marsz. Potockiego. X. Kołłątaj najwięcej od Małachowskiego jest w tych robotach używany do pióra« [3]. — Bardzo powoli tę pracę naprzód posuwano; zwłaszcza, że wskutek rozpraw, okazało się potrzebnem, i myśl w niejednem miejscu

[1]) Liczne ślady tego spółpracownictwa pozostały w brulionach listów Piatolego, dosyć pustych, przepełnionych pochlebstwami dla Potockiego.

[2]) Art. XXX. o Komisyi edukacyjnej.

[3]) List do Debolego, 28 sierpnia.

zmienić albo lepiej wyrazić, i porządek artykułów przestawić, i projekt cały znacznie skrócić. Z niechęcią te przeróbki znosił Potocki; oto, jak się z tego, przed powiernikiem swoim, Aloi, spowiada: »Miałem wczoraj dziesięciogodzinne *colloqium* o nowej konstytucyi; dziś czeka mnie drugie w tym rodzaju. Do wszystkich mąk, które słuchając, cierpię w sobie, dodaj, że się muszę na zewnątrz układać, i że oburzony na nierozum, nierozumnym kadzić muszę. Doprawdy, człowiek przyzwoity, którego dręczą teologowie, nie jest bardziej odemnie pożałowania go dnym (!)«... W parę dni dodaje: »Od wprowadzenia dzieła Deputacyi, czuję pewną do mizantropii skłonność. Nie powiem, żebym nienawidził moich bliźnich, ale boleję nad tem, że nie mogę ich cenić. Czyż to nie jest smutne, że uczucie tak naturalne, jak szacunek, tak rzadko może się w nas odzywać! A uważ, że na te *colloquia* przychodzą co najmędrsi; cóż to będzie, gdy się stanie wobec całej czeredy! Nie sądź dlatego, żebym już zwątpił o konstytucyi; i owszem, myślę, że przejdzie, ale trzeba będzie kuć potężnie, każdy kawałek wbijać młotem kowalskim [1]).

Chcąc odrazu najgrubszy kamień odwalić, grono zbierające się u Marszałka sejmowego postanowiło zacząć od sukcesyi tronu. Były do tego pewne powody. Zgromadzona w lipcu szlachta dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych, zastanawiała się w kilku miejscach nad tą sprawą: województwo wołyńskie zaleciło utrzymanie elekcyi królów: podolskie i na Litwie, powiat orszański, domagały się przeciwnie, zaprowadzenia dziedzictwa. Lucchesini zeznaje, że w otoczeniu, w którem się zazwyczaj obracał, sukcesya tronu mało spotykała przeciwników. »Obawa wojny za każdą zmianą panującego i nadzieja jej uniknięcia, z jednej strony, a z dru-

---

[1]) Listy z dnia 14 i 24 sierpnia.

giej, chęć ubezpieczenia nowej konstytucyi od zmian, które prawie zawsze przy elekcyi króla powtarzały się, są przyczyną, że ów przywilej obierania sobie Pana, dawniej tak ceniony, dzisiaj u Polaków stracił wiele na wartości. Atoli im bardziej zgadzają się na rzecz, tem mocniej rozchodzą się w wyborze środków. — Nasuwają się pytania: 1) azali członkowie obecnego sejmu mają prawo decydować o zmianie tak stanowczej w polskiej konstytucyi; 2) azali raczej, nie należałoby zapytać o to sejmików? Pierwszy sposób zdaje się uwłaczać wolności narodu, drugi każe się obawiać na prowincyi niepokojów, któreby wzniecić mogli stronnicy dawnego porządku z pomocą złota rosyjskiego. Z tej sprzeczności życzeń i obaw rodzi się trzeci pogląd: zawiesić na teraz sprawę tak drażliwą; i ja tę opinią popieram z całej siły, stósownie do rozkazów WKMości, ale muszę przyznać, że mało zyskuję zwolenników [1]).

Przemyśliwano zrazu u Małachowskiego nad uniwersałem, w którym miano żądać od narodu, aby przysłał swych pełnomocników do wyrabiania rodziny panującej, albo też, aby posłów obecnych do tego aktu upoważnił; i to ostatnie doradzał marsz. Potocki. Później jednak przeważyła opinia, że należało wprzód upewnić się, czy szlachta chce istotnie takowej zmiany. Zdecydowano zatem zaproponować Sejmowi uniwersał, powołujący naród do oświadczenia, czy tron polski ma być nadal elekcyjnym czy też dziedzicznym, a przedstawiając w tym akcie wszystkie niekorzyści elekcyi wiekami stwierdzone, zalecił zarazem rodzinę Elektora saskiego jako najmilszą Polakom. — Taki uniwersał wprowadził na sesyą 30 sierp. Niemcewicz. Wielkie zdziwienie ogarnęło wszystkich, którzy do tego wniosku nie byli przygotowani; Hulewicz i Suchorzewski zapyty-

---

[1]) Raport do Króla 21 sierpnia.

wali: kto to podaje, w czyjem imieniu, czy to jest dzieło Deputacyi? Odpowiedział Marszałek sejmowy, że licznie zebrani w domu jego koledzy, naradzając się nad tą materyą, zdecydowali odwołanie się do narodu przez uniwersał. Wnet zawrzała gorąca dyskusya; przemawiali przeciw uniwersałowi: Suchorzewski, Świętosławski, Hulewicz, Sapieha, Suchodolski, Wybranowski. Racye ich były, że wolna elekcya jest fundamentem wszystkich wolności polskich, a do tego groźnemi obwarowana prawami, tak, iż dziwić się trzeba, że ktoś się waży przeciwną rzecz narodowi narzucać. Odpowiadali marsz. Potocki, dwaj Zielińscy (nurski i zakroczymski), Morski, Stan. Potocki, Skórzewski, że nikt i nic nie narzuca, tylko radzą zapytać, czego naród sobie życzy; że prawa dawne już są zwątlone, skoro województwa z odmiennemi odzywają się żądaniami; że żadne prawo nie może wiązać woli narodu, a właśnie idzie o to, aby ją wybadać; że wreszcie samo uszanowanie wolności poselskiej nakazuje, wziąść uniwersał pod deliberacyą. Suchorzewski, który po trzykroć na tej sesyi głos zabierał, a przyznać trzeba, mocno i wymownie, zbijał te argumenta, mówiąc, że wystarczy samo zapytanie, aby zachwiać najkardynalniejsze prawo; że jeśli jedni rzucą kwestyą co do elekcyi, to inni postawią może pytanie, czy wiara katolicka ma być panującą w Polsce, a inni jeszcze, czy nie dobrze byłoby odstąpić jakiejś prowincyi sąsiadom; że uniwersał wylicza same tylko niedogodności elekcyi, kiedy z sukcesyi daleko większe mogą wypłynąć, bo wojna na zewnątrz, a wewnątrz niewola. »Nie wzdrygam się wam wyznać, krzyczał w zapale poseł kaliski, nie chcę egzystencyi Polski, nie chcę imienia Polaka, jeżeli mam być niewolnikiem«. — Po długich sporach odczytano uniwersał, ale na żadną decyzyą nie zezwolono. Marszałek nie chcąc, na pierwszy

raz, za daleko rzeczy posuwać, prosił o solwowanie sesyi, którą Skórzewski zakończył oświadczeniem, »iż z mocy prerogatywy zaręczonej dla posła, bierze uniwersał w deliberacyą«.

Następnej sesyi (31 sierp.), wśród wzburzenia, które ten wniosek po sobie zostawił, tyle tylko uchwalono, że dyskusya ma się zacząć od praw kardynalnych. W projekcie u Małachowskiego, przerobionym, zaczynały się one od wyznań religijnych. Cztery pierwsze artykuły: o wierze katolickiej obu obrządków panującej w kraju, o królu, który ma być katolikiem, i o królowej, która dopóki innego będzie wyznania, koronowaną być nie może, a apostazyi, która pozostaje występkiem kryminalnym i o tolerancyi dla innych wyznań w kraju istniejących, przeszły w Izbie dość gładko (2 i 3 września). Dopiero przy piątym, który zaręczał niepodzielność krajów Rzpltej, wytoczyła się walka zacięta i trwała przez dwa dni, a zakończyła się, jak wiadomo, dotkliwą dla partyi pruskiej przegraną. Uchwalono dodatek: nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiekbądź, żadnej części zamieniać, tem bardziej od ciała Rzpltej oddzielać, ustępować, lub oddzielanie albo zamianę przedsiębrać«. Wiemy że ta konstytucya zadała cios dotkliwy przyjaźni pruskiej w Reichenbachu bardzo nadwyrężonej [1]).

Prerogatywy tronu dały hasło do drugiej walki. Art. VI. poprawionego projektu, opisując skład i prawa Rzpltej, mówi o niej: »sama tylko mocna będzie magistratury oraz urzędy tworzyć i znosić a także urzędników mianować itd.« W ten sposób, nominacya urzędników, która czy w monarchiach czy republikach, zawsze do naczelnej władzy wykonawczej należeć musi,

---

[1]) Obacz *Sejm Czteroletni*, II, §§. 138 i 139.

oddaną być miała w ręce sejmu lub narodu. Był to najwyższy, ostatni zamach na prawa panującego w Polsce.

Królowie polscy, stopniowo od czasów Henrykowych, ze swej władzy odzierani, tem jednak ratowali powagę i siłę swego rządu, że pozostawała im nietknięta dystrybuta wszystkich dygnitarstw, urzędów, starostw, królewszczyzn, i że choć karać nie posłusznych nie mogli, wiernych sobie, a do służby publicznej zdatnych, nagrodami przywiązywali [1]). Dobrodziejstwem dla Rzpltej była ta ich moc rozdawnicza: tworzyła węzeł dla wszystkich ziem, skupiała ludzi znacznych koło jednego ogniska, przy którym każdy ogrzać się pragnął; a wysuwając naprzód nowe imiona i nowych ludzi, odmładzała wciąż Rzpltę, przysparzała sił żywotnych narodowi. Każde niemal panowanie zostawiało po sobie pamiątkę w jakiejś nowej dygnitarskiej rodzinie, uświetnionej własnemi zasługami, wywyższonej i zbogaconej łaską panującego. Większą część swych praw monarszych Stan. August na Sejmie podziałowym utracił; odjęto mu wbrew paktom szafunek starostw, a prawo nominacyi ograniczono do wyboru trzech kandydatów, których wyznaczała Rada Nieustająca. Atoli nieustanną swą pracą i zabiegliwością, Król dość prędko stał się panem w Radzie, i tyle dokazał, że mu nie innych, tylko tych, których pragnął, przedstawiała kandydatów; o tyle rozumie się, o ile mu w tem nie stawały na drodze rekomendacye Stackelberga. W ten sposób, mnóstwo imion szlacheckich do godności senatorskiej wyniósł i każde

[1]) Raz tylko jeden w dawniejszych czasach probowano Koronę z tej prerogatywy obedrzeć: było to w r. 1669, w czasie elekcyi Michała. Proponowali wówczas niektórzy, aby sejmiki podawały kandydatów i innych wyższych dygnitarzy, a sejm albo senat, aby większością głosów ich nominował. Powiada Zawadzki; „wniosek ten z żalem dobrych obywateli spełzł na niczem"; cytowany u Hofmana, Listy o rządzie polskim. *Przegląd poznański*, VIII, 147.

niemal województwo swoimi ludźmi obsadził. To jedna z głównych przyczyn niechęci, którą mu okazywały dawne, wielkopańskie domy; i to także powód, dla którego Deputacya żądała, aby do ministeryów szły odtąd przedstawienia z sejmu, a do krzeseł z senatu. Na pozór brzmiało to pięknie, schlebiało dumie republikańskiej, iż naród sam swoje urzędniki mianuje; w rzeczywistości zaś, zamykało to przystęp szlachcie do senatu, a utrwalało wpływ pańskich rodzin po województwach, boć niełatwoby ktoś, wbrew ich woli, mógł się dostać na listę, jakoby przez województwo zaleconą. Zrozumiała to szlachta, która bądź cobądź widziała w królu zasłonę dla siebie od przemocy magnackiej; nastały sarkania na dążności arystokratyczne Deputacyi, które Potockiemu szczególnie przypisywano; podniosły się głosy za prawami Króla. — Lecz był przytem i inny wzgląd, — wzgląd wiary publicznej. Skoro Rada Nieustająca została zniesiona (do czego właśnie Potoccy najwięcej się przyczynili), to Król, mówiono, powinien był wrócić do praw, które mu służyły wedle paktów konwentów. Jeżeli on ich dotrzymywał, toć przystoi, żeby i naród ze swej strony słowa danego nie łamał. Umowa powinna być nietykalną; wymagała tego prawość obywatelska, do której u nas zawsze, i w najgorszych nawet czasach, z dobrym skutkiem odwołać się było można.

I Król niemniej to czuł, jakim upadkiem jego powagi groziła projektowana odmiana, i choć aż nadto do ustępstw był skłonny, w tem ustąpić nie chciał. »Przykro mi przewidzieć (pisze on), że jutro, przy szóstym punkcie, musi odnowić się spór, który już całą wczorajszą sesyą zajął, względem powrotu dla mnie prerogatyw tronu *ad mentem* paktów konwentów; ponieważ w tym szóstym punkcie nietylko przywłaszczają narodowi stanowienia urzędów, lecz i wybieranie osób do sprawo-

wania onych. Ta systema odjęłaby mi zupełnie cały szafunek. Gdym to przełożył Marszałkowi sejmowemu, exkuzował mi się, że już wydrukowano. Na poprawę tego skoncypował warunek ubezpieczenia dla mnie (ale nie dla następcy mego) całość prerogatyw wedle paktów. — Potoccy już jawnie się pokazują w tym punkcie dla mnie niechętni. A marszałek Małachowski, lubo dusza jego dla mnie jest przychylna, przed skinieniem Potockiego marszałka, nigdy prawie własnego zdania utrzymać nie śmie. A w tem własnej swojej siły nie zna, lubo jej doświadczył. — Dziś Potockich kredyt w tym Sejmie jest wielce zmniejszony, przez tę opinią, że Prusakom zbyt ulegają i że w projektach reformowych zbyt wiele odmian wprowadzają. Gdy ich Małachowski opuścił, toby oni wielce goli zostali. Gdybym ja chciał tego przeciw nim iść, jeszczebym ich bardziej osłabił. Ale póki nie będę pewny stałości Małachowskiego, póty sam będę bardzo ostrożny, ażebym nie zrobił szkodliwego rozdwojenia w sejmie i w kraju« [1]).

Dyskusya nad tym przedmiotem toczyła się przez trzy posiedzenia (2, 10 i 13 września). Obrońcy prerogatyw tronu uderzali szczególnie w świętość przysięgi obopólnej, Króla i narodu; i mówili, że Sejm obecny, który ma zmazać hańbę Sejmu podziałowego, nie może przecież dawać takiego zgorszenia, iżby miał sam wierzę publicznej uchybiać; żądali przeto, iżby Król, opierając się na swem prawie, bezzwłocznie rozdał wakanse. Opierali się temu przeciwnicy, twierdząc, iż rzecz nie jest zdecydowana, bo chociaż nie może być o tem mowy, iżby naród zrywał swój układ z Królem, to jednak spodziewać się należy, że N. Pan, który już tyle dobrego zrobił Rzpltej, i tę koncesyą zechce dla niej uczynić. Gdyby zaś N. Pan nie dał się uprosić, a sena-

[1]) List do Debolego 1 września.

torowie i nadal z jego mieli pochodzić nominacyi, to muszą przestać należeć do prawodawstwa. Marszałek Potocki proponował wysłanie deputacyi do Króla, któraby go o takie ustępstwo w imieniu narodu prosiła. — Nie trzeba deputacyi, odpowiadali pierwsi, N. Pan skoro przybędzie na sesyą, sam swoje zdanie objawi. — Wszystko to było mówione spokojnie, tonem poważnym, kiedy niespodzianie Sew. Potocki swą mową zjadliwą wielce dyskusyą zaostrzył. Twierdził on, że dopóki senat nie będzie wybierany od narodu, dopóty nie można się spodziewać, iż władza królewska nie przesili prawodawczej; że dopóki nie zbędziemy się próżnych urzędów, orderów i świecideł, które upadlają dusze poddanych, dopóty nie będziemy mieli ani deputatów sądzących według prawa, ani senatorów strzegących dobra narodowego, ani posłów pilnujących instrukcyj. Za dowód tej szkodliwej przewagi królewskiej, przytaczał bezprawne uwięzienie bisk. Sołtyka, wyrok w procesie Dogrumowej i nareszcie ofiarę 7 milionów, uczynią Królowi na sejmie r. 1784. Cóż było tego wszystkiego przyczyną? Oto urzędy, urzędziki i gwiazdy, wcześnie a po cichu obiecywane, które po sejmie raptem jakby illuminacya zabłysły. — Dowodził dalej, że gdy posłów na tym Sejmie ubywa, a senatorów liczba będzie niemal zdublowaną przez nominacyą wakujących ministeryów i krzeseł, to stać się może, że nie naród, ale Król będzie prawodawcą. Wiem że są pochlebcy, którzy szepcą Naj. Panu do ucha: »Królu, bierz od narodu a nam dawaj; rozszerzaj twą władzę a my pod tobą będziemy rządzili!« Ja przeciwnie, jako wolno urodzony, z przyzwoitem uszanowaniem wolę powiedzieć: Królu, kontentuj się tem, co ci naród zawsze troskliwy o powagę tronu ofiarował; Królu, nie ścieśniaj powagi narodu, bo i twoja na niej się tylko funduje; Królu, nie wysilaj się na korrupcyą narodu, bo ci sami, których czy pieniędzmi

czy światełkami skorumpować potrafisz, komukolwiek potem sprzedać się gotowi, ojczyznę i ciebie samego zdradzając«. Mowca chce zachować pakta konwenta, ale nie inaczej, tylko jak je zastał na początku tego Sejmu, przy podpisie aktu konfederackiego; co zaś przybyło wskutek skasowania Rady Nieustającej, to już należy do wolnej dyspozycyi narodu.

Tak przemowił Sew. Potocki. Zarzucać królowi korupcyą sędziów i posłów, dla otrzymania niesprawiedliwych wyroków lub uchwał krzywdzących naród, zarzucać wbrew prawdzie, a do tego jawnie, wobec całej Rzpltej, to rzecz zaprawdę niesłychana. Czego chciał Potocki tem swojem wystąpieniem? Nic, tylko dać folgę swojej chętce poniewierania polskim królem, wiedząc, że go za to żadna nie spotka kara!... Stanisław August uczuł się boleśnie tą mową dotknięty. »Widząc tak ostre i niesprawiedliwe zapędy (pisze on), bardziej się oddalam od ulegnienia, niżbym był może dysponowany prośbą i słodyczą. Nie moja jest wina, jeśli mimo moją wolę i radę, tej materyi dysceptacyą upornie wtrącono w artykuły kardynalne. Co mnie najbardziej boli, to jest, kiedy rzetelność i prostą otwartość charakteru mojego w powątpiewanie pociągają. Wszak te nawet chciano rzucać supozycye, jakobym ja chciał, aby wypadło tak, jak wypadło względem Gdańska, lubom sam jak najmocniej cztery razy mówił przeciwnie« [1]). Przyszedł więc na następną sesyą (13 września), i zawezwawszy ministeryum do tronu, zabrał głos. Wbrew zwyczajowi swemu, mówił krótko i sucho, zachęcał do pośpiechu w materyi rządowej, dodał, że ufa narodowi wbrew wszelkim przesądom i wyobrażeniom, któreby się mogły stawiać na przeciw, i oświadczył wyraźnie, że pragnie, aby w prerogatywach swoich tak był zostawiony, jak był wezwany

[1]) List do Debolego 11 września.

do tronu. Poczem, nie chcąc obecnością swoją krępować zdania sejmujących, salę opuścił.

Izba była jeszcze pod wrażeniem mowy Sew. Potockiego. Opowiadano, że Stanisław, jego kuzyn, zbliżywszy się do niego, rzekł mu: »Powinienby Bułhakow, w pierwszej u WPana wizycie przynieść mu weksel na 2.000 duk. za tę zajadłą mowę ostatnią«. Otwierając sesyą, Marszałek odezwał się w wyrazach pełnych uszanowania i wdzięczności dla Króla. Posypały się mowy za prerogatywami tronu, Czyża, Zaleskiego (kijowskiego), Pawlikowskiego. — Naruszewicz, przypomniawszy fiary, które Król uczynił dla Rzpltej, zawołał: »zła to wróżka dla narodu, kiedy się wiary nie dotrzymuje, kiedy senat duchowny już upośledzony, a senat świecki świeżo został ohydą okryty«. — Atoli najsilniejszy wyraz swemu oburzeniu dał Kiciński, poseł liwski. Był on szefem gabinetu królewskiego, posiadał zupełne zaufanie Stanisława Augusta, pod jego dyktowaniem pisywał listy do ministrów, które następnie kancelarya królewska cyfrowała i wyprawiała [1]. Człowiek prawy, gruntownie wykształcony, w swem zdaniu nieugięty, nieraz wbrew woli królewskiej, na sejmach głosował, a gdy mu to Stan. August wymawiał: »trzymam się instrukcyj i przekonania mego (odpowiadał); *qua* poseł, innego prawidła mieć nie mogę. We wszystkich innych rzeczach wiernie powolnym będę WK. Mości; ale, jeżeli miałbym być przynaglany o wolność zdania mego poselskiego, gotów jestem prędzej zostać oddalonym z bliskich usług WKMości«. Stan. August szanował tę jego sumienność i tem więcej go za nią cenił.

---

[1]) Wszystkie bez mała bruliony listów królewskich do Debolego, Bukatego i innych, których najwięcej w opowiadaniu naszem czerpiemy, pisane były ręką Kicińskiego.

Przypomniawszy, jak daleko na ostatniej sesyi gorliwość uniosła jednego posła, iż cokolwiek waśniło obywateli, to wszystko Królowi przypisał, oświadcza Kiciński, iż czas jest zedrzeć maskę i ostrzedz Bracią szlachtę, co się pod tą gorliwością ukrywa. Oto, że nam nie potrzeba króla, tylko, żeby był malowany, albo żaden. »Ten to jest zamiar, Najj. Stany, iżby kilkanaście paniczów wzięło w swe absolutne panowanie cały kraj, i żeby szlachtę swych braci, w prawną podgarnęli podległość, jak już nie od stu lat usiłowali wszelkiemi sposobami trzymać w przywłaszczonej podległości. Nie z prawa, ale z dumnego przywłaszczenia, jest w Polsce między szlachtą różnica. Jedni się mianują *panami*, nie dlatego, żeby byli zawsze bogaci, albo żeby z urodzenia swego mieli jakąś szczególną nad drugimi zwierzchność, ale, że pochodzą z tych pokoleń, które między sobą ułożyły cichą zmowę, składania *pierwszej klasy obywateli*, na pognębienie reszty współbraci, których w ich pańskim języku znamy pod imieniem *drobnej i prostej szlachty*, jakiej tu jest nas więcej trzeciej części między sejmującymi. Któż nie widzi, że te familie łatwo dają się rozeznać po następujących przymiotach: że się zaraz rodzą, jakem wspomniał, jaśnie oświeconymi lub jaśnie wielmożnymi; że oni są tylko zdatni od kolebki do wszystkiego, co jest w Rzpltej świetnem i intratnem; że na nich tylko prawa ani sprawiedliwości nie masz, bo i pomyśleć się nie godzi, aby który z tych zacnych mężów mógł kiedykolwiek zgrzeszyć. Oni to najwięcej o równości gadają, a najmniej jej pragną. Byłże który z nich kiedykolwiek cześnikiem powiatowym lub skarbnikiem? Podjąłże się który sęstwa ziemskiego lub grodzkiego? Nie żeniąż się tylko między sobą, nie żyjąż tylko z sobą? A jesli który z nich ulituje się i weźmie za żonę szlachcianeczkę dla milionowego posagu, nie mówiąż jedni, że podniósł familią, drudzy, że się dla pieniędzy

upodlił? Powiedzmy sobie wyraźnie, że ci to panicze bruźdżą w Rzpltej, ci o wszystkiem w sekrecie przed szlachtą układają i stanowią, ci to czynią z ministrami zagranicznymi zmowy i targi, ci Króla przed narodem czernią i z nim go kłócą, ci nas innych posłów mają za malowanych, za służalców. A czyliż nie widzimy, że dążą do swego arystokratycznego zamiaru, żeby to prawem uwiecznić, co dotąd z przywłaszczenia posiadają, żeby, mówię, w Polsce zawsze burmistrzowali exclusive.

»Idzie teraz o wydarcie z rąk królewskich rozdawnictwa urzędów. Wprowadzają tu ją zawsze pod pozorem chwalebnym dobra Ojczyzny i równości obywatelskiej, chociaż z oczernieniem osoby Króla, jako niesprawiedliwego w szafunku łask, jako despoty, jako rozrzutnika, a na złe używającego pieniędzy od narodu wymuszonych. Wyjaśnijmy tę materyą. Trudno się nie zgodzić z pos. bracławskim, że Król nie umiał piastować prerogatyw tronu, kiedy pozwolił się z nich wyzuć. Nieboracy panięta, którzy tylko sami byli naturalnymi kandydatami do intratnych królewszczyzn, a dzieci ich nawet do starostw grodowych, którzy, gdyby im król co odmówił, gotowiby go traktować jako wiarołomcę, pozbawieni zostali obfitego źródła, z którego ustawicznie czerpali dla siebie opatrzenie i stąd mieli dla siebie zasłonę od bankructwa. Ten to jest grzech królewski nie odpuszczony. — A toż to nie jest niesprawiedliwość Króla, że się odważył kiedy niekiedy osadzać drobną szlachtą krzesła ministrowskie i senatorskie, które były niezaprzeczoną własnością paniąt, tak dalece, że prawie nigdy z jednego domu nie wychodziły. Teraz ministerya spodlone, senat spodlony. Bo któż to w nich zasiada? Aż wstyd powiedzieć, oto — mało kto z pierwszych familij, oto — sama prawie prosta szlachta! Co to za krzywda dla osób pierwszej rangi! A i to, nie jest-że cios dla równości, że orderów do kilkuset widzimy?

Jeszczeż, gdyby nie było ich więcej nad kilkadziesiąt, jak np. za dwóch saskich Augustów; przecieżby to nosili pierwsi ludzie. Ale teraz lada szlachcic ma order i pnie się w nim siedzieć obok książęcia! Aż mię śmiech bierze, kiedy sobie wspomnę moment, w którym Królowi Imci podobało się i na mnie włożyć order. Wszyscy u Dworu wiedzieli, żem się z tej ozdoby wypraszał, ale Panu zdawało się rzeczą przyzwoitą, dać mi go, ze względów jemu wiadomych. Jużem też był odbył i niektóre usługi publiczne, już przez dziesięć lat, przy boku N. Pana, byłem mu pomocą do tych prac, które on codziennie dla dobra ojczyzny poświęca. Śmiech mnie, mówię, bierze, gdy sobie wspomnę, że niektórzy panięta, którym prawie w tym samym czasie Król uproszony z natręctwem, dał też ozdobę, ledwie z konwiktu wyszłym, nieskończenie na tem cierpieli, że na stworzeniu tak nikczemnem jak ja, znak nagrody, znak łaski królewskiej, im samym tylko przyzwoity, zobaczyli. Jestto prawdziwa apologia za równością. Czyliż jednak panięta z pierwszych familij nie mają sprawiedliwych do sarkania przyczyn«...

»Ej, Bracia kochani, wy, których to hasło równości, od kolegi użyte, wiem że nie obraża, zrzućcie z oczu zasłonę, a zobaczycie, że tu o to idzie, aby, zrobiwszy króla bałwanem nieużytecznym, i w narodzie ohydzonym, wydrzeć z rąk jego tę tarczę opieki, którą dotąd słabszych, od gwałtu mocniejszych skutecznie zasłaniał. Chciało się paniętom zawsze przewodzić po województwach i powiatach; znaleźli sprawiedliwy odpór od szlachty równej sobie, wspartej opieką dobrego Króla, dobrego obywatela. Trzeba więc tę opiekę oczernić, trzeba ją podać w podejrzenie, trzeba władzę królewską, już znacznie skróconą, do reszty zniszczyć, a potem dopiero pojechać po słabej szlachcie, znikąd pomocy niemającej«... Bo gdy ta upadnie zasłona, do kogóż się

przyjdzie udać po opiekę od przemocy możnego? »Pewnie do tego sądu, narzuconego od paniąt w województwie przewodzących. Sąd taki napisze wyrok podyktowany przez twórcę i protektora swego. A król, na ten czas słaby i bezsilny, odpowie płaczącemu: »płaczę i ja nad tobą. Ale urzędnik, który cię ucisnął, nie był odemnie ustanowiony. Ale pozwoliliście mi wydrzeć broń, którą za was wojowałem. Ale teraz nie ja jestem królem, jest ich kilkunastu. Ci są waszymi panami, waszymi tyranami«. — Któż tu nie widzi, że w takim rzeczy obrocie, jużby nic nie zostawało, jak tylko uledz z podłością, albo się porwać z rozpaczą... Lecz, Naj. Stany, mówiąc o losie ubogiej szlachty w tej Izbie, nie mamyż jej zostawić innej zasłony od napaści i ucisku, prócz samej rozpaczy? Mamyż ją ogołacać z tej opieki, którą przodkowie nasi w ręku królów złożyli? Nie, nie zgodzi się to z prawdziwą obywatelską cnotą i z tem światłem, które wam jaśnie wskazuje, że interes prerogatyw królewskich z interesem bezpieczeństwa uboższych od możniejszych, jest najściślejszem ogniwem połączony«.

Mowa ta, pod względem siły i ognia, przewyższa wszystko, co na tym sejmie było powiedziane. W Izbie, złożonej po większej części ze szlachty, której już przykrzyć się zaczynało przewodzenie panów, nie można było dzielniej i skuteczniej bronić władzy królewskiej. Wrażenie było niesłychane; potężny głos Kicińskiego uciszył przeciwników, którzy dalecy byli od przypuszczenia, aby ktoś tyle gorzkiej prawdy śmiał im w oczy rzucić. I kiedy jedna część sejmujących mówiła między sobą: prawdę powiedział, lecz zbyt ostro, drudzy odzywali się w sposób ogólny, że tego rodzaju niesmaki są w Izbie nieprzyzwoite. Chciał się ratować Potocki i pod koniec sesyi rozdawał swą mowę drukowaną posłom i arbitrom; jeden z arbitrów rzekł do niego: »wolałbym wziąść mowę

p. Kicińskiego, którą WPan przyszłą pocztą zapewne odbierzesz«[1]). — Już też bez żadnych przytyków i złośliwych wycieczek odbył się dalszy ciąg rozpraw. Zabiełło, Kublicki, Zieliński (nurski) Matuszewic i kaszt. Jezierski usiłowali wprawdzie przy swojem obstawać, ale bez skutku. Nakoniec Książę jenerał ziem pod. widząc, że przeprzeć nie można, że znaczna większość sejmu nie pozwoli na złamanie paktów, że nawet głosowania nie dopuści, wniósł deklaracyą: »że Stany sejmujące, w dowód przywiązania i zaufania narodu do N. Pana, szafunek krzeseł senatorskich i ministeryów, podług paktów konwentów, N. Królowi, obecnie panującemu, aż do jego śmierci przywracają«.

Przeciwnicy ustąpili, deklaracya przeszła jednomyślnie. Od czasu zniesienia Departamentu wojskowego i Rady nieustającej, był to pierwszy krok na drodze naprawy rządu; przynajmniej nie psuto tego, co z dawnych czasów zostało. Ten tryumf odniósł Kiciński, swoją wymową, wbrew autorom projektu rządowego; lecz był to także znak, że opinia publiczna zwraca się napowrót do Króla. Znajdziemy niebawem więcej tego rodzaju wskazówek. Nazajutrz (14 września) zastanawiano się nad krzesłami ministeryalnemi w senacie, których było za wiele i uchwalono zasadę, że liczba ich ma być umniejszoną.

§. 162.

Uniwersał w sprawie Następcy Tronu.

Na następnej sesyi (17 września), chciano bliżej oznaczyć, które ministerya mają być zniesione. Sprawa

[1]) „Zawczoraj w nocy (pisze Król 15 września), powracając do domu, zastałem prośby, aby mowa p. Kicińskiego nie była drukowaną, z dodatkiem, że wzbudzi republiki, zajątrzy i będzie przyczyną psucia dalszych robót

była drażliwą, interesowała wiele osób, które do krzeseł i pensyj ministeryalnych miały pretensyą; Król przewidując długie spory, oświadczył, iż rzecz nie wydaje mu się pilną, i upewniwszy Izbę, że z rozdaniem wakansów spieszyć się nie będzie, zaprosił do dalszej pracy nad prawami kardynalnemi. Przystąpiono zatem do ukończenia art. VI., który, jak wspomnieliśmy, oddawał Rzpltej moc tworzenia i znoszenia urzędów. Odezwał się Świętosławski, że należałoby w tem miejscu postanowić o najpierwszym urzędniku Rzpltej, to jest o królu, i w tym celu wniósł dodatek: »(Rzplta) sama tylko mocna będzie królów wolnie obierać«. Odpowiedział marsz. Potocki, że ten dodatek jest obojętny, bo wybór króla, czy każdego z osobna, jak chcą niektórzy, czy też przez familie, jak radzą inni, będzie zawsze prerogatywą Rzpltej; chodzi tylko o to, aby się zgodzić na jeden z tych dwu sposobów elekcyi. »To nie do nas, ale do narodu należy«, zawołał Mikorski, »niech naród decyduje, czy ma być elekcya, czy sukcesya; my powinniśmy zapytać go o to, jak właśnie ma na celu uniwersał przez p. posła inflantskiego (Niemcewicza) wniesiony«.

— Pytanie: sukcesya czy elekcya, tak mocno poruszało umysły, że ktokolwiek je stawiał, mógł być pewien, że nie zostanie bez odpowiedzi; obie opinie liczyły w Izbie gorących, zdecydowanych zwolenników. Na czele promotorów sukcesyi stali marsz. Małachowski, bisk. Krasiński i marsz. Potocki, z tą jednak różnicą,

rządowych. Ja posłałem do p. Kicińskiego z żądaniem, aby nie drukował, ale już było za późno; a w kwadrans potem dopierom się dowiedział, że Seweryn swoją już wydrukował! Wtedy jam odpisał bilet: kto wyzywa, ten się nie powinien dziwować, że mu się stawiają“. — Na pochwałę jednak Seweryna Potockiego dodać trzeba, że w kilka dni potem sam się zbliżył do Kicińskiego i wszczął z nim rozmowę przyjazną.

że kiedy dwaj pierwsi dynastyi saskiej pragnęli oddać koronę dziedziczną, trzeci, to jest Potocki, główny twórca pruskiego przymierza, w logicznem następstwie swojego systemu, chciał jednego z Hohenzollernów osadzić na tronie. »Polska (pisze on w liście poufnym), z przyczyny swej rozległości, swych urządzeń narodowych i obyczajów, nie może być Rzpltą, ani też ciałem skonfederowanem. Trzeba wybić sobie z głowy wszystkie teorye dawnych czy nowych republik: ani Lykurg, ani Franklin nie odpowiadają nam wcale. Sami nie przyjdziem do dobrej formy rządu; musimy zainteresować do tego jednego z naszych sąsiadów, a zwłaszcza albo raczej jedynie, Dom brandeburski. Byleby Polska i Prusy nie miały nigdy wspólnego rządu, nie możemy zrobić nic lepszego, jak powołać na tron młodszego syna Króla pruskiego, z prawem dziedzictwa dla męskich potomków; możnaby go ożenić z córką Elektora saskiego«. — Powiedzmy nawiasem, że ta myśl dziwaczna, narodowi polskiemu wstrętna, nikogo, oprócz Potockiego, nie zajmowała nigdy na prawdę; ale skłonny widzieć rzeczy różowo, zwłaszcza, kiedy o jego kombinacye chodziło, Potocki nie przypuszczał i w tem zbyt wiele trudności. »Dwór berliński (pisze on dalej) dosyć przychyla się do tego projektu; a co do nas, byle ten plan był ogłoszony i zrozumiany, to nie wątpię, że wywoła ogólny zapał w narodzie, przed którym umilkną wyrzekania głupców i oszustów« [1]). Wszelako uważał za stosowne ukrywać się ze swym zamiarem do czasu, tylko że ta ostrożność nie wiele pomagała. Przeciwnicy odgadli go, odgadywali nawet więcej, niż było rzeczywiście, bo byli przekonani, że już stanęły między nim a Lucchesinim jakieś tajemne układy, które lada chwila

---

[1]) List do Aloi, 11 sierp. 1790.

mogły wyjść na wierzch. Obaczymy, jak dalece te podejrzenia zaważą w toku sprawy.

Oprócz dwu Małachowskich, wojewody i posła krakowskiego, którzy szli za Królem, i dwóch Potockich, Stanisława i Seweryna, którzy wiernie trzymali się Ignacego, należało do obozu sukcesyjnego wiele pierwszorzędnych osobistości: ks. Jenerał ziem pod. (wraz z swymi przyjaciółmi i domownikami, M. Zaleskim, Kublickim, Niemcewiczem), Wawrzecki, Grocholski, Sołtan, Gutakowski, Zakrzewski, Matuszewic, Morski, Weyssenhof, ludzie bądź stanowiskiem i zasługami, bądź zdolnościami i nauką, wybitne w sejmie zajmujący miejsce. Z nim czuł się związany żywioł mieszczański, który na tym obozie pokładał głównie swe nadzieje; ich wspierały salony warszawskie, biorące żywszy udział w sprawach publicznych; im także pomagali po swojemu arbitrowie, czyli słuchacze w Izbie. Być zwolennikiem sukcesyi, znaczyło w tym czasie jedno, co być dobrym patryotą, pragnąć silnego i niepodległego rządu; kiedy przeciwnie na tych, którzy głosili się obrońcami elekcyi, padało podejrzenie, jakoby przez nich mówiła Rosya, albo co najmniej, jakoby wyznawcami byli starych i szkodliwych przesądów. Ta atmosfera stolicy, zażywiana bez przerwy broszurami, pamfletami lub wierszami satyrycznemi, wywierała niemały wpływ na Izbę i dodawała śmiałości przywódzcom obozu, którzy mogli ten sposób czuć się w kraju o wiele silniejsi, niż byli w istocie.

Możną, liczebnie możniejszą, była partya wolnej elekcyi, stojąca na gruncie dawnej tradycyi, istniejących praw, utartego od dwóch wieków zwyczaju; ale słabszą była tem szczególnie, że nie miała między sobą związku ani uznanego przywódzcy. Do Branickiego, po za którym każdy widział Potemkina i na którego spadały właśnie najdotkliwsze, wierszem i prozą, pociski, nikt się przyznawać nie śmiał, nawet najbliższy mu krwią

Sapieha, w którym spostrzegano temi czasy wielką dla Króla układność. Najlepszą po tej stronie głową był biskup Kossakowski; nauką, wymową i bystrym sądem górował on nad innymi; wszelako i na nim ciężyła pamięć dawnych związków ze Stakelbergiem, i podejrzenie, że się do nowych z Bułhakowem zabiera. — Niestrudzonymi, jak wiadomo, mowcami byli Suchodolski i Suchorzewski; a choć ich kredyt znacznie podupadł, i choć ostatni zwłaszcza wielce się uprzykrzył swojem krzykalstwem, to jednak z ich uporem, jeśli nie ze zdaniem, liczyć się było potrzeba, bo nikt głosu odebrać im nie mógł. — Siłę poważną tworzyli posłowie wołyńscy; Hulewicz, Świętosławski, Strojnowski, a także x. stolnik Czartoryski; ci, wysuwając naprzód instrukcyą swego województwa, opierali się każdemu wniesieniu o sukcesyi; do nich przyłączyli się posłowie czernichowscy, oraz kasztelanowie Rzyszczewski i Przyłuski i posłowie z innych województw: Proskura i Trypolski z kijowskiego, Wybranowski z lubelskiego, Czetwertyński z bracławskiego, Moszczeński z poznańskiego, Leszczyński z inowrocławskiego. — Nie małą pomoc temu obozowi przynosił z daleka Szczęsny Potocki; ten osiadłszy w Wiedniu, skupił koło siebie kilku głośnych malkontentów: Rzewuskiego hetmana, Massalskiego biskupa, Raczyńskiego marszałka; ściślej atoli związany był z Rzewuskim i coraz bardziej jego wpływowi ulegał. Skoro projekt nowej *formy rządu*, z początkiem sierpnia, był rozdany posłom w Warszawie i doszedł do Wiednia, Potocki i Rzewuski ujrzeli w nim zamach na wolność narodu, ułożyli manifest i posławszy go do oblaty w grodzie winnickim (19 sierp.), przyzywali obywatelstwo do wspólnej obrony od grożącej sukcesyi. Akt ten sprawił wrażenie w kraju i zagranicą; dopytywano się pilnie, ilu obywateli przystąpiło do niego. Liczba adhezyj nie była wielka; szlachta wojewódzka,

jakiekolwiek były jej opinie, widząc, że po obu stronach znajdują się ludzie wysoko stojący, wolała czekać, aż się rzeczy lepiej wyjaśnią, trzymała się biernie.

Między temi dwoma szeregami, Król stał w pośrodku, na żadną dotąd nie przechyliwszy się stronę, nie dlatego, żeby miał wahać się w swojem zdaniu, ale dlatego, iż związany paktami, które mu zabraniały myśleć o następcy, nie chciał objawić głośno, co myśli. Przypuszczano tylko, że radby widzieć swoim następcą x. Józefa, którego najbardziej ze swej rodziny kochał, i że w tym celu chciałby go ożenić z księżniczką saską lub pruską. Podobneż domysły powtarzano o x. Jenerale ziem podolskich, jakoby i on zięciowi, x. Wirtembergskiemu, drogę do tronu gotował.

Oba obozy stały, że tak powiemy, pod bronią, kiedy podniesiony na nowo, d. 16 sierpnia, uniwersał sukcesyjny, dał hasło do żywej walki. Tego dnia nie powiedziano właściwie nic nowego; wyliczano z jednej strony klęski grożące państwu i obywatelom za każdem bezkrólewiem, zapowiadano z drugiej, niechybny upadek wolności po zaprowadzeniu sukcesyi; i kiedy Niemcewicz stawiał za wzór Anglią, w której tron dziedziczny potrafi się zgodzić z wolnością, odpowiadał mu Suchodolski przykładem Węgier, Czech, Danii i Szwecyi; w których wprowadzona sukcesya przywiodła poddanych do niewoli. Świetną mowę powiedział nazajutrz Morski (17 września), młody poseł z województwa podolskiego; ten odwołując się do swej instrukcyi, która mu nakazywała położyć koniec bezkrólewiom, przypomniał chwałę i potęgę państwa pod dziedziczną koroną Jagiellonów, obok nieszczęść, które się później zwaliły pod królami wybieralnymi. — Zabrał głos bisk. Kossakowski i tonem zimnym i nieco ironicznym zrobił uwagę, że te obszerne wywody, co jest lepsze: czy sukcesya czy elekcya, i kiedy naród był szczęśliwszym,

trzeba zostawić dziejopisom; my w tej Izbie musimy pytać nie o to, co powiedzą historycy, lecz o to, co stanowią prawa. I tu odczytał szereg konstytucyj, począwszy od roku 1607 do 1736, które warowały, że »ten pro hoste patriae et perduelli będzie sądzony, coby się odważył proponować sukcesyą tronu.« Zapytywał, jak można wobec tylu i tak groźnych praw, które nigdy swej mocy nie straciły, wnosić podobną materyą; przyczem nie omieszkał przypomnieć Królowi, kilkakrotne deklaracye jego poprzedników, iż naród może się uważać wolnym od przysięgi, gdyby panujący kiedykolwiek chciał za życia swego następcę na tron wprowadzać. To odwołanie się do konstytucyj nie Repninowskich, nie rossyjską gwarancyą utwierdzonych, ale dużo dawniejszych i rodzimych, sprawiło skutek oczekiwany; znać to było na uwadze, z jaką Izba słuchała Biskupa, i po głosach, które zaraz, na ten sam temat, poczęły się odzywać. Sukcesyoniści już prawie zdesperowali, że ich sprawa przepadła. Próbował odbić argumenta Kossakowskiego x. Czartoryski, mówiąc, że prawa cytowane wtedyby miały swe zastosowanie, gdyby ktoś proponował tutaj uchwalenie sukcesyi, ale nie mogą nas wiązać, kiedy chcemy *simpliciter* zapytać narodu. Poparł go skwapliwie marszałek Potocki. Opowiadał, że w Atenach była wyznaczona kara śmierci na każdego, coby doradzał wojnę z Salaminą; i choć wszyscy czuli, że Salamina niebezpieczną jest dla Rzpltej, nikt się nie ważył postawić wniosku, by jej wydać wojnę. Ale było i drugie prawo, które waryata od wszelkiej odpowiedzialności sądowej uwalniało; otóż Solon udaje waryata i przyszedłszy na zgromadzenie, radzi wydać wojnę. Wszyscy zrozumieli ten wybieg, przyjęli go z oklaskiem i Salamina została zburzoną. Nie sądzę ja, mówi dalej Potocki, byśmy tutaj do takiej sztuki uciekać się byli

zmuszeni; i owszem, skoro x. Czartoryski podaje nam tak zdrową i czystą radę, powinniśmy się na nią zgodźić. — Wszelako i to przemówienie nie skutkowało, i zdawało się, że sukcesya na tem posiedzeniu będzie pogrzebana. Wtedy Król zabrał głos. Zwróciwszy się do Kossakowskiego, dziękował mu za przestrogę, dopiero co daną. »Jest to jakby ostrzeżenie dla kogoś, co idzie wśród ciemnej nocy i nie spostrzega, że ma przepaść pod nogami. Ale i ja nawzajem pozwolę sobie dać przestrogę; i zdaje mi się, że naród, gdyby mnie słyszał, powinienby mnie szanować za to, że mu okażę przepaść nad którą stoi. Wszak wiek mój pełen goryczy, zgryzot i umartwień, pewnie mi już długiego życia nie dozwoli. Po mojej śmierci zostanie tron osierociały i garnąć się będą do niego ci, których wieźć będzie ambicya, lub którzy w swoich zasługach jakiś tytuł do tego znajdą. Ażaliż można spodziewać się jednomyślności, a skoro jej nie będzie, cóż wyniknie? Wojna domowa. A dlaczego? Oto z zadawnionego przesądu, że tylko jednomyślność może pisać prawa. Dziś czas zaradzić niebezpieczeństwom i wylaniu krwi niewinnej. W tej radzie, jaką daję, nic innego nie mam na celu, jak tylko dobro Ojczyzny, a że to jest prawda, niech mię Bóg tak sądzi! Nie łamię ja przysięgi, jeżeli radzę, aby zabieżać niebezpieczeństwom po mojej śmierci, jeśli chciałbym zatamować wpływ potencyom, któreby się mogły wdawać i pisać prawa i rozkazywać. Nie łamię jej, bo i owszem, na końcu paktów konwentów mam dołożony warunek, iż o to wszystko starać się będę i to czynić, w czem wypatrzę prawdziwe dobro narodu«.

Słowa królewskie odbiły pocisk przeciwników. »Kiedym się odważył (pisze St. August) po mowie Biskupa inflantskiego zawezwać ministeryum do tronu, ci, co mnie kochają, przyznali mi się, że zadrżeli z obawy, abym się sam w łapkę nie wpędził. Aliści Bóg tak

zrządził usty memi, że zwróciłem zamach i otworzyłem jeszcze możność zaradzenia szkodliwości interregnów, tak dalece, że marszałek Małachowski po sesyi prawie z płaczem przyszedł mi dziękować, a wieczór z tem samem zgłosili się do mnie Potoccy. A biskup Kossakowski sam przyznał, żem ja żadnem słowem broni przeciw sobie nie dał i że on swego głosu popierać już dalej nie będzie. Znać, że on chciał, zaraz przy początku ministrowania Bułhakowa, zalecić się jemu«[1]).

De Caché ze swej strony donosi: »Jedynie w skutek mowy JKMości, który sukcesyi raczej sprzyjać się zdaje, niż być jej przeciwnym, można było tę ważną materyą do dalszej dyskusyi zatrzymać«[2]). Toczyła się więc dalej, lecz już z głosów przeciwników można było zmiarkować, iż przestroga królewska i u nich zaważyła i że niebezpieczeństw bezkrólewia nie godzi się spuszczać z oczu. Wprawdzie Suchorzewski, w długiej jak zwykle oracyi, uważał za stosowne powtórzyć raz jeszcze, co Kossakowski dopiero był powiedział; następnie, odpowiadając Morskiemu, wdawał się w obszerną rozprawę historyczną, że tron jagielloński nie był dziedzicznym; uderzył w proponowany uniwersał, między innemi dlatego, że razem ze szkodliwością elekcyi, nie przytaczał złych następstw sukcesyi; w końcu jednak przystawał na uniwersał pod warunkiem, że w nim zadane będą narodowi dwa pytania: czy za życia N. Pana może być wybrany jego sukcesor, albo też, czy Rzplta może nadal obejść się bez Króla? — Inny znowu wniosek stawia Suchodolski: »ktokolwiekby ościenne mocarstwo odważył się do korony polskiej prowadzić, *ipso facto* za nieprzyjaciela ojczyzny deklarowany zostanie«. Tę propozycyą radził przyjąć jako prawo kardynalne; atoli

---

[1]) *List do Debolego*, 18 września.

[2]) *Raport*, z tejże daty.

rozprawy trwały już ośm godzin, wszyscy czuli się zmęczeni, posiedzenie solwowano.

Wróciła sprawa we dwa dni potem, na najbliższej sesyi (20 września). Coraz więcej posłów odzywało się za sukcesyą i za uniwersałem: Zakrzewski, Sołtan, Potocki Stan., Zieliński (nurski), Wawrzecki; przemawiali zaś przeciw: Chrapowicki, Moszczeński, Świętosławski. Najważniejszym był głos Sapiehy. Mówił długo, a w ten sposób, że zrazu nie można było poznać, do czego zmierza. Żalił się, że deputacya wybrana tylko do poprawy rządu, przynosi nam rząd całkiem nowy; że w swoim projekcie to nawet maże, co w Zasadach było przyjęte, boć przecież już uchwalono, że sejm gotowy ma zastąpić miejsce elekcyjnego. I to wszystko, jednym argumentem, że bezkrólewia są burzliwe, chcemy zwalić! Lecz pytam się, czy już nie ma innego środka zaradzenia; podałże kto projekt o poprawie wolnej elekcyi? Dają nam za wzór Anglią, gdzie tron jest dziedziczny, a z wolnością się nie kłóci. Ale w Anglii lud jest oświecony i bogaty; u nas przeciwnie, i ubogi, i tak ciemny, że nawet pierwszych praw człowieka przyznać mu nie można. Projekt uniwersału zdaje się być dogodny i pochlebiać narodowi, lecz jest niebezpieczny, bo jakże szlachta zapytana może nagle odpowiedzieć; wszak sejmiki dopiero *in februario.* Jednomyślności pewno nikt się nie spodziewa, lecz jakże dociec prawdziwej większości, kiedy Wielkopolska ma najwięcej posłów, Litwa najwięcej instrukcyj, a Małopolska jednego i drugiego najmniej? Z tych powodów mowca nie jest ani za sukcesyą, ani za uniwersałem w tej materyi, lecz bierze drogę środkową. Niech deputacya przygotuje osobny projekt sejmu elekcyjnego; on zaś, ośmielony dobrocią N. Pana, który się nie wzdrygnie zapewne następcy, radzi inny uniwersał z zapytaniem do narodu: czy chce, aby za życia N. Pana

niebezpieczeństwo bezkrólewia było usunięte, wyborem następcy na tron?

Wniosek x. Sapiehy, im mniej był spodziewany, tem mocniej ujął słuchaczów; trafiał on w usposobienie większości, która dla sukcesyi nie była wprawdzie pozyskaną, ale którą poprzednie mowy aż nadto przekonały, że bezkrólewia są złe, i że im nieodzownie zaradzić potrzeba. Dogadzał on jednej i drugiej stronie, i temu, co najpilniejsze, a co przez wszystkich uznane, czynił zadosyć. Poczęto wołać z wielu stron: zgoda, zgoda na to! Lecz jeszcze kilku mowców odzywało się za sukcesyą lub za elekcyą, prawdopodobnie dla tego, że mowy mieli przygotowane, a nie chcieli ich stracić; wszakże kiedy x. Czartoryski pochwalił gorąco wniosek x. Marszałka, ten złożył go na piśmie. — W tej chwili odzywa się Trypolski, poseł kijowski. Czyniąc rzecz do Króla, opowiedział anegdotę o pewnym kanoniku, który kochając wielce sługi swoje, cały majątek im zapisał; a oni chcąc prędzej z jego darów korzystać, zamiast wdzięczności, otruli swego dobrodzieja. »Pamiętaj dobry Królu, żebyś kiedy nie żałował tego, co z miłości dla nas gotów jesteś zrobić«. — Bez namysłu odpowiedział mu Stan. August: »Dziękuję WPanu, mości panie kijowski, za te życzliwe oświadczenia, których pewny jestem, że z serca jego pochodzą, ale przyjm nawzajem odemnie to oświadczenie, że ja nie chcę, aby przez moją ostrożność naród wystawiony był na niebezpieczeństwa po mojej śmierci, bo bardziej kocham Ojczyznę, niż siebie samego. A że jestem przeświadczony o niebezpieczeństwie wielkiem narodu, gdyby nie uprzedzono teraz skutków śmierci mojej, więc przychylam się do podanej myśli przez x. Marszałka konfederacyi lit. i powtarzam, że, jeśli tego zaradzenia nie uczynimy, zostawimy otwarte wrota do straty szczęścia i independencyi narodu naszego«.

Odpowiedź Stan. Augusta wzruszyła Izbę głęboko. Szczęśliwie pochwycił tę chwilę Niemcewicz i proponował, aby na znak wdzięczności ucałować rękę dobrego Króla. A gdy Marszałek, w imieniu Izby, wniósł tęż samą prośbę, odbyła się ceremonia ucałowania ręki królewskiej, tym razem dokonana przez wszystkich ze szczerem uczuciem. Zapytał Sekretarz sejmowy: czy jest zgoda na zalecenie wniesione przez x. Marszałka? Domagał się Suchorzewski, aby w niem było zastrzeżone wolne przez naród wybieranie króla, na co gdy przyzwolono, stanęła jednomyślnie uchwała tej umowy: »Stany skonfederowane Rzpltej zlecają ur. Marszałkom sejmowemu i konfederacyi obu narodów wydanie uniwersału do województw, ziem i powiatów, w którym oznajmią narodowi, iż N. Pan, w chęci uszczęsliwienia Ojczyzny, z której łona na tron wyniesiony został, zezwala na zapytanie narodu, (który miał i ma wolne obieranie królów) czyli jest wolą jego, aby za życia N. Pana, niebezpieczeństwo bezkrólewia zastąpione było wyborem wolnym następcy na tron?«

Ta pamiętna uchwała z dnia 20 września, nad którą historycy nasi nie dosyć się zastanawiali, jest jedną z najpiękniejszych w dziejach tego sejmu, i przynosi prawdziwy zaszczyt tak x. Sapieże, który myśl onej podał, Królowi, który się do niej najwięcej przyczynił, jak i całej Izbie, która się na nią zgodziła. O czem marzył Batory, do czego dążyli wszyscy trzej Wazowie, co zamierzał Sobieski, i co tak pracowicie przygotowywał August II, jednem słowem, co było najgorętszem pragnieniem naszych najlepszych królów z epoki elekcyjnej, lecz co się zawsze rozbijało o egoizm panów i o upór szlachty, — to obecnie, po trzechdniowej dyskusyi, sejm konfederacki chętnie, spokojnie i jednomyślnie przyjmuje i oddaje narodowi pod zatwierdzenie! De Caché

nie może wyjść z zadziwienia, że Stanisław August, z taką gorliwością, z takiem zapomnieniem własnego interesu, starał się o następcę tronu za swego życia, co przecież dogodnem mu być nie mogło, i owszem, musiało umniejszać jemu znaczenia. Ten fakt niezwyczajny tłómaczy on przypuszczeniem, że Król zmęczony jest cierniową koroną, którą dźwiga, że chce ją złożyć, skoro się rzeczy utrwalą i resztę dni przepędzić w ciszy prywatnego życia [1]). Stanisław August dobrze rozumiał następstwa tej uchwały, sam to powtarzał, że odtąd »wschodzące słońce więcej będzie miało czcicieli, niż zachodzące«, a jednak przed tą obawą się nie cofał, swój wpływ i swoje znaczenie poświęcał, aby tą znaczną ofiarą służyć narodowi. Przysługa to była wielka, krok narodu na drodze poprawy stanowczy, niewątpliwy, dalsze następstwa byłby z czasem niechybnie za sobą pociągnął. Boć skoro za jednego panowania zgodzono się na sukcesora, przy następnem zgodzonoby się i na sukcesyą; a tak owe fatalne »wrota elekcyi«, owe pakta Henrykowe, któremi tyle nieszczęść do Rzpltej wpłynęło, byłyby na zawsze zamknięte! Uchwała z dnia 20 września mogła zacząć w dziejach narodu epokę prawdziwego odrodzenia.

Czemuż na niej nie poprzestano? Czemu złe dwuwiekowe chciano odwalić na jednym sejmie, za jednym zamachem? Umieć zatrzymać się w porę, zaspokoić się do czasu otrzymanym nabytkiem, umieć dostrzedz tej granicy, która oddziela to, co pożądane, od tego, co w danej chwili jedynie możliwe, uszanować powody, a choćby uprzedzenia swych przeciwników, aby ich zbytniem wymaganiem nie drażnić, nie wyzywać, i tego, co już otrzymano, nie uronić, — to sztuka, to mądrość, rzadkie nawet u ludzi politycznych. Takiej mądrości

[1]) *Raport*, 29 września.

nie posiadaliśmy wówczas, nie posiedliśmy jej, i długo później. I stało się, że zbyt rącza gorliwość uniosła jednych, a z niej zła wola lub nierozum drugich nie omieszkały skorzystać. Wykażą to i bliższe i dalsze dzieje tej sprawy.

§. 163.

Zalecenie Elektora Saskiego.

Uchwała z dnia 20 września mało kogo zadowoliła; jednym było jej zanadto, drugim niedosyć. »Partya moskiewska (pisze Król) chciałaby, żeby elekcyi wcale za mego życia nie było«; i to się łatwo tłomaczy, gdyż przy ówczesnym usposobieniu narodu, w chwili, gdy Król coraz więcej zyskiwał wpływu, nie mogla ona spodziewać się zwycięstwa dla swego kandydata x. Potemkina. Przemyśliwała więc nad tem, jakby sprawę wyboru następcy puścić w odwłokę, oddać uniwersał w deliberacyą, następnie wywołać nad nim dyskusyą, której rezultat mógł być wątpliwy. — Przeciwnie, marszałek Małachowski i jego przyjaciele żywili nadzieję, że jeszcze im się uda sukcesyą w Izbie przeforsować, a przynajmniej, że potrafią dodać do uniwersału zapytanie, czy szlachta jej sobie życzy? Tego właśnie obawiali się elekcyoniści; zażądali oni od Marszałka, aby uniwersału nie rozsyłał, dopóki w Izbie nie będzie czytany. I ta ostrożność wydała się jeszcze niedostateczną. Nadeszły listy z Wiednia od Szcz. Potockiego do Moszczeńskiego i Hulewicza, w których gorące składał dziękczynienia tym posłom, co się przyczynili do uratowania Gdańska i jeszcze goręcej ich błagał, aby bronili kraj od despotyzmu, który partya zaślepiona chce na Rzpltę nałożyć (15 września). Odezwa Szczęsnego rozbudziła na nowo Wołyniaków; wszystko zapowiadało,

że najbliższa sesya będzie bardzo burzliwa. — Jakoż, w d. 23 września, skoro Marszałek zaprosił Izbę do rozpraw nad ostatnim ustępem art. VI. praw kardynalnych, posypała się zaraz moc dodatków. Domagał się Świętosławski zamieszczenia słów, »że sama Rzplta ma moc królów wolnie obierać«. »Króla po królu« zawołał Hulewicz. Przypomniał Suchodolski swój wniosek, iżby ościenne familie były na zawsze od tronu polskiego uchylone. Odpowiedział mu Ign. Potocki, że taka exkluzya nie wydaje mu się roztropną, bo jest zbyt ogólną a do tego obraźliwą; że dosyć, jeżeli się zawaruje, iż król polski żadnego innego tronu dzierżyć nie będzie. Przy kilku naraz postawionych wnioskach, dyskusya musiała stać się bezładną; ci o jednym, tamci o drugim mówili, nikt właściwie nie wiedział, nad czem radzono. Marszałek każe odczytać uniwersał o następcy tronu, napisany ściśle w myśl uchwały; pomimo to, niektórzy chcą go brać pod rozwagę, inni nie pozwalają. Żąda Wawrzecki, aby wzywając naród do oświadczenia: czy chce wybrać następcę za życia króla, zapytać go zarazem czy woli elekcyą, czy też sukcesyą? W ten sposób, po raz trzeci wznawia się nad tym pytaniem dyskusya; domyślają się przeciwnicy, że to się dzieje w porozumieniu z Marszałkiem. Suchorzewski wpada w gniew i woła podniesionym głosem: »Prawo zabrania nam mówić o sukcesyi; upraszam tedy, aby ta materya więcej wnoszoną nie była, bo albo będziemy musieli solennie protestować, albo innych użyć środków, by tej kwestyi zamknąć drogę. Zerwać będę zmuszony związki przyjaźni; zaręczam, że najpierwej będę miał do czynienia z głowami tej Izby i przeciw nim zaniosę delacyą«! Jakkolwiek tego rodzaju pogróżki były w sejmie niezwyczajnie, w ustach posła kaliskiego mniejsze robiły już one wrażenie; przemawiają dalej posłowie, ten za elekcyą, ów za sukcesyą.

Zniecierpliwiony Suchorzewski wykrzykuje: »idę protestować przeciw czynnościom tego Sejmu, bo nie widzę nic dobrego, jak tylko zgubę wolności. Niech to obraża kogo chce, niech mię nienawidzą, niech mi i życie odbiorą, nie dbam o to, pełnię swoję powinność!« Nastaje wrzawa, zatrzymują go; ks. Sapieha wzywa do zgody i jedności. Butrymowicz, Wawrzecki, Zieliński przemawiają ostro przeciw groźbom delegacyj i protestacyj«. Czy to podobna, wołają, brać za złe posłowi, kiedy on dowodzi tego, co widzi z pożytkiem dla Ojczyzny? Czy godzi się pozwolić, aby jeden powiat albo jedno województwo przemagały nad całym narodem?« Zamieszanie i rozjątrzenie coraz większe; domagają się jedni, aby naród się oświadczył, czyli żąda dziedzictwa tronu, drudzy, aby tę materyą na zawsze wytrącić. Wśród wrzawy i tumultu nikt nie słucha. Król przyzywa ministeryum do tronu i zabiera głos. W słowach ile można najłagodniejszych przestrzega, że skorośmy raz zdecydowali odwołać się do narodu, nie można nic takiego do praw kardynalnych wpisywać, coby jego wolę krępowało. Jak województwo podolskie dało swym posłom zlecenie, tak może i inne je nadeszlą; nie możemy wyprzedzać woli narodu; trzeba czekać aż nam ją objawi«.

Nie pomogło przemówienie królewskie; obie strony tak mocno przy swojem zdaniu stawały, że nie było żadnej nadziei, iżby przyszło do zgody, choćby też ze zmęczenia po długiej dyskusyi, jak to się najczęściej zdarzało. Odzywa się Małachowski, a potrącając o słowa Suchorzewskiego, rzecze: »Słyszałem tu głosy każące wstydzić się czynności moich; Bóg mi świadkiem, że nie poczuwam się do grzechu, któregobym miał się wstydzić. Wiek mój już schylony, i mógłbym dopraszać się WKMości o przeniesienie mnie do senatu. Jakkolwiek nie zasłużyłem na ten zaszczyt, radbym jednak skończyć życie moje w krześle«. Było to delikatne

ostrzeżenie, że może przyjść chwila, w której się od laski marszałkowskiej usunie; ale nie zatrzymując się nad tem dłużej, dodaje, że skoro jednomyślność zdaje się być niepodobna, trzeba będzie przejść do wotowania, aby zakończyć tak długie spory. Na to zagorzały Suchorzewski: »Stanę ze skargą jak przeciw Ponińskiemu i doniosę narodowi, że tu kraj gubimy, że wprowadzamy anarchią, że tu jest jakaś kabała, która mąci i ojczyznę chce zgubić. Z tych powodów nie pozwolę, aby propozycya posła bracławskiego (Wawrzeckiego), miała iść do turnum. Odpowiedział mu Wawrzecki, jak zwykł był mówić, ze spokojną energią:« Podałem propozycyą bez żadnej kabały, stosownie do woli narodu i prawa; nie lękam się, aby postępek nasz miał naród obruszyć. Mówię otwarcie: nie przebieram słów ani myśli w obłudę. Oświadczam się z tem jawnie, że co jedni mają za szczęście Rzpltej, to ja mam za jej zgubę, i dopóki trwać będą interregna, dopóty Polskę uważać będę za naród dziki. Wiem doskonale, że w tych miejscach, gdzie było dawniej trzystu osiadłych mieszkańców, dziś ledwo czterech się liczy, czego bezkrólewia są przyczyną. Niczyjej partyi nie jestem i tam przez całe życie moje chodzić będę, gdzie mnie prowadzi poczciwość. Nie wiem, czy kto chce tutaj anarchii, czy buntuje pospólstwo. Jeśli wiem o czem a nie wydaję, albo jeśli pragnę widzieć rewolucyą, niechaj mnie Bóg potępi. Podałem propozycyą czystą, aby naród cały nie był pod jarzmem jednego województwa albo dwóch, bo potem od jednego albo dwóch województw tyranii spodziewać się możemy. Nie będę z osobna odwoływał się do narodu, wolę poczekać, co mi rozkażą. Tego zaś tylko pragnę w tym czasie, abyśmy woli jego wolnej nie krępowali«. — Podniosły się liczne głosy za wnioskiem Wawrzeckiego; Kublicki i Zieliński ujmowali się za Małachowskim, lecz i Sucho-

rzewskiemu nie brakowało przyjaciół. I tak kiedy jedni żądali głosowania, a drudzy jeszcze mocniej temu przeczyli, wśród hałasów i zamieszania, sesyą solwowano.

Izba rozeszła się w wielkiem wzburzeniu; zdawało się że niepodobna znaleźć środka, by tak sprzeczne żądania pogodzić. Jednak z twardego oporu przeciwników, sukcesyoniści wynieśli przekonanie, że sprawa dziedzictwa nie da się na teraz przeforsować. Postanowiono zatem odłożyć ją na później, uniwersał w sprawie następcy tronu rozesłać bez wzmianki o sukcesyi, a nadto przyzwolić na uchwalenie artykłu, że królowie mają być wolnie wybierani, atoli pod warunkiem, iżby ten artykuł nie był wciągniony do praw kardynalnych, i żeby sposób wybierania królów (czy każdego z osobna czy też przez familie) orzeczony był później, większością czwartych intrukcyj poselskich. I na to Izba bardzo prędko, w d. 24 września, się zgodziła; zaczem Król zapowiedział, że sejmiki zwołała na 15 listopada, w którym to dniu naród ma odpowiedzieć, czy chce albo nie, wybrać następcę tronu, za życia obecnie panującego. Gdy ta sprawa była załatwiona, poruszono inną. Coraz bardziej stawało się widocznem, że sejm, którego trwanie uchwałą czerwcową zapewnionem było tylko do lutego prz. r. [1]), nie upora się do tej pory z formą rządu; wszak po całomiesięcznej, pracowitej dyskusyi zaledwo sześć artykułów przyjęto. Nowa prorogacya zdawała się konieczną. Wniósł ją Matuszewic, prosząc Króla o poparcie, co też Król uczynił. Wniosek wzięto pod deliberacyą.

Atoli wnet odnowiły się zatargi o sukcesyą. Jej przeciwnicy spostrzegli z żalem, że uchwała, na którą na ostatniej sesyi przyzwolili, nie pogrzebała tej sprawy ostatecznie; że wolne wybieranie królów (każdego z oso-

---

[1]) Ob. Sejm II, §. 152.

bna), nie zostało wpisane do praw kardynalnych, i że Małachowski i jego przyjaciele zostawili sobie możność zaprowadzenia dziedzictwa tronu przez instrukcye sejmikowe. Widzieli w tem podstęp i postanowili wrócić do przedmiotu. — Po raz czwarty wszczęła się walka o sukcesyą i trwa trzy dni (27, 28 i 30 września), a policzyć ją trzeba do najgwałtowniejszych, jakie na tym sejmie się toczyły. Ani Marszałek, mimo swego spokoju, ani ks. Sapieha, mimo usilnych starań, aby zbliżyć do siebie umysły, ani słodycz i uprzejmość, któremi Król umiał rozbrajać przeciwników, nie mogły tym razem położyć końca swarom i obustronnemu rozdrażnieniu. Oburzali się elekcyoniści na myśl, że sukcesya może być, mimo nich i po za sejmem, przez sejmiki krajowi narzucona. »My wiemy, mówili, co to sejmiki i instrukcye sejmikowe! Kiedy szlachta zmęczy się gadaniem, któryś magnat zaprosi ją na ucztę, a tymczasem kilku głowaczów wpisze do instrukcyj co im się spodoba, i oto jak naród znajdzie się w kajdanach!« Posłowie wołyńscy ułożyli manifest ze skargą, »że się gwałt dzieje w Izbie, iż gwałtowne wprowadzenie sukcesyi jest niektórych posłów zamiarem«. Taki akt odczytał Hulewicz, i oświadczył, że go zaniesie do grodu. Przy nawyknieniach trybunalskich, które wówczas powszechnie panowały u szlachty, każda protestacya robiła mocne wrażenie, a jako w sądzie bywała nieraz podstawą do nowego procesu; tak i w opinii publicznej mogła nadwątlić powagę uchwał sejmowych. Przemawiali przeciw protestacyi trzej Potoccy, ks. Sapieha, ks. Czartoryski, Zboiński. Pytali: »jaki gwałt tu się dzieje, kiedy się sprawę chce odesłać do narodu; nie masz tam gwałtu, gdzie jest wola stanów, uchwałą jednozgodną zapadła. Takie manifesta są zgorszeniem publicznem, i muszą remanifesta za sobą pociągnąć. Nikt z tego nie skorzysta, tylko nieprzyjaciel kraju. To też widocznie

jest tu ręka niepolska, która uczciwych obywateli oszukuje i nas próżno trudzi, tak, że co jednego dnia zrobimy, psujemy nazajutrz«. Dał się zmiękczyć Hulewicz i cofnął manifest, ale zaraz Suchorzewski wykrzyknął, że on podpis swój na nim zatrzyma. Napróżno Król stara się go ułagodzić. »Ojczyźnie mojej (woła poseł Kaliski) ku dobremu, a nie ku zgubie radzę. Każdemu bezprawiu, każdemu krokowi dążącemu do wyzucia Polaka z wolności, sprzeciwię się, i jeżeli nic innego mi niepozostanie, manifestować się będę. Żadne mnie bojaźni do odstąpienia podpisu nie skłonią; gdybym nawet zemsty, tyranii i okrucieństwa stać się miał ofiarą, poświęcę się na wszystko. Niech ja umieram (krzyczał patetycznie), ale niech szczęśliwą będzie moja Ojczyzna! Jestem pewny, że potomność odda mi sprawiedliwość. Jestem życzliwym mej Ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesyą, niemożna zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskalem lub Austyakiem, — »będę nim!...« Szaleniec, wymawiając te straszne słowa, nie domyślał się zapewne, jak dalece one były prorocze! Było to echo owych długich pokoleń, które nawykłszy do samowoli, za najwyższe poczytywały nieszczęście, być zmuszonym do posłuszeństwa; była to także zapowiedź Targowicy, która nie mniej jak on pewną była swych życzliwych dla Ojczyzny chęci, niemniej liczyła na sprawiedliwość u potomnych a nad mniemaną utratę wolności przekładała uległość obcemu...

Oprócz strachu przed sukcesyą, który ogarniał znaczną liczbę posłów, były i inne wśród nich obawy. Namnożyło się bez liku podejrzeń, tem bardziej niepokojących, im trudniejsze były do sprawdzenia, tem trudniejszych do usunięcia, im bardziej za podstawę służyły im nie fakta, ale osobiste niechęci. Wszędzie wietrzono

jakąś zdradę, jakąś misterną kabałę; przypuszczano, że przywódzcy mają już gotowego kandydata, bądź to jednego z bratanków królewskich, bądź ks. Wirtemberskiego, i że skoro tylko Izba się zgodzi na sukcesyą w zasadzie, oni zaraz dziedzicznego pana ogłoszą. Najbardziej jednak lękano się Potockich, gdyż po za nimi widziano księcia pruskiego, nie wątpiąc, że rzecz z Dworem berlińskim jest już ukartowana, przygotowana, i że Fryderyk Wilhelm nie pożałuje swych skarbów na traktamenta sejmikowe i na kupowanie głosów. Przypomniały się dawne praktyki elekcyjne, stokroć niebezpieczniejsze w tej chwili, albowiem »przebiegli intryganci« wszystko pochwycili w swe ręce, skoro i Małachowskim rządzą, jak chcą, i Króla zdają się mieć za sobą, i pogotowiu, służy im sejm konfederacki, przeciw któremu rekonfederować się niewolno! Tylom złego nie można inaczej zapobiedz, jak tylko wyraźną uchwałą sejmową, wykluczającą Prusaka na zawsze od tronu! I to właśnie miał na myśli Suchodolski, który ponowił wiadomy wniosek, iżby trzem ościennym dynastyom zagrodzić przystęp do korony. — Niebezpieczeństwo, jak wiemy, było bardzo dalekie; o kandydaturze pruskiej prócz Ign. Potockiego, nikt nie myślał; niemniej przecież Suchodolski widział w swym wniosku zbawienie Ojczyzny, i z podobnym jak Suchorzewski uporem, stawiał go przez trzy sesye, po kilka razy, przerywając dyskusyą co moment. A że spółcześnie rozprawiano nad manifestem wołyńskim, że inni posłowie odzywali się, iż najlepiejby było obejść się w Rzpltej bez króla, pojąć łatwo, jakie wśród tylu krzyżujących się projektów, zapanować musiało zamieszanie w dyskusyi. — Uważał ze swej strony ks. Czartoryski za potrzebne odeprzeć podejrzenia, które i na nim ciążyć mogły. »Nikogo, jak widzę, (mówił on), nie ma tu między nami wyjętego od suspicyj. Między różnemi pogłoskami rozchodzi się i ta, jakoby sercem

mojem kierowała chęć promowania do tronu ks. Wirtembergskiego. Nie chciałbym tą okolicznością zatrudniać Najj. Stany, ale zmuszonym się czuję. Nie unosiłem się nigdy zapałami ambicyi i dziwną byłoby rzeczą, gdybym się niemi miał kierować w teraźniejszym momencie. Księcia Wirtemberskiego jeżeli starałem się Najj. Stanom zalecić, to do tych szególnie działów, do których zdolność go prowadziła, i spodziewam się, że potrafi jej dać dowód, ale nigdy moim zamiarem nie było, abym interes własny przenosił nad interes Ojczyzny«. A odepchnąwszy krzywdzące domysły, w ten sposób mówi dalej: »Co zaś do drugiej materyi, świeżo tu podniesionej, krótko myśl moją tłómaczę. Mówią niektórzy, że Rzplta mogłaby się obejść bez króla. Sparta miała dwóch królów i zginęła. Rzym miał konsulów, a poszedł pod jarzmo. Dopieróżby to u nas arystokracya i anarchia w całej ukazały się postaci; iluźbyśmy, w miejsce jednego, mieli wówczas królów, czyli królików! Czyli ma być sukcesya albo elekcya, to od woli narodu zależy, ale nie radziłbym, iżby to obszerne i mocne królestwo zmienić należało w królikarnią!«

Jedna i druga sesya zeszły na niczem. Powiedziano, powtórzono razy kilka, wszystkie argumenta, które w tej sprawie można było przytoczyć, i gdy tak dyskusya kręci się w kółko i wyjść z niego nie może, nagle, poseł kaliski Skórzewski, proponuje kandydaturę Elektora saskiego. Ta propozycyą uderza Izbę, nastaje cisza. Popierają wniosek Skórzewskiego Morski, Moszyński, Sew. Potocki, Suchorzewski, Matuszewic, sam nawet Ignacy Potocki dziękuje mowcy za jego postawienie; w końcu i Król oświadcza się za nim. Zaczem na zapytanie Małachowskiego, Izba wkłada na marszałków, aby osobnym uniwersałem *zalecili narodowi wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego, za jednomyślną Stanów zgodą.* Jeden tylko Suchodolski

upierał się przy swojej exkluzyi mocarstw ościennych, która choć po tej uchwale była zbyteczną, zatrudniła Izbę czas dłuższy, i dopiero głosowaniem została odrzuconą.

Tak się skończyła d. 30 września ta nużąca walka. Bez żadnego od przywódzców sejmowych przygotowania, bez układu między stronami spornemi, Elektor saski jednomyślnością został zalecony narodowi. »Powód do tej niespodzianej rezolucyi (pisze Król), był ten, że Skórzewski podał ją jako jedyny środek umorzenia różnych suspicyj między sejmującymi, a oraz jako sposób *praeveniendi*, ażeby przez wielość kandydatów po różnych sejmikach nie zrobiło się zamieszanie w kraju«. — »Co za fatalne posiedzenie, woła w swym liście Potocki; a jednak ja sam musiałem przemawiać za tym wnioskiem, aby nierozumną exkluzyą Suchodolskiego obalić« [1]).

Dla ścisłości historycznej dodać musimy, że na jednem z trzech opowiedzianych powyżej posiedzeń, Sew. Potocki wniósł, aby ktokolwiek odwoła się do cudzoziemskich gwarancyj, za nieprzyjaciela kraju był poczytany, i ten projekt został przyjąty (28 września). Powodem do niego miało być słówko jakoby przez Bułhakowa wyrzeczone, że gwarancyi rosyjska dla dawnej konstytucyi w zupełności istnieje. Wątpić należy, iżby Bułhaków, któremu w tym czasie absolutne milczenie nakazano, z takiem zdaniem był się odezwał; w każdym razie nie było rzeczą przyzwoitą, na słówko obcego ministra, sejmową odpowiadać uchwałą. Sejm oddawna nie uznawał gwarancyi; chodziło tylko o to, czy się od niej obronić potrafi.

---

[1]) Król do Debolego. Ign. Potocki do Aloi, oba listy z dnia 2-go października.

§. 164.

Opinia Dworów zagranicznych w sprawie Następcy Tronu.

Rozesłany w moc uchwały 30 września uniwersał marszałków, kończył się temi słowy: »Nie trzeba Prz. województwom, ziemiom i powiatom obszernie wysławiać przymiotów Naj. Elektora saskiego. Zna cały naród, że mówiąc o nim, mówi się o prawnuku i wnuku królów naszych, mówi się o potomku krwi jagiellońskiej i dzielnego Sobieskiego, a zatem, mówi się o tym, który krew, charakter i edukacyą polską mając, niemniej posiadając znajomość języka narodowego, nosi w sercu swojem najrzetelniejsze do ojczyzny naszej przywiązanie; spokrewniony z najpierwszemi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przywiązanie; spokrewniony znajpierwszemi w Europie familiami, szanowany dla związków i osobistych przymiotów, będzie silną całości naszej podporą, a mając przed sobą Króla-Obywatela, wcześnie nawyknie jak wolnemu królować narodowi, jeżeliby zyskał przychylność i zezwolenie Prz. województw, ziem i powiatów«.

Nie można było zalecić tej kandydatury w słowach bardziej uroczystych i trafiających lepiej do serc narodu. Ale, gdybyż to tylko z tej strony zachodziły trudności!... Twardą była, pełna groźnych niebezpieczeństw ta sprawa następstwa tronu, i godzi się przyznać, że w ówczesnem usposobieniu narodu i położeniu Europy, jeżeli można było wyjść z niej bez szwanku dla Rzpltej, to chyba powołując do korony Elektora saskiego. Fr. August był niewątpliwie kandydatem najpopularniejszym i najdogodniejszym z wielu miar; on jeden mógł w Polsce tak przeważną otrzymać większość, by zapobiedz wojnie domowej, a za granibą tak pogodzić krzyżujące się interesa, by oszczędzić krajowi zbrojnej interwencyi sąsia-

dów. I sympatye narodu, i pierwszorzędne polityczne racye za tym wyborem przemawiały, i z tych powodów możnaby szczęśliwym nazwać wniosek Skórzewskiego, tak nagłą i niespodzianą uwieńczony zgodą. Ale właśnie dla tych racyj i wewnętrznych i zewnętrznych, najpilniejszą było rzeczą upewnić się wcześnie o przyzwoleniu Elektora. Nie trudno było przewidzieć, że ci, co mieli w tem interes, by nie dopuścić utrwalenia się Polski, będą na wszelki sposób starali się odwrócić go od korony, a przyjdzie im to dość łatwo, bo Pan to był wielce ostrożny, i w decyzyach nieskory. Należało zatem wcześnie wyprawić do Drezna człowieka, któregoby zalecały tak dobrze wysokie stanowisko, jak rozum i znajomość spraw europejskich, i któryby zdolny był niweczyć nieprzyjacielskie zamachy, a także, owe niemiłe wspomnienia, jakich zbyt wiele z dawniejszej epoki pozostało, swym wpływem zwolna zacierać.

Na nieszczęście nie myślano o tem. Wyprawiony do Drezna, we wrześniu r. z., w randze ministra pełnomocnego, Nepomucyn Małachowski, starosta opoczyński, dyplomatą był świeżej daty; człowiek jeszcze dość młody, nie miał podobno innych do swego urzędu rekomendacyj, prócz tej, że był bratankiem Marszałka sejmowego. Jaki był jego wpływ w stolicy saskiej, nie wiemy; to tylko pewna, że raporta jego tak puste, iż szkoda czasu na ich czytanie. Żadnej rozmowy o sprawach polskich, żadnego starania o zainteresowanie ministrów Elektora do kraju, który przecież zostawał niedawno w bliskich stosunkach z Saksonią i miał je odnowić, żadnej nawet informacyi o ludziach, którzy otaczali Elektora i mieli wpływ w kraju; od początku do końca, proste dziennikarskie nowiny. Znudził się też prędko minister polski swym pobytem w spokojnem mieście niemieckiem, zażądał urlopu od Deputacyi spraw zagranicznych w maju 1790, i skorzystał z niego tak dobrze, że dopiero w rok

potem, pod koniec kwietnia r. 1791, powrócił[1]). Przez ten rok, a wiemy jak był ważny dla stosunków obu krajów, zastępował go skromny sekretarz legacyi, Piegłowski, który jeszcze mniej musiał mieć znaczenia, bo i Elektora nie mógł widywać i do ministrów niełatwy miał przystęp. Skoro zapadła uchwała sejmowa, zalecająca narodowi wybór Fr. Augusta, Deputacya posłała o niej Piegłowskiemu wiadomość, bez rozkazu udzielenia jej elektorskiemu gabinetowi. Fakt tak ważny zasługiwał, zdaniem Piegłowskiego, na notyfikacyą urzędową, i chciał ją, jak pisze, uczynić, »ale go wstrzymywała obawa, aby tym krokiem nie ściągnął na siebie jakowej nagany« [2]). Pochwaliła tę wstrzemięźliwość Deputacya z uwagi, że sprawa nie jest jeszcze dojrzała, i dozwoliła co najwięcej wspominać o niej w prywatnych rozmowach, »jako o okazałym dowodzie szacunku i przywiązania narodu polskiego dla J. Elektorskiej Mości« [3]).

I tak rzeczy stanęły. Nie pomyślano o tem, by lepiej wyrozumieć myśl Elektora wprzód, zanim Sejm jego kandydaturę zaleci, i zanim naród się zwiąże pochwalnym na sejmikach odgłosem. Jakaż przyczyna tego zaniedbania? Najpewniej ta, że nie przewidywano z tej strony rzeczywistej trudności. Wszak dawniej tylu książ-

---

[1]) Kiedy Ogiński opuścił Hagę, Deboli taką z tego powodu uwagę zapisuje; „Owóż czwarty z naszych ministrów wysłanych za granicę, który miejsca nie zagrzał, co nienajlepszą wraża o nas opinią. Mijam ks. Stolnika, bo ten przynajmniej swoim kosztem odprawiał poselstwo; trzej zaś inni, jak Małachowski, Rzewuski (Kopenhaga) i Ogiński, pieniądze wzięli, za które się przejechali; co jest rzeczą arcywygodną a dozwoloną tylko tym, którzy (jak to powiedział p. Kiciński) mniemają się być paniczami (Raport do Króla, 15 marca, 1791)". W istocie, ani Deboli, ani Woyna, ani Bukaty nie usunęli się na chwilę z miejsca swego przeznaczenia; byli też to jedyni, między naszymi, poważni ministrowie.

[2]) Raport 9 paźdz.

[3]) Depesza Deputacyi 16 paźdz.

żąt europejskich dobijało się skwapliwie polskiej korony; wszak ćwierć wiekiem wprzódy, ojciec terazniejszego elektora, Fryderyk Krystyan i dwaj jego stryjowie, Ksawery i Karol, czynili tak znaczne ofiary, by ją osiągnąć. A oto, dzisiaj Polacy przynoszą ją nieproszeni, najmniejszych nie kładąc warunków; ażaliż mógł niekorzystać z tak wielkiej fortuny! Takie przypuszczenia zdawały się wcale nieprawdopodobne; troska o przyzwolenie Elektora najzupełniej zbyteczną.

A jednak niebrakowało ostrzeżeń, iż sprawa nie pójdzie łatwo. Od chwili, gdy kwestya powołania Elektora poruszoną została w kołach sejmowych, rezydent saski Essen, oświadczał każdemu, kto chciał go słuchać, że on wprawdzie nie ma w tym względzie instrukcyj, ale sądzi, że Pan jego nie będzie się spieszył z przyjęciem ofiarowanej mu korony, że Stany saskie nie zapomniały dotąd, jak drogo musiały opłacać zaszczyt korony polskiej, którą dźwigali dwaj Auguści; że klęski, które wówczas Saksonia poniosła, zbyt są świeże, iżby na nowe niebezpieczeństwa miała się znowu dobrowolnie narażać. A co zrazu tylko jako swój domysł wyrażał, to później z całą stanowczością, urzędownie powtarzał, i w moc odebranych rozkazów, Stan. Augustowi oznajmił, że Elektor, jakkolwiek wdzięczny jest za tak pochlebne dla niego uznanie, jednakowoż korony nie przyjmie, chyba wtedy dopiero, »gdy sąsiedzkie Dwory przychylą się do tego zamysłu, i gdy będzie rzeczą pewną, iż ani kropli krwi, ani jednej chałupy spalonej nie trzeba będzie na to jego wyniesienie« [1]. A jakby nie dosyć było tych zastrzeżeń, Essen w dziesięć dni później odbiera nową depeszę, w której Fr. August zapowiada, że nie da się wciągnąć do tej sprawy, dopóki, oprócz przychylenia się trzech sąsiadów, nie będzie upewniony,

[1] List Króla do Debolego 13 paźdz.

że korona będzie dziedziczną, i że nowe pakta z nim będą ułożone [1]). — Tyle ostrożności i tak ciężkie warunki, w ówczesnych okolicznościach, równały się niemal odmowie. I czy można mu to brać za złe! W jednym ze swych listów Stanisław August taką robi uwagę: »Elektor saski i przez roztropność i przez dobroć charakteru, nie dziw, że radby być upewnionym o przyzwoleniu wszystkich sąsiadów na swoje następstwo do tronu. Wszakże i dla Polski lepiej i bezpieczniej, aby to pozwolenie było« [2]). W innym liście Król dodaje: »Naród saski bardzo się boi przenosin Pana swego do Polski. A Elektor, jako Pan dobry, wiele obzierający się na żądania poddanych, kto wie, jeżeli w rzeczy samej nie będzie wolał spokojnie panować nad ludem, niżeli wprzęgać się w tutejsze pracowite jarzmo«. — Nie brakowało więc ostrzeżeń; rezydent saski nie ukrywał swych instrukcyj przed Małachowskim. — Dla czegóż więc z nich nie korzystano. Prawdopodobnie dla tego, że nie było innego wyjścia, że chcąc bądź cobądź przepchnąć następstwo tronu i sukcesyą, wiedziano przytem, że ogół szlachty nie zgodzi się na nikogo, prócz Fr. Augusta; ukrywano tylko starannie jego warunki. Hailes i de Caché dziwią się tej polityce. Ten ostatni domyśla się, że tu chodzi o to jedynie, aby uchwycić przyzwolenie narodu na wybór następcy, a potem jeśli Elektor odmówi, przeforsować inną kandydaturę, np. księcia pruskiego lub jednego z polskich książąt [3]). Będą trudności, — lecz się ułożą i jakoś to będzie!...

Obaczmy teraz, co o tej sprawie myślał Dwór berliński, sprzymierzeniec Rzpltej. »D. 29 sierpnia (pisze St. August), gadał ze mną Lucchesini, obszernie i figlarnie. Treść i koniec jego mówienia był ten, żeby zwlec

---

[1]) De Caché, 23 paźdz. [2]) List do Debolego 13 listopada.

[3]) Raport 1 września.

wydanie uniwersałów na sejmiki *in ordine* elekcyi Sasa na następstwo korony polskiej w jego domu dziedziczne. W słowach dyskretnych, ale do zrozumienia, insynuował, że z precepitacyi naszej w tym punkcie mogą wypaść wielkie szkodliwości dla Polski. Elektor chorowity, nie ma syna. Brat jego ma austryaczkę, drugi ma także wziąć austryaczkę. Ta liga austryacka wcale królowi pruskiemu nie do smaku. Gdyby zaś córka Elektora miała mieć w posagu koronę polską, oblubieńcy krwawo się o nią dobijać będą. Gdzieniegdzie rzucał słówka, że chybaby trzeba tę materyą sukcesyi tak ułożyć, żeby Król pruski w niej dla siebie mógł znaleść słodycz«. St. August słuchał tego mówienia, ale odpowiedzi wyraźnej nie dawał, tłómacząc się: »mnie nie godzi się *nullatenus* być w tej materyi czynnym, i gdybym tylko mego radził się interesu, powinienbym oddalać wschód tego nowego słońca, ażeby mego zachodzącego nie ćmiło« [1]). — Lucchesini doradzając Polakom, żeby wciągnąć Króla pruskiego do sprawy sukcesyi, zwykłym sobie obyczajem donosił swemu Panu, że to oni, Polacy, tego sobie życzą. »Niektórzy posłowie (pisze on), znają to dobrze, że WKMość nie mógłbyś być zadowolony z ustanowienia dziedzictwa w Polsce; przypuszczają jednak, żebyś się wyraźnie nie sprzeciwiał, gdyby ono posłużyć mogło do uświetnienia Domu WKMości. Powzięto przeto zamiar, iżby korona polska przeszła na Elektora saskiego i na jednego z książąt brandenburskich, któryby się z córką Elektora ożenił, a następnie na potomstwo płci męskiej z tego małżeństwa. Zdaje mi się, że to jest chwila stósowna do wykonania tego planu, albowiem Austrya nie może na nowo rozpocząć wojny, a Rosya osamotniona i wyniszczona z ludzi i z pieniędzy, nie byłaby w stanie energicznie się sprzeciwiać«.

[1]) List do Debolego 1 września.

Taką rzuciwszy przynętę, przebiegły Włoch dodaje: »Daleki jestem od twierdzenia, iżby ten projekt tak był od sejmu przyjęty, iżby jego wykonanie jedynie od przyzwolenia WKMości zależało, jak również nie mogę osądzić, jak dalece WKMość oświadczyłbyś się za nim albo przeciw niemu« [1]. — Fr. Wilhelm odpowiedział bardzo roztropnie. »Zdaje mi się, że Sejm teraźniejszy nie jest dostatecznie od narodu upoważniony do wprowadzenia sukcesyi, jak również, że nie należałoby zaniedbywać mocarstw sąsiednich, które gwarantowały poprzednie konstytucye. Albowiem to mocarstwo, które nie będzie zapytane, a poczuje się dotknięte w swoim interesie, będzie się widziało w prawie reklamowania przeciw takowym odmianom i w Polsce samej znajdzie pewno dość stronników. Cóżkolwiek bądź sprawa ta musi być lepiej wyjaśnioną, iżbym mógł przesłać ci szczegółową w tej mierze instrukcyą; spodziewam się wszakże po twojej zręczności, że potrafisz wstrzymać naród polski od nagłych postanowień« [2].

Pierwszy uniwersał z dnia 20 września, zapytujący naród, czy chce wybrać następcę, podobał się Luchesiniemu, bo usuwał zdaniem jego sukcesyą. Podobały mu się także oświadczenia Elektora. »Rezydent saski (donosi on), dał mi do czytania oryginalną depeszę, którą od swego Dworu odebrał. Zawiera podziękowanie dla autorów projektu; zwraca uwagę, że nominacya następcy byłaby pokrzywdzeniem obecnego Króla; dodaje, że Elektor z trudnością by podołał rządom dwóch krajów; że nie mógłby przezwyciężyć swego wstrętu do korony z władzą tak ograniczoną, pozbawiającą go możności czynienia dobrze«. Następnie, jak nam już wiadomo, depesza saska kładzie nacisk na konieczność przychylenia się ościennych mocarstw, bez których wiedzy

---

[1]) Raport 21 sierpnia. [2]) Reskrypt z d. 25 sierpnia.

Elektor nigdy nie nakłoni ucha do tego rodzaju propozycyj. Z rozmów z Essenem, Lucchesini wyniósł nadto wrażenie, że w Dreznie nie chcą słyszeć o koronie elekcyjnej, chociaż hr. Mauclair innego jest zdania. »Ten ostatni związał się z sekretarzem legacyi polskiej w Dreznie, i upewniał go, że Elektor innymby przemawiał tonem, gdyby się nie bał swoich ministrów i swoich poddanych. Zamierza on przysłać do Warszawy hr. de Salmour, który był ministrem saskim w Paryżu. Zręczny to człowiek, mówi po polsku, zna kraj tutejszy, jest z nim związany przez matkę, do tego oddany Austryi z zasady i z wychowania, jednem słowem taki, jakiegoby wcale dla interesów WKMości życzyć nie należało. P. Essen jest w rozpaczy na myśl swego odwołania, i prosi mnie, abyś WKMość insynuował jego Panu, iżby go tutaj zostawił« [1]).

Wspomnijmy nawiasem, że ów rezydent saski, Essen, dobrze znany naszym czytelnikom, przebywał w Warszawie jeszcze od czasów Augusta III. Gorąco do swego Pana przywiązany, nie mógł nigdy przebaczyć Polakom, że jego potomstwo, po śmierci ojca, opuścili; powziął odtąd nienawiść do Stanisł. Augusta i do wszystkich ludzi nowego rządu; w tem uczuciu się zestarzał, jemu w każdym swym raporcie dawał pole. Zręczny w zaciąganiu informacyj, każdą wiadomość, każdą plotkę zwłaszcza niechętną, staranie zapisywał i niemi swych kolegów w Warszawie obdzielał [2]). Przez lat blisko trzydzieści, dzień po dniu, depesza po depeszy, zaprawiał on swym kwasem gryzącym wszystkie doniesienia i przyczynił się niemało do wytworzenia w Dreznie tej nieprzyjaznej atmosfery, którą Elektor w sprawach polskich czuł się otoczony. Rzadki to przykład cudzoziemca który przez lat tak wiele zamieszkując w kraju, był mu

[1]) Raport 22 wreeśnia. [2]) Cfr. Sejm I, §. 18.

do końca nieprzyjaznym. — Ale koneksyj w Warszawie miał dużo, umiał trafiać do ludzi wpływowych, to też gdy go doszła wiadomość o bliskiem odwołaniu, tyle dokazał, że Deputacya spr. zagr. bardzo gorąco za nim się ujęła i dała rozkaz Piegłowskiemu, aby, skoro ranga reprezentanta saskiego ma być podwyższona, »nie kto inny, tylko p. Essen, charakterem posła extraordynaryjnego w Warszawie był zaszczycony« [1]). Elektor tak przyciśnięty, wahał się czas jakiś, pragnąc, by ktoś z wyższem stanowiskiem w Warszawie go reprezentował. Jednakowoż, gdy posłyszał o życzeniu Dworu pruskiego, gdy nadto Deputacya po raz wtóry za Essenem przemówiła, kazał odpowiedzieć, »że przekonywując się coraz bardziej o szacunku. który p. Essen zjednać sobie potrafił, skłania się chętnie do pozostawienia go w Warszawie, a zarazem rangę jego podwyższa, mianując go swym ministrem pełnomocnym i posłem nadzwyczajnym« [2]). — Deputacya wstawiając się tak usilnie za Essenem, nie znała oczywiście jego raportów; niemniej jednak faktem jest, że ów rezydent saski swoje utrzymanie i wyniesienie w Warszawie zawdzięcza tym, którym przez całe życie systematycznie szkodził.

D. 26 września wyjechał Lucchesini na kongres do Sistowy. Interesa pruskie objął młody sekretarz legacyi, hr. Goltz, i jeden z pierwszych swych raportów sprawie dziedzicznego następstwa poświęcił. »Projekt ten (pisze on) zanadto dotyka interesów wielkich rodzin, zanadto sprzeczny jest z pojęciami wolności polskiej, aby można przypuścić, że naród się nań zgodzi. Stronnicy hetm. w. Branickiego, jen. art. Potockiego i hetm. poln. Rzewuskiego uwijają się czynnie po kraju, wzniecając nieufność do twórców tej myśli. Już trzy województwa

[1]) Depesza Deputacyi z d. 22 września.

[2]) Raport Piegłowskiego, 12 lutego 1791.

oświadczyły się stanowczo za utrzymaniem wolnej elekcyi. — Z drugiej strony, Elektor saski przysłał nowe rozkazy z ostrzeżeniem dla stronników tej idei, że korona polska ani jemu, ani jego rodzinie nic nie przynosi, i owszem, wymagać będzie wielkich ofiar z jego strony, i ze strony jego poddanych. Instrukcya, którą p. Essen otrzymał wczoraj, poleca mu trzymać się zdala od wszystkiego, coby mogło uchodzić za sprzyjanie sprawie sukcesyi, co w moich oczach jest dowodem, że Elektor nie chce w niczem krzyżować interesów WKMości w tym kraju. Mam nadzieję, że obojętność okazywana przez niego na propozycye Polaków, skoro wiadomość o niej się rozejdzie, nie omieszka wywrzeć silnego wrażenia na umyśle Polaków. — Nic takiego dotąd nie dostrzegłem, coby dozwalało mniemać, że ich zamiary skłaniają się ku innemu księciu niemieckiemu. Wprawdzie mają wielkie poszanowanie dla przymiotów Księcia brunszwickiego, ale podeszły wiek tego księcia musi odrażać tych, co myślą tylko o następcy tronu. Co do mnie, jestem zdania, że w razie, jeżeli Elektor stanowczo odmówi, Król polski nie zaniedba postawić na liście kandydatów ks. Józefa Poniatowskiego; wiem dowodnie, że to jego myśl najulubieńsza. Niektóre zaś osoby dobrze usposobione, chciałyby ożenić księcia z jedną z księżniczek pruskich. Trzeba czekać aż do sejmików, aby wyrozumieć życzenia narodu« [1]).

Zaciekawiła Króla pruskiego ta wzmianka o ks. Józefie. Jego elekcya nie wydawała mu się nieprawdopodobną, przypuszczał, że Austrya ani Rosya nie byłyby mu przeciwne; zażądał więc dokładnego raportu o charakterze Księcia, o jego zdolnościach, ambicyi i rządności majątkowej. Oto, jak na tę pytania odpowiada hr. Goltz: »Nie mam żadnej wskazówki, któraby

[1]) Raport 20 paźdz.

świadczyła, że Książę sam dąży do korony; raczej Król, stryj jego, chciałby mu ją wyrobić. Książę ten ma wszystko, co potrzeba, aby zyskać zaufanie Polaków. Młody, przystojny, uprzejmy w obejściu, zręczny w ćwiczeniach ciała, przystępny dla każdego; oprócz tych zalet wrodzonych, posiada i te wszystkie, które przynosi ze sobą dobre wychowanie. Wykształcenie jego bardziej eleganckie niż gruntowne; umysł żywy, błyszczący, nie rad zagłębiać się długo w jednym przedmiocie. Lubi rozrywki, i skłonny jest do rozpusty. Nic mniej, jak oszczędny, tak dalece, że Król nieraz już musiał płacić jego długi, które do trzydziestu tysięcy dukatów wynosiły. Gra chętnie i jest bardzo miłosierny. Gdyby został królem, jedynie swemi zdolnościami wojskowemi byłby groźny sąsiadom. Wyćwiczony w służbie austryackiej, przy talentach i usposobieniu, które posiada, mógłby z czasem stać się znakomitym wodzem. Już dzisiaj jest on niezaprzeczenie najlepszym jenerałem w armii polskiej« [1]).

Obraz ten byłby zupełnie trafny, gdyby się do niego dodało: gorący patryotyzm, prawość, szlachetność i bezinteresowność Księcia, oraz to wysokie rycerskie uczucie, któremi później tak wysoko imię swoje i narodu podniósł w oczach Europy. Rzecz godna uwagi, że cudzoziemiec, dyplomata pruski, najlepiej odgadł, kto byłby najwłaściwszym następcą tronu po Stanisławie Auguście. Na nieszczęście, Polacy oddawna nie umieli się zgodzić na swego, i to przyczyna, dlaczego musieli wśród obcych szukać sobie Pana, a ten znowu słyszeć o nich nie chciał...

Wracając do Dworu pruskiego, musimy raz jeszcze naznaczyć, że sprawa następcy tronu w tej chwili podniesiona, była mu w wysokim stopniu nieprzyjemna.

---

[1]) Raport 13 listopada.

Oświadczyć głośno swego zdania nie śmiał, aby Polaków nie zrazić i zawcześnie nie popchnąć w ręce Rosyi, ale właśnie dlatego tę bezwzględność przywódzców sejmowych tem dotkliwiej uczuwał. »Możesz dać poznać (pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza), osobom zaufanym i dobrze usposobionym, że zrobiwszy tak wiele dla ubezpieczenia niepodległości Polski, miałem prawo spodziewać się po wdzięczności polskiego narodu i jego roztropności, że w sprawie tak ważnej, jak wybór następcy tronu, a zwłaszcza dziedzictwa korony, nie postawi stanowczego kroku, nie zasięgnąwszy mojego zdania i nie porozumiawszy się wprzód ze mną, ponieważ przez samo sąsiedztwo, jestem najmocniej interesowany w tem wszystkiem, co dotyczy Polski«[1]). Goltz nie omieszkał dopełnić swego polecenia, ale bez skutku. Przywódzcy sejmowi, jak zrazu zanadto słuchali Dworu pruskiego, tak później nie oglądali się nań wcale, a swoją drogą na jego przymierze liczyli.

Dla uzupełnienia tego działu, wypadałoby wspomnieć o Austryi i o Rosyi. Dwór wiedeński w tej epoce nie zajmował się wcale sprawą sukcesyi w Polsce, a co o niej myślał Dwór petersburski, zobaczymy w swojem miejscu[2]).

---

[1]) Reskrypt z dnia 8 grudnia.

[2]) W zacytowanej powyżej depeszy, hr. Goltz donosi, iż ks. Wirtembergski wyznał mu poufnie, iż pragnie ubiegać się o polską koronę, albowiem jeden z magnatów pokazał mu listę 600 osób, które gotowe są głosować za nim. Goltz zbył go lekko, radząc, by się nie spieszył i czekał końca sejmików. Atoli ks. Wirtemberski nie przyjął tej rady; miał on w Berlinie przyjaciela, hr. Mauclair, który jego interesa mocno u Króla pruskiego popierał. Fr. Wilhelm, zawsze pospieszny w swoich rezolucyach, uznał Księcia swoim kandydatem i o tem Goltza swym reskryptem zawiadomił i polecił mu wypłacić Księciu, na wydatki kandydatury, poważną sumę dwudziestu tysięcy dukatów. Była to niemiła dla rezydenta pruskiego niespodzianka. Czuł, że to jest niedorzeczność, a nie chcąc Pana swego kompromitować, zobowiązał przedewszystkiem Księcia i jego doradzcę Mau-

§. 165.

Nowa prorogacya. — Ostatnie czynności starego Sejmu. Wyrok w sprawie Ponińskiego.

Uchwałą o prorogacyi, zapadłą 14 czerwca, trwanie sejmu i konfederacyi uprawnione było aż do lutego 1791. Dyskusya, która nad tym przedmiotem toczyła się wówczas, zabrała dziewięć posiedzeń i wywołała 114 mów. Opowiedzieliśmy ją w swojem miejscu szeroko; obecnie, gdy tę sprawę na nowo wprowadzono, czytelnik rad zapewne będzie, że się z nią krócej załatwim. Skoro po wyjściu z deliberacyi, wniosek Matuszewica zjawił się w Izbie (2 paźdz.), spostrzeżono dość prędko, iż rzecz nie jest jeszcze wszechstronnie rozważona i umyślono poświęcić jej kilka dni, na prywatnych schadzkach u Marszałka. W Izbie tymczasem ubijano artykuły kardynalne ogólnego znaczenia, które też mało do sporów dawały okazyi. Dnia 7 października otwarto rozprawy nad prorogacyą. Przy zamkniętych drzwiach, Deputacya do spr. zagr. przedstawiła sejmującym, że wobec

---

claira, który do Warszawy zjechał, aby się do czasu zupełnie w swych zabiegach powstrzymali; do Króla zaś napisał: 1° że mało jest nadziei, aby ta kandydatura była dobrze przyjętą, 2° że Książę nie jest w Polsce lubiony i że trzeba było całego wpływu ks. Czartoryskiego, aby go zrobić jenerałem w armii polskiej; 3° że tenże Książę, chociaż teść jego, świeżo jego kandydatury wyparł się w sejmie; 4° że w końcu, Król polski i wszyscy magnaci będą mu przeciwni. W każdym razie czekać trzeba ostatecznej odmowy, a następnie zobaczyć, kto będzie przyszłego króla wybierał, czy sejm czy też naród? — Jeżeli Fryderyk Wilhelm wytrwa w swem postanowieniu, wypadnie porozumieć się z Dworem saskim, aby go nie obrażać, następnie upewnić sobie poparcie Anglii i Austryi, a dopiero potem wziąć się do akcyi i działać z wielką forsą. — W tym samym duchu, a nie kryjąc swego niezadowolenia, napisał do Herzberga (15 grudnia). — Przedstawienia hr. Goltza wywarły skutek w Berlinie; o kandydaturze ks. Wirtemberskiego nie było później mowy.

wojny wciąż trwającej, wobec rozpoczętej dopiero z Turkami negocyacyi i nieukończonego jeszcze układu handlowego z Prusami i Szwecyą, nieroztropnością byłoby, niczem niedającą się usprawiedliwić, zrywać węzeł konfederacyi, i te ważne sprawy, niezałatwione, puszczać niejako na los, oddając je w ręce wolnego sejmu i *liberum veto;* że nadto, gdy dawny rząd obalony a nowy jeszcze nie stanął, gdy naród powołany jest do decyzyi o wyborze następcy tronu, sam wzgląd na spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo kraju nakazuje utrzymać konfederacyą, która jest jedynem związaniem kraju i wszystko do szczęśliwego końca doprowadzić może. Argumenta były jasne i stanowcze, nikt z dobrą wiarą o ich słuszności powątpiewać nie mógł; to też i opozycyi w sejmie na prawdę nie było. Przyszła ona zkądinąd. »Exwojewoda ruski (pisze Król), który dawniej sam nieraz upatrywał w interregnach źródło wszystkich nieszczęść Polski, teraz dał się tak mocno zająć namowom het. Rzewuskiego, że cokolwiek zbliża sukcesyą tronu, to ma za śmierć dla siebie, cokolwiek zaś może popsuć ten zamysł, to jest od niego najbardziej upragnione« [1]). Widmo sukcesyi przerażało Szczęsnego; poczytywał sobie za najwyższy patryotyczny obowiązek uratować Polskę od tego nieszczęścia. Nie poprzestając na manifeście oblatowanym w Winnicy przed dwoma miesiącami, ogłosił drukiem nowe pismo do narodu, i w niem, z okazyi zwołanych na dniu 16 listopada sejmików, wzywał obywateli, aby nie dali się wciągnąć do przyzwolenia na wybór następcy tronu. Spółcześnie napisał listy do Moszczeńskiego i Hulewicza, zachęcając ich najgoręcej, aby na wszelki sposób starali się przeszkodzić nowej prorogacyi, gdyż Sejm w tym składzie, jak jest

---

[1]) List do Debolego 9 października.

dzisiaj, jeżeli ma potrwać dłużej, niezawodnie skończy na tem, że wolność polską obali.

O ile dziś sądzić można, te odezwy Szczęsnego, prócz powiatów wschodnio-południowych, w których mieściły się jego dobra, mało co w reszcie kraju zrobiły wrażenia; akcesa do winnickiego manifestu szły niesporo; na odezwę zaś drukowaną ex-wojewody, Ignacy Potocki odpisał bezimiennie, w pisemku ulotnem, które miało duże powodzenie [2]). Atoli w Sejmie, przyjaciele Szczęsnego mniemali, że powinnością ich było odpowiedzieć zaufaniu, które w nich położył, i oni to głównie stawiali przeszkody. Z licznych projektów, które na sesyi 7 paźdz., podano za prorogacyą, wniosek Mikorskiego uznany był za najwłaściwszy, i byłby prędko doszedł jednomyślności, gdyby Moszczeński i Hulewicz nie sprzeciwiali się mu z bezprzykładnym uporem. W ciągu tej sesyi, Moszczeński ośmnaście razy stanął z opozycyą, nie dopuszczając do żadnej konkluzyi; było to swego rodzaju *liberum veto*, na sejmie konfederackim. Odezwał się Wawrzecki: »Siedzieliśmy już dziewięć godzin, siedźmyż już dopóty, choćby i całą noc wreszcie, póki czegoś nie ukończymy, ażeby ta sesya tak długa nie zeszła na niczem«. »Po niezliczonych głosach (mówi *Dziennik sejmowy)*, czytany był projekt p. kaliskiego (Mikorskiego) przeciw któremu gdy p. poznański (Moszczeński) stanął znowu z opozycyą, przystąpiono do turnus, który projekt ma być pod głosowanie oddany«. I okazało się, że za projektem Mikorskiego padło głosów 101, przeciw tylko 6. Opozycya tych sześciu posłów zatrudniła Izbę od 12-tej z południa do 9-tej wieczór.

---

[1]) *Odpowiedź do JW. Stan. Potockiego na odezwę jego do narodu*, in 4-to z piękną dewizą: *Et mihi est cor sicut et vobis. nec inferior vestri sum; quis est enim haec, quae nostis, ignorat?*

Na następnej sesyi (8 paźdz.), tyle tylko z rzeczonego wniosku przyjęto, że konfederacya ma być utrzymana większością 90 głosów przeciw 3); atoli w jaki sposób i kto ma ją składać, o to musiano długo jeszcze się certować. Przeciwnicy powtarzali aż do znużenia, że uchwała czerwcowa położyła kres sejmowi z dniem 9 lutego 1791, że bez jednomyślności nie godzi się uchylać zapadłego prawa, i stając *circa legem latam*, nie dopuszczali innej konkluzyi. Rzekł ks. Czartoryski: »Filip III, król hiszpański, będąc ruszony paraliżem, siedział raz przy koszu pełnym węgli zarzących, które swędziły i ból mu nieznośny sprawiały. Wołał, żeby je usunięto. Ale nie było w pałacu podkomorzego, który jeden tylko, wedle praw etykiety, miał prawo wynieść ten kosz. A gdy nikt nie śmiał go dotknąć się, król zagorzał. Podobnież i my czynimy; dla praw etykiety nic nie robimy«. Przy każdym ustępie propozycyi Mikorskiego, próbowano, czy nie osiągnie jednomyślności, i niepierwej, aż dzień cały, a potem kilka, zeszły na gadaniu, rozpoczynano turnus. Uchwalono tedy: że do dawnych posłów, którzy pozostają, nowi w zwykłej liczbie mają być wybrani (12 paźd., większością 67 przeciw 26); że wybór tych posłów ma się odbyć 16 listopada, jako w dniu już na sejmiki naznaczonym (14 paźd., większością 77 przeciw 23), i nareszcie, że nowo obrani posłowie przybędą 16 grudnia, i uczyniwszy akces do konfederacyi, pod trwającym związkiem, z dawnymi posłami i pod laskami w teraźniejszym sejmie, cnotliwie władanemi, dzieło to sejmowe kończyć będą. I na tem, tę mozolną, z niewymownym trudem otrzymaną konstytucyą zamknięto. W trzy dni później zastrzeżono, że instrukcye poselskie, nie jak dotąd po skończonych wyborach poselskich, ale poprzedzając takowe, mają być na sejmikach układane (18-go

październ.). »Zgodziliśmy się, pisze Król, na ten expediens, lubo z wielu miar bardzo niewygodny, iżby do dzisiejszych posłów przydać drugi komplet. Książkę, nie list, trzebaby napisać, żeby wyłuszczyć wszystkie subtylizacye, które nas do tej konkluzyi doprowadziły«. — Uchwała kosztowała ośm posiedzeń, ale tym razem praca nie była straconą. Prawda jest, Stanisław August bał się tej podwójnej liczby posłów, która sejmowanie już dotąd nazbyt ciężkie i powolne, jeszcze bardziej utrudnić mogła; przypuszczał trafnie, że do instrukcyj sejmikowych, przed wyborami posłów układanych, wciśnie się niemało dziwactw i niestosowności, bo żaden z kandydatów nie będzie śmiał im opierać się, aby elekcyi swojej nie zaszkodzić, a te cudaczne instrukcye będą później uchodziły w Sejmie za wolę narodu. Obawy te były słuszne, i w swoim czasie sprawdziły się. Ale pożytek z uchwalonej konstytucyi był o wiele znaczniejszy i wspomniane niedogodności sowicie nagradzał. Utrzymany węzeł konfederacyi, przy zachowaniu tych samych lasek marszałkowskich, zapewniał niezmienną dążność w pracy sejmowej około naprawy Rzpltej; skupiając zaś władzę w ręce marszałków konfederackich, zapobiegał rozerwaniu kraju, mimo podżegań i agitacyj kilku przemożnych malkontentów. Odtąd przywódzcy sejmowi mogli liczyć na pewno, że byleby żaden rząd obcy się nie wmięszał, i malkontentom z pomocą nie przyszedł, nikt się nie targnie na powagę sejmu, nikt spokoju i porządku w kraju w niczem nie zakłóci.

»Aliści, wpośród tych mozolnych starań i pracowitych dziesięcio-godzinnych sesyj (pisze Król do Debolego), sam marsz. Małachowski ledwie nam i sobie wszystkiego nie zepsuł«. Nie mógł on dotąd przeboleć, że Suchorzewski, podczas dyskusyi o wybór następcy tronu, ze zwykłem sobie krzykalstwem odezwał się, że jeżeli marszałkowie konfederaccy uczynią jakiś krok do

ustanowienia dziedzicznej korony, on sam stanie się ich delatorem, jak się ofiarował być delatorem »Adama«, to jest Ponińskiego. »To słowo tak głęboko uraziło Małachowskiego, że koniecznie *hic et nunc* chciał oświadczyć, że po 24 stycznia złoży laskę, a to na ten koniec, iżby mógł się strzelać ze Suchorzewskim«. — Dymisya Małachowskiego byłaby klęską publiczną. Jego patryotyzm, prawość charakteru, majątek znaczny i ofiarność, z jaką gotów był zawsze służyć ojczyznie, zjednywały mu szacunek powszechny i nadawały mu stanowisko tem ważniejsze w obecnej porze, że związany od dwóch lat z pracami Sejmu, był jego głównym przedstawicielem; obecność Małachowskiego u steru konfederacyi całemu narodowi służyła za rękojmią. Zastąpić go było niepodobna; lecz czy były dostateczne powody do dymisyi? »Nasz marszałek sejmowy (odzywa się Ign. Potocki), zbyt jest wrażliwy na wybryki nieuchronne pod rządem republikanckim. Dobrze robi, że grozi dymisyą bo to sprawia niepokój i wywołuje oburzenie powszechne na potwarców, ale zrobiłby najgorzej, gdyby zamiar wykonał«. Jeździł do niego Stanisław August, by go przekonać, na jakie kraj chce wystawić niebezpieczeństwo. »Moje i wielu innych prośby (słowa są Króla) przez cztery dni były daremne. Szczęściem przyszła ta myśl Butrymowiczowi, iż przypomniał Małachowskiemu, że przysięga jest w tych słowach całemu wojsku nakazana: »konfederacyi pod laskami Małachowskiego i Sapiehy«, a zatem, że gdyby on laskę złożył, mogliby niechętni sfomentować wojsko. Ta racya przemogła Małachowskiego, który jednak rezerwuje sobie *in petto*, choć później, pojedynek z Suchorzewskim, i za to ostatnie słowo o Adamie, i za dawniejsze jego kawałki«. Ostatecznie i temu epizodowi położyła koniec uchwała o prorogacyi. »Od tego dnia, dodaje Król w późniejszym liście, jak już stanęła na sejmie trwałość

konfederackich, spokojniejszym być zdaje się nasz Marszałek i nawet mniej dbałym na przymówki niesprawiedliwe. Im bardziej go kocham i szanuję, tem bardziejbym życzył od samego początku, iżby on nie był tak skłonny do żywego resentymentu i tak łatwo ujęty każdą, choćby ceremonialną pochwałą. Ale gdzież znaleźć człowieka, żeby był aniołem« [1]).

Po uchwaleniu prorogacyi, dłuższa limita zdawała się wskazaną, to jest aż do chwili, w której sejm w podwójnym komplecie w d. 16 grudnia, miał się zebrać na nowo; i było wielu co tak doradzało, ale w wykonaniu pokazało się to niemożliwem. Machina rządowa była rozebraną, komisye wykonawcze bez związku między sobą i bez wspólnego steru; sejm był nietylko najwyższą, ale jedyną zwierzchnością, który miał prawo wglądać we wszystko, i od wszystkich domagać się posłuszeństwa. Skoro więc po za sejmem nie było rządu, należało trwać i obradować dalej, chociaż to nieustające sejmowanie i przedłużony pobyt w stolicy, wielce się wszystkim uprzykrzyły. Kiedy jednych interesa domowe ciągnęły na wieś, drugich samaż sprawa publiczna zmuszała do wyjazdu. Nie dalej, jak za cztery tygodnie, miały się odbyć nowe wybory poselskie; ich wypadek mógł zatwierdzić albo też obalić obecny system sejmowy. Było więc rzeczą arcyważną, zetknąć się z obywatelstwem w ziemiach i powiatach, porozumieć się co do przyszłych kandydatów, przygotować i obliczyć głosy. Król z wielkiem zajęciem oddał się tej pracy, tak, że w Izbie rzadko się pokazywał; lecz i sejmujących brakowało po 100 i 120; w październiku nie liczono posłów i senatorów jak 50, w listopadzie zaledwie 30. Przy tak szczupłym komplecie czynność prawodawcza

---

[1]) Listy Króla z d. 25 września, 13 i 23 października. — List Potockiego do Aloi 25 września.

stała się niepodobną; załatwiano tylko mniej ważne kwestye, albo takie, których odłożyć się nie dało. Zanotujemy z nich niektóre.

D. 25 października uchwalono prawo o zsypce zbożowej, mocą którego każda wieś obowiązaną była dostarczyć dla wojska po dwa garnce żyta a cztery owsa od dymu (w województwach ukrainnych żyta trzy garnce, owsa sześć), i odstawić je za opłatą do miasta, przez Komisyą wojewódzką wskazanego, a to nie celem podwyższenia żołdu, lecz by ułatwić żywność dla ludzi i koni; tegoż samego dnia, na wniosek księcia Czartoryskiego, cofnięto bez żadnej opozycyi ów rozkaz, którym w roku zeszłym powstrzymano wywóz zboża z Ukrainy. — Dnia 25 paździer. zatwierdzono pożyczkę dziesięciu milionów zł., którą za staraniem Ogińskiego, Komisya skarbowa zaciągnęła w Holandyi na lat 10, z proc. 5%. — A ponieważ ci nieliczni posłowie, którzy w Izbie dosiadywali, mogli obawiać się, by im nie wzięto za złe, że nie spieszą na sejmiki listopadowe zdać przed obywatelstwem sprawę ze swoich czynności, uchwalono tegoż dnia, że sejmiki relacyjne dopiero na końcu Sejmu odbyć się mają, a ten koniec zapowiedziano na miesiąc czerwiec 1792 r. Dziwnym trafem ziściła się ta zapowiedź. W czerwcu 1792, jak zobaczymy, Sejm po raz ostatni zawiesił swe prace i więcej zebrać się nie miał!

Przez listopad Izba zajętą była nobilitacyami. Dała do nich powód nagroda, której udzielić chciano dwom patronom, użytym w procesie Ponińskiego, Barsowi i Czechowi; za tymi dwoma dostąpiło szlachectwa wielu innych. Przyznać potrzeba, że nobilitowano bez planu, bez zasad z góry oznaczonych, nieraz bez należytego ocenienia indywiduów; wystarczało, żeby któryś z sejmujących wymienił nazwisko kandydata, marszałek je notował, i jeśli nikt się nie sprzeciwił, wciągano je do konstytucyi; później dopiero zastrzeżono, że nikt więcej

nad dwóch kandydatów proponować nie ma, a te zalecenia czynić ma na piśmie. Były między nimi zasłużone, ludzi znanych w większych miastach Korony i Litwy, ale były i takie, dla których jedynym tytułem do rekomendacyi była życzliwość, a może i interes któregoś z sejmujących. — Przypomniał Proskura, a za nim Suchorzewski, zasługi kozaka Szczerbiny z czasów rzezi ukrainnej (1768). Kiedy hersztowie hajdamaccy rozsypali się w ruskich województwach, a jeden z nich, Bondareńko na czele bandy trzystu ludzi, zniósł huzarów Chodkiewicza, i straszliwe na Wołyniu poczyniwszy spustoszenia, ciągnął na Polesie, Szczerbina zwabił go zręcznie do miasteczka Makarowa, i mając tylko 30 kozaków, Bondareńkę i trzynastu starszych ujął, związał, broń całej bandzie odebrał, do dóbr Proskury odstawił, przywożąc nadto w kilkunastu skrzyniach zrabowane rzeczy. I znowu potem, innego herszta, Szwaczkę, któremu kniaź Meszczerski z 200 ludźmi poradzić nie mógł, niespodzianie podchwycił, celniejszych ubił i całą bandę rozproszył. Przez lat dwadzieścia dwa nikt nie wspomniał o tym dzielnym kozaku, tem bardziej przeto należało go nagrodzić. Zrobiono go szlachcicem, opatrzono sumą 9.000 zł. na zakupienie gruntu, i tę nagrodę w osobnej uwieczniono konstytucyi. — Szukano więcej podobnych czynów odwagi i poświęcenia między wojskowymi; nie znaleziono ich niestety, i nic dziwnego, bo w długim pokoju nie było dla nich pola. Opowiadał X. biskup Kossakowski, że pewien żołnierz, nazwiskiem Józefowicz, wysłużywszy swe lata w pułku, wzięty był napowrót na wieś przez swego pana; ale nawykły do żołnierki, uciekł za granicę, zaciągnął się do wojska pruskiego, tam odbywszy swój zaciąg, chciał wejść znowu do armii polskiej, kiedy go spotkał dawny pan, wsadził do więzienia i bił; ledwo go Komisya wojewódzka odebrać zdołała i odesłała do regimentu. Godziło się za

to zrobić go podoficerem, nagrodzić pieniędzmi, ale X. Biskup mniemał, że Józefowicz wart był szlachectwa. Poparł go Moszyński, mówiąc, że tak nadzwyczajna żołnierska ochota zasługiwała na nadzwyczajną nagrodę, i tak szlachectwo jego przeszło. — Między wojskowymi uszlachcono 104 za lata odbytej służby, lub za stopień nabyty, a w dodatku odpuszczono im taxę. — Gdy była mowa o cywilnych, wymieniono naprzód większych bankierów, jakoto dwóch zięciów Tepera, Szulca i Arndta, niemniej Kabryta i Blanca, którzy skarbowi Rzpltej kilkakrotnie pożyczką wygodzili, i nabyli znaczne dobra ziemskie; dalej pomniejszych, jak Segebarta, czterech Fribesów, trzech Laskiewiczów, Kapostasa i Fengera; następnie bogatszych kupców i przemysłowców warszawskich, jak Paschalisa, Jakubowicza, Dangla, Madżarkiego, Zadera, Zynglera, Münckenbecka, którzy bądź pozakładali fabryki, bądź dopiero założyć je przyrzekali. Ci wszyscy przeszli bez opozycyi. Zalecał do podobnej nagrody kaszt. Jezierski Rafałowicza, za to, że fabrykę kart otworzył w Warszawie. Zwrócił uwagę Izby kaszt. Szydłowski, że należałoby przy rekomendacyach wybadać, czy też na nazwisku kandydata nie cięży jakowa plama, bo oto np. ojciec Rafałowicza był bankrutem. Odparł Rzewuski: że syn za ojca odpowiadać nie ma, że Rafałowicz oddał nie małą ojczyźnie usługę, zakładając fabrykę kart, bo któż nie wie, jak wiele za karty wychodzi za granicę pieniędzy! Ten argument wystarczył, szlachectwo przyznano. Przyszła kolej na doktorów, chirurgów, nauczycieli, inżynierów, których razem z bankierami i kupcami nobilitowano 227, w ciągu listopada. Niektórym także, na szczególne zalecenie odpuszczono skartabellat [1]). »Przeszły tydzień, pisze

---

[1]) *Skartabel (ex charta belli)*, był to szlachcic nowy, dawniej za czyny wojenne kreowany, który dopiero w trzeciem pokoleniu stawał się

Król (10 listopada), zeszedł jedynie na przypuszczeniu do nobilitacyi dwóch patronów Barsa i Czecha; a wczoraj wcale niespodzianie, z kilkadziesiąt osób *unanimiter* indigenowano i nobilitowano. W dziwnym jakimś łaskawym humorze była cała Izba sejmująca«.

Te pospieszne nobilitacye budziły w kraju podziw i niezadowolenie. Opowiadał Seweryn Potocki, wróciwszy z Bracławia, że one obywatelom na prowincyi mocno się niepodobają, że klejnot szlachecki się pospolituje, że należałoby niewprzódy o zaleceniach decydować, aż każde będzie gruntownie rozważone, że najsłuszniej byłoby wezwać komisye Rzpltej (edukacyjną, wojskową itp.), iżby z grona swoich podkomendnych po 3 lub 4 kandydatów przedstawiły. Nie zważano na te przestrogi. »Alboż będzie ze szkodą Rzpltej (mówiono), gdy kilkanaście tysięcy cz. zł. przyjdzie do jej skarbu; zwłaszcza gdy się postawi warunek, iżby odpadał *eo ipso* od szlachectwa każdy, kto dyplomu w ciągu roku i sześciu niedziel nie wykupi«. I ten warunek w istocie postawiono. Prawo stemplowe z r. 1789 nakładało 500 dukatów taksy od dyplomu uszlachcenia, 1000 zaś jężeli z odpuszczeniem skartabellatu; można więc było z tych nobilitacyj rachować na dochód okolo miliona złotych. Zdaje się jednak, że większa część nobilitowanych nie wyjęła swych dyplomów do końca sejmu z kancelaryi Rzpltej, poprzestając na tem, że ich nazwiska wpisane były do konstytucyi; że więc ta nadzieja dochodów zawiodła, a w opinii publicznej, mianowicie na prowin-

---

zdolny piastować urzędy szlacheckie. Konstytncya z r. 1736 pozwalała za większe zasługi, pomijać skartabellat *(praeciso scartabellatu)*. Było to znaczne podwyższenie nagrody, bo przypuszczało nowego szlachcica odrazu do pełności praw szlacheckich.

cyi, padł na sejm cień niekorzystny, iż ze sprzedaży szlachectwa szuka zysków dla skarbu państwa.

Była wszelako i dobra strona tej hojności Rzpltej. Dozwolono nowej szlachcie z bankierów, kupców i fabrykantów podniesionej, prowadzić nadal, bez utraty klejnotu, swoje przedsiębiorstwa, albowiem (jak mówi konstytucya), »sejm chciał ułatwić przystęp do szlachectwa tym, którzy odznaczyli się przez cnotę, umiejętność, a osobliwie przez założenie pożytecznych dla kraju manufaktur«; a kto z nich większą fabrykę zakładał, ten uwolniony od skartabellatu, nie już we wnukach, ale osobiście wszystkich praw szlacheckich dostępował. Krok to był ważny, zmiana uderzająca w wyobrażeniach szlacheckich, w pojmowaniu służby publicznej; od takiej uchwały do przyznania mieszczanom spółrządów w Rzpltej nie było już daleko. Była to pewnego rodzaju zapowiedź i niejako początek nowej epoki, w której nierównie liczniejsze, niż dawniej, szeregi poczuć się miały do obowiązków polskiego obywatelstwa. — Dodać atoli musimy, że nie wszyscy tę sprawę w taki sposób pojmowali; i owszem, zdawało się niektórym, że sejm obdarzając szlachectwem naraz tak wielką liczbę mieszczan, nic innego nie miał na celu, jak właśnie wyciągnąć z ich grona tych wszystkich, co majątkiem, rozumem, stanowiskiem, przed innymi świecili; co tworzyli pierwsze zastępy i główną siłę podniesionego zeszłej jesieni miejskiego ruchu; że więc po odpadnienia tych naturalnych przywódzców, ruch ten upadnie, i mieszczanie nie otrzymają tego, co im się należy, a co sejm byłby zmuszony im przyznać. W tym duchu mianowicie odezwał się X. Jezierski. W bezimiennej swej broszurze, z wielką gwałtownością napisanej, gorzko bolejąc nad losem miast, jakoby opuszczonych, wzywa nową szlachtę, aby złożyła w ręce Sejmu te zdradzieckie zaszczyty, i stojąc przy swoich,

razem z nimi broniła sprawy tak zacnie podjętej [1]). Odpowiedziano mu równie gwałtownie, i z miejskiej i szlacheckiej strony, że bije na alarm bez potrzeby, że przedwcześnie straszy i żale swe rozwodzi, że rząd nie myślał bynajmniej nobilitacyami zapłacić zguby stanu miejskiego, że mają w nim wysokich obrońców, którzy ich słuszne żądania z pewnością przeprowadzą [1]). — Całkiem inny pogląd wyraża Kitowicz. »Król (mówi on), upatruje tylko pory sposobnej do wykonania swego zamysłu (to jest do utrzymania swej rodziny przy tronie), a skoro tę porę znajdzie upewnioną od przeszkód ze strony obcych gabinetów, natrze na szlachtę. Szlachta wzdrygnie się i oprze, a przeciw niej, gdy staną przy Królu nowo nobilitowani, miasta całkowite i *zasłużony wielce kozak Daniło Szczerbina*, z jednem i drugiem stem tysięcy kozaków, jak niegdyś Chmielnicki, to harda, stara szlachta, sama chcąca panować, widząc się otoczona zewsząd nierównie większą liczbą ludu krajowego, musi złożyć dumę rozkazującą i przyjąć wraz z drugimi, jarzmo królewskiej, najwyższej władzy. Takto, widzi mi się, wygląda polityka z odbytych niedawno nobilitacyj, a najbardziej z kozaka Szczerbiny« [2]). Pogląd Kitowicza, to jak wi-

[1]) *Głos na prędce do stanu miejskiego*, z dewizą: *Quomodo sedet civitas plena populo, facta est quasi vidua.*

[2]) *Zdanie obywatela WX. Litewskiego na pismo p. t. Głos na prędce do stanu miejskiego*, Warsz. 1791. — *Dorywczy rozbiór pisma p. t. Głos na prędce* etc. 1791.

[3]) *Pamiętniki do panow. Stanisława Augusta*, Poznań I, 188. Powiedzmy wszakże, że pod jednym względem, Kitowicz ma słuszność, to jest, kiedy się żali, iż Sejm rozkazał ową konstytucyą o Szczerbinie ogłosić z ambon po kościołach. „Ta hojność Rzpltej (mówi on), mogła się obejść bez kościoła i ambon, gdzie tylko Boga chwalą i tylko sług jego świętych, po śmierci takimi przez cuda objawionych, ogłaszają; mogła ta hojność być ogłoszona ludowi przez trąbę i woźnego, po miastach i miasteczkach, podczas targów i jarmarków, nareszcie przez uniwersały do grodów, a nie przez procesa od kościołów, których ile łacińskich, kozacy nie są człon-

dzimy, echo owej polityki ostrowidzów szlacheckich, którzy od dwóch wieków, w każdem usiłowaniu ku podniesieniu klas niższych, dopatrywali się zdrady królewskiej.

Aż do połowy grudnia (1790) trwały sesye w Izbie, o których nie ma nic do powiedzenia. Uchwalono prawo o rugach poselskich, wnoszono projekta, które później miały być rozbierane, ale nic ważniejszego nie chciano rozpoczynać, dopóki nowi posłowie się nie zjadą; czekano. Przeto i my, powinnibyśmy skorzystać z tej pauzy, i kończąc dzieje pierwszej części sejmu, obejrzeć pokrótce to wszystko, co w epoce opowiedzianej zrobiono. Aleśmy już to uczynili pod koniec zeszłego roku (1789), a od owej chwili, na prawdę mówiąc, nic dodatniego nie mamy do zapisania. W ciągu roku 1790 przybyło wiele prób na polu zagranicznej polityka, lecz wiele i rozczarowania. Przybyła przyjaźń pruska, traktatem zawarowana, która tak fatalnie zaważyła u schyłku na-

kami. — Lecz teraźniejszy Sejm bardzo znabożniał! Co ustanowi jaką konstytucyą, to z publikacyą onej, co tchu do kościoła. Niedawno czytaliśmy w kościołach uniwersał o oddawaniu skór, którego treść wszem wobec, ściągała się ku rzeźnikom chrześciańskim i żydom na rzeź bijącym. Jaka nieprzyzwoitość używać miejsca świętego do takiej profanacyi i czynić ją tam do żydów, gdzie oni znajdować się nie mogą! Wszystko to zakrawa na modelusz dyssendencki; ale nie wiem za co, kiedy Rzplta chwyta się akatolickich zwyczajów, czemuż też i do luterskich kryptów i kalwińskich zborów nie ordynuje swoich uniwersałów, a nie do samych katolickich". Tamże s. 185.

Ten dziwny zwyczaj posługiwania się kościołami i proboszczami katolickimi, w rzeczach czysto świeckich i administracyjnych, wprowadzony za Sejmu Czteroletniego, przetrwał upadek Rzpltej i ponowił się za Księstwa warszawskiego. Wymownie żali się na to X. arc. Raczyński w swojej bardzo nauczającej książce p. t.: *Sześcioletnia korespondencya władz duchownych z rządem świeckim Księstwa* (1818). Ta książka jest nader pożądanym materyałem dla historyków, którzy nie przestają na opowiadaniu samych tylko spraw wojennych z owej epoki.

szych dziejów, a zaledwo sklejona, zamieniła się, wnet po umowie reichenbachskiej, w uczucie wzajemnego zawodu. Przybyły inne próby, jak układy z Turcyą, podwójnie kosztowne, bo i wydatku pieniężnego wymagały dużo i wzmogły ku nam niechęć Imperatorowej. — Przynajmniej od tego czasu nastało pewne otrzeźwienie przywódzców sejmowych; zwrócili się ku wewnętrznej naprawie Rzpltej, a spostrzegłszy że tu nic nie zbudują wbrew wyraźnej woli Króla, poczęli się zbliżać ku niemu. Ustała wojna ze Stanisławem Augustem, ustały nierozropne drażnienia sąsiadów, i to jest najważniejszy z tego rezultat, pierwszy zdrowego kierunku objaw; a choć nie przyszło jeszcze do szczerszego porozumienia się z Królam, wzięto się przecież raźniej do pracy. I wtedy dopiero spostrzeżono, ile jest gruzów do odwalenia, ile najszkodliwszych, bo domowych przeszkód do usunięcia, ile pytań nierozstrzygniętych a domagających się gwałtownie odpowiedzi.

A naprzód Rząd! Jak go złożyć, w jaki system utrafić, aby i krajowi dać potrzebną siłę i przełamać opozycyą w Sejmie i po za Sejmem? Jak urządzić i ustalić wszystkie organa służby publicznej, dotąd tylko przy Sejmie wiszące, temsamem prowizoryczne? Jak upewnić wybór następcy tronu; co powie na to kraj, co powie Elektor? Jak wzmocnić siłę skarbową Rzpltej, bez której siła wojenna *papierową* pozostać musi? Pytania nieskończenie ważne, na które Sejm nie umiał dać innej odpodzi, jak uchwalając dwukrotnie prorogacyą i powołując nowych reprezentantów narodu. Ci reprezentanci, jacyż oni będą, w jakim duchu pójdzie odtąd większość sejmowa, i czy zawsze dobre zamiary i postanowienia w gadulstwie i nieradności tonąć muszą?

A po za tym szeregiem pytań, stawiały się inne, niemniej ciężkie, chociaż się Sejm niemi nie zajmował. Czy długo jeszcze potrwa wojna turecka i czy Rosya

40*

potrafi ją zakończyć, bez uwikłania się w nowe, jeszcze trudniejsze zapasy z Prusami i Anglią? A potem, jakie będzie stanowisko Imperatorowej wobec Rzpltej; czy nie upomni się o traktat złamany, o gwarancyą samowolnie odrzuconą? A ów *wielkomyślny* Król pruski, czy dochowa wówczas swej przyjaźni, na którą większość sejmowa tak mocno liczyła, nie czyniąc nic, aby ją podtrzymać; czy też przeciwnie, nie utkwi mu w pamięci owa uchwała z d. 5 września o *nierozerwalności* Rzpltej i o niemożności ustąpienia Gdańska i Torunia? Pytania złowrogie; w nich streszcza się poniekąd cała działalność Sejmu; bo do jednych dał okazyą, drugi sam postawił śmiało, i nierozwiązane przekazał następnej epoce i podwójnemu składowi Izby.

Z porządku chronologicznego, wypada wspomnieć w tem miejscu o wyroku wydanym na Ponińskiego, w ostatnich dniach marca. Szczegóły tego procesu nie obchodzą historyi Sejmu; wystarczy, jeżeli naznaczywszy w swojem miejscu początek, dopowiemy tutaj jego koniec [1]). Oddany w ręce sądu, Poniński chwycił się zrazu tej taktyki, iżby wciągając do procesu ludzi wysoko stojących, jako spółwinnych i kompromitując ich wraz z sobą, tem samem wyrok na siebie utrudnić. Gdy sąd odrzucił jego przypozwy, Poniński począł wynajdywać rozmaite kruczki prawnicze; lecz gdy i te nie pomogły, w kwietniu 1790, podał prośbę o amnestyą. Odrzucono ją, pozwolono mu tylko odpowiadać z wolnej stopy za poręką naprzód jego brata Kalixta, później posła Leszczyńskiego. Ale proces nie postępował wcale, bądź dlatego, że przyzywani przez obwinionego świadkowie nie stawiali się, bądź też, że komplet sądowy nie mógł się

---

[1]) *Sejm* I, §. 94.

zebrać; sam Suchorzewski, który na delatora był się dawniej ofiarował, dwanaście posiedzeń sądowych opuścił. D. 10 sierpnia (1790) Sejm wszedł w tę sprawę, i naganiając zwłokę, na wniosek Niemcewicza i Weyssenhofa rozkazał, aby sąd w komplecie, w jakim się znajdował, bez względu na świadków odwodowych, którzy się nie stawiali, indagacye z oskarżonym w ciągu dwóch tygodni zakończył, a w dwóch następnych wyrok ferował. Ogłoszony d. 1 września dekret brzmiał w tych słowach: »Sąd sejmowy, w. Adama Łodzia ks. Ponińskiego, podsk. w. k., za nieprzyjaciela ojczyzny ogłasza, od czci, od klejnotu szlachectwa, od tytułu księstwa i od imienia Ponińskich odsądza, sprawowania urzędów podskabiego oraz przeorstwa maltańskiego w Polsce, tudzież orderów i wszelkich zgoła zaszczytów ojczystych niegodnym uznaje i na wieczne wygnanie wskazuje; i aby nieodwłocznie w przeciągu 24 godzin z Warszawy na okopy przez wartę marszałkowską publicznie był odprowadzony, poleca, z granic Rzpltej ustąpić w ciągu czterech tygodni temuż Adamowi nakazuje i również powrotu do krajów Rzpltej na zawsze zakazuje, a to pod wolnem przez kogożkolwiek go schwytaniem i pod ucięciem jego głowy, w którymkolwiek sądzie, przez mistrza sprawiedliwości«.

Za mniejsze zbrodnie, Ościk i Zborowski dali gardło za króla Stefana pod miecz katowski. Sprawiedliwość, litera prawa, powaga rządu, moralny i polityczny interes Rzpltej i sama godność budzącego się do życia narodu, nakazywały Ponińskiemu ściąć głowę. Niestety, nie zdobyto się na tę konieczną surowość, przeciw której nikt wówczas nie byłby śmiał podnieść głosu; wiekowe nawyknienia przemogły! Jeden tylko Staszyc domagał się zasłużonej na zbrodniarza kary; nikt inny, oprócz niego. Zaraz też pokazały się pierwsze

skutki tej fatalnej miękkości; dalsze miały przyjść niebawem!...

Na usilne prośby rodziny, odpuszczono mu publiczne wyprowadzenie z miasta. Wywieziono go wieczorem, po cichu, pod strażą, za rogatki wolskie, gdzie, jak opowiada Kitowicz, stała jego kareta i liczni przyjaciele, którymi, gdy go żołnierze odstąpili, został otoczony. »W asystencyi wielu karet i przyjaciół w nich siedzących, udał się do Chrzanowa, wsi syna swego, leżącej o pół mili od rogatki, formując w tej drodze nie tak smutne wygnanie. jak bardziej jaki wjazd paradny. W Chrzanowie ubrał się w mundur moskiewski, pobrał na siebie takież ordery, cieszył się i hulał z przyjaciołmi przez całą noc. Nazajutrz w Powązkach, w pałacu księżnej Lubomirskiej wdowy, w cudzych krajach bawiącej, dawał obiad na czterdzieści osób i *assemblé* przez kilka dni, na które codzień po kilkanaście karet z Warszawy przybywało. Nahulawszy się dowoli, odjechał do Lwowa«, gdzie do aktów austryackich zaniósł protestacyą przeciw sądowi i przeciw polityce Sejmu, wywracającej elekcyą i wolność republikańską.

Nie wiemy z kogo się składało to wesołe grono biesiadników, którzy pospieszyli zabawiać się z Ponińskim i lepiej że nie wiemy, boby tyleż imion, równie jak jego zbezczeszczonych, przyszło zapisać w historyi. Rozumiemy litość nad człowiekiem, którego dotknęła ręka sprawiedliwości, chwali się pomoc dana skazanemu — to są uczucia godne chrześcianina; ale bratać się z łotrem dopiero co osądzonym za zdradę kraju, ale bankietować z infamisem, od niego biesiady wykwintne przyjmować, tuż pod stolicą, w oczach tego sądu, który zbrdniarza ukarał, choć nie tak surowo, jakby należało — to już nie płochość, nie bezmyślność, to bezwstyd i sromota, na które niema dosyć słów potępienia i wzgardy. To *mane, tekel, fares,* na ścianach walącej

się Rzpltej. Zważona została na wadze i znaleziona mniej ważącą!... Co stanowiło, bodaj czy nie główną zaletę naszego obywatelstwa, to dbałość o dobre imię, chęć zaskarbienia sobie szacunku i miłości u ziemian i sąsiadów. Nikt się nie splamił w powiecie, żeby zaraz tej plamy drudzy nie uczuli i nie starali się jej zmazać, lub niegodnego z pośród siebie wyrzucić. Ta solidarność obywatelska, ta wzajemna straż poczciwego imienia, wynagradzała u nas wiele niedostatków socyalnych i politycznych; tworzyła spójnią, dawała wspólną podstawę jednostkom zbyt odosobnionym, których żadna władza w silniejsze nie ujmowała karby. Ale tutaj, cóż się stało z ową zacną, dobrej sławy strażą? I nikt się nie znalazł, coby, albo w Izbie, albo w prasie, albo z kazalnicy, ujął się za powagą sądu i Sejmu, i piętnując tę niecnotę, dał wyraz swej pogardzie i publicznemu oburzeniu! Gdyby w tem wyższem towarzystwie warszawskiem było choć kilka zacnych i poważnych matron, nigdyby do podobnego skandalu przyjść nie mogło! — I jak tu myśleć przy takim upadku wyższych sfer, przy takiem zuchwalstwie nikczemnych, miękkości i niezaradności lepszych — jak tu myśleć o możności utworzenia silnego rządu i wytrwałej obrony; jak uwierzyć w naprawę Rzpltej, w ratunek Ojczyzny? Rzekłbyś, że wszystko, co się działo w Sejmie, to tylko, komedya, w którą nikt nie wierzy, nikt o nią nie stoi, to tylko widowisko teatralne, które się wnet odmieni, skoro przyjdą inni aktorowie. I w rzeczy samej, gdy przyszła Targowica, rehabilitowano Ponińskiego...

Dekret zasądzający ex-podskarbiego zawierał następujące zastrzeżenie. »A ponieważ przekonany *Adam* za osobiste przeciw Ojczyźnie zbrodnie, na samą tylko osobę swoję ściągnął ukaranie, przeto też kary przez niego zasłużone pozostałej małżonce jego, dzieciom

i całemu domowi i familii książąt i urodzonych Ponińskich, nic dobrej sławie i honorowi uwłaczać nie mają — Sąd sejmowy zapewnia; a ktoby z wyżej wyrażonych i *Adamowi* dowiedzionych przewinień, familii ur. Ponińskich na dobrej sławie uwłaczać poważył się, takowego (Sąd) winnym kar na potwarców deklaruje«.



ROZDZIAŁ V.

SEJM W PODWÓJNYM SKŁADZIE.

(Grudzień 1790 — Kwiecień 1791).

---

§. 166.

Lauda sejmikowe.

(Listopad 1790)

Po uchwale październikowej, która zwołanie sejmików na dzień 15 listopada postanowiła, wcześnie zaczęły się zwykłe starania przygotowawcze Król wyznaczył kierowników na każde województwo lub ziemię; w niektóre miejsca wyprawił umyślnych od siebie [1]). Prócz

---

[1]) W woj. *krakowskiem* miał kierować sejmikiem wda Małachowski i podk. Michałowski; w *sandomirskiem* wda Sołtyk; w *lubelskiem* ks. jł. Czartoryski; w ziemi *chełmskiej* kaszt. Poletyło; w *wołyńskiem* ks. wda Sanguszko, ks. jł. Lubomirski i kaszt. Młocki: w *kijowskiem* exwda Stempkowski i podk. Bierzyński; w *bracławskiem* wda Grocholski i star. Chołoniewski; w *podolskiem* podk. Lipiński; w *poznańskiem* i *kaliskiem* wda Mielżyński i jł. Gorzeński; w *sieradzkiem* kaszt. Biernacki; w *łęczyckiem* wda Gadomski i podkom. Stokowski; w ziemi *wieluńskiej* kaszt. Karnicki; w ziemi *warszawskiej* podk. Sobolewski; w ziemi *łomżyńskiej* podk. Skarzyński, szamb. Czarnek i stoln. Drewnowski; w ziemi *dobrzyńskiej* stoln. Chełmicki. — Litwę mieli sobie poruczoną podsk. Dziekoński, pisarz Morykoni, podk. Jundziłł, marsz. Wolner i Oskierko; prócz tego do poje-

uniwersałów zwoławczych, porozsyłał listy poufne, w których swoję i Stanów myśl tłómaczył. »Za pierwszy (pisze on), pryncypalny objekt instrukcyi, żądam widzieć, aby posłowie byli obowiązani *ante omnia* do uczynienia akcesu do teraźniejszej konfederacyi sejmowej, pod temiż cnotliwemi laskami, które jej użytecznie przodkowały dotychczas. — A gdy tenże Sejm zalecił wszystkim województwom, ziemiom i powiatom, obrać następcę tronu za życia mego, ja, kładąc na stronę wszelkie osobiste względy, któremi mnie od tego zamiaru odwieść usiłowano, oświadczam, że przekładając dobro ojczyzny mojej nad wszelki interes własny, a nie chcąc, aby dzień śmierci mojej stał się okazyą i początkiem wojny domowej, a przeto ruiny kraju, sam jestem jednomyślny wedle zalecenia i zaleconego od sejmu. Zresztą tak rozumiem, że zacni województwa... obywatele będą mieli sobie przytomną dawną maksymę: *sapientem mittas, parum ei dicas*, i że więc wielością instrukcyj obciążać nie będą posłów swoich, ufając ich światłu i sumieniu« [1]).

Akces do konfederacyi i wybór następcy tronu w osobie Elektora saskiego, te były dwa główne żądania królewskie, mające na celu ubezpieczenie kierunku polityki sejmowej; do których dołączał trzecie, mniej ważne, iżby obywatele mnogością instrukcyj nie utrudniali dalszych obrad Sejmu. Atoli, ów wybór Fr. Augusta, który Król doradzał, i to za życia swego, wydawał się czemś tak nadzwyczajnem, tak przeciwnem interesom królewskim, iż szukano w nim jakiejś ukrytej przyczyny. Jedni domyślali się, że Król chce złożyć ko-

dynczych powiatów: w *smoleńskiem* Wawrzecki podk. i Osipowski podk.; w *pińskiem* chor. Kurzeniecki; w *inflanckiem* kaszt. Plater; w *mińskiem* chor. Bykowski; w *połockiem* kaszt. Sielicki. Wyznaczonych do innych ziem nie znamy.

[1]) Br. Zaleski: *Korespondencya krajowa St. Augusta*, 1784—1792; rozdział „Sejmiki 1790“, w *Roczn. Tow. hist. paryz.* Poznań, 1872.

ronę, i przenieść się na resztę życia do Włoch, drudzy przypuszczając, że pozostanie na tronie, ostrzegali go, że sobie zatruje ostatnie lata swego panowania. Nie chcąc, by te domysły wstrzymywały jego przyjaciół od przyjęcia zaleceń sejmowych, Stanisław August umyślił rzecz bliżej wyjaśnić. »Bardzo trafnie WPan powiedziałeś (pisze on do jednego ze swych wysłanników), iż nie wierzysz temu, żebym ja miał myśleć o złożeniu korony i kończeniu życia za granicą. Jestto wierutna bajka, do której chyba to mogło dać powód, że doktorowie ustawicznie na mnie nalegają, ażebym kiedyż tedyż użył wód mineralnych, czyli niemieckich, czyli włoskich, a mianowicie w Pizie. I kto wie, jeżeli po zupełnem ukończeniu toczących się interesów Rzpltej, nie będę prosił tejże Rzpltej o pozwolenie wyjechania za granicę na kilka miesięcy, jak król Władysław IV. Ale i ten zamysł zostaje jeszcze wielce *sub dubio*, mimo potrzeby ratowania zdrowia mego. Przejdzie pewno rok i drugi, nim ja się szczerze do tego wezmę. A przecież niebytność kilkumiesięczna i całowieczna, są to rzeczy cale różne. — Cokolwiek zaś w uniwersałach moich, stosownie do woli Sejmu, zobaczą województwa, ziemie i powiaty, to *nullo titulo* mnie za grzech ani przestępstwo poczytane być nie powinno, gdyż prawniej i sumienniej król polski postępować nie może, jak gdy szczerze trzyma się wyroków sejmowych. — Doszły mnie już teraz, i dochodzą codzienne przestrogi, ukazujące mi największe niebezpieczeństwo, nietylko względem utrzymania korony, ale nawet i życia, jeżeli następca mój do tronu polskiego będzie wyznaczony za życia mego. Ja na to odpowiedziałem tylekroć prywatnie i publicznie, na Sejmie nawet, że gdy ojczyznę bardziej kocham nad siebie samego, tego najbardziej pragnę, aby moja śmierć nie stała się epoką wojny domowej, a przeto nieszczęścia powszechnego ojczyzny. A więc, mego sposobu myślenia w tem

przed nikim nie taję. — Nadewszystko tego jednak żądam, aby rozdwojenia w kraju naszym nie było, aby żaden cień rekonfederacyi przeciwko naszej, sejmowej, dopuszczonym nie był. Tego WPan strzeż najpilniej. Wszakże to każdy znać powinien, że byle się imię urodziło partyi przeciwnej robotom sejmowym, to samo zaraz da powód i łatwość zagranicznym wprowadzać na nowo i wojsko i influencyą, i przemagania swoje do nas. A już tego żaden dobry Polak nie chce« [1]).

Król, jak widzimy, największy kładł nacisk na to, że z Sejmem jest nierozłączny i że kraj nic lepszego uczynić nie może, jak tylko takich posłów i takie spisać instrukcye, przy których czynności obecnego Sejmu do szczęśliwego końca doprowadzićby można. Pomagali mu w tem szczerze przywódzcy sejmowi. Ks. jenerał z. pod. wybrał się do Lublina, aby pilnować tamtejszego sejmiku; Stan. Potocki wyjechał do Wiednia, aby powstrzymać Szczęsnego od dalszej szkodliwej agitacyi i oddzielić go od hetm. Rzewuskiego; inni w inne udali się okolice. Popierał go także ze swej strony hr. Goltz, w obawie, aby stronnictwo rosyjskie nie wzmocniło się przy nowych wyborach; a lubo sam zbyt wiele przywiązywał wagi do swoich zachodów i wmawiał w siebie, że jak niegdyś Lucchesini, będzie ogólną robotą kierował, niemniej przecież w swoich raportach przyznawał, że Król i naczelnicy sejmowi nie zaniedbują nic, coby mogło upewnić pomyślny rezultat sejmików [2]).

Kraj był zgodnie i spokojnie usposobiony, nikt w nim nie mącił, poselstwo rosyjskie zachowało się tak cicho, jakby go nie było; prócz znanych manifestów Szczęsnego i Rzewuskiego, żadnego głosu opozycyi i niezadowolenia nie było słychać zniskąd. »Wiado-

[1]) Bron. Zaleski, tamże.

[2]) Raporta z 17, 18, 20 i 27 października.

mości z prowincyi są najlepsze (donosi Goltz), a zresztą to rzecz wiadoma, że Król, kiedy zechce, to może zapewnić większość partyi patryotycznej. Naród zadowolony jest z czynności Sejmu, nie czuje ciężaru podatków, choć niektóre są uciskające« [1]). — O jedne tylko województwa ruskie należało się obawiać, a mianowicie o Wołyń i Bracławskie, gdzie wielka ilość szlachty czynszowej zdolna była przeważyć opinią światlejszą, i zkąd jedynie mogło wyjść hasło do rekonfederacyi, której malkontenci wiedeńscy z utęsknieniem wyczekiwali. Zjechał na Wołyń Antoni Puławski, ex-konfederata barski, prosto z obozu rosyjskiego, gdzie go Potemkin z wielką dystynkcyą przyjmował, darem stu koni opatrzył a także i w znaczne pieniądze dla forsowania na sejmiku [2]). Okrzyknięty marszałkiem, popierany przez kaszt. Rzyszczewskiego i Świętosławskiego, zawładnął tłumem szlachty, tem łatwiej, że ks. wojewoda Sanguszko i ks. jen. lubomirski, lubo od Króla do straży interesów sejmowych uproszeni, zbyt słaby stawiali mu opór. Kaszt. Rzyszczewski powiedział gwałtowną mowę przeciw sukcesyi, czem tak szlachtę zapalił, że nikt z przeciwnego obozu odezwać się nie śmiał. Zamyślano już o tem, aby posłów nie wybierać i od konfederacyi warszawskiej się odłączyć; ledwo zdołano powstrzymać zebranych od tak gwałtownej rezolucyi. Stanęło laudum, jakie Puławski podyktował. W niem oświadcza województwo wołyńskie, że Sejm przedłużając samowolnie swoje czynności, prawom narodu ubliżył, i aby nadal tego nie czynił, zastrzega; w przeciwnym razie posłom swoim Warszawę opuścić i do domu powrócić przykazuje; wolną elekcyą królów waruje na zawsze; na wy-

[1]) Raport 30 października.

[2]) De Caché mówi o 15 tys. duk. przywiezionych od Potemkina. Rap. 30 listop. Cyfra wydaje się przesadną.

branie następcy tronu za życia panującego króla nie pozwala; cudzoziemców i indygenów od r. 1764 od tronu wyłącza; wszelkie ścieśnienie praw i wolności szlacheckich, a zatem i usunięcie nieposesyonatów od sejmikowania najmocniej potępia; pisma X. Kołłątaja, do obalenia prerogatyw szlacheckich dążące nagania, i aby ich autor do odpowiedzialności był pociągnięty, żąda. Jednem słowem, co za czasów saskich było powszechnem szlachty przekonaniem, i co później znalazło swój wyraz w konfederacyi targowickiej, to sejmik wołyński w swem laudum zamieścił.

Niemniej burzliwym był sejmik winnicki (bracławski). Starły się tam dwa prądy: Szczęsnego, przez Moszczeńskich reprezentowany, i królewski, przez Grocholskich i star. Chołoniewskiego. Król dla wzmocnienia sejmowego stronnictwa, mianował kaszt. Grocholskiego wojewodą, a chor. Czetwertyńskiego kasztelanem bracławskim. Wnet po zagajeniu sejmiku wykrzyknął Moszczeński (jen. adj.), że tego, coby za dziedzictwem tronu się oświadczał, należałoby rozsiekać i spalić na stosie. Pomimo to, Konopacki odważnie głos za sukcesyą podniósł, dowodząc, że bezkrólewia kraj niszczą, wolności szkodzą, i tylko nieprzyjaciołom ojczyzny służą. Zerwał się na niego z dobytym kordem Ign. Moszczeński; mowcę zakrzyczano, ale się z manifestem Szczęsnego i het. Rzewuskiego, protestuje przeciw sukcesyi tronu, oraz przeciw wszelkim innowacyom, chcącym Rzpltą przemienić w monarchią; druga, zgadza się na następcę tronu w osobie Elektora, a gdyby ten nie przyjął, odnieść się do województw nakazuje; odmawia koronie sankcyi uchwał sejmowych, nie dopuszcza ustanowienia Straży, a za to królowi interesa zagraniczne oddaje. Ta ostatnia pozyskawszy znaczniejszą liczbę podpisów, za legalną uznaną została. Donosząc o niej Królowi, star. Chołoniewski tę uwagę dodaje, »że gdyby

Szcz. Potocki w swoim manifeście poprzestał był na samem zaskarżeniu sukcesyi tronu, którą Deputacya rządowa wnosi, a nie przyganiał zarazem inszym czynnościom Sejmu, mało kto z obywateli z nimby się nie pisał, tak to samo zaproponowanie sukcesyi tronu dla jednej familii, przeciwne we wszystkich sprawia wrażenie« [1]).

Osobliwszą mieszaninę żądań roztropnych i niedorzecznych przedstawia laudum żytomirskie (kijowskie). Jedyne z pośród ruskich, województwo to upoważniło sejm nietylko do wybrania Elektora następcą, ale i do oddania mu korony tytułem dziedzicznym (większością 800 głosów przeciw 80); zarazem przezornie orzekło, że konfederacya trwać ma aż do ukończenia formy rządu i wojen ościennych; odpowiadając zaś na manifesta malkontentów, kazało zawezwać wszystkich bawiących za granicą, by wracali do kraju, pod karą konfiskaty dóbr. Ale zarazem władzę królewską tak dalece obcina, że nie wiedzieć po co miałaby ona nadal pozostać. Zdaniem obywateli kijowskich, skarb, wojsko, policya, nawet interesa zagraniczne, nie do króla ale do narodu należeć mają; podobnież i nominacya senatorów i urzędników województwom ma być przyznana [2]). — Mniej więcej, w tym samym kierunku poszło województwo podolskie. Sejmik kamieniecki przyzwolił na wybór Elektora, jeżeli przyjmie pakta konwenta, materyą sukcesyi do decyzyi województw pozostawił; władzę wykonawczą do tego stopnia dla narodu zastrzega, że nawet nominacyą członków najwyższych komisyj Rzpltej (woj-

[1]) Bron. Zaleski, tamże.

[2]) Ochocki, w swoich *Pamiętnikach* (I, 17) zostawił opis tego sejmiku, ale jak mało prawdziwem jest jego opowiadanie, można przekonać się z relacyj, które o tem zebraniu czynią Króiowi, ex-wda Stempkowski i podkom. Bierzyński; w *Korespondencyi krajowej Króla*, Br. Zaleskiego.

skowej, skarbowej itd.) nie sejmowi ale sejmikom pragnie powierzyć.

Z wyjątkiem sejmiku wołyńskiego, wszystkie inne z Korony i z Litwy przyzwoliły na wybór następcy tronu, pochwalając zalecenie sejmowe. Kraj, można powiedzieć, jednomyślnie na Elektora saskiego się zgadzał. Inaczej rzecz się miała z sukcesyą. Na 55 sejmików, pięć tylko oświadczyło się za dziedzicznością korony: krakowki, płocki i kijowski, a na Litwie dwa, których nazwisk nie wiemy [1]). Nie udało się ks. Czarto-

[1]) Co do sejmików, wielka u nas panowała rozmaitość: w Małopolsce, każde województwo miało zazwyczaj jeden sejmik; na Litwie, co powiat to sejmik; w Wielkopolsce, jeszcze większa niejednostajność. Zadaliśmy sobie dużo pracy, do której i bieglejszych od nas przyzywaliśmy pomocy, aby dojść do wykazu: ile było po pierwszym podziale sejmików, gdzie się odbywały i ilu wybierały posłów. Podajemy ten wykaz dlatego, żeśmy nigdzie dokładniejszego nie spotkali, chociaż co do niektórych (zwłaszcza na Litwie), nie jesteśmy wolni od wątpliwości.

Wielkopolska:

Sejmik	szredzki (na trzy województwa: poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie) posłów	20
„	sieradzki (w Szadku)	4
„	wieluński	2
„	łęczycki	4
„	brzesko-kujawski (w Radziejowie)	2
„	inowrocławski (w Radziejowie)	2
„	dobrzyński (w Lipnie)	2
„	płocki (w Raciążu)	4

Księstwo Mazowieckie:

Sejmik	czerski	2
„	warszawski	2
„	wizki	2
„	wyszogrodzki	2
„	zakroczymski	2
„	ciechanowski	2
„	łomżyński	2
„	rożański	2

ryskiemu, pomimo usilnych starań, wprowadzić sukcesyi tronu do laudów **lubelskich**; w **Opatowie** (sandomirskie) ona przepadła, jakkolwiek nieznaczną większością (206 kresek przeciw 192). »Naród nie chce sukcesyi (pisze hr. Goltz) to rzecz niewątpliwa, ten projekt jest

Sejmik liwski	2
„ nurski	2

Województwo rawskie:

Sejmik rawski	2
„ sochaczewski	2
„ gostyński	2
Sejmików 21	posłów 66

Małopolska:

Sejmik proszowicki (województwo krakowskie)	8
„ opatowski („ sandomirskie)	7
„ lubelski („ lubelskie)	6
Sejmiki drohicki i mielnicki (w. podlaskie)	4
Sejmik brański (ziemia bielska)	2
„ żytomirski (województwo kijowskie)	6
„ chełmski („ ruskie)	2
„ łucki („ wołyńskie)	6
„ kamieniecki („ podolskie)	6
„ winnicki („ bracławskie)	6
„ włodzimirski („ czernichowskie)	4
Sejmików 11	posłów 57

Litwa:

Województwo wileńskie:

Sejmik wileński	2
„ oszmiański	2
„ lidzki	2
„ wiłkomirski	2
„ brasławski	2

Województwo trockie:

Sejmik trocki	2
„ grodzieński	2
„ kowieński	2
„ upitski	2

niewykonalny. Ale (dodaje zaraz), inaczej będzie za lat trzydzieści; wówczas każdy dobry Polak ciężko będzie obwiniał te województwa, które dziś się sprzeciwiły dziedziczności tronu« [1]). — Lecz i przyzwolenie na elekcyą następcy tronu nie przeszło bezwarunkowo: i owszem,

Starostwo żmudzkie:

Sejmik rosieński	6

Województwo nowogrodzkie:

Sejmik nowogrodzki	2
„ słonimski	2
„ wołkowyski	2

Województwo brzesko-litewskie:

Sejmik brzesko-litewski	2
„ piński	2

Województwo mińskie:

Sejmik miński	2
„ mozyrski	2
„ rzeczycki	2

Województwa zabrane:

Sejmiki olicki i starodubowski (w Zyzmorach) za woj. smoleńskie	4
Sejmik usacki za województwo połockie	2
„ orszański (w Chołopieniczach) za woj. witebskie	2
„ inflancki	6
Sejmików 22	posłów 54

Zebranie:

Wielkopolska	—	sejmików 22	posłów	66
Małopolska	—	„ 11	„	57
Litwa i Inflanty		„ 22	„	55
Razem		sejmików 55	posłów	177

Tej niejednostajności położono koniec prawem o sejmikach z dnia 24 marca 1791, które dla każdej prowincyi po 68 posłów wyznaczało (razem 204), ale ustawę tę, jak wszystkie konstytucye Sejmu czteroletniego, Targowica uchyliła.

[1]) Raport 20 listop.

znaczna część laudów zastrzegła, by Elektor dopiero wtedy za przyszłego króla był uznany, gdy pakta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pacta konwenta podpisze i gdy forma rządu będzie zakończoną; jeśliby zaś korony nie przyjął lub na podane sobie pakta konwenta się nie zgodził, Sejm nic nie decydując, ma się odnieść do województw.

Wbrew zaleceniom Stan. Augusta, który radził być treściwym w instrukcyach, znaczna liczba sejmików spisała obszerne dokumenta, po czterdzieści i więcej punktów liczące. Krom miejscowych rekomendacyj, najczęściej w nich spotkać można żale na podatek skórny, wraz żądaniem by go innym zastąpić; nierzadko upomnienia, iżby praw i wolności szlacheckich w niczem nie naruszać; kilka razy zastrzeżenie, aby mieszczanom nic nie przyznawać, a władzę dziedziców nad poddanymi w całości utrzymać; nadto, aby wojsko, a zwłaszcza kawaleryą narodową, z pod władzy króla usunąć; aby senatorowie porówno z posłami byli obowiązani do relacyj na sejmikach; aby sejm nie ważył się nikomu ustępować portów, miast albo ziem, i aby prawo kardynalne, które w tym względzie już zapadło, bezwłocznie było oblatowane. — Całkiem niespodzianie w wielu miejscach spadły gromy na komisyą edukacyjną; a były do tego dwa różne powody. Deputacya rządowa, mówiąc w swym projekcie o stopniach i warunkach urzędów w Rzpltej, wspomniała, że rektor i profesorowie Akademii mają dawać kandydatom świadectwo uzdolnienia. Chociaż tu miano na myśli jedynie początkujących kandydatów, od których domagano się porządnego ukończenia szkół, ta nowość niemniej przecież bardzo szlachtę obeszła; z oburzeniem mówiono o niej na Sejmie, a na sejmikach jeszcze mocniej »ta arogancya« Akademii zrażała. — Ale prócz niej była jeszcze druga racya. X. Łuskina, ex-

Jezuita, wydawca *Gazety warszawskiej*, rozesłał do wszystkich sejmików skrypt z prośbą, aby Rzplta poczyniła u Stolicy św. kroki w celu przywrócenia Jezuitów; co gdy się stanie, zakon ten, nie domagając się wcale zwrotu zabranych dóbr i pieniędzy, ani nawet zapłaty od Rzpltej dla profesorów, podejmie się edukacyi młodzieży, oddając się zupełnie Opatrzności Bożej i łasce obywateli, którzy patrząc na ich roboty w kościele i w szkole, łatwo osądzą, ażali ci zakonnicy godnymi są wsparcia [1]). »Przyznać trzeba (pisze z tego powodu Król), że ks. Łuskina, z całym swoim rozumem, wiele zrobił złego wydrukowaniem swego karteluszu, który gazetami porozsyłał. To głowy pozawracało, a w rzeczy założyłbym się, że i 10 ex-Jezuitów nie znalazłby w Polsce, którzyby tę ofiarę doprawdy ziścili. (Przytem inni zakonnicy), bojąc się, aby duch teraźniejszy, francuski, nie rozpostarł się tutaj na nich, inspirowali wielu obywatelom tę powabną niby ofiarę, że oni w szkołach uczyć będą bez nakładu teraźniejszego na profesorów« [1]). Zaczem, w wielu województwach uchwalono lauda, aby edukacyą publiczną oddać zakonom, komisyą edukacyjną znieść, jej dobra przekazać na wojsko. Król, bacząc na niski stopień umysłowego wykształcenia, w jakim znajdowała się większość ówczesnych zakonów, wielce się przeraził temi żądaniami: »Ile będę miał sił i umiejętności, wszystkich użyję na odwrócenie tego złego«. Niektóre sejmiki znosząc Komisyą edukacyjną, oddawały szkoły publiczne pod dozór komisyj cywilno-wojskowych. Jak ten dozór miał być sprawowany przez ludzi, którzy prócz roli i palestry na niczem się nie znali, tego żaden z sejmikujących nie powiedział.

---

[1]) X. Załęski: *Historya zniesienia Jezuitów w Polsce i ich zachowania na Białej Rusi.* Lwów, 1875, s. 85.

[2]) List do Debolego, 20 listop.

Osobliwszem jestto złudzeniem, mniemać, że sto albo tysiąc ludzi, z których każdy z osobna wzięty, o sprawach publicznych mało, albo nic nie wie, zebrani razem, decydować o nich będą mądrze i roztropnie. Łatwiej przypuścić, że czego jedna nie rozumie, i da się pociągnąć argumentom, i nie tak argumentom jak deklamacyom, w których ani znajomości rzeczy, ani miłości dobra publicznego nie będzie. A jednak, na takiej to podstawie opiera się tak zwana woła narodu, która nie już reprezentantów swoich mianuje, ale sama rozstrzygać ma o najważniejszych i najtrudniejszych zadaniach państwa. — Zauważyć potrzeba, że sejmiki z r. 1790 odbyły się podług dawnego zwyczaju, albo raczej nadużycia, mocą którego godziło się każdemu przyprowadzać z sobą, na miejsce zebrania, tłumy szlacheckie albo i nieszlacheckie, w mundur wojewódzki albo żołnierski ubrane. Jak się to odbywało, wiadomo każdemu; byle było za co je nakarmić i upoić, a przywódzcom dać coś na rękę, każdy z możniejszych miał je na swoje rozkazy. Kiedy w parę miesięcy potem zastanawiano się w Warszawie nad lepszem urządzeniem sejmików, odezwał się Boreyko, poseł podolski; »Winszuję innym województwom, że nie doznają tej przemocy, która przez gubernatorów i ekonomów pędzi na sejmiki czynszowych posłuszników, oraz z obcych województw kupy, szlachty tylko imieniem okryte; lecz województwo podolskie nie jest od nich wyłączone, i nie ma przykładu, aby przy tych tłumach spokojnie coś ustanowionem było. Każdy świadom, jak tam pędzone kupy, najczęściej trunkiem zalane, rzezi obywatelskiej bywają nieraz instrumentem, a ztąd gwałt i rąbanina dyktuje wszystkie instrukcye, i ja sam pod szczękiem żelaza obrany zostałem posłem« [1]).

---

[1]) Posiedzenie sujmowe z d. 27 stycz. 1791.

Aż do ostatnich czasów, układano lauda już po dokonanej elekcyi posłów; skoro tłumy się rozeszły, zasiadali do pisania zazwyczaj urzędnicy wojewódzcy wraz z obranymi posłami; ztąd skargi, że »panowie tkają w instrukcye, co im się podoba, a szlachta nic o tem nie wie«. Aby temu zapobiedz, Sejm, na wniosek Suchodolskiego, uchwalił (18 października), »aby też instrukcye przed elekcyą posłów, w miejscu sejmików, *unanimitate* albo *pluralitate* decydowane były«. Prędko jednak okazały się niedogodności tej odmiany. »Pozorne było to wniesienie Suchodolskiego (pisze Król), boć dlatego samego sejmiki nierównie trudniejsze się robią. Z całej starszyzny, jedni obawiając się tumultów, drudzy przedłużenia samej pracy i kontrowersyj u kresek, będą woleli przypuszczać do instrukcyj, jakie tylko kto bądź zaproponuje, punkta. A kandydaci do poselstw, aby tylko ubezpieczyć sobie większość kresek, nietylko przeciwić się, ale i dopomagać będą wszelkim najdziwaczniejszym punktom, które pchać będzie się podobało. A zatem wielolicznośc ciemnych, niewiadomych, a często i pijanych, losami Rzpltej będzie zarządzała. Gdyby mnie sama ufność w pomocy Bożej nie utrzymywała, przyznaję, żebym prawie rozpaczał, co za tłum, i osób, i trudności, i niezmiernej pracy mnie czeka!« [1]).

Na szczęście, sama wielość złego tym razem przyniosła z sobą lekarstwo. Główne żądania królewskie; akces do konfederacyi, zezwolenie na elekcyą następcy tronu i wybór nowych posłów, przeszły wszędzie; a co do reszty laudów sejmikowych, posłowie nie troszczyli się o nie zbytecznie. — Z drugiej strony, przyznać potrzeba, wybory poselskie wy-

[1]) List do Debolego 17 listop. — Przypomnieć tu się godzi, co Deputacya rządowa w projekcie praw kardynalnych wnosiła, że sejm większością instrukcyj, zwyczajną, albo dwóch trzecich głosów, albo wreszcie ich jednomyślnością kierować się ma.

padły dość pomyślnie. »Dwie trzecie dobrych posłów, (pisze hr. Goltz), należy do Dworu, który w dawnym składzie sejmowym liczył ich zaledwo trzecią część. Nic odtąd, wbrew woli Króla, patryoci nie dokażą, kiedy przeciwnie, jeśli zwiążą się z Dworem, poprowadzą rzeczy i prędzej, i lepiej« [1]. — I Stanisław August, po ukończonych sejmikach, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, do tej samej, co poseł pruski, dochodził konsekwencyi. »Dziwaczność i przykrość tak wielu instrukcyj, (mówi on), sprawiły, iż Marszałkowi sejmowemu powiedział wczoraj marsz. Potocki i ks. Jenerał z. pod., iż znają potrzebę ściślejszego porozumiewania się ze mną«. Król przyjął to dobrze, a choć Potockiemu jeszcze niezupełnie ufał, dodaje: Ja z nim tak chcę czynić, jakbym przekonany był o najlepszych jego dla mnie chęciach. Dyfidencyj i awersyj nie chciałbym okazywać nikomu, ani ich mieć w sercu, gdyby można, ponieważ jestem przekonany, że jedynie zatarciem takowych niechęci, możemy przezwyciężyć zawady, które widzimy dobru Ojczyzny szkodliwe. Wcześnie ustalam umysł na burzliwe i pracowite sesye, przynajmniej przez kilka pierwszych tygodni tego podwójnego sejmu« [2].

§. 167.

Pierwsze uchwały. — Próba lepszego porządku w obradach.

Dnia 16 grudnia połączyli się nowi posłowie z dawnymi, i na wezwanie królewskie podpisali akt konfederacyi. Tego dnia i dwóch następnych odbywały się rugi; czynności prawodawcze rozpoczęto z dn. 20 grudnia.

---

[1] Raport 20 listop.

[2] List do Debolego 27 listop.

Nowych posłów było 172; doliczając dawnych, a oraz senatorów, Sejm składał się obecnie z 500 blisko członków; a lubo nie zbierali się wszyscy, i rzadko bywało ich więcej nad połowę, to jednak i ta liczba dawała do myślenia. Jeśli przy 100 albo 150 sejmujących, obrady wlokły się przez dwa lata tak powoli, o ileż bardziej należało się tego obawiać z tak znacznym przybytkiem nowych, z ich nieuniknionemi podziękowaniami, gratulacyami, i z tą nieposkromioną u nas chęcią powiedzenia mówki, dlatego tylko, aby później mieć przyjemność, rozesłania jej w druku swoim powietnikom i sąsiadom. Nietrudno było przewidzieć, że jeżeli się do obrad jakiegoś porządku nie wprowadzi, Sejm na próżnem gadaniu zmarnuje czas i siły. To też od razu chciano przystąpić do uchwalenia regulaminu, który na zebraniach w swoim domu, i na sesyach prowincyonalnych, Małachowski starał się przygotować. Wstrzymał rzecz na chwilę Sapieha. Oświadczył on Królowi i Marszałkowi sejmowemu, iż na sejmiku brzeskim napisano w instrukcyi, iż wszyscy sejmujący mają zaprzysiądz, jako nie brali i brać nie będą od mocarstw zagranicznych pieniędzy; i że ten punkt włożony był jemu na przekorę; że więc zmuszony jest, dla oczyszczenia się w opinii, proponować tę przysięgę, którą także zaleciły lauda sandomirskie, rawskie i inne. Nie podobało się to Małachowskiemu; odpowiedział, że taka przysięga wstydem będzie dla narodu, oznaką podejrzliwości i przypuszczeń hańbiących, a nadto da powód do wielu krzywoprzysięstw, tem samem do gniewu Bożego. Tegoż zdania był i Król[1]). Pomimo to, Sapieha d. 20 grudnia, odwołując się jakoby do większości sejmików litewskich, wypalił tak gorącą mowę o konieczności przysięgi, że większość porwał za sobą. Insi atoli wołali

[1]) List do Debolego 22 grudnia 1790.

o porządek sejmowania, i ten projekt Małachowski odczytać kazał, zaczem Król sesyą solwował, aby rzecz mogła wyjść z deliberacyi. — Nazajutrz, dyskusya rozszyta, jedni prawili o przysięgach, drudzy o regulaminie sejmowym, inni wreszcie składali podziękowania za kasztelanie, których Król sporo temi dniami rozdał[1]). Gdy wielu dopraszało się głosu, rzekł Krzycki (p. wołyński): »Znużony długiem słuchaniem oracyj, szanując czas, który marnie upływa, czynię ofiarę z dwuarkuszowego głosu mojego, abyśmy przecież przystąpili do jakiejś decyzyi«. Odezwał się Kochanowski, że chociaż żadnych ofiar od Dworów zagranicznych, ani sam, ani przez drugich, nie brał, zgodzić się na przysięgę nie może, bo o ileby ona ściągała się do przeszłości, mogłaby namnożyć krzywoprzysięstwa. I sam także złożyćby jej nie mogł. Wychowany w Szkole rycerskiej, pragnął służyć Rzpltej, aby się wywdzięczyć. W r. 1780 był wysłany na demarkacyą między Ukrainą polską a Noworosyą, i miał na ten cel przyznanych od skarbu 4000 zł. Powiedziano mu, że robota potrwa kilka tygodni, tymczasem trwała jedenaście miesięcy; więc i fundusz zaliczony wydał, i długi na swój szczupły majątek zaciągnąć musiał. Domagał się zwrotu wydatków, za przyjazdem do Warszawy; ks. Stan. Poniatowski, naówczas marszałek Rady Nieust., odpowiedział mu, że funduszu na to nie ma, ale że będzie miał zwrócony wydatek z daru, jaki Imperatorowa każdemu z komisarzy granicznych ma zrobić. Jakoż otrzymał od niej, porówno z innymi, 1000 rs.; przeto przysięgi żadnej nie złoży. — Dały się zaraz słyszeć głosy pochwalne, że gdyby wszyscy

[1]) Zboińskiemu *płocką*, Kwileckiemu *kaliską*, K. Platerowi *trocką*, Mac. Radziwiłłowi *wileńską*, Ant. Nep. Czetwertyńskiemu *bracławską*, Ant. Stan. Czetwertyńskiemu *przemyślską*, Ant. Suchodolskiemu *smoleńską*, Rybińskiemu *owrucką*, a także na żądanie Sapiehy, znanemu deklamatorowi, Wojc. Suchodolskiemu *radomską*.

tak zacnie zeznali co ich doszło, toby przysiąg nie było potrzeba. Jednakowoż, jeszcze za niemi mocno obstawano; Król pragnąc, aby posłowie ostygli z tego zapału, znowu solwował sesyą. — W d. 23 grudnia całe posiedzenie tą sprawą było zajęte. Kaszt. Jezierski dowodził, że przysięgą nie zaradzi się złemu, bo kto gotów jest zdradzić, ten i przed fałszywą przysięgą się nie cofnie; że lepiej byłoby zamianować deputacyą, którąby miała moc inkwirowania biorących pieniądze zagraniczne, i zawezwała bankierów do złożenia swoich ksiąg od r. 1768, a wypadek swego dochodzenia odniosła do Stanów. Zaczęto wołać: zgoda, zgoda, kiedy Król zabrał głos. Przyznając, że jeden przykład wymierzonej kary lepiej od przedajności odstraszy, niż przysięgi, które u nas tak są zagęszczone, iż się stały niemal prostą formalnością, ostrzegł jednak, że i w tych inkwizycyach nie należałoby zapuszczać się w przeszłość, bo to mogłoby pociągnąć za sobą skutki najgorsze, i doprowadzić do zamieszek w kraju, i dodał, że roztropniejszem mu się wydaje, zaniechać tego przedmiotu, a przejść *ad legem curiatam* (porządku sejmowania), aby czasu oszczędzać. W tym samym duchu przemówił Krzucki; jeżeli przysięga, rzekł on, przejdzie przez turnus, to trzeba będzie przynajmniej czterech niedzieli, zanim się zgodzimy na jėj rotę; ja sam mam ośm gotowych w tej mierze propozycyj. Marszałek chcąc oba żądania zaspokoić, proponował, aby przysięgę zamieścić na końcu *legis curiatae*, lecz i to się nie zdawało. Nakoniec, po zwyczaju, gdy obie strony były zmęczone, zgodzono się na turnus. W głośnem wotowaniu oświadczyło się *za przysięgą* 139, *przeciw* 130; lecz w tajnem inaczej wypadło. Przysięga odrzucona większością 138 głosów przeciw 109, po trzechdniowej daremnej dyskusyi.

Łatwiej poszło z projektem o porządku sejmowania, chociaż z wielu artykułów złożonym. Miał to

być regulamin tymczasowy, mający obowiązywać aż do nowego prawa o sejmie i zawierał kilka postanowień pożytecznych, które doświadczenie wskazywało. Nadewszystko chciano zapobiedz zbyt częstemu zabieraniu głosu, a oraz nieporządkowi, z jakim najróżnorodniejsze przedmioty były naraz do Izby wnoszone. Uchwalono, że nikt bez głosu danego, nawet *interlocutorie*, odzywać się nie może; że każdemu służy prawo przemawiać w danym przedmiocie, ale nie więcej, jak raz jeden przy dyskusyi, a drugi raz podczas głosowania; że nowe projekta bez explikacyi będą do laski wnoszone, a marszałkowie czuwać powinni, iżby proponowane do wniosków dodatki, istotny miały z niemi związek; że projekt raz zaczęty, przez inny przerwanym być nie może, że nie wolno będzie również, zabrawszy głos, zbaczać od materyi. W chwalebnej chęci skracania dyskusyi zastrzeżono, że nie można zamykać posiedzenia dopóki projekt wniesiony, a przynajmniej jeden punkt jego przyjętym nie będzie; prędko jednak się przekonano, że to obostrzenie zachować się nie da. Domagało się kilku, aby oznaczonym był najniższy komplet, bez którego Izba prawomocną być nie może, atoli na to słuszne żądanie odpowiedziano, że mogłaby się zdarzyć zmowa, któraby takiego *minimum* sejmujących nie dopuściła i przed tą obawą się cofnięto. W końcu uchwalono deklaracyą, że ktoby przekonany był o branie pieniędzy od zagranicznego mocarstwa, od początku obecnego sejmu, ten z wyjątkiem wypadków prawem dozwolonych, karze śmierci ulegnie. Delator, który tej zbrodni oskarżonemu dowiedzie, otrzyma w nagrodę ósmą część jego majątku, lecz jeżeli jej nie dowiedzie, sam podobną karą ma być dotknięty. I w ten sposób, zamiast przysięgi, która bronić miała od przekupstwa, karę gardłową na przekupnych naznaczono. Bez wątpienia że to lepiej. Słusznie powiedział Stanisław August, że przysięga dla

ówczesnego społeczeństwa była już tylko formalnością, na którą nie wiele zważano, była jakoby parawanem od zbyt ciekawych oczu, po za który nie wypadało zaglądać. Ale czy Sejm, oznaczając tak surową karę, miał w istocie zamiar w danym wypadku ją wykonać, czy też przeciwnie, chciał postawić tylko nowy parawan od zbyt ciekawych oczu, z całą pewnością, że nikt tam zaglądać nie będzie?... Wiemy dobrze, że ta groźba niczemu nie zapobiegła, bo jej na nikim nie spełniono, nawet spełnić nie probowano, choć zaprawdę nie brakowało poszlaków...

Bądź co bądź, stanął porządek sejmowania; obaczymy zaraz z jakim skutkiem. Na sesyi 4 stycznia (1791), miano zdecydować, od czego zacząć dalsze czynności. Z praw kardynalnych, nad któremi obrady przerwano w październiku, pozostawały jeszcze trzy artykuły do uchwalenia; zdawało się najprostszem dokończyć ich teraz. Atoli jeden z nich obejmował kwestyą dziedziczności tronu; Król sądził, że nie pora rozstrzygać tę sprawę. Skoro Elektor nie oświadczył się dotąd, czyli i pod jakiemi warunkami przyjmie koronę, nie należało wywoływać uchwały, która przepisując rzecz z góry, musiałaby utrudnić z nim układy. Tegoż samego zdania byli Małachowski i Ignacy Potocki; lecz ci dwaj mieli inne jeszcze przyczyny do odłożenia wspomnionych praw. Wiemy, że art. V, uchwalony 6 września, warując całość i niepodzielność Rzpltej, przecinał drogę cesyi Gdańska, i że mimo to, rozpoczęto już potajemnie przez Ogińskiego starania w Londynie, aby skłonić gabinet angielski do zaproponowania Rzpltej nowego układu z Prusami na zasadzie odstąpienia tego miasta. Pitt przyjmował chętnie ofiarowaną mu rolę pośrednika i z jego rozkazu, Hailes miał niebawem otworzyć negocyacyą

w Warszawie[1]). To mając na pamięci, i jakoby z powodu, że całe prawo nie było jeszcze uchwalone, Małachowski nie kazał oblatować w grodzie artykułów kardynalnych już przyjętych, przez co one nie zyskały dotąd mocy obowiązującej. Dodajmy, że Ign. Potocki nosił się wówczas z odległemi zamiarami; w jego przekonaniu na innych zasadach należało oprzeć nowy rząd Rzpltej, a zwłaszcza inną drogą dać go narodowi. Wszystkie te okoliczności sprawiały, że i Król, i dwaj przywódzcy sejmowi, woleliby raczej puścić w zapomnienie udecydowane kardynały, niż je napowrót do Izby wprowadzać. Powody były ważne, ale natury drażliwej; wyjawiać je było niebezpiecznie.

Tymczasem Sapieha, w te racye niewtajemniczony, przeciwnego był zdania. Spodziewał się on, jak opowiada Król, znaleść w jednym w artykułów, dotąd nie uchwalonych, ubezpieczenie dla starostw, których zaboru na skarb kilka laudów się domagało. I stało się, że kiedy Małachowski i Ign. Potocki żądali przez swoich przyjaciół obrad nad ustawą o sejmikach, aby uniknąć praw kardynalnych, Sapieha na odwrót bardzo mocno nastawał, iżby prawa te kończyć, a do niego przyłączyli się ci wszyscy, którzy chcieli pozbyć się raz wiszącej nad nimi grozy dziedzicznej korony. Wywiązała się na tem polu długa i uparta dyskusya. — Dowodzili ci, co chcieli dać pierwszeństwo sejmikom, że wszystka władza pochodzi od narodu, zatem od sejmików; że one są rękojmią wolności szlacheckich, że gdyby nieprzyjaciel najechał kraj, zanimby pokasował ustawy, wprzódby on zakazał wszelkich zebrań obywatelskich; zatem od sejmików, jako od rzeczy najważniejszej, zaczynać należy. Przedstawiali drudzy, że w prawach kardynalnych zawarty jest plan całego rządu, który niepierwej w szcze-

[1]) Cfr. §§. 138—140.

gółach da się wykonać, aż całość będzie objęta; trzeba więc kończyć kardynały, tę warownią republikańskiego rządu, tem bardziej, że im tak nie wiele do całości brakuje. A ponieważ nikt nie przyznawał, o co mu właściwie chodziło, z obu więc stron wysilano się na subtelne wywody, które przekonać i sprawie końca położyć nie mogły. Dyskusya była czcza, bo nieszczera, niemniej jednak roznamiętniała umysły. Doradzali niektórzy taki przyjąć porządek obrad, aby sejm pewne dnie lub pewne tygodnie formie rządu, a inne sprawom skarbowym i wojskowym poświęcał, a mianowicie wysłuchaniu dykasteryj. Postawiono kilkanaście wniosków pod głosowanie, ale na żaden zgodzić się nie chciano. Król dość wyraźnie ostrzegał, że jeżeli Izba prawa kardynalne weźmie pod rozbiór, spotka się z materyami, w których decyzyi wydać nie może, bo rzecz jeszcze nie dojrzała, radził przeto zaczynać od sejmików. Wielu go popierało, ale znaleźli się oponenci, i znowu szły mowy po mowach, nie przyspieszając bynajmniej rzeczy. Późnym wieczorem Król chciał opuścić salę; zatrzymał go Marszałek w obawie, że może przyjść do burzy. Z licznych propozycyj, które wnoszono, dwie najwięcej zdawały się liczyć stronników. Jedna podana przez Rzewuskiego i Sapiehę, brzmiała w tych słowach: *pierwsze dwa tygodnie decyzyi formy rządu poświęcimy, a trzeci na dozór administracyi;* druga zaś, wniesiona przez Rożnowskiego, stawiała pytanie: *Czyli od sejmików, czy też od od praw kardynalnych, ma się zaczynać decyzya?* Około 11-tej w nocy znaczna większość żądała od Marszałka, aby zarządził głosowanie, które z tych dwóch propozycyj ma przyjść pod rozbiór? Turnus zaczynał się zawsze od senatu, a w takim razie marszałek w. kor. dawał głos referendarzowi, aby przeczytał propozycyą. Odezwało się ze czterdziestu oponentów, że się na głosowanie nie zgadza; zaczem Mniszech odpowiedział,

że wotowania rozkazać nie może. Oburzyło to posłów; zerwał się z swego miejsca Sołtyk, wyskoczył na środek sali, za nim ruszyła znaczna liczba posłów, wołając, że skoro przez odmowę głosowania, prawa stanu rycerskiego nie są szanowane, więc muszą opuścić Izbę i proszą Marszałka sejmowego, aby wyszedł z nimi. Nastało wielkie zamieszanie; wśród ogólnej wrzawy, gdy mało kto siedział na miejscu, Król ledwo tyle mógł otrzymać, że się na chwilę uciszono. »I jaż to, (rzekł on do posłów), po tylu dowodach codzień dawanych, że zdrowia mego nie oszczędzam, abym wam służył, mam przyjść na to, byście mnie, króla, rodaka, porzucili! Gdzież to iść chcecie, o cóżeście się urazili? Czyliż ja wam nie mówiłem, ile ze mnie być mogło? Oddalony, słyszeć nie mogę, czyli jest zgoda, albo jej nie ma? Ministrowie, bliżej będący, lepiej słyszą; cóż winien minister, że turnum nie daje, widząc rozróżnione umysły? Zmiłujcież się nad sobą, zmiłujcie się nademną, a zgódźcież się, czyli na tę, czy na inną propozycyą, a nie miejcie do ministra urazy«. Tłómaczył się Sołtyk, że daleką była od niego myśl, aby posłowie mieli opuszczać najlepszego króla; że tylko ujmując się za prawami stanu rycerskiego, gdy głosowania nie dopuszczono, choć znaczna większość go żądała, chcieli zabrać marszałka sejmowego, co może służyć za dowód, jak są do niego przywiązani. Małachowski ogłasza wotowanie, ale przeciwnicy nie ustępują, żądają głosu. Król odzywa się do Marszałka: »Jak WPan zawsze przestrzegasz prawa, tak i teraz go dopełnisz, nie pozwalając więcej głosów, tyle razy zabieranych; już powiedziano wszystko, co powiedzianem być mogło. Czytajmy prawo świeżo zapadłe, a obaczymy, do kogo należy propozycyą formować«. Gdy Sekretarz porządek sejmowania odczytał, Mniszech zaprasza senatorów do wotowania. Nie pozwalają. »Jesteśmy na sejmie konfederackim, rzecze Król,

tu większość decyduje«. Snać Sapieha pomiarkował, że uledz trzeba, gdyż zawołał: »Niech więc idzie turnus dla uniknienia kłótni, a my usprawiedlimy się przed publicznością«. »Wtedy, (pisze Stanisław August), Mniszech dał głos ks. Referendarzowi do odczytania propozycyi i turnus się zaczął, lubo jeszcze *opponentes* krzyczeli; a między nimi najbardziej stary Wybranowski (lubelski), który po staroświecku bywa często *turbator chori*, osobliwie kiedy, jak teraz, ks. Adam jest *absens*«. Wotowanie przeciągało się do 4-ej zrana; większość 128 przeciw 81 zdecydowała, że propozycya Rożnowskiego ma pójść pod obrady, »a co jest pierwszym cudem na tym sejmie (dodaje Król), że i w sekretnych kreskach nie było odmiany«[1]).

Posiedzenie trwało godzin szesnaście; smutne świadectwo dla nowego porządku sejmowania. Ale przyznajmy, że Małachowski, przy całej swojej zacności, dziwnie był nieśmiałym i niezaradnym marszałkiem. Wobec opozycyi, choćby jednego posła, żadnego wniosku utrzymać nie śmiał, i chociaż nowa ustawa dozwalała dwa razy, co najwięcej, przemawiać, on cierpiał, że wielu odzywało się kilkakrotnie, a sam kolega jego, Sapieha, ośm razy w ciągu tej dyskusyi głos zabierał. — Nie lepiej poszło na następnem posiedzeniu (7 stycznia). Izba miała odpowiedzieć na pytanie Rożnowskiego: czy od sejmików, czy od praw kardynalnych zaczynać należy? »Trzynaście godzin (pisze Król), zeszło nam wczoraj na głosowaniu 250 osób. Zaledwo trzecia część kontentowała się wotowaniem prostem: *affirmative* albo *negative*. Musieliśmy wysłuchać ze sto sześćdziesiąt oracyj krótszych lub dłuzszych. W konkluzyi, 174 kresek kazało zacząć reformę rządu od sejmików, a tylko

[1]) List do Debolego 3 stycz. 1791.

80 od kontynuacyi kardynalnych praw. Dla różnych powodów lepiej, że tak się stało... Ale jeżeli tak długim i pracowitym sposobem każdy krok teraźniejszego podwojonego sejmu trzeba będzie stawiać, to nie wiem, jak siły i zdrowia wystarczą, osobliwie nam, którzy już od dwóch lat sejmujemy« [1]). Snać, za mało się przyda uchwalać nowe, albo zmieniać dawne prawa, jeśli nie zmieni się usposobienie tych, co ich słuchać mają.

Zanotujmy, że na tem samem posiedzeniu (7 stycznia), pod naciskiem prawie powszechnym, Marszałek zmuszony był do przyrzeczenia, że każe wpisać do grodu jedenaście artykułów praw kardynalnych w roku zeszłym uchwalonych, między któremi znajdował się ów art. V, który nie dozwalał cesyi albo zamiany żadnego miasta ani części Rzpltej. Upadła w ten sposób możność skutecznego przeprowadzenia negocyacyi o Gdańsk, którą Hailes właśnie rozpoczynał, a tem samem znikła nadzieja ubezpieczenia lepszego stosunku z Prusami.

§ 168.

Epizody sejmowe: Pałac ambasady rosyjskiej. Komedya: Powrót Posła. — Prawo o sejmikach.

Trzeba było jeszcze nowej dwudniowej dyskusyi, aby dalszy porządek obrad ustalić. Dnia 11 stycznia zgodzono się, że w pierwszym tygodniu każdego miesiąca, Stany słuchać będą egzaminu dykasteryj rządowych, dopóki takowego nie ukończą, następne zaś tygodnie poświęcą prawodawstwu. Powołano do zdania sprawy obie Komisye skarbowe, koronną i litewską, które nie otrzymały dotąd pokwitowania za dwulecie przedsej-

---

[1]) List z 8 stycznia.

mowe (1786 do 1788). W imieniu Deputacyi examinacyjnej, czytał relacyą o skarbie koronnym kaszt. Morski, o litewskim Butrymowicz; lecz że te relacye wraz z rozprawami, do których dały powód, ciągnęły się aż do czerwca [1]), będzie miejsce w swoim czasie o nich pomówić. Tu wspomnijmy tylko o wypadku, który daje rys charakterystyczny, i epoki obecnej, i dopiero co minionej.

W r. 1768, Repnin wymógł na Delegacyi sejmowej uchwałę, nakazującą Komisyi skarbowej, aby kupiła dla posła rosyjskiego pałac, jaki on »dla siebie i dla swoich następców za wygodny upatrzy», za cenę, która nie ma przejść trzydziestu tysięcy dukatów, a prócz tego, aby obmyśliła fundusz »na jego reparacyą i konserwacyą«; dopóki zaś to nie nastąpi, skarb ma wypłacać dwadzieścia pięć tysięcy zł. na najem mieszkania. W zamieszaniu, które wnet potem Rzpltę ogarnęło, uchwała poszła w zapomnienie, pałacu nie kupiono. Nikt o nim nie wspomniał na sejmie podziałowym; w rok później (1776), obmyślono tylko fundusz na mieszkanie ambasadora. Można było mniemać, że konstytucya o kupnie pałacu uległa przedawnieniu, kiedy niespodzianie, odnowił ją Stackelberg w r. 1787. Wróciwszy z Kijowa, gdzie aż do zadziwienia potulnym był dworakiem, w Warszawie uczuł się znowu prokonsulem wszechwładnym, i zapragnął wspanialszej dla siebie rezydencyi, odpowiednej dominującemu, jakie zajmował stanowisku. Poniński podsunął mu myśl, że jego pałac, dawniej Brühlowski, najlepiejby się nadał ku temu przeznaczeniu; zaczem Stackelberg przesłał notę do Rady Nieustającej, z żądaniem wygodniejszego dla siebie mieszkania: przyszedłszy zaś na sesyą Departamentu spraw zagr., wyraził chęć, iżby

---

[1]) Styczeń: 12, 14, 17, 18, 19; luty: 3, 4, 5, 7, 8; marzec: 18, 21, 22, 23; kwiecień: 8, 11, 12; czerwiec: 9.

pałac Ponińskiego był dla niego kupiony [1]). Rada Nieustająca odmówić nie śmiała, i opierając się, jakoby, na konstytucyi r. 1768, zleciła nabyć wspomniony gmach, za cenę 30 tys. dukatów. Wprawdzie Poniński żądał więcej, lecz trudność tę Król usunął, dodając ze swego »dla ukontentowania ambasadora«, czego nie dostawało do asygnowanej sumy [2]). Przybyło innych dodatków: na stajnie 78.000 zł., na umeblowanie 422.000 zł.; tak, że oprócz sekretnej dopłaty królewskiej, której cyfry nie znamy, ta fantazya Stackelberga kosztowała Rzpltę poważną sumę 1,040.000 zł. — Zanotować wszakże wypada, że nie wszystkim ów proceder Rady Nieustającej wydał się legalny. Dwaj członkowie Komisyi skarbowej, Kossowski, podsk. nadw. i Tadeusz Czacki, objawili mniemanie, że rezolucya Rady nie opiera się na dość pewnym fundamencie; że konstytucya z roku 1768 straciła moc obowiązującą, gdyż następne sejmy wyznaczyły jedynie fundusz na czynsz mieszkalny, nic o kupnie pałacu nie wspominając, a nadto, gdy przykazały, iżby wszystkie superaty skarbowe obracane były na pomnożenie wojska. Atoli, wobec żądania Ambasadora, takowe skrupuły wydały się niewczesne; Rada pozostała przy swojem, a Kossowski i Czacki przesłali do aktów Komisyi swój rozpis.

Z tego tedy tak znacznego wydatku, Komisya skarbowa miała obecnie usprawiedliwić się. Morski odczytawszy wszystkie dokumenta od tej sprawy odnoszące się, oznajmił, że Deputacya egzaminacyjna nie czuła się w prawie ani dać, ani odmówić pokwitowania i rzecz całą składa pod najwyższą decyzyą Stanów. Decyzya

[1]) Korespondencya R. N. z Kom. skarb. ogłoszona w *Relacyi Morskiego*. Cz. I.

[2]) List do Kicińskiego, 29 maja 1787. *Ost. lata panow. Stan. Aug.* II, 54.

była niełatwa, bo brakowało także w. podskarbiego, Ponińskiego, który wówczas był już bannitą, Adamem. Pomimo to, poruszył tę sprawę Kaz. Rzewuski, co Króla mocno dotknęło; i przywoławszy go do siebie, wymógł on na Pisarzu polnym obietnicę, iż jej popierać więcej nie będzie (13 stycznia). »Kiedy Rzewuski zelował onegdaj przeciw Moskwie, arbiter jeden, z chełmskiego, w tyle jego siedzący, rzekł półgłosem: patrzałem na to, gdy ten sam p. Rzewuski komenderował żołnierzem moskiewskim podczas sejmiku w chełmskiem. Tej anegdoty (pisze Król), nie wyrzucałem Rzewuskiemu, tylkom mu powiedział: »WPan jesteś z tych, za którymi najprzykrzej dokuczał mi nieraz Stackelberg. — *On:* wtenczas nie było innej drogi. — *Ja:* Ta odpowiedź powinna uniewinnić tych wszystkich, którzy w czemkolwiek dogadzali Stackelbergowi. — A WPan nie masz roli urzędowego cenzora lub instygatora przeciw komisarzom skarbowym, którzy mieli obowiązek słuchać Rady Nieustającej, Finalnie dokładam to, że mam za szkodliwe wszystkie takowe mocye, dążące do wynajdywania grzesznych w przeszłym czasie, osobliwie o moskalstwo, bo cały kraj przez lat kilkanaście był w tym grzechu. A chcieć kogożkolwiek o to prześladować, jestto otwierać drogę do proskrypcyj Sylli i Maryusza. Żadne prawo roztropne i sprawiedliwe nie powinno bić w tył; inaczej ci, którzy dziś będą instygatorami, może za rok podlegać będą wzajemnej zemście, i tak bez końca, sami będziemy się gubili« [1]).

Na chwilę przycichła sprawa, ale przypomniano ją w kilka tygodni później, przy dalszym egzaminie skarbowym. Posłowie Mielżyński, Jasiński i Dembiński domagali się, aby ci wszyscy, co głosowali bądź w Radzie, bądź w Komisyi skarbowej, za rzeczonym

[1]) List do Debolego 15 stycznia.

wydatkiem, byli obowiązani zwrócić go Rzpltej, za co będą mogli zachować pałac, stajnie i meble ambasadora. Odpowiadał Naruszewicz, że nie godzi się karać komisarzy skarbowych, iż byli posłusznymi Radzie, bo to było ich obowiązkiem, a Rada najsroższą poniosła karę, bo ją skasowano; przydawał Zajączek, że nie magistratury, ale siebie samych obwiniać musimy, bośmy wszyscy wówczas byli winni i wszyscy zasłużyliśmy na karę. I owszem, widząc przemoc uciskającą naród, magistratury musiały głaskać Moskwę a nie drażnić jej; więc w tem dogodzeniu pewno nie uchybiły. Ale te argumenta nie skutkowały. Przemówił Król: »Wnoszę prośbę do Stanów, aby nie ostrością, lecz sprawiedliwością i łagodnością w tej decyzyi rządzić się chciały. Nie chcę przypominać, w jakim stanie ojczyzna nasza znajdowała się wówczas; powiem tylko, że od r. 1775 wciąż obijał się o moje uszy ten głos: »jeżeli nie będziecie okazywali powolności dla żądań naszych, Polska nie ochroni się od niebezpieczeństwa nowego podziału, bo od nas tylko zależy przyzwolić na nową zmowę«. Te to słowa dotkliwe były przymusem do tego i do wielu podobnych kroków. Lecz z drugiej strony, nie chcę, aby cierpiał ubogi skarb Rzpltej, i dlatego pragną nagrodzić tę stratę własną ofiarą. Po ludzku mówiąc, spodziewam się jeszcze żyć lat dziesięć. Niech więc przez lat dziesięć, z pensyi, którą mi wypłacają skarby koronny i litewski, 100.000 zł. corocznie odtrąconych zostanie, a tak ów milion wróci się do skarbu Rzpltej. Czynię ten dar, ale pod kondycyą, aby przy kwicie, żadna cecha skazy nie dotykała komisyi skarbowej«.

Nie można zaprzeczyć, że Król w tym razie postąpił szlachetnie, skoro nie dopuszczał, aby insi cierpieli za krok, na który on także przyzwolił. Stany oceniły jak należy piękną stronę ofiary, ale znając niedo-

statek Stan. Augusta, propozycyi jego przyjąć nie chciały. Byli i tacy, którzy upierali się, by nie kto inny, tylko komisya skarbowa płaciła. Proponował bisk. Cieciszewski, aby do pałacu tego przenieść Bibliotekę Załuskich, gdyż ona w swoim gmachu złe ma pomieszczenie. Przypominał Strojnowski, w jakim to czasie owe kupno było dokonane, podczas podróży Króla do Kaniowa, podczas zjazdu Katarzyny z Józefem, jednem słowem, w epoce, kiedy można było mniemać, że losy ojczyzny od dobrego porozumienia z Rosyą zależą; jakże można brać za złe Radzie, jeśli wśród takich okoliczności swobodniej może, niby należało, konstytucyą z r. 1768 tłómaczyła? — Lecz i te racye nie umniejszały zaciętości znacznej liczby posłów; wołano: ci co zawinili, niech płacą! Odezwał się ks. Sapieha; Król swego zdania nie cofnie; jeśli zmusicie komisarzy do płacenia, on ich pocichu zastąpi, a tak jego, nie komisarzy przyciśniecie. »Tak uczynię«, zawołał Stanisław August. Za przykładem Marszałka, Izba ucałowała rękę królewską, ale kwestya dlatego rozstrzygniętą nie była. Jeszcze przez dwie sesye (4 i 7 lutego) powtarzano bez żadnego skutku też same wywody; dopiero na trzeciej (8 lut.) uchylono, na wniosek Kicińskiego, konstytucyą z roku 1768 o kupnie pałacu, ofiary królewskiej nie przyjęto jednomyślnością, zdjęcie odpowiedzialności z członków Rady i z Komisarzy skarbowych, uchwalono większością głosów (157 przeciw 44), pałac zaś sam nakazano sprzedać w ciągu dwóch lat. — Atoli, wołali niektórzy, że ta przedaż nie da się zrobić bez straty przynajmniej 300.000 zł. »Jam przeto, pisze Król, powiedział, że co będzie brakowało do zupełnego powrotu, ja zapłacę. I zatem dopiero przyszło *ad turnum*, po którym rozumiałem, że już wszystkiemu koniec. Aliści wczoraj chciano dodać panegiryk dla Kossowskiego i Czackiego za ów rozpis (z roku 1787), który byłby się

obrócił na plamę dla drugich. Znowu trzeba było wielu zachodów, by to uspokoić. Kossowski sam wziął głos, prosząc, aby tego dodatku nie kładziono; toż samo zrobił Czacki przez usta Sapiehy« [1]). I tak rzecz upadła, zająwszy sześć posiedzeń. Gdyby nie ta strata czasu, możnaby owej dyskusyi nie żałować. Został ślad oburzenia Izby na zbytnią uległość dla obcego posła, a w konkluzyi przemogła sprawiedliwa uwaga, że trudno tam karać kilku, gdzie nikt nie był bez winy.

Na tej samej sesyi (8 lut.), Król zamianował Kossowskiego podsk. w. koronnym, Potockiego Ignacego marsz w. litewskim. Obie nominacye były zasłużone i dobrze od Izby przyjęte. Potocki był, jak wiadomo, głównym działaczem w sejmie, Kossowski zaś liczył dwadzieścia przeszło lat ministerstwa, i urząd swój pełnił sumiennie.

W początkach tej dyskusyi zaszedł inny jeszcze wypadek, który także był znakiem czasu. Niemcewicz napisał komedyą: *Powrót posła do domu* i dał ją do odegrania w teatrze. Jak o wszystkich pracach jego, poważnych czy żartobliwych, prozą czy wierszem pisanych, tak i o tej komedyi powiedzieć można, że była raczej pamfletem politycznym, niżli dziełem sztuki. Intryga dramatyczna bardzo słaba, charaktery dodatnie dosyć mdłe, za to komiczne doskonale do okoliczności zastowane; »całość, jak Król powiada, zawierała treść sejmu« i była ustępem tej walki, którą w Izbie i po za Izbą spółcześnie toczono. Starościna, charakter wzięty z *Żony modnej* Krasickiego, nadawała się wybornie na scenę; Starosta, którego rolę Świeżawski odegrał znakomicie, polityk domorosły, uparty gaduła, przytem frant i dusigrosz, przedstawiał typ, w którym mógł się poznać niejeden z sejmujących. — Poznał w nim siebie

[1]) List do Debolego 9. lutego.

przedewszystkiem Suchorzewski, i na posiedzeniu z d. 18 stycznia, wypalił piorunującą mowę, w której zapowiedziawszy po zwyczaju, że o życie nie dba i że krew swą gotów jest przelać, zaskarżył policyą, iż dozwoliła na odegranie komedyi, która wyszydza wolną elekcyą królów, a publiczność przyklaskiwała autorowi! Żądał zwołania sądu sejmowego na autora tak zuchwałej komedyi i sam ofiarował się stanąć jako delator. Mowa była długa, w części czytana, w części powiedziana z wielkim patos, lecz mu ją przerywano kilkakrotnie prawie powszechnym śmiechem. »Co on widząc, (pisze Król), złorzeczył tym, którzy obiecali, jak powiadał, wesprzeć go, a wcale nie poparli, i musiał skończyć na tem, iż oświadczył, że swój własny projekt bierze w deliberacyą; insi zaś posłowie odzywali się, iż Izba czas marnuje, zajmując się takiemi sprawami. Wystąpienie Suchorzewskiego ten przyniosło skutek, że na następne przedstawienia komedyi publiczność jeszcze skwapliwiej się cisnęła; sam Marszałek zjawił się w loży, głośnemi oklaskami przyjęty [1]).

Z dniem 20 stycznia, po ukończeniu pierwszego tygodnia egzaminu skarbowego, Izba przystąpiła do właściwych prac ustawodawczych i rozpoczęła narady nad projektem o sejmikach. Ciekawa to i ważna była dyskusya, tak dobrze pod względem kierunku, który w niej zwyciężył, jak metody całkiem nowej, którą prawo zostało uchwalone. — Główną dążnością partyi rządzącej było przeprowadzić zasadę, że nie każdy szlachcic, ale

[1]) Mowę Suchorzewskiego zamieściła w obszernem streszczeniu *Gazeta narodowa i Obca*, z d. 22 stycznia, którą właśnie autor owej sztuki, wraz z Mostowskim i Weyssenhofem od stycznia 1791 r. wydawać rozpoczął. Redakcya doniosła, że doszło ją kilka listów w odpowiedzi na skargę Suchorzewskiego, ale drukować ich nie chce.

tylko szlachcic osiadły należy do rządu Rzpltej i że tem samem, taki tylko ma prawo do udziału w sejmikach. »Urodzenie czyni człowieka szlachcicem, ale tylko posesya robi zeń obywatela« i tej maksymy po wszystkie czasy bronił stan rycerski, mniej więcej skutecznie, od chwili, kiedy w wieku XVI przejął w swe ręce interesa państwa. Wprawdzie, z biegiem czasu, tak dobrze w XVII jak w XVIII wieku, panowie możni starali się ściągać na sejmiki tłumy szlachty uboższej, które mieli na zawołanie, ale nigdy szlachta osiadła dobrem okiem na to nie patrzała. W r. 1611 zawarowały sobie województwo sieradzkie i ziemia wieluńska, iżby niepossesyonaci oddaleni byli od regestru sejmikowego, i zaraz do tej konstytucyi przystąpiły województwo krakowskie i ziemia chełmska. W r. 1613 poszły za tym przykładem województwa kijowskie, połockie i ziemia michałowska; w r. 1631 województwa pruskie i podlaskie, a inne *tacito consensu* toż przyjęły prawo [1]). Ze swojej strony nie oglądali się nań panowie; i owszem, w epoce saskiej, obecność niepossesyonatów na sejmikach weszła w zwyczaj powszechny. Ale zawsze był to zwyczaj, a nie prawo, a raczej nadużycie; i dopiero sejm repninowski wpisał je w roku 1768, razem z *liberum veto*, w prawa kardynalne, dozwalając »zastawnikom i familiantom województwa« zabierać głos na sejmiku [2]). Niektóre województwa nie poddały się aż do końca temu prawu, poczytując je za zgwałcenie istotnych podstaw rządu Rzpltej [3]); to też, gdy w grudniu 1789, Stany zabierały się do poprawy rządu, sprawa ta stała się przedmiotem

---

[1]) Konarski: *O skutecznym rad sposobie.* Warszawa 1763. IV, 270.
[2]) Konst. 1768. „Porządek sejmowania.
[3]) Mowa Wawrzeckiego 23 grud. 1789.

najzaciętszej walki, wskutek której uchwalono, że szlachta nieosiadła ma być od sejmików wyłączona [1]).

Ale była to dopiero zasada, którą teraz w literę prawa zamienić należało. Sejmiki z roku 1790 odbyły się jeszcze pod prawem repninowskiem, z udziałem szlachty czynszowej; a choć nie zdarzyły się na nich zbyt wielkie nieporządki, to jednak owe tłumy szlacheckie, które karmić i poić należało, i które nieraz wśród krzyków i po pijanemu, dyktowały instrukcye, o wiele dotkliwiej niż poprzednio raziły podniesione już i uszlachetnione uczucie szlachty ziemiańskiej. Objawiło się to na sejmie, przy projekcie, o którym mówić mamy, i w tonie dyskusyi i w mocnem postanowieniu większości, by raz na zawsze ubezpieczyć się od takich niesfornych zgromadzeń. — Po uchwaleniu pierwszych artykułów, które liczbę posłów 68, na każdą prowincyą zrównały i określiły czas, rodzaj i miejsce sejmików, przystąpiono do pytania: *kto do sejmiku należy i na nim głos zabierać może?* Więc naprzód: dziedzice i ich synowie wyżej lat 18 mający, oraz bracia na jednem dziedzictwie jeszcze niepodzielnem zostający; następnie zastawnicy i posesorowie dożywotni, o ile jedni i drudzy płacą przynajmniej 100 zł. podatku i przemawiając po zwyczaju o prerogatywach i wolności stanu rycerskiego i o równości szlacheckiej, domagała się, aby wszyscy zastawnicy mieli głos na sejmiku. Punkt to był drażliwy i wymagał wielkiej ostrożności. W całym kraju, a zwłaszcza na Litwie i na Rusi, liczono wielu zastawników, którzy tytułem prowizyi od kapitałów, ulokowanych u wielkich panów, trzymali prawem zastawu ich wsie i folwarki; niebezpiecznem było podawać w wątpliwość *activitatem* klasy tak licznej i w ogólności dość zamożnej. — Odpowiedział im Stan. Potocki: Mówmy

[1]) Sejm, ks. III, §. 112.

do siebie, jasno i wyraźnie, o co rzecz idzie. Nie ma tu nikogo, coby zaprzeczał *activitatem* zastawnikom, ale jest obawa o czynszowników, by się pod tamtych imię nie podszywali. Czynszowej szlachty znam na pozór wolność, lecz w istocie niewolę, bo za wydanym rozkazem możnowładzcy, stawa na sejmikach, by poprzeć interes swego pryncypała, by się wybić lub zrobić zamieszanie. Cóż łatwiejszego, jak czynszowego przemienić w zastawnika, dawszy mu kontrakt fałszywy za rewersem, który po skończonej usłudze oddać musi. Temu przeto zaradzić, naszym jest obowiązkiem«. — »Nie możemy dopuścić, mówił Wysłouch, aby czynszownicy wciskali się do sejmików, czy to w postaci dziedzictw, przez nadaną sobie donacyą jednej chałupy, czy też w inny sposób. Czynszownik jestto straszna istota, która z tysiącem rąk a jednym językiem, i do tego cudzym, na sejmiki przychodzi«. — Dobitniej jeszcze przemawiał Boreyko, opowiadając w jaki sposób on sam wykrzyknięty został posłem, i słowa jego zacytowaliśmy poprzednio [1]). Takie głosy były wyraźnem świadectwem, jak dalece za niezbędne uważano oczyścić sejmiki z tych wszystkich żywiołów, przy których niepodobna było myśleć, na publicznem zebraniu, nietylko o poważnem traktowaniu interesów, ale o jakimbądź ładzie i prostej przyzwoitości. — Przeciwnicy nie zbijali argumentów, i tylko wstrzymując *turnus*, bronili swej tezy; tym razem nie na wiele im się to przydało. Skoro Małachowski oddał kwestyą pod głosowanie, Ign. Potocki w zastępstwie Mniszcha, kazał referendarzowi zapytać senatorów o wota. Sprzeciwiła się temu pewna ilość posłów, wołając, że propozycya jeszcze nie ugodzona i pod *turnus* iść nie może; ale Potocki odpowiedział stanowczo, że kiedy większość tego żąda, głoso-

[1]) §. 165 „Lauda sejmikowe“.

wanie nastąpić musi, bez względu na opozycyą mniejszości. Przeszedł więc turnus, i zastawników nie płacących 100 zł. podatku, wykluczył od sejmików (25 stycz.).

Przyjąwszy 100 zł. podatku, jako *census* wyborczy, pragnęła Deputacya przypuścić do głosu dzierżawców, którzy takąż kwotę do skarbu Rzpltej składali; atoli Izba w obawie, aby za nimi i drobni dzierżawcy nie wcisnęli się, propozycyą tę odrzuciła. Kiedy stawiono pytanie: co zrobić ze szlachtą dziedziczną, ale obowiązaną do posługi prywatnej, — Chojecki (p. kijowski) odezwał się: »Oddalić tego rodzaju szlachtę uważam za rzecz najpotrzebniejszą, a oddalając, nie skrzywdzi się przez to nikogo, bo wolno szlachcicowi wziąść albo odrzucić służbę. Płatną od panów swoich szlachtę niczem innem nie sądzę, tylko narzędziem do wykonania ich zamysłów. We włościach humańskich, białocerkiewskich itd. liczą na tysiąc z góry szlachty służebnej. Ci mają swoje folwarki, słobody, a są gubernatorami, i oni to dogadzając zamiarom swych panów, obstawiają kościoły sejmikowe szlachtą sobie podległą. Oni to, gdy, nie z woli ich panów chciano kandydatów obierać, dawali sobie pewne znaki i do tumultów stawali się okazyą. Że prowincye wielkopolska i litewska, nie czujecie tego, co prowincyą małopolską dotyka, niosę prośbę do was, abyście raczyli wszystkich służebnych usunąć«. — Chciano pod ten wyraz służby prywatnej podciągnąć tych wszystkich, których Król do swej pomocy używał: lecz sprzeciwili się temu Kiciński i Strojnowski, przypominając, że Król nie jest prywatnym obywatelem ale osobnym stanem, jest ojcem i głową ojczyzny, i kto jemu służy, czyli jest użyty w tych czynnościach, które naród królowi powierza, czy do straży osoby jego i bliskiej usługi, zawsze się ojczyźnie wysługuje. Kiciński w wybornej mowie przytoczył, że on już trzeci z tego rodu urząd sekretarza królewskiego sprawuje, a jak

przytem pełni funkcyą poselską, to niech sejm zaświadczy. »Jeśli praca przy królu ma od posług publicznych wykluczać, to pytam, czy nie byłby podłym ten Polak, któryby dla jakichkolwiekbądź zysków, chciał cierpieć tak hańbiącą exkluzyą? A wtedy, cóżby nastąpiło? Oto, że przy boku królewskim, sami tylko cudzoziemcy albo ludzie godni wzgardy, podejmowaliby się obowiązków. Osądźcie sami, czyby to wyszło na korzyść Rzpltej«. — Podobnież ujął się Butrymowicz za szlachtą dziedziczną, czynności plenipotentów sprawującą; ostrzegał, że takie ich wykluczenie nie dałoby się wykonać; i ostatecznie stanęło na tem, że tylko ta szlachta dziedziczna, która zwierzchności prywatnej będąc podległą, czy do opłacenia czynszu, czy do jakiejkolwiek prywatnej posługi, z gruntu jest obowiązana, traci *activitatem* na sejmiku (1 lutego).

Obrady posuwały się roztropnie, ale bardzo powoli; do dnia 17 lutego uchwalono siedm artykułów, a było ich dwadzieścia kilka. Dłuski (p. lubelski) obliczył, że »jeżeli tym trybem dalej postępować będziemy, to przypuszczając, że choć jeden artykuł codzień się uchwali, a żadna przeszkoda nie wstrzyma, skończymy dyskusyą o formie rządu — za trzy lata i dwa miesiące!« — Oszczędzanie czasu przy dyskusyi jest wszędzie nader trudną rzeczą. Ze wszytkich stworzeń, mówi Pismo, język najtrudniej ukrócić; i ten jest mąż doskonały, kto w słowie nie chybia. A cóż dopiero mówić o licznych zgromadzeniach; cóż dopiero przy naszym charakterze, który rzuca się naprzód bez uwag, albo też. jeśli się zatrzyma, kroczy ślimaczo, gubi się w drobiazgach, w subtelnościach, doziera wszystkiego okiem ostrowidza. Nawet bez sprzecznych interesów, ileż to przyczyn do przewlekłości, w chęci wyróżniania się, postawienia na swojem, w żądzy popularności! Ileż to kwestyj, które wydają się być kwestyą stanu, a są tylko kwestyą — miłości własnej!

Potrzeba dużo doświadczenia, i spraw publicznych i siebie samego, aby zrozumieć i przyjąć, że w licznych zebraniach ten najlepiej radzi, kto rzadko mówi i mało stawia wniosków.

Chcąc położyć koniec tej mitrędze, Sołtyk (p. krakowski), postawił wniosek, aby Sejm, przestając na tem co uchwalił, wybrał co do reszty osobną deputacyą, którejby powierzył dokończenie projektu sejmowego, tak, że co ona uchwali, moc prawa mieć będzie. »Poczciwy Małachowski (pisze Król), powiedział mi zaraz: trzeba będzie potężnie o to się łamać. Nie żałowałbym pracy, gdyby to mogło służyć do całej formy rządu; ale jeżeli tylko do tej reszty prawa sejmikowego, to żal się Boże fatygi i niepopularności (która spadnie z wykluczenia sejmu) bo zaraz będą porównywać ten projekt do deputacyi Ponińskiego«[1]. Marszałek sejmowy wniósł pomimo to projekt Sołtyka (17 lutego), lecz nie omyliło go przewidzenie, gdyż zaraz Kaz. Plater i kaszt. Rzewuski odezwali się, że to jest wznowienie delegacyi z r. 1768 i 1775, że to rzecz dla wolności niebezpieczna, bo choćby teraz nie zaszkodziło, z czasem naśladowanem być by mogło. Atoli wniosek Sołtyka poparł bisk. Skarszewski, a uzupełnił go Kiciński, proponując, aby to, co Deputacya przyniesie, Sejm albo całkowicie odrzucił, albo do poprawy odesłał. By zaś usunąć prawną przeszkodę, która przyjęcie tego wniosku tamowała, poseł liwski zażądał uchylenia porządku sejmowego, przepisanego przez Repnina w r. 1768, który wszystkie projekta każe decydować przez kategorye, peryody, punkta i słowa. Przez dwa dni toczyła się o to dyskusya, którą Kiciński w dniu 21 lutego szczęśliwie zakończył. »Nie widzę dla Rzpltej większego niebezpieczeństwa (rzekł on), nie upatruję

[1]) List do Debolego 19 lutzgo.

pewniejszej zguby, jak w zachowaniu tej nieszczęśliwej formy sejmowania, którą nam rok 1768 przepisał. Rozumiecież N. Stany, że wam się na co przyda skasowanie gwarancyi, otoczenie granic stutysięcznem wojskiem, sam nawet alians z królem pruskim? Śmieje się z tego wszystkiego Moskwa, dopuszcza wam czynić przeciw niej powierzchowne odkazywania. Ale póki ma pewność, że obrady wasze schodzą na niczem, aż nazbyt jest przekonaną, że po zawarciu pokoju, wszystko nazad w swe kluby obejmie, a Polaków w cięższe jeszcze wtrąci jarzmo. Ale Bóg wszechmocny, który chciał mnie dziś mieć narzędziem, abym wam te prawdy ze śmiałością godną Polaka i posła jasno wystawił, natchnie zapewne wszystkich sejmujących tym samym duchem, byście do reszty zrzucili to jarzmo, które was dotąd w nieczynności trzyma«.

Ognista mowa Kicińskiego porwała Sejm. »Pan Bóg (słowa są Króla) natchnął, że nad wszelkie spodziewanie, od razu, bez deliberacyi ani sprzeciwiania, ugodzono podany od Kicińskiego projekt, jeszcze z tą nawet okolicznością, że Marszałek sejmowy, właśnie nie dufając tej pomyślności, nadzwyczaj powoli pytał trzy razy o zgodę, jak mi sam powiadał wczoraj«. Jednomyślnością zniesiono porządek sejmowania z r. 1768 i taką samą jednomyślnością uchwalono, że Deputacya (w myśl Sołtyka), ma przynieść projekt gotowy, który albo całkowicie przyjęty, albo dopóty do poprawy odsyłany będzie, dopóki *pluralitas* nie uzna go dogodnym i w prawo nie zamieni. Pokazało się raz jeszcze, że na tym Sejmie, czego się nie otrzyma w zapale, w gorącem i podniesionem usposobieniu umysłów, to się z trudnością zdobędzie przez długie roztrząsanie i ważenie. — Pozostawał wybór Deputacyi, którego miano dokonać sekretnemi głosami, z trzech senatorów i dziesięciu posłów. Król z Małachowskim przygotował listę, którą

między sejmującymi rozdano. Z wyjątkiem Jelskiego i Grocholskiego przeszła ona w całości, prezydującym był bisk. Skarszewski. Kaszt. Rzewuski, który kaptując głosy, objeżdżał był posłów, otrzymał równą liczbę z Ign. Potockim, który będąc jakoby pewny swego wyboru, nikogo o głos nie prosił. Oddano Królowi rozstrzygnięcie między dwoma kandydatami; z grzecznym dla Rzewuskiego komplementem, oświadczył się za Potockim (23 lut.).

Deputacya gorliwie wzięła się do pracy, a szczęśliwy jej wybór obudził w Królu pragnienie, by po ukończeniu prawa sejmikowego, i inne projekta rządowe w ten sam sposób były przez nią utarte. Tymczasem bolesny cios, jaki dotknął Marszałka sejmowego, zahamował pracę na chwilę; pani Małachowska zachorowała niebezpiecznie. Nie mógł ukryć swego niepokoju stroskany małżonek, jednakowoż otwierając sesyą dnia 3-go marca, oświadczył, że w pracy swej nie ustanie. Podniósł się Dłuski (p. lubelski), najstarszy wiekiem, i dla okazania żalu i wdzięczności dla Marszałka, proponował zawiesić sesye na tydzień, do czego Król się przychylił. — Dnia 7-go marca pani Małachowska umarła, w trzy dni potem Marszałek znalazł się na swojem miejscu. Deputacya wniosła prawo sejmikowe, oraz projekt księgi ziemiańskiej, w której zapisani być mieli wszyscy należący do sejmiku. Jedno i drugie oddano na trzechdniową deliberacyą. Dnia 14 marca Marszałek zapytał o zgodę, i choć wielu doprasząło się głosu, dyskusyi nie dopuścił i ogłosił *turnus*, przy którym każdy miał prawo oznajmić, jakiej pragnie odmiany. Po ośmiogodzinnych wotach, projekt większością 155 głosów przeciw 41 odesłany do poprawy. Wrócił do Izby w dziesięć dni potem i po wyjaśnieniach złożonych przez Weysenhofa w imieniu Deputacyi, więk-

kszością 101 przeciw 64, niepraktykowanym dotąd sposobem, przemieniony w prawo (24 marca).

Można było powinszować sobie tego sukcesu, bo jak zaraz zobaczymy, do dalszych utorował on drogę i wywołał myśli, jakby przy uchwaleniu całkowitej formy rządu, uniknąć przewlokłych gawęd i nużących formalności. Zaszła wszakże na tej sesyi okoliczność, którą zanotować wypada. Jako członek Deputacyi, Kiciński przedstawił jej myśl, aby instrukcyom sejmikowym odebrać moc obowiązującą, a tylko doradczą zostawić. Deputacya pojmowała dobrze pożyteczność tej reformy, ale jej doradzać nie śmiała, dozwoliła tylko Kicińskiemu myśl swoję przed Sejmem wyłożyć. Wyłożył ją znakomicie, okazując niestosowność, z jaką na zebraniu sejmikowem, w ciągu kilku godzin, układać się mają prawa w przedmiotach, do których roztrząśnienia delegacye sejmowe potrzebują nieraz kilku tygodni czasu, a pomimo to, jeszcze one na Sejmie długo bywają rozbierane. »Czyliż każdy sejmik ma, albo mieć może, wszystkie raporta od magistratur, doniesienia od granic, od posłów u Dworów zagranicznych, wszystkie prośby i skargi od obywateli całego kraju, czyliż zna tysiączne przypadki, których związek i doskonałe roztrząśnienie dopiero wyświeca prawdę i zapewnia stosowność prawodawstwa? Spytajmyż się własnego doświadczenia: nie bywająż takie instrukcye, które obywatelowi jakiej partyi niemiłemu, bez sądu i dekretu, honor i majątek odbierać każą; które dogadzając jednej części narodu, mogłyby uczynić nieszczęśliwemi inne, których dopełnienie sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam poseł zna być szkodliwem dla Rzpltej, tak dalece, iż gdyby sam, bez instrukcyi, śmiał to proponować, mógłby być czasem posądzony nieledwie o zdradę kraju? I toż to ma być prawem dla posłów, tem samem i dla sejmu? Znała Rzplta tę niedogodność, skoro

w roku 1764 zabroniła wymagać od posłów przysięgi na instrukcyą; ale choć przysięgi już nie ma, jest zawsze zobowiązanie moralne; które uczciwego człowieka krępuje. Sejm dzisiejszy zaradził temu poniekąd, dozwalając sekretnych kresek. Ale jestże to godziwem, stawiać posła w tej konieczności, iżby on głośno wotując, oglądał się na swą popularność, i dopiero przy cichych kreskach szedł za swojem sumieniem? Anglia, która od wieków doskonali swoje prawodawstwo, dwa razy wprowadzała instrukcye, zanim, przeświadczona o ich szkodliwości, na zawsze ich zakazała. Tam poseł, od chwili gdy dowiódł prawości swego wyboru, przestaje być posłem od części kraju, jest reprezentantem całego narodu, a jedynem jego prawidłem jest szczęśliwość publiczna. We Francyi postanowiono świeżo, że instrukcye dawane być mają tylko *indicative*, a nie *imperative*, więc i u nas też samą zasadę przyjąćby należało...«

Kiciński, zabierając głos, nie ukrywał tego przed sobą, jak dalece propozycya jego musiała być niepopularną; w zbyt rażącej ona stawała sprzeczności z utartemi pojęciami o wszechwładztwie sejmikowem, aby od sejmu mogła być przyjętą. »Naród zebrany (mówi Rousseau), wszystko umie najlepiej, i wszystko może, co chce, pomylić się nie jest w stanie«. Liczne głosy potępienia odezwały się podczas *turnus* w odpowiedzi na myśl Kicińskiego; była obawa, że całe prawo sejmikowe jeszcze raz będzie odrzucone; i to skłoniło Sapiehę, który także należał do Deputacyi, że w jej imieniu wyparł się tej propozycyi. »Rozumiem, rzekł on, że jest moją powinnością ostrzedz, że nie ten jest właściwy zamiar projektu Deputacyi. Sejm jest panem najwyższym narodu, ale posłowie są sługami województw, tłumaczami ich woli. Są okoliczności nieprzewidywane, w których poseł według swego tylko decyduje przekonania, i dlatego dokładać się zwykło w instrukcyach: *caetera activitati*.

Ale gdzie wyraźnie, przez zlecenia, wola narodu się okazuje, tam święcie i z uszanowaniem trzeba jej być posłusznym. Bo choćby większość narodu i mniej dobrze chciała, kraj nie jestże jej własnością, my nie jesteśmyż jej sługami?...« Ta deklaracya marszałka konf. litewskiej *ad captandam benevolentiam* wypowiedziana, uspokoiła sejmujących; moc obowiązująca instrukcyj zapisana w prawie. Wniosek Kicińskiego pozostał tylko piękną pamiątką jego obywatelskiej odwagi i politycznej roztropności.

§. 169.

Prawo o miastach.

Z kolei przyszła sprawa miejska. Przypomnijmy, że więcej, niż od roku, była ona na porządku dziennym w opinii publicznej, że od zjazdu delegowanych, o którym w swoim czasie mówiliśmy, stała się przedmiotem polemiki w licznych broszurach, pamfletach i wierszach [1]); i że wskutek memoryału miejskiego, który oddano Królowi i Marszałkowi sejmowemu, wyznaczoną została (18 grud. 1789), osobna deputacya, która w porozumieniu z kanclerzami i z deputacyą rządową, zdanie swoje w tym przedmiocie pod decyzyą Stanów złożyć miała. — Deputacya składała się z ludzi światłych i przychylnych mieszczanom. Delegowani miejscy doręczyli jej, w ciągu r. 1790, wiele pism i memoryałów, w których dawne prawa miast, ich potrzeby i życzenia, przyczyny ich upadku i środki podźwignienia, gruntownie były wyłożone [2]). Autorami tych pism byli trzej znakomici prawnicy miejscy Mędrzecki, Bars i Grabowski; atoli głównym

---

[1]) *Sejm,* I, §. 105. Pilat (*Liter. pol.* s. 156) i Korzon (*Dzieje wewnętrz.* II, 330), wyliczają celniejsze broszury w r. 1790 wydane.

[2]) Korzon, tamże.

działaczem, duszą wszystkich starań, był niespracowany Dekert. Imię tego człowieka zapisanem zostało chwalebnie na ostatniej karcie dawnej Rzpltej, lecz i u późniejszych pokoleń we wdzięcznej pozostanie pamięci; jestto jeden z tych świeczników, który na przełomie czasów i zdarzeń błyszczy i nowe następcom ukazuje drogi. Wziąwszy za cel swego życia odzyskanie praw należnych miastom, poświęcił temu zadaniu wszystek swój czas, siły i zasoby; w tej pracy, którą namiętnie i gorączkowo prowadził, spalił się i zużył. Mniemał on, że jeszcze w ciągu tego Sejmu, ujrzy w nim reprezentantów miast, razem z posłami ziemskimi. Lecz gdy rzecz się przewlekała, gdy na jego gorące przekładania i prośby odpowiadano obojętnie, a nawet wymówkami lub szyderstwem, gdy koledzy nie popierali go tak serdecznie, jakby pragnął, dręczył się, gryzł; ze zmartwienia i z wysileń, zachorował i umarł, nie doczekawszy się owocu swych starań (4 paźd. 1790). Dniem przed śmiercią napisał list do marsz. Małachowskiego, w którym dziękował mu za jego ludzkość i sprawiedliwość, ale zarazem gorzko wyrzekał na Rzpltę, że nie dopuściła miast do równości; nazywał ją szlachecką i ślepą, i zapowiadał, że się miasta zbuntują. Uszło mu to bezkarnie, powiada Kitowicz, bo któżby chciał mścić się nad umierającym, ale gdyby był pożył dłużej, to niezawodnie tym listem zuchwałym byłby popsuł interes, któremu służył [1]).

Niesłusznem było zwątpienie Dekerta. Sprawa miejska nie mogła przecież za jednem wysileniem, otrząść się z grubej pleśni przesądów i sprzecznych interesów, które na niej w ciągu wieków wyrosły. Były kiedyś miasta polskie ludne i bogate, i miały w państwie pewne znaczenie, obok innych stanów; ale Niemcami osiadłe, w sobie zamknięte i swem życiem odrębnem od reszty

[1]) *Pamiętniki do panow. St. Pon.* I, 274.

państwa oddzielone, nie mogły długo uchować swych praw i przywilejów, po za którémi nie widziano sług i obrońców wspólnej ojczyzny. Z Olbrachtem, albo raczej ze Zygmuntem Starym, kończy się ich dawna świetność; już odtąd Bonerów i Bettmanów w Polsce nie zobaczy. O miastach, a bez miast, decydowała szlachta; źle więc mieszczanom dziać się musiało. Wymuszono na nich, z ciężką dla nich i dla Rzpltej szkodą, wyprzedaż dóbr ziemskich, i w ten sposób nie dopuszczono, by się kiedyś te dwa stany do siebie zbliżyły. Gorzko na tę niesprawiedliwość Modrzewski swego czasu narzekał; atoli złe poszło dalej. Niemądre prawa z roku 1565, zakazując kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów, oddały cudzoziemcom całą wymianę międzynarodową, a handel i przemysł polski zabiły. I odtąd kupcy polscy, których dawniej widywano na wielkich targach środkowej Europy, zeszli, i w swych zajęciach i w swem usposobieniu na domowych kramarzy, i o to tylko się troszczyli, jak się od żydów zasłonić. Spolszczały wówczas, to prawda, miasta nasze, lecz cóż z tego, kiedy zdrobniały bardzo; przestały być po dawnemu cudzoziemskiemi oazami, lecz i dawna bujna roślinność w nich zamarła. Konstytucya z r. 1633 nietylko tych, co handlem się trudnią, ale i tych, co urzędy miejskie przyjmują, pozbawia szlachectwa; zaczem i godność burmistrza dawniej szanowana i miasta same, poszły u szlachty w poniewierkę. Spadły później na kraj klęski zewnętrzne. Czem była wojna trzydziestoletnia w Niemczech, tem dla miast polskich stały się wojny szwedzkie. Z ruin i ze zgliszczów już się miasta nasze nie podniosły; ludność ratując swe mienie i życie, wynosiła się na Szląsk, Morawy i północne Węgry. — W XVIII wieku spadł na miasteczka królewskie, gorszy od Szweda, nieprzyjaciel domowy; był nim starosta wraz z nieodłącznym żydem, którego na wszelki sposób wprowadzał i swą opieką wspomagał,

bo z niego większy niż z mieszczanina ciągnął dla siebie zysk. Za przykładem starostów poszli dziedzice; żyd służył panu, a mieszczan wysysał. Dokończył tej biedy nieład w trybunałach: samowolność sądów starościńskich, zdzierstwa i niedbałość asesorskich. Słusznie mówi spółczesna broszura: »brak wymiaru sprawiedliwości doprowadził mieszczaństwo do ruiny i pijaństwa, bo kufel na czas troski uspakaja« [1]).

Zrujnowane, i tak dobrze moralnie jak materyalnie znikczemnione miasta polskie, zapomniały czem niegdyś były. »Podobni jesteśmy złemu i niedbałemu żołnierzowi (słowa są mieszczanina), który ma dostatek broni, ale pod ławą, w kącie i zaniedbaniu. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje; mamy tego dostatek, cóż po tem, kiedy wszystko w nieporządku i zapmnieniu, a gdy przyjdzie potrzeba, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy« [1]). Wydobyto je »z pod ławy« dopiero teraz, po owym zjeździe delegowanych, po owej »czarnej mieszczańskiej procesyi«; wydobyto — i z zadziwieniem przekonano się, że dla obrony miast nie potrzeba bynajmniej odwoływać się do praw natury, »praw człowieka«; że dość jest dawne prawa polskie przywrócić, a dola mieszczan polepszy się o wiele. Stanisław August pilnie śledził prac deputacyi; pod jego okiem Chreptowicz ułożył projekt ustawy o miastach, oparty częścią na dawnych nadaniach, częścią na dzisiejszych potrzebach. Żądał w nim dla miast: uwolnienia jurysdykcyi starościńskiej, zastosowania zasady *neminem captivabimus*, prawa kupowania dóbr i awansu w wojsku,

---

[1]) *Starych uprzedzeń nowe roztrząśnienie*. 1790.

[2]) *Mieszczanin polski w XVII w.* w *Szkicach historycznych* Kubali, Lwów, 1881, II, 318. Śliczny to pamiętnik; świadczy, ile to zdrowia moralnego i miary. pracowitości i przezorności, było w tej klasie, na czem właśnie zbywało szlachcie. O ileżby roztropniejsze i skuteczniejsze były Rady Rzpltej, gdyby ta klasa w owych czasach miała w nich swój głos!

udziału w komisyi policyjnej i skarbowej, a także w asesoryach, nakoniec reprezentacyi w sejmie. Było to wszystko, czego mieszczanie pragnęli. Praca Chreptowicza stała się podstawą wszystkich dalszych wniosków, brali ją po kolei insi posłowie, i z małą przemianą, podawali od siebie. Tak i Sołtyk uczynił, dodawszy żądanie, aby prawo o miastach na tem sam sposób, jak prawo o sejmikach było przyjęte, to jest ryczałtem, bez dyskusyi szczegółowej, z odesłaniem do poprawy w razie potrzeby.

Z dniem 5 kwietnia zaczęły się rozprawy, i tego dnia tyle tylko uchwalono, że Sejm ma zająć się miastami. Nazajutrz ciągnęła się dalej dyskusya. Przeciwników miast było nie wielu, liczyli się głównie do obozu wołyńskiego i do grona starszych posłów z innych województw, którzy nie mogli tego przenieść, iżby mieszczanin obok nich coś znaczył. Zgadzając się na prawo awansu i na udział w sądownictwie, w tem byli najtwardsi, iżby mieszczanom nie dozwolić kupowania dóbr i reprezentacyi w sejmie. W pierwszem widzieli upadek szlachty, gdy się ze swych majątków wyprzeda; w drugiem zgubę wolności, skoro mieszczanie podadzą rękę królowi, jak w Szwecyi. W tym duchu przemawiali Siwicki, Olizar, Wisłocki, Czarnołuski, Radzimiński, kasztelanowie Zieliński i Plater, wda Hryniewiecki, poseł Dłuski. Kaszt. Jezierski ostrzegał żartobliwie mieszczan, iżby się nie kwapili tak bardzo do kosztownego przywileju legislacyi, bo wielu szlachty potraciło na tym sejmie majątki. Piniński wołał: Królu, pomnij, kiedyś był szlachcicem, czy posłował mieszczanin z Tobą? Jeśli posłował, niech posłuje i teraz; jeżeli dobra ziemskie posiadał, niech posiada i teraz. Zostawmy mieszczan w dawnym ich bycie; niechaj będzie jak bywało: Wieki tak Rzplta przetrwała, wieki podobnież trwać będzie!« Z oburzeniem wspomi-

nano, że »braci naszych, szlachtę uboższą, odsunęliśmy od sejmikowania, a teraz miaszczan chcemy przypuszczać!«

Nierównie znaczniejszym był poczet obrońców miast: Leżeński, Gliszczyński, Niemcewicz, Sapieha, Zboiński, Linowski, Mniszech, Chreptowicz, Nosarzewski, Zakrzewski, Zieliński (nurski), Potocki Stan., Wawrzecki, Kublicki, Trębicki. Odpowiadali oni, że na Litwie mieszczanie od lat 17 mają prawo kupowania dóbr, a nikt się na to nie skarży; że zakaz nabywania majątków przez mieszczan jest i dla szlachty zakazem ich sprzedawania, i na cenę ziemską źle wpływać musi; że jeżeli odepchnięto szlachtę uboższą od sejmikowania, to tylko taką, która nigdy do sejmików prawnie nie należała, kiedy mieszczanie posiadają ten przywilej oddawna. Trzeba zadowolnić miasta, choćby dlatego, żeby kto inny do nich nie trafił, bo już wątpić nie można, że szlachta sama nie obroni Rzpltej. Gdyby mieszczanie nie byli uściśnięci, staliby zawsze przy nas i aniby dozwolili wywozić z Warszawy biskupow i senatorów, czemu szlachta przeszkodzić nie mogła. Znaczne ofiary, które dziś miasta składają, są świadectwem, jak dalece obudził się w nich duch publiczny; byłoby błędem tego nie uznać i nie nagrodzić. Nie godzi się marnować tylu nowych sił, które Rzplta zyskać może; cóż mieszczanin ma uczynić, skoro się dorobi fortuny! Chyba za granicę się wyniesie! Czyż nie lepiej go zatrzymać i przez posesyą związać z krajem. Zaprzestańmy ślepo trzymać się urodzenia; raczej zwalmy ten mur, który nas od reszty ludu oddziela. — Król, który po kilka razy przemawiał, odwoływał się do sumienia własnego i Stanów: on obowiązany jest paktami, wszystkim mieszkańcom, nietylko szlachcie, dochować dawnych praw, i co zaniedbane, przywrócić; jego powinnością troszczyć się o szczęśliwość nietylko szlachty, ale każdego stanu; po-

lepszenie losu mieszczan nietylko w niczem szlachty nie ukrzywdzi, ale owszem, stan rycerski, a z nim kraj cały, wtedy dopiero silnym i bezpiecznym będzie, kiedy się oprze na silnem i bogatem mieszaństwie.

W ciągu tych dwóch dni wypowiedziano wiele pięknych myśli, które świadczyły wymownie, jak dalece poziom umysłowy, uczucia sprawiedliwe, chrześciańskie i roztropność polityczna podniosły się w narodzie. Ale opór przeciwników dlatego nie ustawał. Zdecydowano, że wszystkie projekta mają być odesłane do Deputacyi konstytucyjnej, aby je zlała w jedność i w ciągu tygodnia do sejmu przyniosła. To odesłanie sprawy do wspomnianej Deputacyi mniej było szczęśliwe; zasiadało w niej kilku zawziętych przeciwników miast. Ich wpływ, a także pamięć zarzutów, które na dwóch sesyach słyszano, tyle dokazały, że Deputacya wymazała z projektu Chreptowicza kilka ważnych punktów, a mianowicie reprezentacyą w sejmie. Żywe niezadowolenie objawiło się z tego powodu na sesyi d. 14 kwietnia; ks. Czartoryski, Zboiński, Sokolnicki ubolewali nad takiem pokrzywdzeniem miast, którym nowy projekt tego nawet odmawia, co miały sobie przyznane od Aleksandra i Zygmunta Starego. Bez prawa do reprezentacyi, mówili, zawsze los mieszczan będzie wątpliwy, i dlatego domagali się, aby projekt po raz wtóry odesłany był do poprawy. — Przeciwnie Ożarowski, a wraz z nim kilku innych, grozili, że wyjdą z protestacyą, jeżeli miasta będą dopuszczone do sejmu. — Król, którego Linowski gorąco zawezwał, aby w tej stanowczej chwili ujął się za miastami, wykazał treściwie w czem one są uciśnione, i jakie ztąd Rzplta odnosi szkody; w końcu upominał, aby się nie upierać tak bardzo przy dawnych wyobrażeniach, boć oto nie dalej, jak dwadzieścia lat temu, *liberum veto* uchodziło za źrenicę wolności, a dzisiaj nie ma takiego, coby nie rozumiał, że

to była trucizna, która naród zabiła. Więc tak samo zdarzyć się może z dzisiejszą wyłącznością szlachty, z dzisiejszem pojęciem, że tylko ona powinna zasiadać w sejmie.

Pomimo tak licznych i dosadnych przemówień za miastami, sprawa zdawała się wątpliwą i trudno było przewidzieć, jak ją Sejm rozstrzygnie. Wtem podniósł się Suchorzewski, który dotąd, wbrew swemu zwyczajowi, nie zabierał jeszcze głosu. Przemówiwszy kilka słów przeciw zdaniu królewskiemu i z przyganą wniesionym projektom, oddał sekretarzowi ułożone przez siebie *zasady do prawa o miastach.* W projekcie tym zamieścił to wszystko, co Chreptowicz doradzał, z tą tylko różnicą, że reprezentantom miejskim przyznawał w sejmie głos stanowczy jedynie w sprawach miejskich i handlowych. Natomiast proponował, aby każdy, co się dosłuży stopnia kapitana lub urzędu regenta, i co kupi wieś, zostawał szlachcicem, i żeby co sejm, 30 mieszczan było przypuszczonych do szlachectwa na zalecenia posłów ziemskich lub miast. — Im mniej spodziewanym był jego wniosek, tem większe sprawił wrażenie. Oto jak Król odpowiada zakończenie sesyi: »Mówiłem, co tylko mogłem, za mieszczanami; po moim głosie zaczął mówić Suchorzewski w sposób oznaczający przeciwność memu zdaniu. To zaraz na twarzach zelantów okazało radość; osobliwie gdy powiedział, że *vocem decisivam* nie chce dozwolić mieszczanom na sejmach. I to jedno tak ukontentowało zelantów, że nie uważali, iż lubo on ganił niby wszystkie inne w tej materyi projekta, jednak z odmianą tylko słów i porządku punktów, prawie to wszystko promowował sam, czegośmy chcieli, za swoje, nowe podając myśli. Jam uchwycił okazyą, i zaraz powiedziałem, że sobie i ojczyźnie winszuję zawsze, gdy w świetle sejmujących znajduję lepszość nad moje własne zdanie, i całkiem poparłem jego projekt...«

Przyspieszyło to zgodę, tak, że mimo przeciwnych kilku opinij, przyjęto jednogłośnie *zasady* od posła kaliskiego wniesione i polecono oprzeć na nich nową ustawę. »Ja to mam za widoczne dzieło Boskie, że właśnie przez usta tego cudaka przemówiła dobra rada« [1]).

Co skłoniło Suchorzewskiego do stawienia wniosku, który wybiegał daleko po za zwykłą sferę jego pojęć i zapowiadał stanowczą i głęboką przemianę w polityczn ym i spółecznym ustroju Rzpltej? Opowiadano w Warszawie, że przyjaciele miast, chcąc przyspieszyć sprawę, podsunęli mu projekt gotowy, który on skwapliwie pochwycił; i ta wiadomość znalazła się później w znanem dziele o konstytucyi 3 maja [2]). Ale zaprzecza temu z oburzeniem Suchorzewski, i sobie i swym przyjaciołom wyłączną przypisuje zasługę. Komu wierzyć, dziś powiedzieć trudno; to tylko nam się pewnem wydaje, że projekt ten na Suchorzewskiego był za rozumny. — Cóżkolwiekbądź, rzecz ugodzona i dokłanie skodyfikowana wróciła do Izby we cztery dni później. Atoli przeciwnicy mieli czas do namysłu i ujrzeli z żalem, że zanadto dali się byli pociągnąć wnioskowi Suchorzewskiego. Zwalić otwarcie uchwałę nie było podobna, więc szukali pretekstu, aby ją z boku podkopać. Art. 13 stanowił, że każdy obywatel miejski, mający dziedziczną posesyą, jest wybieralny na wszystkie urzędy miejskie. Odezwał się Dłuski (18 kwietn.), że widzi w tem niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej w Polsce, gdyby i dysydenci i dyzunici, na mocy tego artykułu, mogli być naczelnikami miast. Zakłopotała ta uwaga sejmujących; posłuchajmy, co o tej sesyi donosi Stanisław August. Po Dłuskim, »Hulewicz przypiekł biskupom,

[1]) Listy do Bukatego i Debolego, 16 kwietnia.

[2]) *O ustanowieniu i upadku* etc. I, IV. Ten rozdział napisany przez Kołłątaja i Stan. Potockiego.

pytając się, czemu milczą? Biskup Kossakowski, jako prezes Deputacyi konstytucyjnej, odpowiedział tak przytomnie i zręcznie, że aż do podziwienia. Hulewicz i insi z tego nie kontenci, apostrofowali drugich biskupów; poznański (Okęcki) przyległ do zdania Dłuskiego. Tedy zelanci już tryumfowali, obawa zdyskredytowania się zawarła usta wszystkim«. Na szczęście, Król zdobył się na odwagę powiedzieć prawdę, pozorami religijnej gorliwości zręcznie zakrytą; warto przytoczyć tu jego słowa, w trudnej wyrzeczone chwili.

»Nie natoście mnie zrobili królem (rzekł on), żebym wam pochlebiał, żebym momentalnej popularności potakiwał, ale na to, żebym was szczerze ostrzegał i bronił od błędów i szkodliwości podług wszelkiego światła i sił moich. Skrzywdzilibyście się w oczach całej Europy, którаby pojąć nie mogła, żebyśmy lekkomyślnie dzisiaj wywrócili to, cośmy postanowili przed czterema dniami. Jużeście słyszeli, że w miastach wielkopolskich tak mało jest katolików, że gdybyśmy im tylko, według propozycyi posła Dłuskiego, pozwalać mieli być burmistrzami, prezydentami i wójtami, toby nawet nie było kim zdatnym napełnić te magistratury. A w innych miastach naszych taki zakaz odwróci wszystkich cudzoziemców od przeniesienia do nas swych rodzin i bogactw, co jednak było objektem waszym w przeszły czwartek. Ci, którzy mienią, że wiara nasza katolicka przestanie być *dominans* w Polsce, gdyby choć jeden wójt miejski był dysydentem, niech sobie przypomną, że prawa stojące exkludują wszystkich dysydentów i dyzunitów od korony, senatoryi i ministrowstwa; a zatem dominującą jest i będzie wiara katolicka w Polsce. Biskup Kossakowski dopiero nam powiedział, że z doświadczenia dwudziestokilkolotniego, w tych nawet wypadkach, w których katolicy i dysydenci równo mogą być wybrani, sama wola wybierających, sto razy prze-

ciw jednemu, za katolictwem przeciw dysydentom czyni. Więc gdy z przekonania i sumienia mówię, że cośmy postanowili *die 14 praesentis*, nic wierze naszej szkodzić nie może, a co dziś proponeje Jp. Dłuski, byłby największą szkodą polityczną, śmiało się przeciwię jego zdaniu, cenzury się nie boję, ale mniemam, że lepiejby w tym artykule wcale o wierze nie wspominać, tylko powiedzieć, że każdy w mieście dobrze osiadły jest *eligibilis* do urzędów miejskich«. Dodaje Król, że należałoby postanowić prawo, iżby wszystkie dzieci małżeństw mięszanych między katolikami a dysydentami, w religii katolickiej były chrzczone, zaczem spodziewa się, że za lat 30, innych w Polsce, prócz katolików, nie byłoby prawie mieszkańców.

Mowa królewska przyniosła skutek pożądany. Ks. Czartoryski, ks. Sapieha i kilku innych mówili również na odbicie propozycyi Dłuskiego. Zabierano się do głosowania. »Jam znowu (pisze Król), prosił raczej o jednomyślność, i *taadem* stanęła o szóstej wieczór. Marszałek Małachowski zaprosił senat i posłów do całowania ręki królewskiej w podziękowaniu za pomyślne staranie w tak dobrej rzeczy. Gdy Hulewicz Benedykt w swojej kolei przystępował do mnie, powiedziałem mu: stary hultaju, jeszcze ustawicznie biegasz za dziewkami, mięso jesz w wielki piątek, drwisz ze wszystkiego, i tylko dla uciechy chciałeś biskupów zaambarasować. Gdybyś się był dłużej opierał, byłbym ci to publicznie powiedział«. Wnet po Warszawie rozeszła się wiadomość o uchwale, która zapadła na tej pamiętnej sesyi (18 kwietnia), i jak wiele Król swą śmiałą i rozumną mową dopomógł do jej przyjęcia. Zebrali się nazajutrz w zamku najcelniejsi obywatele, w liczbie około 300, ze swym prezydentem Łukaszewiczem na czele, i gdy Król wychodził, rzucili mu się do nóg, płacząc z radości i dziękując. »I jam się rozrzewnił (pisze Stan.

August), i podziękowałem Bogu za tę słodycz, nagradzającą mi tyloliczne, dwudziestokilkoletnie przykrości [1])«. A że inicyatorem ustawy był poniekąd Suchorzewski, i że jej ułożenie i przyjęcie w istocie przyspieszył, Król włożył na niego order Ś. Stanisława (21 kw.), co z oklaskiem było przyjęte [2]). W kilka dni pózniej, marsz. Małachowski pojechał na ratusz starej Warszawy wpisać się w księgę miejską. Przyjęto go z wielką czcią i wdzięcznością i po skończonej ceremonii odprowadzono do domu w asystencyi cechów, z chorągwiami i przy radosnych okrzykach. Razem z nim wpisało się kilkudziesięciu posłów; a idąc za jego przykładem, ks. Jabłoblonowski, kaszt. krak. przyjął miejskie w Międzyrzeczu. Po całym kraju mieszczanie zamawiali nabożeństwa dziękczynne, jak przed półtora rokiem, uroczystem nabożeństwem rozpoczęli tę sprawę.

§. 170.

Ocenienie tego prawa.

Przypatrzmy się zbliska tej ważnej ze wszech miar ustawie. W trzech rozdziałach obejmuje ona urządzenie wewnętrzne miast, prerogatywy mieszczan, wymiar sprawiedliwości, lecz obowiązuje jedynie miasta wolne czyli królewskie, których mieszkańcy na własnych osiadłszy gruntach, niczyimi poddanymi nie są. Miast szlacheckich nie dotyka, dozwala tylko dziedzicom przemieniać swoje miasteczka na wolne, i takim król przyrzeka wydać *privilegium erectionis* [1]). Ta ostrożność w ustawie była

[1]) Listy do Bukatego i do Debolego, 20 kwiet., opowiadające jednobrzmiąco tę sesyą.

[2]) *Gazeta Narodowa i Obca*, 23 kw.

[1]) W miastach szlacheckich mieszkaniec był właściwie poddanym dziedzica; tem jedynie różnił się od chłopa, że dom, w którym przemieszkiwał, chociaż na pańskim zbudowany gruncie, był jego własnością;

konieczna, aby praw dziedziców nie naruszać i tem samem nie utrudniać reformy; zresztą należało się spodziewać, że dziedzice zachęceni dźwiganiem się miast wolnych, i w obawie, by swych mieszkańców nie utracili, nadawać im będą wolność, i tak z czasem takowe miasteczka wolnemi się staną.

Wszyscy mieszkańcy miast królewskich używają równego prawa, ale ta równość odnosi się tylko do chrześcian; o niewiernych nie ma wzmianki w ustawie. Krajowiec tak dobrze jak cudzoziemiec, byle wolnym był i do chrześciańskiego należał wyznania, może być w księgę miejską wpisany. Szlachcic skoro przyjmie miejskie, jurysdykcyi miasta ulega i jakiemkolwiek trudni się zajęciem, herbu nie traci. Zarząd wewnętrzny miast oddany jest magistratom i burmistrzom lub prezydentom, których mieszkańcy obierają sami, bez żadnej interwencyi rządowej, »bo jako to jest cechą wolności (mówi ustawa), tak się ich przy tej wolności zostawia«. Przepis roztropny i sprawiedliwy, i powinszować należy prawodawcom polskim, że pozostając w tem przy dawnym zwyczaju, nie poszli za przykładem obcym, a zwłaszcza Francyi, której królowie, od Ludwika XIV począwszy, przywłaszczyli sobie prawo mianowania urzędników miejskich i w tych nominacyach szukali nieraz niegodnego zysku [1]). — Ustawa stanowi, że wszyscy mieszkańcy,

mieszczanin płacił czynsz, ale do żadnych osobistych powinności nie był obowiązany. Propinacya i wszelkie dochody miejskie należały do pana; podobnież i wójt pańskim był oficyalistą.

[1]) Edykt Ludwika XIV skasował jednym pociągiem pióra wszystkie wolności municypalne i ustanowił dla miast merów, którzy za swe nominacye płacić musieli, a ta sprzedaż rozciągnięta była później do wszystkich urzędów miejskich: rajców, ławników przysięgłych itd. Od r. 1692 do 1709 utworzono 40,000 urzędów miejskich, od których królowi należała się opłata. Nie można było zawrzeć najprostszej umowy, ani jakiejbądź nabyć rzeczy, bez wmieszania się urzędu, który miał prawo mierzyć, ważyć, próbować, rewidować; w roku 1707 ustanowiono królewskich bal-

mający własność dziedziczną w mieście, mogą wybierać i być wybieranymi na urzędy, bez względu na wyznanie chrześciańskie, którego są członkami. Magistraty obowiązane są o swych zarządzeniach, dotyczących miasta, przesyłać raporta do komisyi policyi.

W każdej z trzech prowincyi, siedm większych miast, które ustawa wymienia, posyła po jednym plenipotencie do sejmu [1]). Z tych, sześciu wchodzi do komisyi skarbowej, tyleż do policyjnej, na lat dwa, z głosem stanowczym w sprawach miejskich, doradczym, we wszystkich innych. Na sejmie wolno im zabierać głos, jak to jest dozwolone i innym komisarzom sejmowym. Do komisyj porządkowych wybierają miasta z każdego województwa po sześciu komisarzy, w połowie ze szlachty, w połowie z mieszczan. Przyznane mieszczanom prawo kupowania dóbr ziemskich, i otwarto awans do wszystkich stopni oficerskich w wojsku (oprócz kawaleryi narodowej), do sądownictwa i do prelatur i kanonij, wyjąwszy fundowane dla szlachty.

---

wierzy, królewskich expertów do wina, drzewa, masła świeżego i osobnych do solonego. „Dziwactwa to były, ale wówczas płakano na nie gorzko", mówi Voltaire *(Siècle de Louis XVI*, rozd. XXX). Miasta zmęczone tą niewolą, odkupowały prawo nominacyi; w r. 1717 przywrócono im wolność wyborów, ale cofnięto ją we cztery lata później. Za czasów Ludwika XIV i XV siedem razy odbierano miastom wybieralność urzędników i tyleż razy im sprzedawano, aby ją znowu odebrać. „Haniebne to wspomnienia z dziejów dawnego rządu" mówi Torqueviele (*Ancien Règime*). Ustała w końcu sprzedaż urzędów miejskich, ale nominacya, aż do ostatnich czasów, pozostała przy rządzie, który również miał prawo potwierdzić, albo skasować każde postanowienie mera i uchwałę Rady municypalnej. *Cfr. Gasquet, Précis des institutions politiques et sociales de l'ancienne France.* Paris, 1885, II 222 *ét seqq.*

[2]) Do tych siedmiu miast w Małopolsce (Kraków Lublin, Łuck, Żytomierz, Winnica, Kamieniec Podolski, Drohiczyn) późniejsze prawo z czerwca 1791, dodało Sandomierz, które również plenipotenta swego wysyłać miało.

Najszerszą okazuje się ustawa w przypuszczaniu mieszczan do klejnotu herbowego. Zostaje szlachcicem każdy, co kupi dobra ziemskie z opłatą przynajmniej 200 zł. 10-go grosza; każdy, co przez dwa lata pracował w komisyach sejmowych lub asesoryj, co się dosłużył rangi kapitana lub rotmistrza, a w służbie cywilnej urzędu regenta kancelaryi. Oprócz tego, 30 mieszczan ma być co sejm nobilitowanych. Tym wszystkim służy klejnot szlachecki dziedzicznie.

Żaden mieszczanin nie może być więziony, dopóki prawem przekonany nie jest, wyjąwszy, jeśli go schwytano na gorącym uczynku, lub jeśli kaucyi za siebie nie może postawić. Mieszczanie uwolnieni od wszelkich sądów ziemiańskich (starościńskich, wojewódzkich, trybunalskich); tylko juryzdykcya marszałkowska pozostaje w swojej mocy dla miasta rezydencyonalnego JKMości. Ustanowione dla miast osobne sądy: 1) *magistrat*, sądzący bez apelacyi w sprawach cywilnych do 300 zł. i w przestępstwach do 3 dni aresztu; 2) *sądy apelacyjne* których jest 21 (później 22), wyrokujące także bez odwołania w sprawach cywilnych do 3000 zł. i w przestępstwach do 3 tygodni aresztu i nakoniec 3) *sądy zadworne* w Warszawie i w Wilnie, będące najwyższą instancyą dla wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych.

Taką jest treść tego prawa. Są to dopiero zasady, które w późniejszych ustawach zostały szczegółowo rozwinięte. Pod względem bezpieczeństwa osób i własności, jak również swobody wewnętrznego zarządu, dają one miastom zupełne zaspokojenie, chronią je od ucisku władz szlacheckich, prostują wymiar sprawiedliwości, zapewniają ich interesom obronę w naczelnych Radach Rzpltej. Ale nic więcej nad to. Oddzielnej Izby mieszczańskiej w Sejmie ustawa nie zaprowadza, ani dopuszcza osobnego stanu miejskiego, któregoby udział w ogólnym zarządzie państwa tak był niezbędnym, jak był nim

udział rycerstwa i senatu. — Byłoż to pokrzywdzeniem miast, jak niektórzy się odzywali? Nie sądzimy. Do tego, iżby miasta stać się mogły jedną z klas rządzących, jeszcze one wówczas nie dorosły. W trzech, czy czterech większych miastach, znajdowało się, co najwięcej, kilkudziesięciu obywateli, którzy swą zamożnością i pożytecznemi przedsiębiorstwami zjednali sobie poważanie u szlachty i wpływ u mieszczan; po za nimi pewna liczba kupców lub rzemieślników średniej zamożności, dalej nauczyciele, księża i niżsi urzędnicy, w końcu ubogi proletaryat. I oto wszystko, co klasę mieszczańską w Polsce stanowiło, jeżeli pominiemy żydów, którzy nigdzie do ksiąg miejskich nie byli wpisani. Nie było naprawdę materyału do utworzenia osobnej Izby z miast; i choćby ją nawet sztucznie złożono, jak się tego domagał Kołłątaj, nie miałaby ona dostatecznej siły i powagi wobec Izby rycerskiej i senatu. Żaden bankier, żaden kupiec, choćby nawet w Izbie oddzielnej zasiadał, nie chciałby był narazić się bogatszej szlachcie, zwłaszcza, że szlachcic zawsze mógł go ominąć, mając żyda na zawołanie, a mieszczanin bez szlachcica obejść się nie mógł. Gdzież tu więc znaleźć podstawę dla niezawisłości Izby mieszczańskiej wobec posłów ziemskich? Żądanie Kołłątaja nie opierało się na danych stosunkach, tylko na przykładzie wziętym z Francyi; dodajmy, że przez mieszczan samych nigdy popieranem nie było.

Z drugiej strony, jak nie odpowiadało to żądanie ówczesnej sytuacyi, tak nie zgadzało się bynajmniej z interesem szlachty. Nie miała ona żadnego powodu życzeń mieszczan wyprzedzać i tworzyć z nich osobnej klasy rządzącej, niemal równorzędnej i którąby w końcu nieprzyjazne mogła zająć stanowisko. I owszem szlachta polska, podobna w tem do angielskiej, miała ten zdrowy instynkt, iż chętnie do swego grona przyjmowała ludzi, którzy majątkiem, znaczeniem i zasługami wyrastali po-

nad zwykły poziom miejski, i dzieliła się z nimi swoim klejnotem. Pod koniec r. 1790, kilkaset rodzin przypuszczono do szlachectwa, i jak wiemy, podniosły się wówczas podejrzliwe głosy, że ten fawor był podstępny, że Sejm nie co innego miał na oku, tylko osłabic żywioł miejski, pozbawić go przywódzców. Tymczasem, co w owej porze robiono dorywczo i nieporządnie, to uchwała z dnia 18 kwietnia ujęła w stały system, związała klejnot szlachecki z własnością ziemską i z zasługą krajową. Kto chciał, mógł odtąd na herb poczciwą pracą zarobić, czy z orężem w ręku, czy pracą w cywilnym zawodzie; a jak szlachcic bez własności nie był obywatelem, tak na odwrót mieszczanin nabywając ziemię, stawał się szlachcicem i obywatelem zarazem. Co dwa lata, 21 plenipotentów miejskich i 30 mieszczan, zaleconych sejmowi, zostawało szlachtą, a jeśli do tej liczby włączymy tych wszystkich, co przez służbę krajową lub kupno dóbr przychodziło do herbu, to bez przesady można powiedzieć, że, zanimby wiek jeden upłynął, wszystko co żywotniejszego znajdowało się w mieszczaństwie, zostałoby bracią szlachtą, z temi samemi prawami i przywilejami, które służyły najdawniejszym karmazynom.

Co skłoniło Sejm do tej niespodzianej uchwały? Gdzieindziej walka mieszczan ze szlachtą trwała długie lat dziesiątki, i kosztowała krwi niemało; u nas ogłoszono trochę broszur, puszczono w obieg nieco wierszy sarkastycznych, powiedziano sporo mów, jednak nie tak wiele jak inną razą, i na tem koniec; walka, a raczej szermierka nie trwała dłużej jak półtora roku! Gdzieindziej o tym samym czasie znoszono szlachectwo, mażąc jedną ustawą wiekowe zasługi, wiekowe imiona, i ta ustawa zapadała jednomyślnie, wśród szalonej całego zgromadzenia radości; u nas uchwała przyjęta także jednomyślnością, ale jakże odmienna! Każdemu co chciał służyć ojczyźnie, przyrzeczono uroczyście szlachectwo,

i to przyrzeczenie powitali mieszczanie ze szczerą wdzięcznością, z niewypowiedzianym zapałem!... Jak wytłómaczyć te uderzające różnice? Trzebaby sięgnąć aż do głębi charakteru obu narodów. Byłoby to studyum ciekawe, ale zbyt obszerne ; powiedzmy przeto pokrótce, czem sobie, co do nas, ten wypadek tłómaczymy. Naprzód tem, że klejnot szlachecki nie stracił u nas swego blasku, nie przestał wzbudzać w narodzie uszanowania, a u mieszczan nie wzniecał zazdrości; powtóre i tem, że sprawa rozgrywała się w chwili, gdy w stanie szlacheckim żywiej zatętniało uczucie sprawiedliwości i miłości dla Rzpltej. — Bezwątpienia, gdyby tu chodziło o klasę włościańską, i gdyby dla niej zażądano od sejmu zwolnień i ustąpień, któreby na dziedziców nakładały ofiary materyalne, taka reforma nie byłaby jeszcze przeszła, a w każdym razie byłaby ona wywołała walkę o wiele dłuższą, o wiele zaciętszą. Ale w tym wypadku strat materyalnych szlachta nie ponosiła żadnych, a obok tego przemawiał do niej argument, że miastom krzywda się dzieje, że to, czego dla nich żądają, nie jest właściwie niczem nowem, że to są w większej części stare królów piastowskich i jagiellońskich nadania, które im niesłusznie odebrano i teraz sama uczciwość wrócić je nakazuje. Wymownym i poruszającym był argument przez Chreptowicza na sesyi 14 kwietnia powiedziany; patrzcie, czem była Rzplta za dawnej miast wolności, a czem jest dzisiaj, przy ich ucisku, a ztąd bierzcie miarę, jak uczynić macie. Słowa te musiały trafiac i do sumienia i do patryotyzmu naszych Sarmatów i zmiękczyć ich opór, ile że więcej w nich było uprzedzenia niż zaciętości bo nienawiści do miast nie było wcale. — Z drugiej strony, i o tem pamiętać trzeba, że walka toczyła się głównie w Warszawie, wśród mieszkańców, których patryotyzm już rozgrzany, objawił się przy każdej sposobności, wpływał na Sejm i stawiał posłom

ziemskim żywo przed oczy, że oprócz nich, są także Polacy, wierni Ojczyźnie, bolejący nad jej losem, tem samem godni, by się zbliżyć do nich, jak do braci. W innem mieście, Sejm możeby się nie był okazał tak łatwym, tak rączym do ustępstw; ale w Warszawie, ponad zwykłe pojęcia i nałogi, wyniósł go patryotyzm mieszkańców. — Przeto z całą pewnością twierdzić można, że ta piękna myśl, która mieszczaństwu polskiemu wrota do szlachectwa na rozcież otwarła, nie z nad Sekwany do nas nadleciała; ona zrodziła się na gruncie polskim, na dnie polskiej duszy. Zrodziła się w jednej z tych rzadkich chwil, w których dane bywa Polakom chwytać z góry rzeczy niecodzienne, nieraz dziwne i niepojęte dla obcych, wznieść się nad pojęcia ogółu, przeczuć jakoby myśl Bożą, i tę myśl jakby bezwiednie, to jest bez wyrachowania i kombinacyj, jedno siłą ducha i łaski Nieba w życie wprowadzić, a przynajmniej stawić jako program do wykonania na czasy dalsze. W takich chwilach znikają u nas ciężkości i uprzedzenia, i przebywa się jednym pędem i bez trudu, co zdawało się nie do przebycia. — Do rzędu tych chwil wyjątkowych należy właśnie owe podniesienie mieszczan, które u schyłku dawnych dziejów narodu zaświeciło jako zadatek nowych; więc to nietylko chlubna pamiątka z przeszłości, ale i rodzajny zasiew na przyszłość. Bo choć to prawo wraz z konstytucyą 3 maja w rok potem istnieć przestało, a z nią upadło wiele kunsztownych z owego czasu kombinacyj, to co było rdzenne, prawdziwe, co z gruntu narodowego wyrosło, i co miało przynieść krajowi rzeczywiste wzmocnienie, to pozostało, przetrwało czasy i burze, wsiąkło w nasz obyczaj i krew. Nie było już później sejmów przypuszczających do szlachectwa, a pomimo to — nie dalej, jak w legionach — iluż to synom mieszczańskim, rany poniesione za ojczyznę posłużyły za dekret nobilitacyi; A od tego czasu, iluż to mieszczan

zapisało z chwałą swe imię w rocznikach krajowych; i każda znaczniejsza usługa oddana rodakom, każda rzeczywista ofiara, stawia dziś mieszczanina polskiego na równi z potomkami starożytnych rodów — nieraz i wyżej. Owoce to ustawy 18 kwietnia, albo raczej tego ducha, z którego ona wyszła, i te owoce dziś jeszcze trwają. Ona stary herbarz polski odnowiła; nie zniszczyła go, bo to rzecz piękna i pożyteczna, ale zaszczepiła w nim nowe krzewy w miejsce tych, które z biegiem czasu uwiędły.

By zamknąć nasz sąd o prawie z 18 kwietnia, obaczmy, co o nim cudzoziemcy swego czasu mówili. »Przedewszystkiem (pisze de Caché), uznać potrzeba niemałą wcale i bardzo niespodziewaną odmianę w sposobie myślenia tutejszego narodu, że szlachta polska dotąd tak zazdrosna o swe znaczenie i zaszczyty i która w mieszczaństwie polskiem widziała tylko istoty dla siebie dogodne i z niem dość samowolnie się obchodziła, teraz, tak szybko i bez wielkich sporów, postanowiła podzielić się z niem większą częścią swoich przywilejów. Niewątpliwie skutkiem to jest światła, które za staraniem JKMości coraz bardziej w tym narodzie się rozchodzi. Ale przyczyniła się znacznie do tego wypadku rodzina Potockich, która od lat kilku przysposabia umysły do podźwignienia tej klasy; a powiadają, że czyni to w tym celu, iżby w razie danym znaleźć w niej dla siebie podporę. Atoli i przeciwna partya, dużo słabsza, dała się do tych nowości z łatwością pociągnąć, w nadziei, że te względy różnorodne, okazane tutejszym mieszczanom, ściągną do Polski ludność z sąsiednich krajów, a zwłaszcza z Prus«. W końcu stawia de Caché pytanie: »czy nie należałoby temu zaradzić, aby i z Galicyi nie ciągnęli tu przybysze«, i pytanie to

zostawia oczywiście wyższemu rozsądzeniu [1]). — Uderzyła ta uwaga ces. Leopolda. W rezolucyi swej do Kollowratha, polecił on zapytać hrabiego Brigido we Lwowie: coby zrobić należało dla mieszczan i chłopów w Galicyi wobec reform dokonanych w Polsce [2]).

Lecz i w Berlinie ustawa ta rzuciła pewien popłoch. Oto co pisze Fr. Wilhelm do hr. Goltza: »Co się tyczy ułatwień i przywilejów, które Sejm polski chce przyznać lub przywrócić mieszkańcom polskich miast, widzę ja dobrze ich następstwa, ale zarazem i trudności ich odwrócenia. — Zdaję się więc na twą roztropność i patryotyzm, aby zaradzić złemu, któreby mogło ztąd wyniknąć« [3]). Hr. Goltz, jak świadczą Essen i de Caché, zadawał sobie wiele pracy, by rzecz powstrzymać, lecz sam przyznaje, że w sprawie tak popularnej nic zrobić nie mógł. Pociesza się tylko nadzieją, że oną złych następstw nie wywołała, bo szlachta polska, namyśliwszy się lepiej, pożałuje tej pospiesznej rezolucyi i cofnie ją na przyszłym sejmie, jak się to tutaj dość często wydarza [4]).

Przewidywania pruskiego ministra ziściły się na nieszczęście; Targowica skasowała prawo, lecz to już nie Sejmu było winą. Jednak, choć cofnięta, jak dopiero powiedzieliśmy, konstytucya z d. 18 kwietnia nie pozostała bez donośnych skutków. Była ona ważnym krokiem na drodze naprawy Rzeczypospolitej, bo wprowadzała w żywy organizm narodu klasę po za nim dotąd stojącą. Ona też otwiera nową epokę w historyi naszego Sejmu, do której z kolei mamy teraz przystąpić.

---

[1]) Raport 27 kwietnia. We dwa dni po zapadłej konstytucyi, St. August pisał do Debolego: „W tym momencie powiadają mi, że dwóch kupców francuzów i jeden moskiewski, gdy się o tem prawie dowiedzieli, rzekli: „co mamy do swego swego kraju powracać; wolimy tu osiąść, nasz majątek wnieść i do przyjaciół napiszemy“.

[2]) *Cfr. Sejm* II. § 124. [3]) Reskrypt, 15 kwiet. [4]) Raport, 21 kw.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Części drugiej.

KSIĘGA PIĄTA.

Naprawa Rzeczypospolitej (Luty 1790—Kwiecień 1791).

ROZDZIAŁ I.

Sprawy skarbowe. — Sejmowe epizody.
(Luty—Maj).

ROZDZIAŁ II.

Sprawy kościelne. — Pierwsza prorogacya.
(Maj—Lipiec).

ROZDZIAŁ III.

Literatura polityczna tej epoki.

ROZDZIAŁ IV.

Obrady nad formą rządu. (Sierpień—Grudzień).

ROZDZIAŁ V.

Sejm w podwójnym składzie. (Grudzień 1790—Kwiecień 1791).

